KALENDARZ PRAWDY



HEJ! HEJ! HEJ!
POUSTAWIALI SIĘ
W SZYKI
I WZIĘLI SIĘ
DO MUZYKI.
HEJ! HEJ! HEJ!

1914

A



W Krakowie Grodzka Nr 25

w pobliżu Magistratu.

Zadarmo

i opłacone wysyła bogato ilustrowane cenniki.

Pierścionki zaręczynowe i ślubne. Medaliki, wota i wszelkie wyroby jubilerskie.

Wyrób krajowy !!

„Enwilo" najlepsza domieszka i środek zastępujący kawę; fachowa zdobycz nowoczesna!

„Enwilo" jest smaczniejszy, wydatniejszy i tańszy, niż inne środki zastępujące kawę.

Fabryka „Enwila" jest w Skawinie obok Krakowa.

Wielką oszczędność osiąga się używając mej maszynki do strzyżenia, sporządzonej z I-ma stali Solingen; jest doskonale niklowana i nadzwyczaj praktyczna.



Nr. 9150 „Atlas" maszynka do strzyżenia I-a jakości z 2 grzebykami do nasuwania, strzyże na dwa zęby, wysok. cięcia bez grzebienia 3 mm, z cienkim grzebieniem do nasuwania 7 mm, z grubszym 10 mm. Szerokość cięcia 19 zębów = $4\frac{1}{2}$ cm, 1 sztuka ze sprężyną zapasową i nauką, taką, że każdy nawet zupełnie niewprawny może zaraz strzydz K 5·80, Nr. 9154, dobra masz. do strzyżenia z odkrytą sprężyną kompletna K 4·80. Nr. 9151 maszynka do brody ($\frac{1}{2}$ mm wys. strzyże) bez grzebyków K 5·60. Nr. 9155 tasama na 1 mm K 4·50. Niema ryzyka, wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką.

Jan Konrad, dom wysyłkowy, Brüx 244, Czechy.

Główny katalog z przeszło 4000 rycin gratis i franko.

Wesoła nowina dla każdego, kto się sam goli!



rozsyłam przyrząd, którym można utrzymać brzytwę na włosek ostrą, niepotrzebując nigdy szlifierza. **Cena 5 Koron.**

Dostarczam także:

Najlepszych brzytew I-ma jakości .	po 3·— K, i 5·— K
Pędzel do golenia	1·— „
Miseczka „	1·— „
Mydło „ (wielki kawałek)	0·40 „

Za zaliczką o 35 h wyżej. Adresować: Jan Grolich, Engeldrogerie, Berno 287, Morawy.

Szacunek

swoich bliźnich zyskują kobiety po największej części swoją pięknością. To nie tyczy się tylko młodych dziewcząt, lecz także mężatek. Piękna kobieta prędzej potrafi swego męża do domowego pożycia nakłonić, może łatwiej spełnienie swoich życzeń spowodować i życie swoje przyjemniej urządzić. Kobiety, które chcą być i pozostać pięknemi, używają do pielęgnowania swojej twarzy, jako środek zapobiegawczy przeciw zaskórnikom, pryszczom, piegom, plamom wątrobianym, zmarszczkom, fałdom, przeciw nieczystościom skóry i przeciw szkodliwym wpływom gorąca, zimna, wiatru, niepogody, jakoteż do otrzymania i utrzymania

piękności

twarzy, szyi, ramion i rąk, jedynie Fellera pomadę na skórę i twarz »Elsa«, czyni ona bowiem skórę białą, miękką, czystą i zdrową. Przytem jest zupełnie nieszkodliwą, co z naciskiem powiedzieć należy, ponieważ istnieją maści i pasty, które zawierają szkodliwe składniki. Należy przeto na markę »Elsa« baczyć. 1 słoik kosztuje 2 korony (gdy się razem z »Elsafluidem« zamówi), 2 słoiki franko wysłane 5 koron. Taksamo dobrze skutkuje Fellera boraksowe mydło (80 halerzy) i Fellera mydło liliowo mleczne (1 koronę) jedynie prawdziwe u aptekarza **E. V. Fellera, Stubica Nr. 358 (Kroacya).**

Pośmiewisko

ludzi zwraca się często przeciw łysemu, łysinie samej i rzadkiemu porostowi włosów. I to całkiem słusznie. Brak włosów szpeci nawet ludzi, którzyby inaczej pięknymi byli i jest znakiem słabowitości, bezsilności, albo niedokładnej czystości. Natomiast przedstawia się twarz, w ozdobie pełnych, bujnych włosów piękną, szlachetną, pełnej siły i zdrowia. Musimy przeto z radością tę okoliczność przywitać, że tysiące pań i panów, celem osiągnięcia bujnego i pięknego porostu włosów, przeciw wypadaniu i siwieniu włosów, celem uniknięcia

łysiny

i rzadkiego porostu włosów, przeciw łupieży i kruchym włosom Fellera prawdziwą tanochinową pomadę »Elsa« używają. Doświadczeni ludzi chwalą jej działanie przeciw łupieży, wypadaniu włosów, przedwczesnemu siwieniu i potwierdzają, że wywołuje bujny i bogaty, nowy zarost gibkich, pięknych i zdrowych włosów, a kruche włosy czyni miękkiemi i gibkimi, nadając im piękny połysk. Zamawia się 1 słoik Nr. I za K 1·60, Nr. II (silniejszą sortę) za 3 korony.

Do pielęgnowania wąsów zalecają Fellera pomadę na wąsy, 1 słoik 50 halerzy. — Prawdziwa do nabycia jedynie u aptekarza **E. V. Fellera. Stubica Nr. 358 (Kroacya).**



Lornetka w pudełeczku kor. 2·20.

Najlepsza lornetka koron 2·80.



Koszule męskie z dobrej i trwałej materyi, sztywne Kor. 2·25, miękkie 2·10.



Zegarek „Konkurencya" z prawdziwym mechanizmem szwajcarskim, w pięknej masywnej, grawirowanej kopercie, z 10-letnią gwarancyą K 3'90, trzy sztuki Kor. 10'50.



Koszule a la Jägerowskie trwałe, zdrowotne i piękne wykonanie na zimę lub lato Kor. 1'90, 3 sztuki K 5'10.



Koszule damskie z dobrego i trwałego płótna z piękną ozdobą Koron 1·40.



Budzik „Minister", pięknie nikl. lub pomiedz. z 2-ma b, głośno dzwon, zaspanie wykl, K, [illegible] lepszy 3'90, najl, 4'40, nocą świec, 4,60,



Przecinacz z dyamentem do szkła K 2'20, lepszy K 2'30, najlepszy K 5'30.



Brzytwy do golenia K 1'30, lepsze K 1'90, najlepsze K 3'20, specyalnie dobre K 5'—,



Blasakordeon, piękny instrument muzyczny z 2 basami o 10 klawiszach z silnym głosem K 3'60.



Nr. 2132. Drukarnia większa zawierająca 200 czcionek gum. dużego i małego pisma, poduszkę z farbą, szczypczyki i trzymadło dla liter w pięknej politurowanej kasecie K 2'40,

Jeżeli się nie spodoba, zwracam pieniądze. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie ilustrowany katalog zegarków, wyrobów jubilerskich i części składowych zegarków, wszelkiego rodzaju narzędzi i instrum, muzycz, i tow, galanteryjnych. F, PAMM, KRAKÓW, ul, Zielona 5.

Niema już łysych i gołowąsów

Balsamem Zero można wywołać eleganeki wąs i włos w przeciągu wcale krótkiego czasu Balsam ten daje włos i wąs wszystkim łysym i mającym rzadkie włosy. **Zero** jest najlepszym wytworem nowożytnej nauki na tem polu i uznanym za jedyny balsam, mogący wywołać włosy i zarost nawet u starców. **Zero-balsamu** używają dlatego wszyscy młodzi i starzy mężczyzni i kobiety na całym świecie.

Zero ożywia zamarłe cebulki włosowe w kilku dniach i w krótkim stosunkowo czasie można mieć bardzo silny zarost. Za nieszkodliwość gwarancya. Zero-Haus, Kopenhagen,

Dziękuję serdecznie za nadesłaną mi paczkę balsamu Zero, któregom ze wspaniałym skutkiem używał. Po 4 dniach używania zaczęły się włosy ukazywać i to tak pod ustami jak nad ustami, a w 14 dniach miałem już najpiękniejszy zarost, jaki sobie można wyobrazić. Próbowałem zatem balsamu pod brodą i tu także ukazały się włosy w wielkiej ilości; zrozumie Pan więc moją radość z posiadania najpiękniejszej ozdoby mężczyzny, wielkiej, wspaniałej brody.

Wynurzając Panu moją wdzięczność z tego miejsca za ten wielki skutek, będę pod każdym względem polecał Wasz Zero balsam wogóle wszystkim łysym i gołowąsom.

Pozostaję zobowiązany i oddany

z wysokiem poważaniem
J. v. Ostrowski
Thalmayergasse 39. Wiedeń.

Pan Józef Silhavy pisze:

Wielce Szanowna Firmo!

Wobec tego, iż mój przyjaciel otrzymał w 3 tygodniach piękny zarost przez wasz balsam, proszę mi przysłać 1 pakiet Zero za 10 mk. za zaliczką.

Z wysokiem poważaniem *Józef Silhavy, Erzsebetfalva, Węgry.*

Zero-Haus, Kopenhaga:

Dziękuję serdecznie za przysłany mi pakiet Zero. Używam tego środka dopiero od 12 dni, ale z dobrym skutkiem; włosy już mi nie wypadają, lecz tężeją i grubieją i urosły już sporo, odkąd waszego środka używam. Zapewne mi i wąsy urosną większe, jak dotąd. Próbowałem już wielu środków na włosy, ale bez skutku, więc dzięki Panu z całego serca za pański doskonały środek. — Będę go zato polecał wszystkim interesowanym, — Jeszcze raz najmocniej dziękuję i pozostaję zobowiązanym

O. V. M. Kopenhaga.

Jeden pakiet Zero kosztuje 10 Koron i wysyła się go w świat za gotówkę lub za zaliczką

Zero-Haus, Kopenhagen, B. 256. Danmark.

((Listy opłacać 25 hal, korespodentki 10 h.)



KALENDARZ „PRAWDY” NA ROK PAŃSKI 1914

RYSOW. Fr. PĘKSZYC KRAKÓW 1901 r.

W KRAKOWIE
Nakładem redakcyi „Prawdy”







Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1.		Noworoczna. O obrzezaniu Chrystusa. Łuk. 2.							
1	Cz	**Nowy Rok.** Mieczysł.	19	**Dekabr.** Bonifatja m.	8 14	3 53		10 50	9 26
2	P	Makarego w. Mart.	20	Ihnatija.	8 13	3 55		10 58	10 38
3	S	Genowefy panny	21	Julianiji	8 13	3 56		11 7	11 48
2.		1 po Nowym Roku. O chrzcie Chrystusa w Jordanie. Mat. 3.							
4	N	Tytusa b. Eugen. b.	22	**N. ś. Otec.** Anast. m.	8 13	3 57		11 16	rano
5	P	Telesfora p. męcz.	23	10 mucz. w Kryta	8 13	3 58		11 25	12 59
6	W	**Św. Trzech Króli**	24	Naweczer., Ewhen.	8 13	3 59		11 36	2 13
7	Śr	Lucyana m. Juliana	25	**Rożdest. Chrysta.**	8 12	4 1		11 53	3 29
8	Cz	Seweryna opata	26	**Sobor Preśw. Bohorod**	8 12	4 2		12 16	4 47
9	P	Marcyany panny	27	**Stefana perwo mucz.**	8 11	4 3		12 50	6 5
10	S	Agatona p. Wilh. b.	28	20 tysiacz m.	8 11	4 5		1 40	7 14
3.		1 po Trzech Królach. 12-letni Jezus naucza w kościele. Łuk. 2.							
11	N	Hygina p. męcz.	29	**N. p. Rożd.** 14.000 dit	8 10	4 6		2 49	8 9
12	P	Arkadyusza męcz.	30	Anysyi.	8 9	4 8		4 13	8 48
13	W	Gotfryda i Leonc.	31	Melaniji.	8 9	4 9		5 44	9 14
14	Śr	Eufrozyny p. Hilar.	1	**Janw. Obrizanie Hosp.**	8 8	4 11		7 15	9 33
15	Cz	Pawła I. pustelnika	2	Sylwestra, papy	8 7	4 12		8 45	9 47
16	P	Marcel. p. Włodzim.	3	Małachiji.	8 6	4 14		10 12	9 59
17	S	Antoniego op. w.	4	Sobor 70 ap.	8 5	4 15		11 39	10 11
4.		2 po Trzech Królach. Gody w Kanie Galilejskiej. Jan 2.							
18	N	Kat. ś. Piotra w Rz.	5	**N. per Bohoj.** Pawła.	8 4	4 17		rano	10 22
19	P	Ferdyn. Henryka	6	**Bohojawlenije Hosp.**	8 3	4 19		1 8	10 35
20	W	Fabiana i Seb. mm.	7	Joanna krest.	8 2	4 20		2 37	10 53
21	Śr	Agnieszki p. i m.	8	Heorhja.	8 1	4 22		4 5	11 17
22	Cz	Wincent. i Anastaz.	9	Poliewkta mucz.	8 0	4 24		5 29	11 53
23	P	Zaśl. NMP. Rajm. w.	10	Hryhorya ep. nyss.	7 58	4 26		6 39	12 45
24	S	Tymoteusza b. m.	11	Teodozya prep.	7 57	4 28		7 31	1 53
5.		3 po Trzech Królach. O trędowatym i paralityku. Mat. 8.							
25	N	Nawróc. ś. Pawła	12	**N. po Bohoj.**, Tatyan.	7 56	4 29		8 5	3 12
26	P	Polikarpa b. m.	13	Emyła i Stratonika.	7 55	4 31		8 28	4 34
27	W	Jana Chryzostoma	14	Św. Otec w Synai.	7 53	4 33		8 44	5 53
28	Śr	Walerego i Juliana	15	Pawła Tywejskoho.	7 52	4 35		8 56	7 9
29	Cz	Franciszka Salez.	16	Pokł. wer. św. Petra	7 50	4 37		9 6	8 22
30	P	Martyny, Hyacynty	17	Antonija	7 49	4 39		9 14	9 33
31	S	Piotra w. Marceli w.	18	Athanazya i Kiryłła	7 47	4 41		9 23	10 43

Kościół Najświętszej Panny Maryi w Krakowie





Sławni w Narodzie Polskim.







Paweł Stalmach
ur. r. 1824, um. r. 1891
zasłużony działacz śląski i dziennikarz. W r. 1848 założył pismo „Tygodnik Cieszyński“, które w r. 1851 przemienił na „Gwiazdkę Cieszyńską“. Założył towarzystwo „Macierzy szkolnej“ oraz Tow. oszczędności i zaliczkowe“. Brał udział w każdej pracy społ.

Karol Marcinkowski
ur. r. 1800, um. r. 1846
znakomity lekarz i wielki dobroczyńca zapisał imię swe złotemi głoskami w dziejach Wielkopolski. W r. 1833 otrzymał w Paryżu złoty medal za wskazówki o leczeniu cholery. W r. 1834 założył „Tow. Pomocy naukowej“, dla wspierania młodzieży szkolnej.

Kalendarz słowiański.

(Styczeń.)

1-go Mieczysław. 2-go Strzeżysław. 3-go Włastymiła. 4-go Dobromir. 5-go Włastybór. 6-go Bojomir. 7-go Światosław. 8-go Mścisław. 9-go Władymira. 10-go Dobrosław. 11-go Krzesimir. 12-go Czesława. 13-go Bogumir. 14-go Radogost. 15-go Domosław. 16-go Włodzimierz. 17-go Rościsław. 18-go Jaropełk. 19-go Ratymir. 20-go Przeździsław. 21-go Jarosława. 22-go Witosław. 23-go Wrócisława. 24-go Chwalibóg. 25-go Miłosz. 26-go Skarbimir. 27-go Przybysław. 28-go Radomir. 29-go Zdzisław. 30-go Dobrogniewa. 31-go Spitogniew.

Jaka będzie pogoda?

Przez cały miesiąc, z małemi przerwami, zimno i mroźno. Około 30-go wiatr i powietrze łagodniejsze.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra: 4 Stycznia o 2 po południu.
Pełnia: 12 Stycznia o 6 przed połud.
☾ Ostatnia kwadra: 19 Stycznia o 1 rano.
Nów: 26 Stycznia o 8 przed połud.

ZAPISKI

[illegible]



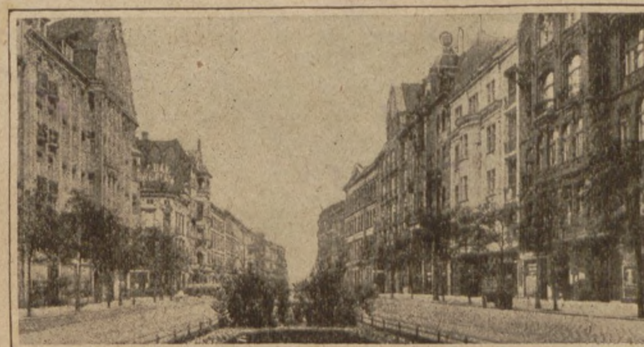




Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
6.		4 po Trzech Królach. O uciszeniu burzy na morzu. Mat. 8.							
1	N	Ignacego b. i m.	19	**N. 32** Makarya	7 46	4 42		9 32	11 55
2	P	**N. M. P. Gromnicznej**	20	Ewtymija.	7 44	4 44		9 43	rano
3	W	Błażeja b. i m.	21	Maksyma.	7 42	4 46		9 56	1 10
4	Śr	Weroniki panny	22	Tymoftea apost.	7 41	4 48		10 15	2 26
5	Cz	Agaty panny męcz.	23	Kłymentija j.	7 39	4 50		10 43	3 43
6	P	Doroty p. męcz.	24·	Kseniji	7 37	4 52		11 24	4 55
7	S	Romualda op. wyz.	25	Hryhorya Bohosł.	7 36	4 54		12 23	5 57
7.		Starozapustna. O robotnikach w winnicy. Mat. 20.							
8	N	Jana z Maty	26	**N. O Myt. i Far.** Xenof.	7 34	4 56		1 41	6 43
9	P	Apolonii i Cyryla	27	Joanna Złatoust.	7 32	4 58		3 10	7 15
10	W	Scholastyki panny	28	Efrema prep.	7 30	5 0		4 44	7 37
11	Śr	Objawienie NMP.	29	Per. Moszcz. ś. Ihn.	7 28	5 1		6 17	7 53
12	Cz	Modesta męcz.	30	**Trech światytełej**	7 26	5 3		7 48	8 6
13	P	Katarzyny R.	31	Kyra i Joanna	7 24	5 5		9 19	8 18
14	S	Walentego kapł m	1	**Fewr.** Tryfona mucz.	7 22	5 7		10 50	8 29
8.		Mięsopustna. O rozmaitej roli. Łuk. 8.							
15	N	Faustyna męcz.	2	**N. O błud. Syni.** Strit.	7 20	5 9		rano	8 42
16	P	Julianny p. i męcz.	3	Symeona	7 18	5 11		12 22	8 58
17	W	AlexegoFaloneri w.	4	Izydora	7 16	5 13		1 53	9 20
18	Śr	Symeona bisk. i m.	5	Ahafyi mucz.	7 14	5 15		3 19	9 52
19	Cz	Konrada wyzn.	6	Wukoła	7 12	5 17		4 34	10 39
20	P	Leona bw.	7	Prepod. Otca. Part.	7 10	5 19		5 30	11 42
21	S	Fortunata męcz.	8	Teodora Stratyłata.	7 8	5 21		6 9	12 57
9.		Zapustna. Jezus przepowiada swoją mękę. Łuk. 18.							
22	N	Kat. ś. Piotra w Ant.	9	**N. Miasopustna**	7 6	5 22		6 34	2 17
23	P	Piotra D. i Florent	10	Charałampja	7 4	5 24		6 52	3 37
24	W	Macieja apostoła.	11	Własya	7 2	5 26		7 5	4 53
25	Śr	*Popielec.* Zygfryda b.	12	Mełetya i Mar. diwy	7 0	5 28		7 15	6 7
26	Cz	Aleksandra bisk.	13	Martyniana	6 57	5 30		7 23	7 19
27	P	Juliana i Leand.	14	Teodora, Awksent.	6 55	5 32		7 32	8 30
28	S	Romana opata.	15	Onysyma	6 53	5 33		7 40	9 41

[illegible] Rosnie 100 złoty

Ulica Wilhelmowska w Poznaniu





SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Aleksander Orłowski
ur. r. 1777, um. r. 1832
znakomity malarz, rysownik i litograf. Kształcił się u Norblina, francuza, zamieszkałego w Warszawie. W r. 1794 walczył za Ojczyznę. Malował i rysował przedewszystkiem typy i sceny swojskie, oraz bitwy i konie.



Wit Stwosz
ur. r. 1438, um. r. 1533
słynny rzeźbiarz i snycerz polski ur. się w Krakowie um. w Norymbergii. Najważniejsze jego dzieła są: Grupa w wielkim ołtarzu kościoła Maryackiego w Krakowie, pomnik Kazimierza Jagiellończyka w katedrze na Wawelu, liczne posągi w katedrze w Insbruku.

Kalendarz słowiański.

(Luty.)

1-go Żegota. 2-go Miłosława. 3-go Ścibór. 4-go Witosławia. 5-go Dobrochna. 6-go Bohdana bł. 7-go Sulisław bł. 8-go Gniewomir. 9-go Gorysława. 10-go Tomiła bł. 11-go Świętochna. 12-go Radzyn ś. 13-go Jordan ś. 14-go Niemir. 15-go Szczęsław. 16-go Milada b. 17-go Świętorad. 18-go Wielosława. 19-go Czcisława bł. 20-go Lubomił. 21-go Onosława. 22-go Wrócisław. 23-go Przeździsława. 24-go Bogusz. 25-go Sławobój. 26-go Mirosław. 27-go Wiarosława. 28-go Tworzymir.

Jaka będzie pogoda?

Pierwsze 2 dni pochmurno i łagodnie, od 3—6-go pochmurno i zimno, 8-go pogodnie, 10-go deszcz od 13 do 26-go śniegi i zimna, potem łagodnie.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra: 3-go Lutego o 12 w południe.
🌕 Pełnia: 10 Lutego o 7 wieczorem.
☾ Ostatnia kwadra: 17-go Lutego o 10 przed południem.
🌑 Nów: 25 Lutego o 1 rano.

ZAPISKI

Podatek Lokatorski 04 zapłacony

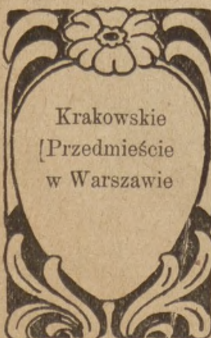
Luty I. Po 5 złotych 5.04
Maj II. 5.04
Sierpień III. 5.04
Listopad IIII. 5.04
Styczeń 5.04
Komach 2 złote 77 5.54
I Kwartał ... szczęśliwy
Komach zapłacił I kwartał
Styczeń zapłacił I kwartał

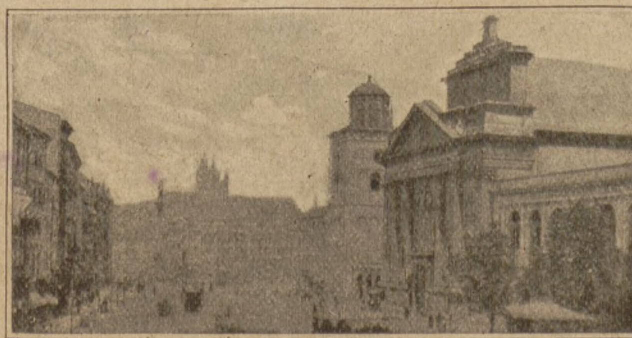






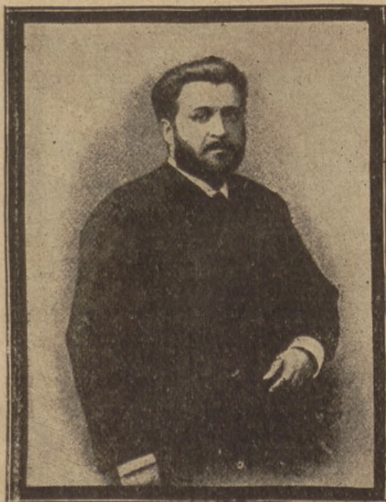
Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
10.		Wstępna (1 postu). O kuszeniu Chrystusa przez djabła. Mat. 4.							
1	N	Albina b. i Anton.	16	**N. Syropustna.** Pamf.	6 51	5 35		7 50	10 54
2	P	Heleny wdowy.	17	Fteodora mucz.	6 49	5 37		8 2	rano
3	W	Kunegundy cesarz.	18	Lwa pap.	6 46	5 39		8 19	12 9
4	Śr	Kazimierza w. †	19	Archippa ap.	6 44	5 41		8 42	1 25
5	Cz	Gerazyma p.	20	Lwa ep.	6 42	5 43		9 15	2 38
6	P	Marcyana b. m. †	21	Tymoteja	6 40	5 45		10 5	3 43
7	S	Tomasza z Akw. †	22	Obr. moszcz. mucz.	6 37	5 47		11 12	4 35
11.		Sucha (2 postu). O przemienieniu Pańskiem. Mat. 17.							
8	N	Jana Bożego w.	23	**N.1 posta.** Połykarpa	6 35	5 48		12 35	5 12
9	P	Franciszki wdowy.	24	Obrit. Hoł. ś. Joanna	6 33	5 50		2 5	5 38
10	W	40 męczeników.	25	Tarasia ar.	6 30	5 52		3 39	5 57
11	Śr	Konstantyna w.	26	Porfyrja archiep.	6 28	5 54		5 12	6 11
12	Cz	Grzegorza W. p. w.	27	Prokopia ar.	6 26	5 56		6 44	6 23
13	P	Katarzyny bon.	28	Wasyłya	6 23	5 57		8 18	6 35
14	S	Leona bisk. męcz.	1	**Mart.** Teod. Tyrona	6 21	5 59		9 54	6 48
12.		Głucha (3 postu). Pan Jezus wypędza djabła. Łuk. 11.							
15	N	Klemensa Hofb.	2	**N. 2 posta** Ftcodota	6 19	6 1		11 29	7 3
16	P	Cyryla biskupa	3	Jewtropia m.	6 17	6 3		rano	7 22
17	W	Gertrudy i Patryka	4	Gerasyma	6 14	6 5		1 2	7 51
18	Śr	Gabryela i Cyryla.	5	Konona mucz.	6 12	6 6		2 24	8 34
19	Cz	JÓZEFA obl. N. P.	6	ŚŚw. 42 mucz.	6 10	6 8		3 27	9 33
20	P	Klaudyi i Eufemii.	7	O us. Mucz. w Chers.	6 7	6 10		4 11	10 46
21	S	Benedykta opata.	8	Theofylakła.	6 5	6 12		4 40	12 5
13.		Śródpostna (4 postu). O nakarmieniu 5000 ludzi. Jan 6.							
22	N	Katarzyny Szwedz.	9	**N. 3 posta.** 40 mucz.	6 2	6 13		5 0	1 25
23	P	Wiktor. i Pelagii	10	Kondrata	6 0	6 15		5 14	2 42
24	W	Tymoteusza	11	Sofronija	5 58	6 17		5 25	3 55
25	Śr	**Zwiastowanie N. M. P.**	12	Teofana ispowid.	5 55	6 19		5 33	5 7
26	Cz	Dyzmy i Emanuela	13	Per. mosz ś. Nykif.	5 53	6 20		5 41	6 18
27	P	Jana Damasc. wdk.	14	Wenedykta	5 50	6 22		5 50	7 29
28	S	Jana Kapistrana w.	15	Ahap. Romyła.	5 48	6 24		6 0	8 41
14.		Biała (5 postu). O żydach, chcących Chrystusa ukamien. Jan 8.							
29	N	Wiktoryna i Eustaz.	16	**N. 4 posta.** Sawyna	5 46	6 25		6 11	9 55
30	P	Zozyma i Jana Klim.	17	Aleksia prep.	5 43	6 27		6 25	11 11
31	W	Kornelii i Balbiny.	18	Kiryłła archiep.	5 41	6 29		6 45	rano





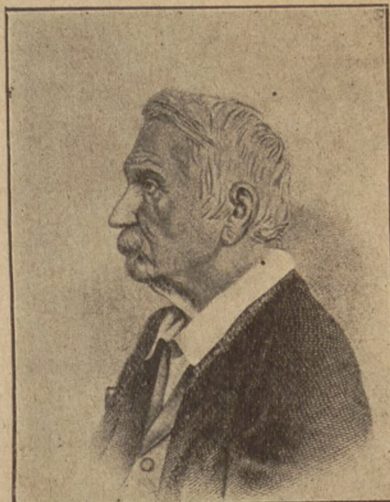


SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Michał Bałucki
urodz. r 1837, um. r. 1901
słynny powieścio- i komedyopisarz polski. Z powieści najwięcej znane są: „Pańskie dziady“, „Z obozu do obozu“, „O kawał ziemi“, „Za cudze winy“, Z komedyi: „Radzcy pana radzcy“, „Gęsi i gąski“, Dom otwarty“ i inne.





Aleksander Fredro
ur. r. 1793, um. r. 1876
najznakomitszy polski komedyopisarz, zwany powszechnie ojcem komedyi polskiej. Najwięcej znane i grywane są: „Zemsta za mur graniczny“, „Pan Jowialski“, „Śluby panieńskie“, „Damy i huzary“. W młodości swej walczył Fredro w wojnach Napoleońskich.

Kalendarz słowiański.

(Marzec.)

1-go Budzisław. 2-go Radosław. 3-go Sławomiła. 4-go Kazimierz św. 5-go Pakosław. 6-go Wojsław. 7-go Bogowit bł. 8-go Miłogost. 9-go Mścisława. 10-go Bożesław. 11-go Ludosława. 12-go Światosz. 13-go Niecisław. 14-go Bożena. 15-go Długomir. 16-go Ojcosław. 17-go Zbigniewa. 18-go Boguchwał. 19-go Bohdan. 20-go Polemir. 21-go Bogosław. 22-go Godysław. 23-go Czcimisław. 24-go Zbisław. 25-go Lubomira. 26-go Więcysława. 27-go Świętobój. 28-go Bohdar bł. 29-go Krzesław. 30-go Szukosław. 31-go Dobromira.

Jaka będzie pogoda?

Aż do 5-go pogodnie i ciepło, od 6—9-go powietrze wilgotne, od 13 do 16-go deszcze, od 18—20-go ślizgawica, 22-go ciepły deszcz, od 26—30-go ciepło i pogodnie, 31-go chłodno.

Kalendarz słowiański.

☽ Pierwsza kwadra: 5 Marca o 6 rano.
Pełnia: 12 Marca o 5 rano.
☾ Ostatnia kwadra: 18 Marca o 9 wiecz.
Nów: 26 Marca o 7 wieczorem.

ZAPISKI

Dnia 17/2 Doręcomi
o pozostanie Kumurki
na czyl-ata to jest ot
31. do 34 Roku
na czylata







Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca wsch. g.	m.	zach. g.	m.	Znaki	Księżyca wschód g.	m.	zachód g.	m.
1	Śr	Teodory i Hugona b.	19	Chrysanta i Daryi.	5	39	6	31		7	15	12	25
2	Cz	Franciszka z Pauli	20	Prep. Ot. w obyt.	5	36	6	32		7	57	1	33
3	P	Ryszarda bw.	21	Jakowa ep.	5	34	6	34		8	56	2	28
4	S	Izydora b. w. d. k.	22	Wasylija Sw. mucz.	5	32	6	36		10	11	3	9
15.		Palmowa (6 postu). O wjeździe P. Jezusa do Jeruzalem. Mat. 21.											
5	N	Wincentego Fer. w.	23	**N. 5 posta** Nikona	5	29	6	38		11	35	3	39
6	P	7 Bol. NMP. Celest.	24	Zacharya p.	5	27	6	39		1	4	4	0
7	W	Epifaniusza	25	**Błahowiszcz. pr. Boh.**	5	25	6	41		2	35	4	16
8	Śr	Dyonizego b.	26	Sobor Arch.	5	22	6	43		4	5	4	29
9	Cz	W. Czwartek, Marc.	27	Św. Matrony	5	20	6	44		5	39	4	40
10	P	W. Piątek, Ezechiel.	28	Iłaryona	5	18	6	46		7	15	4	52
11	S	W. Sobota, Leona	29	Marka	5	16	6	48		8	52	5	6
16.		O zmartwychwstaniu Pańskiem. Mat. 16.											
12	N	**Wielkanoc.** Wiktora	30	**N. Ćwitonosna** Joan.	5	13	6	50		10	30	5	24
13	P	**Poniedz. Wielkanocny**	31	Ihnatya	5	11	6	51		rano		5	50
14	W	Justyna i Waler.	1	**Apr.** Maryi	5	9	6	53		12	1	6	27
15	Śr	Anastazyi i Wiktor.	2	O. Tyta czudotworc.	5	7	6	55		1	15	7	21
16	Cz	Urbana i Julii mm.	3	Nykity ispowid.	5	4	6	57		2	8	8	32
17	P	Aniceta p. m. Stef.	4	Josyfa i Heorbja.	5	2	6	58		2	43	9	52
18	S	Apolloniusza m	5	Wełyka Piatnycia	5	0	7	0		3	6	11	12
17.		Przewodnia. O niewiernym Tomaszu Jan 20.											
19	N	Tymona m.	6	**Woskresenije Chr.**	4	58	7	2		3	21	12	30
20	P	Wiktora, Antonina	7	**Ponediłok Świtłyj.**	4	56	7	4		3	33	1	45
21	W	Anzelma b.	8	**Wtorok Świtłyj.**	4	53	7	5		3	43	2	57
22	Śr	Sotera m. i Teodora	9	Eupsychia mucz.	4	51	7	7		3	51	4	8
23	Cz	Wojciecha arcyb.	10	Terentja	4	49	7	9		4	0	5	18
24	P	Fidelisa, Egberta.	11	Antypy ep.	4	47	7	11		4	9	6	30
25	S	Marka Ewang.	12	Wasylja ep.	4	45	7	12		4	20	7	44
18.		2 po Wielkanocy. O dobrym pasterzu. Jan 10.											
26	N	NMP. Dobrej Rady	13	**N. 2 Tomyna** Artem.	4	43	7	14		4	33	8	59
27	P	Anastazego p.	14	Martyna papy	4	41	7	16		4	51	10	14
28	W	Pawła od Krzyża	15	Arystarcha	4	39	7	18		5	18	11	24
29	Śr	Piotra m. i Hug. op.	16	Ahapii i Iryny	4	37	7	19		5	56	rano	
30	Cz	Katarzyny p.	17	Symeona	4	35	7	21		6	50	12	23

Zamek królewski na Wawelu w Krakowie





Sławni w Narodzie Polskim.

Adam Asnyk
urodz. r. 1838, um. r. 1897

poeta i dramaturg, znany pod przybranem mianem El...y. Jest to poeta wytworny, kochający piękno i prawdę. Pisał poezye uczuciowe czyli liryczne. Z dramatów jego znane są najwięcej: „Kiejstut", „Bracia Lerch", „Przyjaciele Hioba", „Żyd".



Wincenty Pol
urodz. r. 1807, um. r. 1872

poeta polski, po Mickiewiczu najwięcej ze wszystkich czytany i przez naród ukochany. Pozostawił 10 tomów poezyi, z których najważniejsze są: „Pieśń o ziemi naszej", „Mohort", „Pieśni Janusza", „Pacholę hetmańskie", „Wit Stwosz"

Kalendarz słowiański.

(Kwiecień.)

1-go Zbigniew. 2-go Sudomir. 3-go Mnożysław. 4-go Wratysław. 5-go Bożywój bł. 6-go Świętobór bł. 7-go Przesław. 8-go Radosław. 9-go Dobrosława. 10-go Gorysław. 11-go Jaromir. 12-go Lubosław. 13-go Przemysław. 14-go Myślimir. 15-go Wacław bł. 16-go Nosisław bł. 17-go Krasisław. 18-go Gościsław. 19-go Władymir. 20-go Czesław. 21-go Drogomił. 22-go Strzeżymir. 23-go Wojciech św. 24-go Jerzy ś. 25-go Jarosław. 26-go Spitymir. 27-go Bogufał. 28-go Żywisław. 29-go Sogosław. 30-go Chwalisława.

Jaka będzie pogoda?

Od 1—15-go powietrze suche i zimne, 16 i 17-go przymrozki silne, potem łagodnie, od 25-go do końca miesiąca ciepło, 28-go grzmot.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra: 3-go Kwietnia o 9 wieczorem.
Pełnia: 10 Kwietnia o 2 po południu.
☾ Ostatnia kwadra: 17 Kwietnia o 9 przed południem.
● Nów: 25 Kwietnia o 12 w południe.

ZAPISKI







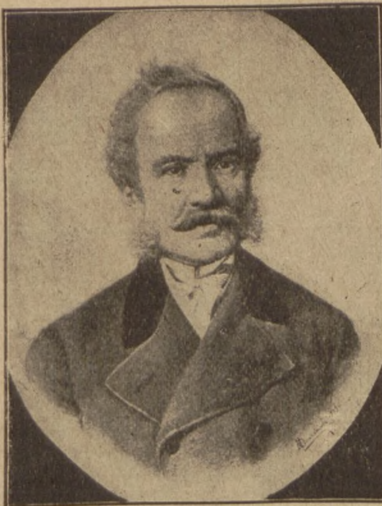
Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	P	Filipa i Jakóba ap.	18	Joanna Dekap.	4 33	7 23		7 58	1 8
2	S	Zygmunta, Atanaz.	19	Chrysanta, Daryi	4 31	7 24		9 18	1 41
19.		3 po Wielkanocy. Maluczko a nie ujrzycie mnie. Jan 16.							
3	N	Znalez. św. Krzyża	20	**N. 3 Myron.** Teodora	4 29	7 26		10 43	2 4
4	P	Floryana, Moniki	21	Januaria	4 27	7 28		12 10	2 20
5	W	Piusa papieża w.	22	Teodora ep.	4 25	7 29		1 37	2 34
6	Śr	O. ś. Józ., Jana w O.	23	† Heorhia	4 23	7 31		3 6	2 46
7	Cz	Domiceli p., Bened.	24	Zacharyji, Jakowa	4 21	7 33		4 37	2 58
8	P	**Stanisława biskupa**	25	Marka Ewang.	4 19	7 34		6 12	3 10
9	S	Grzegorza z Naz.	26	Wasylija	4 18	7 36		7 50	3 26
20.		4 po Wielkanocy. O odejściu do Ojca. Jan 16.							
10	N	Izydora rolnika	27	**N. 4 o Razsłabł.**	4 16	7 38		9 26	3 48
11	P	Mamerta b. w.	28	Jasona	4 14	7 39		10 51	4 19
12	W	Pankracego	29	Św. 9 mucz.	4 12	7 41		11 56	5 6
13	Śr	Serwacego b. w.	30	Jakowa ap.	4 11	7 42		rano	6 12
14	Cz	Bonifacego, Justyny	1	**Maj.** Św. Jeremiji	4 9	7 44		12 39	7 31
15	P	Zofii, Jana Chrzcic.	2	Atanazya	4 8	7 46		1 8	8 54
16	S	Jana Nepomucena	3	Teodozva pecz.	4 6	7 47		1 27	10 15
21.		5 po Wielkanocy. O prawdziwej modlitwie. Jan 16.							
17	N	Paschalisa, Brunona	4	**N. 5 o Samaryanyni**	4 5	7 49		1 40	11 32
18	P	Feliksa, Eryka	5	Iryny	4 3	7 50		1 50	12 45
19	W	Piotra, Celestyna	6	Jowa mnohostr.	4 2	7 52		1 59	1 57
20	Śr	Bernardyna wyzn.	7	Znam. Cz. kr.	4 0	7 53		2 8	3 7
21	Cz	**Wnieb. P. J.** Julii pm.	8	Joana Bohosł.	3 59	7 55		2 17	4 18
22	P	Faustyna, Emila	9	Isaiji proroka	3 57	7 56		2 28	5 31
23	S	Andrzeja B. Juliana	10	Symona Zyl.	3 56	7 58		2 40	6 46
22.		6 po Wielkanocy. O obietnicy zesłania Ducha św. Jan 16.							
24	N	Joanny wd.	11	**N. 6 o śliporożden.**	3 55	7 59		2 57	8 2
25	P	Grzegorza VII	12	Epifanija	3 54	8 0		3 22	9 14
26	W	Filipa Ner., Urbana	13	Hłykeryi	3 52	8 2		3 56	10 17
27	Śr	Bedy w., Jana pap.	14	Izydora mucz.	3 51	8 3		4 45	11 7
28	Cz	Augustyna b. w.	15	**Woznesenije Hospod.**	3 50	8 4		5 50	11 43
29	P	Maryi Magdaleny	16	Teodora	3 49	8 6		7 7	rano
30	S	Ferdynanda króla †	17	Andronika	3 48	8 7		8 30	12 8
23.		7 po Wielkanocy. O zesłaniu Ducha św. Jan 14.							
31	N	**Ziel. Świątki.** Anieli	18	**N. 7 ś. Otec.** Jełeny	3 47	8 8		9 55	12 26

Pomnik Raczyńskiego w Poznaniu





SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.







Lucyan Siemieński
ur. r. 1809, um. r. 1877
poeta i pisarz, oprócz licznych wierszy, powieści i tłomaczeń, napisał dzieje Polski dla ludu i młodzieży pod tytułem: „Wieczory pod lipą". Brał udział w wojnie r. 1831. W r. 1845 więziony był w Galicyi za udział w pracach narodowych.

Józef Bohdan Zaleski
ur. r. 1802, um. r. 1886
jeden z najwybitniejszych poetów, zwany śpiewakiem Ukrainy. Oprócz mnóstwa drobnych wierszy lirycznych napisał kilka większych poematów, jak: „Przenajświętsza rodzina", „Duch od stepu", „Księżna Hanka", „Damian Wiśniowiecki.

Kalendarz słowiański.

(Maj.)

1-go Lubomir. 2-go Witymir. 3-go Świętosława. 4-go Wieńczysław. 5-go Chocisław. 6-go Gościwid bł. 7-go Ludomiła św. 8-go Stanisław św. 9-go Bożerad bł. 10-go Cierpimir. 11-go Ludowit. 12-go Wszemił. 13-go Cichosław. 14-go Dobiesław. 15-go Strzeżysława. 16-go Wieńczysław. 17-go Sławomił. 18-go Wszesław. 19-go Krzesomyśl. 20-go Bronimir. 21-go Przesława bł. 22-go Wisława bł. 23-go Budziwój. 24-go Tomira. 25-go Borysława, 26-go Więcymił. 27-go Rusław. 28-go Jaromir. 29-go Boguchwała. 30-go Sulimir. 31-go Bożesława.

Jaka będzie pogoda?

Aż do 6-go pięknie i ciepło, potem chłodne wiatry, od 8—18-go ciepło i susza, od 19—24-go pochmurno, od 25 do 29-go ciepłe deszcze, ostatnie dni przepaduje deszcz.

Kalendarz słowiański.

☽ Pierwsza kwadra: 3 Maja o 7 przed południem.
Pełnia: 9 Maja o 11 wieczorem.
☾ Ostatnia kwadra: 16 Maja o 11 wiecz.
Nów: 25 Maja o 4 rano.

ZAPISKI

~~20 Ko~~

~~20 Ko.~~ maj

~~5 K~~

~~10 Ko~~

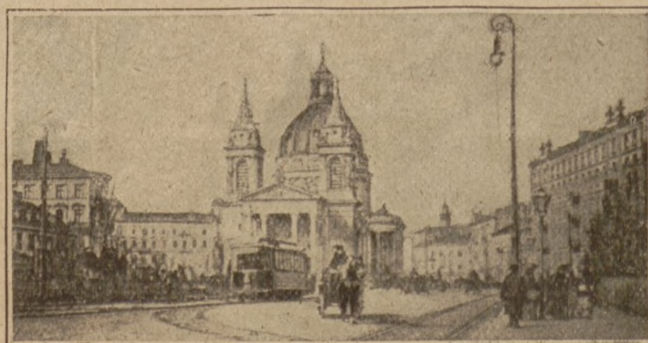






Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	P	**Pon. Zielon. Świąt.**	19	Patrykja	3 46	8 9		11 20	12 41
2	W.	Marcelina i Bland.	20	Tałałeja	3 45	8 10		12 45	12 53
3	Śr	Erazma męcz. †	21	Konstantyna, Jelen.	3 45	8 12		2 12	1 4
4	Cz	Franciszka Caracc.	22	Św. m. Wasyliska	3 44	8 13		3 42	1 16
5	P	Bonifacego b. m. †	23	Mychaiła epyskop.	3 43	8 14		5 16	1 30
6	S	Norberta, Pauliny †	24	Symeona	3 42	8 15		6 51	1 48
24.		1 po Ziel. Św. (Św. Trójcy). O władzy danej Chrystusowi. Mat. 28.							
7	N	Roberta, Sabiniana	25	**Soszestwije ś. Ducha**	3 42	8 15		8 22	2 14
8	P	Medarda, Wilhelma	26	**Preświatoj Trojcy**	3 41	8 16		9 38	2 52
9	W	Felicyana, Pelag.	27	Teraponta Swm.	3 41	8 17		10 31	3 50
10	Śr	Małgorzaty król.	28	Prep. O. Nykity ep.	3 40	8 18		11 6	5 5
11	Cz	**Boże Ciało.** Barnaby	29	Teodozyi	3 40	8 19		11 29	6 29
12	P	Eschila, Jana	30	Izaakja	3 39	8 20		11 45	7 53
13	S	Antoniego z Padwy	31	Jermeja	3 39	8 20		11 57	9 14
25.		2 po Ziel. Św. O wezwaniu na wielką ucztę. Łuk. 14.							
14	N	Bazylego b.	1	**Ijun. N. 1. Wsich świat.**	3 39	8 21		rano	10 30
15	P	Wita, Modesta m.	2	Nykifora, Alexan.	3 39	8 21		12 7	11 43
16	W	Benona b., Justyny	3	Łukjana	3 39	8 22		12 16	12 54
17	Śr	Adolfa b., Jolanty	4	Mitrofana p., Konst.	3 39	8 22		12 25	2 4
18	Cz	Marka, Marceliana	5	Doroteja	3 39	8 23		12 34	3 17
19	P	Gerwazego, Protaz.	6	Wissaryona	3 39	8 23		12 46	4 31
20	S	Sylwerego, Florent.	7	Teodota	3 39	8 24		1 2	5 47
26.		3 po Ziel. Św. O zgubionej owcy i o groszu. Łuk. 15.							
21	N	Alojzego Gonzagi	8	**N. 2. Preśw. Euchar.**	3 39	8 24		1 23	7 1
22	P	Serca Jez. Paulina	9	Św. Kyryła	3 39	8 24		1 54	8 8
23	W	NMP. NIEUST. P.	10	Tymoteja	3 39	8 24		2 39	9 3
24	Śr	Nar. ś. Jana Chrzcic.	11	Wartołomeja	3 39	8 24		3 39	9 44
25	Cz	Wilhelma opata	12	Onufry pustyn.	3 40	8 24		4 54	10 12
26	P	Jana i Pawła br.	13	Sostrad. pr. Bohor.	3 40	8 24		6 17	10 32
27	S	Władysława króla	14	Jełysseja proroka	3 40	8 24		7 43	10 48
27.		4 po Ziel. Św. O obfitym połowie ryb. Łuk. 5.							
28	N	Leona pap. wyz.	15	**N. 3.** Amosa pror.	3 41	8 24		9 8	11 0
29	P	**Piotra i Pawła apost.**	16	Św. Tychona	3 41	8 24		10 33	11 11
30	W	Wspomn. ś. Pawła	17	Manuiła mucz.	3 42	8 24		11 58	11 23

Kościół ś. Aleksandra w Warszawie.





SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.

Ks. bisk. Szczęsny Feliński
ur. r. 1824, um. r. 1895
kształcił się w Paryżu, teologię studyował w Petersburgu. W r. 1862 został arcybiskupem warszawskim. Wywieziony w głąb Rosyi, gdy po wielu latach wrócił, zamieszkał w Galicyi Wschodniej. Wydał drukiem listy matki swej i siostry.

Szymon Konarski
um. r. 1838
powieszony przez Moskali w Wilnie za pracę narodową, za budzenie świadomości narodowej wśród włościan, za mężną obronę Wiary i Ojczyzny. Wysłany został dla tychże działań na Litwę przez Tow. Emigrantów w Paryżu po upadku sprawy r. 1831.

Kalendarz słowiański.

(Czerwiec.)

1-go Światopełk. 2-go Ratysław. 3-go Bratumiła. 4-go Litomił. 5-go Dobromił. 6-go Cichomir. 7-go Wisław bł. 8-go Wyszosław. 9-go Sławój. 10-go Bogumił św. 11-go Radomił. 12-go Wyszomir. 13-go Chotymir. 14-go Przedzimir. 15-go Wit św. 16-go Budzimir. 17-go Drogomyśl. 18-go Długosław. 19-go Bożysław. 20-go Bogna św. 21-go Domysław. 22-go Broniwój. 23-go Wanda. 24-go Janisław. 25-go Włastymił. 26-go Rozmysław. 27go Władysław. 28-go Zbroisław. 29-go Wyszomir. 30-go Cichosława.

Jaka będzie pogoda?

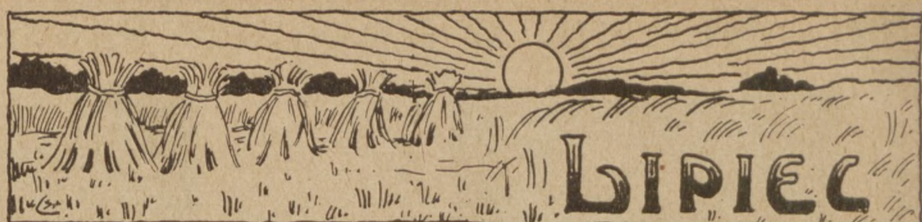
Od 1—8-go pogodnie, 9 i 10-go deszcze, potem mgły zrana aż do 13-go, od 14-go—23-go deszcze, potem piękna pogoda aż do końca.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra: 1 Czerwca o 3 po południu.
Pełnia: 8 Czerwca o 6 rano.
☾ Ostatnia kwadra: 15 Czerwca o 3 po południu.
Nów: 23 Czerwca o 5 po południu.
☽ Pierwsza kwadra: 30 Czerwca o 8 wieczorem.

ZAPISKI

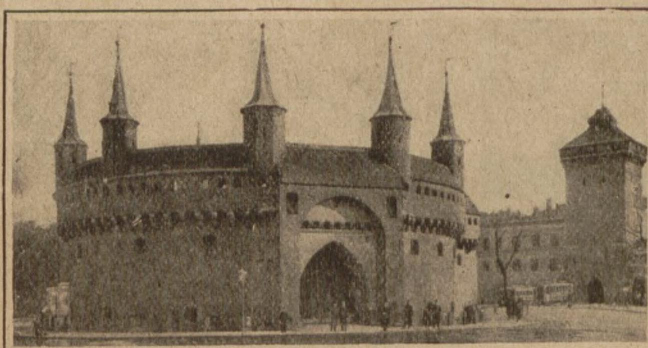






Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	Śr	Krwi P. J. Rumolda	18	Leontija mucz.	3 43	8 24		1 25	11 35
2	Cz	Naw. NMP., Otona	19	Judy ap.	3 43	8 23		2 55	11 51
3	P	Anatola, Heliodora	20	Metodya śwm.	3 44	8 23		4 27	rano
4	S	Ireneusza bm.	21	Juliana mucz.	3 45	8 23		5 58	12 13
28.		5 po Ziel. Św. O sprawiedliwości Faryzeuszów. Mat. 5.							
5	N	Anton. Zacc., Filom.	22	**N. 4.** Ewsewija	3 46	8 22		7 19	12 45
6	P	Izajasza proroka	23	Ahrypiny m.	3 46	8 22		8 21	1 33
7	W	Cyryla i Metodego	24	**Rożdestwo Joanna kr.**	3 47	8 21		9 3	2 41
8	Śr	Jana z Dukli, Elżb.	25	Feuronyi prep m.	3 48	8 21		9 31	4 2
9	Cz	Weroniki, Mikołaja	26	Dawyda prepod.	3 49	8 20		9 49	5 27
10	P	7 Braci męcz. Aleks.	27	Sampsona	3 50	8 19		10 3	6 51
11	S	Piusa pm., Pelagii	28	Kyra i Joann	3 51	8 18		10 14	8 10
29.		6 po Ziel. Św. O nakarmieniu 4000 ludzi. Mar. 8.							
12	N	Jana G., Marcyany	29	**N. 5. Ap. Petra i Pawła**	3 52	8 17		10 23	9 25
13	P	Małgorzaty p.	30	SS. 12 Apostołów	3 53	8 17		10 32	10 38
14	W	Bonawentury bw.	1	**Ijul.** Kosmy i Dam.	3 55	8 16		10 41	11 49
15	Śr	Rozesł. św. Apostoł.	2	Położ. ryzy Pr. Boh.	3 56	8 15		10 52	1 1
16	Cz	Szkaplerza NMP.	3	Jakinta mucz.	3 57	8 14		11 6	2 14
17	P	Aleks., Marceliny	4	Andreja kryt.	3 58	8 13		11 25	3 29
18	S	Szymona z Lipnicy	5	Kiryłła i Methodya	4 0	8 11		11 51	4 44
30.		7 po Ziel. Św. O fałszywych prorokach. Mat. 7.							
19	N	Wincentego z Pauli	6	**N. 6.** Atanazya	4 1	8 10		rano	5 55
20	P	Czesława, Hieron.	7	Ftomy pr.	4 2	8 9		12 30	6 55
21	W	Daniela, Praksedy	8	Prokopija mucz.	4 4	8 8		1 24	7 41
22	Śr	Maryi Magdaleny	9	Pankratija	4 5	8 6		2 35	8 14
23	Cz	Apolinarego bm.,	10	42 mucz. nikopol.	4 6	8 5		3 57	8 37
24	P	Franc. Sal., Kryst.	11	Eufymiji, Olhy	4 8	8 4		5 24	8 55
25	S	Jakóba, Krzysztofa	12	Prokła i Iłarya	4 9	8 2		6 52	9 8
31.		8 po Ziel. Św. O niesprawiedliwym szafarzu. Łuk. 16.							
26	N	Anny, matki NMP.	13	**N. 7.** Sob. ś. Arch. M.	4 11	8 1		8 19	9 20
27	P	Pantaleona, Aurelii	14	Akyły ap.	4 12	7 59		9 45	9 31
28	W	Wiktora, Inocent	15	Władymira	4 14	7 58		11 12	9 43
29	Śr	Kunegundy p.	16	Atynogena	4 15	7 56		12 41	9 57
30	Cz	Abdona, Julity m.	17	Mariny w. mucz.	4 17	7 55		2 11	10 16
31	P	Ignacego Loy., Hel.	18	Emiliana	4 18	7 53		3 42	10 44

Rondel przy Bramie Floryańskiej w Krakowie.





SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Klementyna Hoffmanowa
ur. r. 1798, um. r. 1845
zasłużona wielce powieściopisarka i wydawczyni pism dla młodzieży. Pisma jej wywarły nadzwyczajny wpływ na wychowanie całych pokoleń polskiej młodzieży. Z powieści jej najważniejsze są: „Jan Kochanowski" „Krystyna", „Listy Elżb. Rzeczyckiej",



Marya Konopnicka
ur. r. 1846, um. r. 1911
znakomita poetka i powieściopisarka. Utwory jej odznaczają się zacną myślą, gorącem ukochaniem słabych i uciśnionych a pisane są przepięknym językiem. Oprócz kilku tomów wierszy rozmaitych i powieści napisała wielkie dzieło epiczne „Pan Balcer w Brazylii"

Kalendarz słowiański.

(Lipiec.)

1-go Bogusław. 2-go Ojcomir. 3-go Miłosław. 4-go Wielisław. 5-go Prokop. 6-go Izasław. 7-go Krasnoroda. 8-go Chwalimir. 9-go Strachota. 10-go Radziwój. 11-go Olcha św. 12-go Tolimir b. 13-go Radomiła. 14-go Dobrogost. 15-go Radosław. 16-go Dzierżysława. 17-go Dzierżykraj. 18-go Unisław. 19-go Wodzisław. 20-go Czesław. 21-go Stosław. 22-go Bolesława. 23-go Zelisław. 24-go Lubomira. 25-go Sławosz. 26-go Mirosława. 27-go Wszebór. 28-go Świętomir. 29-go Cierpisława. 30-go Ludomir. 31-go Zdobysław.

Jaka będzie pogoda?

Od początku miesiąca aż do 15-go upały, potem deszcz z grzmotami aż do 21-go, następnie piękna pogoda do końca.

Zmiany księżyca.

Pełnia: 7 Lipca o 3 po południu.
Ostatnia kwadra: 15 Lipca o 9 przed południem.
Nów: 23 Lipca o 4 rano.
Pierwsza kwadra: 30 Lipca o 1 rano.

ZAPISKI

Dnia 6/7 1931
Konto 50. złotych
Józef dał
Szczurek Wójt

Dnia 3/8 1931
Konto 50 złotych
Pieprusz dał
Szczurek Wójt

Dnia 2/9 1931 Konto 50 zł
Szczurek

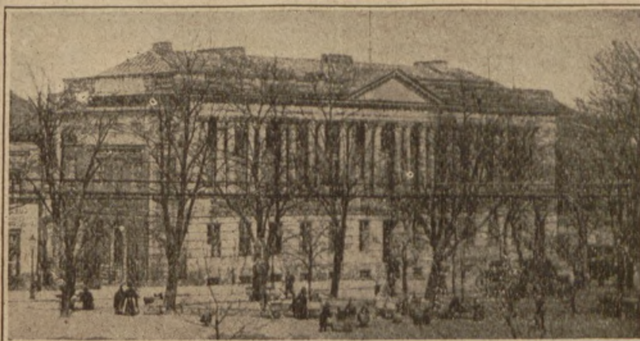






Dni		Kalendarz rzymsko - katolicki	Dni	Kalendarz grecko - katolicki	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	S	Piotra w ok. Fausta	19	Makryny	4 20	7 51		5 5	11 25
32.		9 po Ziel. Św. O zburzeniu Jerozolimy. Łuk. 19.							
2	N	NMP. Anielskiej	20	**N. 8.** Iłyi proroka	4 21	7 50		6 13	rano
3	P	Znal. św. Szczepana	21	Symeona pr.	4 23	7 48		7 1	12 24
4	W	Dominika wyzn.	22	Maryi Mahdał.	4 24	7 46		7 33	1 40
5	Śr	NMP. Śnieżnej	23	Trofima i Teofyła	4 26	7 45		7 54	3 4
6	Cz	Przemien. Pańskie	24	Chrystyny mucz.	4 28	7 43		8 9	4 28
7	P	Kajetana w.. Donata	25	† Uspen. św. Anny	4 29	7 41		8 21	5 49
8	S	Cyryaka, Emiliana	26	Jermołaja mucz.	4 31	7 39		8 30	7 6
33.		10 po Ziel. Św. O faryzeuszu i celniku. Łuk. 18.							
9	N	Romana, Juliana	27	**N. 9.** Pantełejmona	4 32	7 37		8 39	8 20
10	P	Wawrzyńca, Pauli	28	Prochora ap.	4 34	7 35		8 49	9 32
11	W	Tyburcego, Zuzan.	29	Kałłynyka mucz.	4 36	7 33		8 59	10 44
12	Śr	Klary p., Hilaryi m.	30	Syły i Syłuana	4 37	7 31		9 11	11 57
13	Cz	Hipolita.Radegundy	31	Eudokiji	4 39	7 29		9 27	1 11
14	P	Euzebiusza b. †	1	**Awhust.** Proisch Kr.	4 41	7 27		9 50	2 26
15	S	**Wniebowzięcie NMP.**	2	Pr mosz. ś. Stefana	4 42	7 25		10 22	3 38
34.		11 po Ziel. Św. O uzdrowieniu głuchoniemego. Mar. 7.							
16	N	Rocha, Tarsycyusza	3	**N. 10.** Św. Dalmata	4 44	7 23		11 9	4 43
17	P	Liberata, Juliany	4	Sedmy Otr.	4 46	7 21		rano	5 35
18	W	Agapita, Firmina	5	Ewsygnia mucz.	4 47	7 19		12 13	6 13
19	Śr	Jacka w., Juliusza	6	**Preobraženije Hosp.**	4 49	7 17		1 30	6 40
20	Cz	Bernarda, Samuela	7	Dometya	4 51	7 15		2 57	7 0
21	P	Joanny F. de Chant.	8	Emyliana jep.	4 52	7 13		4 26	7 15
22	S	Tymot. Antonina	9	Mathija apost.	4 54	7 11		5 55	7 27
35.		12 po Ziel. Św. O miłosiernym Samarytaninie. Łuk. 10.							
23	N	Filipa Ben., Waler.	10	**N. 11. Ławrentya** m.	4 56	7 9		7 24	7 39
24	P	Bartłomieja ap.	11	Jewpła m.	4 57	7 6		8 53	7 51
25	W	Ludwika, Patrycyi	12	Fotia mucz.	4 59	7 4		10 24	8 4
26	Śr	Zefiryna pm.	13	Maksyma ispowid.	5 1	7 2		11 56	8 22
27	Cz	Przen. św. Kaźm.	14	Michea proroka	5 2	7 0		1 28	8 47
28	P	Augustyna, Aleks.	15	**Uspenije preśw. Boh.**	5 4	6 58		2 55	9 23
29	S	Ścięcie św. Jana	16	Nerukotwor O. H.	5 6	6 55		4 8	10 16
36.		13 po Ziel. Św. O dziesięciu trędowatych. Łuk. 17.							
30	N	Róży Lim., Feliksa	17	**N. 12.** Myrona m.	5 7	6 53		5 1	11 26
31	P	Rajmunda, Paulina	18	Flora i Ław.	5 9	6 51		5 36	rano

Biblioteka
Raczyńskich
w Poznaniu.





SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Jan Tarnowski

ur. r. 1488, um. r. 1561

kasztelan krakowski i hetman za królów Zygmunta I i Zyg. Augusta, słynny na cały świat wojownik. Toczył zwycięskie bitwy z Tatarami i Wołoszynami. Do wielkiej znajomości sztuki wojennej i niesłychanej odwagi łączył niezłomny charakter.





Stanisław Koniecpolski

ur. w wieku XVI, um. r. 1646

hetman wielki, jeden z najdzielniejszych wodzów polskich. Pod Cecorą w r. 1620 wzięty do niewoli, osadzony w wieży Jedykule w Konstantynopolu, 4 lata tam przebył. Odniósł wielkie zwycięstwa nad Tatarami, od r. 1625—1629 walczył ze Szwedami.

Kalendarz słowiański.

(Sierpień).

1-go Rolisław. 2-go Światosława. 3-go Letosław. 4-go Ostromir błog. 5-go Stanisław św. 6-go Chlebosław. 7-go Olech św. 8-go Niezamyśl. 9-go Borys i Chleb. 10-go Wawrzyniec. 11-go Włodzimira. 12-go Sława błog. 13-go Rosław. 14-go Dobrowój. 15-go Jacław św. 16-go Domorad. 17-go Miron św. 18-go Bronisława. 19-go Bolesław. 20-go Sobiesław. 21-go Kazimira. 22-go Radomił. 23-go Cichomir. 24-go Cieszymir. 25-go Namysław. 26-go Włastymira. 27-go Przedzisław. 28-go Wyszomir. 29-go Racibor błog. 30-go Szczęsny św. 31-go Świętosław.

Jaka będzie pogoda?

Aż do 4-go wielkie upały, od 5-go do 19-go deszcze, potem kilka dni pogodnych, następnie powietrze zmienne aż do końca.

Zmiany księżyca.

Pełnia: 6 Sierpnia o 2 rano.
Ostatnia kwadra: 14 Sierpnia o 2 rano.
Nów: 21 Sierpnia o 1 po południu.
Pierwsza kwadra: 28 Sierp. o 6 rano.

ZAPISKI

~~Dnia 2/10 1937 r.~~
~~Kinta 50 złotych~~
~~Juzef ... dał~~
~~Szczypek ...~~
~~na konto~~

~~jest gusz 200 złotych~~

11111







Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	W	Bronisławy, Idziego	19	Andrea Str.	5 11	6 49		6 0	12 47
2	Śr	Joachima, Stefana	20	Samuiła	5 12	6 46		6 17	2 10
3	Cz	Zenona, Eufemii p.	21	Tadeja apost.	5 14	6 44		6 29	3 31
4	P	Rozalii i Róży Wit.	22	Agatonika mucz.	5 16	6 42		6 39	4 49
5	S	Wawrzyńca, Just.	23	Łupa mucz.	5 17	6 39		6 48	6 4
37.		14 po Ziel. Św. O służeniu Bogu i mamonie. Mat. 6.							
6	N	Zacharyasza, Eug.	24	**N. 13.** Ewtycha m.	5 19	6 37		6 57	7 16
7	P	Anastaz., Reginy †	25	Wartołomeja	5 21	6 35		7 7	8 28
8	W	**Nar. Najśw. Maryi P.**	26	Adrijana m.	5 22	6 32		7 18	9 41
9	Śr	Gorgoniusza, Serg.	27	O. Pimena Weł.	5 24	6 30		7 33	10 55
10	Cz	Mikołaja z Tol.	28	Mojseja muryna	5 26	6 28		7 52	12 9
11	P	Prota, Jacka, Teod.	29	Us. hławy Joanna	5 27	6 25		8 20	1 22
12	S	Waleryana, Gwid.	30	Ałeksandra patr.	5 29	6 23		8 59	2 29
38.		15 po Ziel. Św. O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim. Łuk. 7.							
13	N	Filipa Alex., Amata	31	**N. 14.** Położ. Pojasa	5 31	6 21		9 54	3 26
14	P	Podw. św. Krzyża	1	**Sentiabr.** Mamanta	5 32	6 18		11 5	4 9
15	W	Nikodema, Emila	2	Symeona	5 34	6 16		rano	4 40
16	Śr	7 b. NMP. Kornela †	3	Antyma, Teoktysta	5 36	6 13		12 26	5 2
17	Cz	Piętn. ś. Franciszka	4	Wawyły	5 37	6 11		1 53	5 18
18	P	Józefa z K., Zofii †	5	Zacharyasza pror.	5 39	6 9		3 22	5 32
19	S	Januarego, Konst. †	6	Czud ś. Mychaiła ar.	5 41	6 6		4 52	5 45
39.		16 po Ziel. Św. O uzdrowieniu opuchłego. Łuk. 14.							
20	N	Eustachego, Zuzany	7	**N. 15.** Sozonta	5 42	6 4		6 23	5 57
21	P	Mateusza ap. i ew.	8	**Rożdestwo Pr. Boh.**	5 44	6 1		7 55	6 10
22	W	Tomasza z W. b.	9	Joakima i Anny	5 46	5 59		9 30	6 27
23	Śr	Lina pm., Tekli p.	10	Minodory	5 47	5 57		11 6	6 49
24	Cz	NMP. Wyk. Gerarda	11	Św. Fyłypa apost.	5 49	5 54		12 38	7 22
25	P	Ładysława, Kleof.	12	Awtonoma mucz.	5 51	5 52		1 59	8 11
26	S	Cypryana, Justyny	13	Kornyłija mucz.	5 53	5 50		2 59	9 16
40.		17 po Ziel. Św. O najprzedniejszem przykazaniu. Mat. 22.							
27	N	Przen. ś. Stanisława	14	**N. 16. Woz. czest. Kr.**	5 54	5 47		3 39	10 35
28	P	Wacława, Eustachii	15	Nykity m.	5 56	5 45		4 6	11 57
29	W	Michała archanioła	16	Ewfymiji	5 58	5 43		4 24	rano
30	Śr	Hieronima, Zofii wd.	17	Sofiji	5 59	5 40		4 38	1 18







Sławni w Narodzie Polskim.

Paulina z Lauczów Wilkońska
ur. r. 1815, um. r. 1875

żona znanego humorysty Augusta Wilkońskiego napisała wiele powieści, przeznaczonych dla dorastających dziewcząt: odznaczają się one myślą poczciwą, wywierają przeto wpływ dobry na ukształcenie charakteru polskich dziewic.



Artur Grottger
ur. r. 1837, um. r. 1867

największa, obok Matejki, chluba sztuki polskiej. Najpiękniejsze obrazy wykonywał nie farbami olejnemi czy wodnemi, ale kredką czarną lub ołówkiem. Żył niestety krótko, lecz bogatą pozostawił spuściznę swej pracy w szeregach obrazów.

Kalendarz słowiański.

(Wrzesień.)

1-go Dzierżysław. 2-go Czcibóg. 3-go Przesława św. 4-go Rościsława. 5-go Wodzisław. 6-go Drogowit. 7-go Domosława. 8-go Radosława. 9-go Sobiebór. 10-go Władybój. 11-go Ścisław. 12-go Radzimir. 13-go Chronisław. 14-go Ziemomysł. 15-go Budzimił. 16-go Sędzisław. 17-go Drogosław. 18-go Dobrowit. 19-go Krzepimir. 20-go Myślisław. 21-go Bożydar. 22-go Zelimir. 23-go Bogusława. 24-go Homir. 25-go Świętopełk. 26-go Ładysław b. 27go Damian. 28-go Wacław ś. 29-go Dadzibóg. 30-go Imisław.

Jaka będzie pogoda?

Od 1—4-go ciepło, potem silny deszcz z grzmotami; następnie piękna pogoda aż do 20-go, od 21—29 dość pięknie, 30-go deszcz.

Zmiany księżyca.

Pełnia: 4 Września o 3 po południu.
Ostatnia kwadra: 12 Września o 7 wieczorem.
Nów: 19 Września o 11 wieczorem.
Pierwsza kwadra: 26 Września o 1 po południu.

ZAPISKI

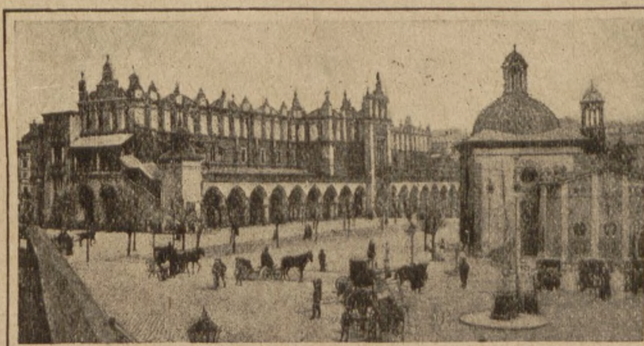






Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	Cz	Remigiusza, Julii	18	Sw. m. Minodory	6 1	5 38		4 48	2 36
2	P	Aniołów Str., Teof.	19	Trofyma mucz.	6 3	5 36		4 58	3 51
3	S	Kandyda, Gerarda	20	Eustathia mucz.	6 4	5 33		5 7	5 4
41.	18 po Ziel. Św. O uzdrowieniu powietrzem ruszonego. Mat. 9.								
4	N	Franciszka Seraf.	21	**N. 17.** Kodrata	6 6	5 31		5 16	6 15
5	P	NMP. Róż., Placyda	22	Foki mucz.	6 8	5 29		5 27	7 27
6	W	Brunona, Romana	23	Zaczat. Joanna Pr.	6 9	5 26		5 40	8 40
7	Śr	Marka pap., Julii	24	Tekły Ap.	6 11	5 24		5 57	9 54
8	Cz	Laurencyi, Pelagii	25	Eufrosyniji prepod.	6 13	5 22		6 22	11 8
9	P	Dyonizego, Ludw.	26	Joanna Bohosłowa	6 15	5 19		6 57	12 17
10	S	Franc. B., Pauliny	27	Kałłystrata mucz.	6 16	5 17		7 45	1 17
42.	19 po Ziel. Św. O szacie godowej. Mat. 22.								
11	N	Germana, Firmina	28	**N. 18.** Çharytona	6 18	5 15		8 48	2 4
12	P	Maksymiliana	29	Kyriaka pr.	6 20	5 12		10 3	2 39
13	W	Edwarda, Daniela	30	Hryhorya mucz.	6 22	5 10		11 25	3 4
14	Śr	Wincentego Kadł.	1	**Oktiabr.** Pokr. Pr. B.	6 24	5 8		rano	3 23
15	Cz	Jadwigi ks., Teresy	2	Kypryana św. m.	6 25	5 6		12 51	3 38
16	P	Saturnina, Florent.	3	Dionysya	6 27	5 3		2 18	3 50
17	S	Wiktora, Małgorz.	4	Jerothea jep.	6 29	5 1		3 47	4 2
43.	20 po Ziel. Sw. O uzdrowieniu syna królewskiego. Jan 4.								
18	N	Łukasza, Tryfonii	5	**N. 19.** Charytyny	6 31	4 59		5 18	4 15
19	P	Piotra z Al., Pelagii	6	Tomy ap.	6 33	4 57		6 53	4 30
20	W	Przen. ś. Wojciecha	7	Serhya i Wakha	6 34	4 55		8 30	4 50
21	Śr	Jana Kant., Urszuli	8	Pelagiji	6 36	4 53		10 8	5 19
22	Cz	Filipa bm., Korduli	9	Jakowa apost.	6 38	4 51		11 38	6 2
23	P	Ignacego, Teodora	10	Ewłampija mucz.	6 40	4 48		12 49	7 4
24	S	Rafała ar., Feliksa	11	Fyłypa apost.	6 42	4 46		1 38	8 21
44.	21 po Ziel. Św. O dłużniku złośliwym i słudze. Mat. 18.								
25	N	Chryzanta, Krysp.	12	**N. 20.** Prowa mucz.	6 43	4 44		2 9	9 44
26	P	Ewarysta, Lucyana	13	Karpa i P.	6 45	4 42		2 30	11 7
27	W	Sabiny, Florentego	14	† Paraskewiji	6 47	4 40		2 45	rano
28	Śr	Szymona, Tadeusza	15	Eutymia i Łukiana	6 49	4 38		2 57	12 26
29	Cz	Zenobiusza, Narcyza	16	Longina mucz.	6 51	4 36		3 7	1 41
30	P	Marcela, Zenobii	17	Osiji, Andreja	6 53	4 34		3 16	2 53
31	S	Lucyli, Antonina †	18	Łuki jew. ap.	6 55	4 32		3 25	4 5

Sukiennice w Krakowie





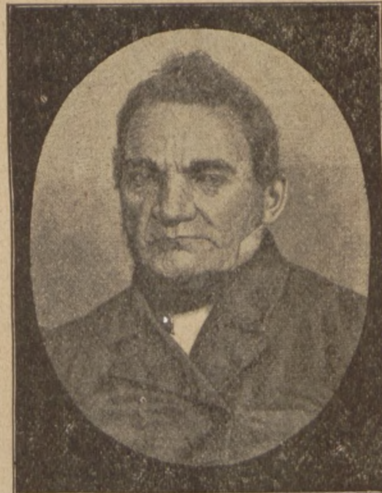
Sławni w Narodzie Polskim.



Joachim Lelewel

ur. r. 1786, um. r. 1861

uczony historyk polski. Był profesorem przy sławnym uniwersytecie wileńskim i nauczycielem Mickiewicza. W r. 1830/31 był członkiem rządu narodowego, potem mieszkał w Brukseli i Paryżu. Napisał kilkadziesiąt tomów o Polsce i jej dziejach.



Karol Libelt

ur. r. 1807, um. r. 1875

uczony filozof polski. Napisał wiele dzieł filozoficznych i mniejszych rozpraw, najpiękniejsza „O miłości Ojczyzny“. W wypadkach r. 1830/31 i 1848 brał udział czynny, następnie budził ruch umysłowy w Poznańskiem i bronił praw ludności jako poseł.

Kalendarz słowiański.

(Październik.

1-go Znatysław. 2-go Stanimir. 3-go Siemian. 4-go Bratysław. 5-go Zasław. 6-go Bronisław. 7-go Rosława. 8-go Wojsława. 9-go Dogomost. 10-go Tomił. 11-go Dobromiła. 12-go Grzmisław. 13-go Ziemisław. 14-go Dzierżymir. 15-go Długosława. 16-go Radzisław. 17-go Żytysława. 18-go Bratumił. 19-go Ziemowit. 20-go Budzisława. 21-go Daromiła. 22-go Przybysława. 23-go Włastymir. 24-go Siemisław. 25-go Samomysł. 26-go Lutosław. 27-go Witomił. 28-go Władybóg. 29-go Dalelił. 30-go Przemysława. 31-go Godzimir.

Jaka będzie pogoda?

Z początku deszcze, potem aż do 13-go pochmurno, 14-go deszcz, 15-go i 16-go pogodnie, potem deszcze aż do 24-go, od 25—28-go pogoda, potem aż do końca pochmurno i chłodno.

Zmiany księżyca.

Pełnia: 4 Października o 7 przed poł.
Ostatnia kwadra: 12 Października o 11 przed południem.
Nów: 19 Października o 8 przed poł.
Pierwsza kwadra: 25 Października o 12 w nocy.

ZAPISKI

1855 70
5 60 80
70 90
80 1
90
100
10
20
30
40
50
60
70
80
90
1900
10
20
30
40
50
60



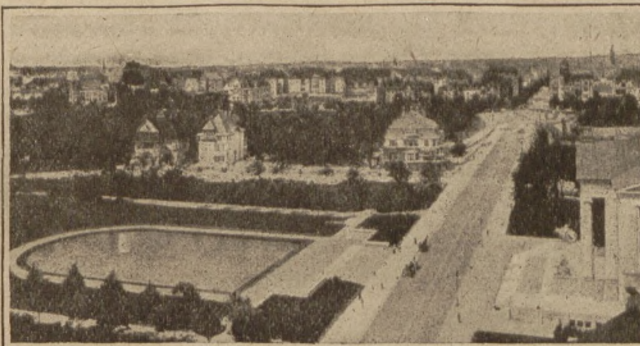




Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
45.		22 po Ziel. Św. O monecie czynszowej. Mat. 22.							
1	N	**Wsz. Święt.** Juliany	19	**N. 21.** Joiła proroka	6 56	4 30		3 36	5 16
2	P	*Dzień Zadusz.* Wiktor.	20	Artemja m.	6 58	4 28		3 48	6 29
3	W	Huberta b., Sylwii	21	Iłariona	7 0	4 26		4 5	7 43
4	Śr	Karola b., Modesty	22	Awerkja	7 2	4 25		4 27	8 56
5	Cz	Zachar. i Elżbiety	23	Jakowa apost.	7 4	4 23		4 58	10 6
6	P	Feliksa, Leonarda	24	Arethy mucz.	7 6	4 21		5 42	11 9
7	S	Amaranta, Florent.	25	Markyana u Martyr.	7 8	4 19		6 40	12 0
46.		23 po Ziel. Św. O wskrzeszeniu córki Jaira. Mat. 9.							
8	N	Opieki NMP. Sewera	26	**N. 22. Ś. Dymytrya m.**	7 10	4 17		7 50	12 39
9	P	Teodora żoł. Ursyna	27	Nestora m.	7 11	4 16		9 8	1 7
10	W	Andrzeja z Aw.	28	Paraskewiji	7 13	4 14		10 30	1 27
11	Śr	Marcina, Felicyana	29	Anastazyi	7 15	4 12		11 53	1 42
12	Cz	5 Braci Polaków	30	Zynowija i Zynowiji	7 17	4 11		rano	1 55
13	P	Stanisława Kost. [1]	31	Stachija, Narkissa	7 19	4 9		1 17	2 7
14	S	Józafata Kunc.	1	**Nojabr.** Kosmy i Dam.	7 20	4 8		2 43	2 19
47.		24 po Ziel. Św. O ziarnku gorczycznem. Mat. 13.							
15	N	Leopolda, Gertrudy	2	**N. 23.** Akindyna	7 22	4 6		4 14	2 33
16	P	Edmunda, Otmara	3	Josyfa, Heortia	7 24	4 5		5 49	2 50
17	W	Salomei, Grzegorza	4	Joanykia	7 26	4 3		7 27	3 14
18	Śr	Anieli M. Romana [2]	5	Hałaktiona	7 28	4 2		9 3	3 51
19	Cz	Elżbiety wd.	6	Pawła archiep.	7 29	4 1		10 26	4 45
20	P	Feliksa Wal., Eust.	7	Jerona, Łazarya	7 31	3 59		11 27	5 58
21	S	Ofiarowanie NMP.	8	**Św. Arch. Mychaiła**	7 33	3 58		12 7	7 22
48.		25 po Ziel. Św. O okropnym spustoszeniu. Mat. 24.							
22	N	Cecylii, Filemona	9	**N. 24.** Onysyfora	7 35	3 57		12 33	8 49
23	P	Klemensa, Lukrecyi	10	Eresta ap.	7 36	3 56		12 51	10 11
24	W	Jana od Krzyża	11	Miny mucz.	7 38	3 55		1 4	11 29
25	Śr	Katarzyny p. i m.	12	Joana Mylost.	7 40	3 54		1 15	rano
26	Cz	Sylwestra op. Piotra	13	Joanna Złatoust.	7 42	3 53		1 24	12 43
27	P	Waleryana, Maks.	14	Fyłypa apost.	7 43	3 52		1 33	1 55
28	S	Grzegorza III p.	15	Hurya, Samona	7 45	3 51		1 44	3 5
49.		1 Adwentu. O znakach na niebie i na ziemi. Łuk. 21.							
29	N	Saturnina, Illumin.	16	**N. 25.** Mateja ew.	7 46	3 50		1 56	4 17
30	P	Andrzeja, Justyny	17	Hryhorya	7 48	3 49		2 11	5 30

[1] **Uroczystość** kościelna obchodzi się w niedzielę po 13-tym. [2] Dzień pokuty i modlitwy.

Widok Poznania





SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Emilia Sczaniecka
ur. r. 1804, um. r. 1896
jedna z najwięcej zasłużonych kobiet w Polsce. W r. 1830 ufundowała własnym kosztem pułk jazdy poznańskiej, sama zaś pielęgnowała rannych w lazarecie, przez siebie założonym. W r. 1848 i 1863 w ten sam sposób służyła Ojczyźnie.



Klaudyna z Działyńskich Potocka
ur. r. 1802, um. r. 1836.
Podczas wojny w r. 1831 pełniła służbę w szpitalach wojskowych; po upadku powstania zajmowała się jak matka losem wyrzuconych z kraju wojowników. Umarła w Genewie, gdzie jej wdzięczni rodacy wystawili pomnik.

Kalendarz słowiański.

(Listopad.)

1-go Warcisław. 2-go Witymir. 3-go Chwalisław. 4-go Mściwój. 5-go Sławomir bł. 6-go Wszewład. 7-go Żytomir. 8-go Sędziwój. 9-go Bogodar. 10-go Ludomir. 11-go Spitosław. 12-go Nowosław. 13-go Wszerad. 14-go Wodzimir. 15-go Przebysław. 16-go Radomir. 17-go Zbisława. 18-go Stanisław. 19-go Drogomira. 20-go Sędzimir. 21-go Sław. 22-go Wszemiła. 23-go Miływój. 24-go Darosław. 25-go Chwalimira. 26-go Lechosław. 27-go Tomir. 28-go Gościsław. 29-go Przemysł. 30-go Ludosław.

Jaka będzie pogoda?

Aż do 4-go pogodnie, 5 i 6-go silny wiatr, potem dwa dni deszcz, następnie piękna pogoda aż do 16-go, czasem tylko mgła; od 17—28-go pochmurno i zimno, potem aż do końca deszcz.

Zmiany księżyca.

Pełnia: 3 Listopada o 1 rano.
☾ Ostatnia kwadra: 11 Listop. o 1 rano.
Nów: 17 Listopada o 5 po południu.
☽ Pierwsza kwadra: 24 Listopada o 3 po południu.

ZAPISKI







Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	W	Eligiusza b., Natalii	18	Płatona	7 49	3 48		2 31	6 44
2	Śr	Bibianny, Aurelii	19	Awdja prorok.	7 51	3 48		3 0	7 56
3	Cz	Franciszka Ksaw.	20	Cb. Hryhorya Dek.	7 52	3 47		3 40	9 2
4	P	Barbary, Piotra Chr.	21	**Wowedenije Pr. D. M.**	7 53	3 46		4 34	9 57
5	S	Anastazego, Krysp.	22	Fyłymona apost.	7 55	3 46		5 42	10 39
50.		2 Adwentu. O Janie we więzieniu. Mat. 11.							
6	N	Mikołaja b. i w.	23	**N. 26.** Amfiłochya j.	7 56	3 45		6 57	11 10
7	P	Ambrożego bwdk. †	24	Ekataryny	7 57	3 45		8 17	11 32
8	W	**Niep. Pocz. NMP.**	25	Kłymenta papy	7 59	3 44		9 38	11 48
9	Śr	Leokadyi, Waler.	26	Ałypja stołpa	8 0	3 44		11 0	12 2
10	Cz	NMP. Loret., Julii	27	Jakowa mucz.	8 1	3 44		rano	12 14
11	P	Damazego, Sabiny	28	Stefana Pr. mucz.	8 2	3 44		12 22	12 25
12	S	Aleksandra, Dyon.	29	Paramona mucz.	8 3	3 44		1 47	12 37
51.		3 Adwentu. O świadectwie św. Jana. Jan 1.							
13	N	Łucyi, Eug., Otylii	30	**N. 27.** Andreja ap.	8 4	3 44		3 16	12 52
14	P	Izydora, Spirydyona	1	**Dekabr.** Nauma	8 5	3 44		4 50	1 12
15	W	Wiktora, Waleryana	2	Awwakuma pr.	8 6	3 44		6 25	1 41
16	Śr	Euzebiusza, Alb. †	3	Sofonija	8 7	3 44		7 55	2 25
17	Cz	Łazarza, Floryana	4	Warwary mucz.	8 8	3 44		9 8	3 29
18	P	Oczek. NMP. †	5	Sawwy pr. mucz.	8 9	3 44		9 59	4 51
19	S	Tymot., Urbana †	6	**Nykołaja Czudotworca**	8 9	3 44		10 32	6 20
52.		4 Adwentu. O rządach Tiberyusza. Łuk. 3.							
20	N	Teofila, Juliusza	7	**N. 28.** Amwrozya	8 10	3 45		10 53	7 47
21	P	Tomasza, Seweryna	8	Patapia pr.	8 11	3 45		11 9	9 9
22	W	Zenona, Honoryusza	9	**Nep. Zaczatije Boh.**	8 11	3 45		11 21	10 26
23	Śr	Wiktoryi, Magdal.	10	Miny, Hermogena	8 12	3 46		11 31	11 40
24	Cz	Adama i Ewy †	11	Danyiła Stołpnyka	8 12	3 47		11 41	rano
25	P	**Boże Narodzenie**	12	Spiridona jep.	8 12	3 47		11 51	12 52
26	S	**Szczepana pierw. m.**	13	Eustratija jepisk.	8 13	3 48		12 2	2 4
53.		1 po B. N. O proroctwie Symeona i Anny. Łuk. 2.							
27	N	Jana apost. i ew.	14	**N. 29.** Tyrsya i Łew.	8 13	3 49		12 16	3 17
28	P	Młodzianków	15	Ełewterya j.	8 13	3 49		12 34	4 30
29	W	Tomasza K., Dawida	16	Ahhea proroka	8 13	3 50		1 0	5 43
30	Śr	Sabina, Eugen.	17	Danyiła prorok.	8 14	3 51		1 36	6 52
31	Cz	Sylwestra, Melanii	18	Sewastyana mucz.	8 14	3 52		2 26	7 51

Zamek królewski w Warszawie





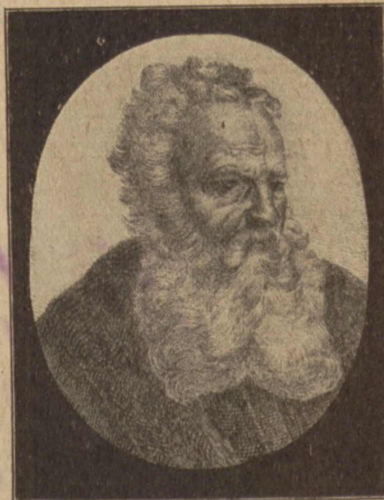
SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Mikołaj Kopernik

ur. r. 1473, um. r. 1543

słynny w całym świecie astronom polski. Uczył się w Krakowie pod kierunkiem Brudzewskiego, potem kształcił się we Włoszech. Mianowany doktorem medycyny i prawa kościel. Zostawszy księdzem, żył jako kanonik w Frauenburgu na Warmii.



Michał Płoński

ur. r. 1782, um. r. 1812

słynny malarz i rytownik, zwany Rembrandem polskim. Kształcił się w Kopenhadze i Amsterdamie, potem przebywał w Paryżu, gdzie zyskał sławę. W r. 1810 osiadł w Warszawie, gdzie bardzo poszukiwano i dobrze płacono portrety małe, przez niego malowane akwarelą.

Kalendarz słowiański.

(Grudzień.)

1-go Samosław. 2-go Szulisława. 3-go Wiślimir. 4-go Lubomiła. 5-go Spitosława. 6-go Jarogniew. 7-go Ludomyśl. 8-go Boguwola. 9-go Wyszosława. 10-go Radzisława. 11-go Wojmir. 12-go Wolidar. 13-go Władysława. 14-go Sławibór. 15-go Wolimir. 16-go Zdzisława. 17-go Żyrosław. 18-go Wszemir. 19-go Mściegniew. 20-go Bogumiła. 21-go Tomisław bł. 22-go Drogomir. 23-go Słowomira. 24-go Godysława. 25-go Grzymisława. 26-go Wróciwój. 27-go Radomyśl. 28-go Godzisław. 29-go Gosław bł. 30-go Ludomił. 31-go Lasota.

Jaka będzie pogoda?

Pierwszego piękna pogoda, potem wichry i śnieżyce aż do 15-go; od 16-go do 20-go bardzo zimno, od 21—29-go pochmurno i śnieg, potem aż do końca zimno.

Zmiany księżyca.

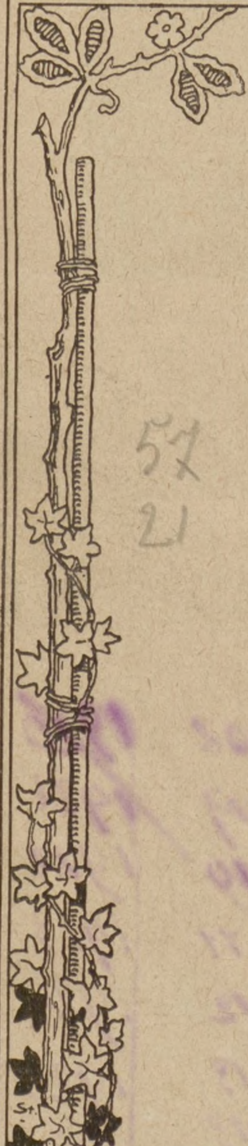
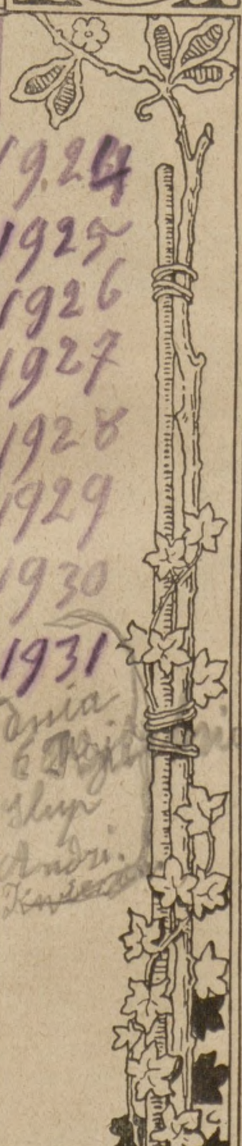
🌕 Pełnia: 2 Grudnia o 7 wieczorem.
☾ Ostatnia kwadra: 10 Grudnia o 1 po południu.
🌑 Nów: 17 Grudnia o 4 rano.
☽ Pierwsza kwadra: 24 Grudnia o 9 przed południem.

ZAPISKI

1870	1883	1896	1908	1920
1871	1884	1897	1909	1921
1872	1885	1898	1910	1922
1873	1886	1899	1911	1923
1874	1887	1900	1912	1924
1875	1888	1901	1913	1925
1876	1889	1902	1913	1926
1877	1890	1903	1914	1927
1878	1891	1904	1915	1928
1879	1892	1905	1916	1929
1880	1893	1906	1917	1930
1881	1894	1907	1918	1931
1882	1895		1919	




DNI PAMIĘTNE

1855	1875	1901	1908	1924
1856	1876	1902	1909	1925
1857	1877	1903	1910	1926
1858	1878	1904	1911	1927
1859	1879	1905	1912	1928
1860	1880	1906	1913	1929
1861	1881	1907	1914	1930
1862	1882	1908	1915	1931
1863	1883	1909	1916	
1864	1884	1900	1917	
1865	1885	1901	1918	
1866	1886	1902	1919	
1867	1887	1903	1920	
1868	1888	1904	1921	
1869	1889	1905	1922	
1870	1890	1906	1923	
1871	1900	1907		
1872				
1873				
1874				

57
21

dnia 6 stycznia ślub Andrz. [illegible]






Uderzyły złote dzwony.

Uderzyły złote dzwony,
Niechaj będzie pochwalony
Syn Maryi, dziedzic Boży,
Przychodzący w światła zorzy.
Biją dzwony, huczą dzwony.
Niechaj będzie pochwalony!
Ponad światem gwiazda wschodzi,
Niebo blaskiem rozpromienia,
A w tym blasku Bóg się rodzi,
Wstaje słońce przebaczenia.

* * *



SZKATUŁKA ŚW. DYONIZEGO

CZYLI: ŚWIADECTWO MORZA I ZIEMI.

I.

— Mamże ci pomódz wyciągnąć wiadro, Judyto?

Czarnookie dziewczę przy studni, ubrane w skromny strój wenecyański, to jest krótką niebieską spódniczkę i czarny aksamitny gorsecik, z bujnemi włosami czarnemi, uwięzionemi w srebrnej siatce, odwróciło głowę z przestrachem. Za nią stał Ali, dozorca pałacu Selima baszy w Olimpii, stolicy wyspy Morei.

Judyta zobaczywszy go, coprędzej odwróciła się z niechęcią. Dozorca pałacu nie cieszył się przyjaźnią ludzką; był to zaprzaniec, renegat i temu zawdzięczał swój urząd.

Judyta była sierotą. Rodzice jej przybyli przed kilku laty z Wenecyi na Moreę i tam zmarli wkrótce, pozostawiając dwoje swych dzieci, Judytę i Jakóba sierotami. Rodzeństwo wyznawało głośno i otwarcie wiarę chrześcijańską, choć źle się działo chrześcijanom na Morei, od czasu, gdy niezwyciężeni dotąd Wenecyanie odstąpić musieli w roku 1718 ów półwysep Turkom.

Wenecya zastrzegła wprawdzie w ugodzie mieszkańcom Morei wolność wyznawania religii chrześcijańskiej, lecz do czasu, gdy rozpoczyna się nasza powieść, to jest do roku 1750-go owe dokumenty spisane już skruszały i rozpadły się, a na półwyspie rządził Islam bez wyrozumienia i bez litości.

Judyta szybko wyciągnęła wiadro z wodą, aby uniknąć pomocy Alego.

— Nie trudźcie się, Ali — rzekła — sama zaniosę wodę ptaszkom mojej pani, księżniczki Zulejmy.

— Gorliwą jesteś w służbie, Judyto, — rzekł Ali, zastępując drogę dziewczęciu — a przecież powiadają ludzie, że księżniczka nie odpłaca ci dobrocią.

— Ona jest księżniczką, krewną potężnego baszy, — rzekła wymijająco Judyta — ja zaś jestem ubogą chrześcijanką, której przystoi znosić z cierpliwością złą dolę w nadziei. że kiedyś lepsze nastaną czasy.

— Aha, — szeptem odparł Ali — znam ja te wasze nadzieje. Na Morei pełno się kręci wysłańców wenecyańskich. Rzeczpospolita jedna sobie przyjaciół i sprzymierzeńców, wiem, wiem, chodzi o wywołanie spisku. Przyznaj się, Judyto, że to jest to, co was tak mocno trzyma przy krzyżu, choć znak ten tu na Morei jest znakiem zguby. Przyznaj się — wszak wiesz, że pomimo turbana na głowie, ja także należę do was.

Z obawą spojrzała Judyta w oczy dozorcy.

— Co mówicie, Ali! — zawołała, — Czyż nie wiecie, że samo podejrzenie o takie sprawy już może sprowadzić wyrok śmierci? Przysięgam, że nic nie wiem a proszę was na wszystko, co wam jest drogie, nie rzucajcie iskier zapal-

nych w duszę brata mego! Nie wiedźcie go na zgubę! Mówiąc o lepszych czasach, nie miałam tego na myśli bynajmniej! Nadzieją naszą jest jedynie Zbawiciel nasz, Chrystus.

Ali zmarszczył czoło.

— Ach, przebaczcie, Ali — dodała szybko Judyta — zapomniałam, że wyście już nie nasz.

— I czyż nie lepszą obrałem cząstkę? — zawołał gorąco Ali. — Czy nie byłbym dotąd tak samo biednym i pogardzonym, jak wy, podczas gdy maleńką tą ofiarą zdobyłem wysoki urząd i mienie? A i ty Judyto mogłabyś odrazu pozbyć się obawy wszelkiej i opływać we wszystko; mogłabyś nawet chrzecijanką pozostać, jeżeli nie możesz wyrzec się tego: zostań moją żoną, Judyto!

Judyta zadrżała.

— O Ali — rzekła z prośbą — dlaczego powtarzacie ciągle to samo? dlaczego nie zwrócicie się do dziewic waszej wiary? mówiłam wam przecież, że nigdy nie zostanę żoną takiego, kogo nie mogłabym szanować, nigdy nie zostanę żoną — — renegata.

Gniew wykrzywił twarz Alego.

— Strzeż się, dziewczyno! — rzekł zduszonym przez gniew głosem. — Wiem więcej, niż się spodziewasz. Oho! Nie wiara zmusza cię od odrzucenia mnie. Czy to Mehemed jest chrześcijaninem, ha?

Sądził, że tem zapytaniem zastraszy dziewczynę, lecz się omylił. Judyta pozostała spokojną, tylko lica jej zabarwiły się żywszym rumieńcem.

— Mehemed? — spytała — młody nasz pan, synowiec Selima baszy? w pałacu mówią, że ma on zostać mężem księżniczki Zulejmy...

— A nie wiesz, co mówią w pałacu, gdy widzą, jak Mehemed rozmawia z tobą poufale? czy nie wiesz, dlaczego księżniczka tak często gniewną jest na ciebie? zazdrość to jest, Judyto, zazdrość!

— Ali! — krzyknęła Judyta.

— Ha, ha — wrzasnął Ali — zaprzeczże temu podejrzeniu, zostań moją żoną, a ja otoczę cię zbytkiem i chwałą.

— Nie czyń tego, siostrzyczko, nie czyń, mówię ci — zawołał tuż za niemi głos młody i dźwięczny — to przecież zaprzaniec, renegat!

— Jakóbie! — krzyknęła Judyta, a z ócz Alego strzeliła błyskawica nienawiści, gdy stanęła przed nimi postać młodzieńca, który zbliżając się do studni, słyszał ostatnie słowa dozorcy.

Spokojnym jednak, a nawet słodkim głosem odezwał się Ali:

— Daj spokój, Judyto. Któżby zważał na słowa nierozważnego młodzieńca. Jakób zresztą wie, że jestem mu przychylny. Jedno słowo z mej strony, a brat twój otrzyma dobrą posadę.

— Nie chcę jej od was — rzekł ostro Jakób. — Wprawdzie mój pan, nadzorca ogrodów pałacowych Ibrahim, jest ostry i surowy, lecz jest przytem także sprawiedliwy, a gdy go widzę modlącego się na swój sposób, nie zbiera mnie ochota walić go z góry tak, jakbym to chętnie uczynił z innymi — dokończył półgłosem.

Ali próbował rozśmiać się, lecz gniew bezsilny ścisnął mu gardło.

— Zapamiętam to sobie — warknął i odszedł szybko.

— Och Jakóbie — rzekła Judyta z płaczem, gdy odgłos jego kroków oddalił się — jak mogłeś drażnić go? zapomniałeś, że Ali jest ulubieńcem baszy? że może nam szkodzić? że ma po temu siłę?

— Tak — rzekł Jakób cicho — dotąd Ali ma jeszcze siłę, lecz czy długo jeszcze mieć ją będzie? Posłuchaj Judyto. Wczoraj wieczorem, gdym po pracy spoczywał w końcu ogrodu przy studni pod trzema palmami, nagle z zarośli wyszedł obcy jakiś mężczyzna i począł do mnie mówić językiem naszej ojczyzny. Przypominał mi, jak kiedyś tutaj powiewał sztandar Wenecyi a dumny Turek w prochu leżał przed lwem św. Marka. Ach, Judyto! Jakby to było pięknie, gdyby wróciły te czasy!

— Nieszczęsny! — Judyta kurczowo ścisnęła ramię Jakóba. — Co zamierzacie?

— Ach gdyby wśród chrześcijan Morei znalazła się garstka mężów gotowych na wszystko — wtedy Rzeczpospolita nie odmówiłaby swej pomocy. Senior Luigi Tempesta, patrycyusz z Wenecyi zapewnił nas o tem.

— Więc spisek! — krzyknęła głośno Judyta, zapominając o ostrożności. — Nieszczęsny bracie, więc chcą ciebie zwabić do spisku!

— Kto tu mówi o spisku? — ozwał się za nimi głos dźwięczny, lecz surowy.

Z powodu ożywienia nie spostrzegło rodzeństwo, jak ze strony, w którą oddalił się Ali, zbliżał się ku studni młodzieniec w bogatym stroju tureckim, z kosztowną szablą damasceńską przy boku. Był to Mehemed. Miał zaledwie lat 20, lecz w całej jego postawie przebijała się stanowczość męska, choć twarz jego, obramowana czarnym zarostem okazywała znamiona łagodności. Z uśmiechem łagodnym na twarzy, zbliżał się ku studni, lecz gdy usłyszał ostatnie słowa Judyty, cień ponury osiadł mu na czole.

Na dźwięk jego głosu Judyta zbladła i wzrok spuściła ku ziemi. Jakóba także opuściła zwykła śmiałość.

— Żądam odpowiedzi, — mówił dalej książę — czy nie omylił mnie słuch, gdym słyszał wymówione tu słowa o spisku? z czyichże ust padły one?

Judyta odzyskała już spokój. Z otwartością, z jaką zwykle zwracała się do Mehemeda, podniosła wzrok ku niemu i rzekła:

— Nie mylił cię słuch, panie. Słowa takie wyszły z ust moich.

— Z twoich? — wyraz bólu odbił się na twarzy Mehemeda. — Ty, chrześcijanka!

— O tak, panie, chrześcijanka. W duchu chrześcijańskim ostrzegałam tego oto nieroztropnego a zapalnego chłopca przed spiskowaniem. — Wierz mi, Mehemedzie — mówiła dalej z prośbą w głosie — w sercach naszych niema fałszu, śmiało możemy w oczy spojrzeć i tobie, panie.

— Chciałbym wierzyć — rzekł Mehemed półgłosem, jakby do siebie — lecz nieufność jest ową chmurą, która zaciemnia życie moje. Pomimo młodych lat zbyt wiele poznałem już fałszu — tobie jednak Judyto wierzyłem dotąd ślepo, czyżbym i tutaj się mylił?

Chwilę milczeli wszyscy. Wtem ozwał się głos gonga. Jakób drgnął.

— To robotników wołają do ogrodu, a stary Ibrahim nie ma wyrozumienia dla spóźniających się. Czy wolno mi odejść, panie? — zwrócił się do Mehemeda.

— Idź, młodzieńcze — odrzekł — lecz pamiętaj — tu spojrzał ostro na Jakóba — że podejrzenie Mehemeda idzie za tobą.

Jakób skłonił się księciu i, rad usunąć się z niemiłego położenia, oddalił się czemprędzej.

— I ja chciałabym odejść, Mehemedzie — rzekła Judyta — pani moja, księżniczka Zulejma oczekuje mnie.

— Zulejma! — odrzekł Mehemed z niechęcią. — Czy myślisz, dziewczyno, że pani twoja oczekuje z upragnieniem twego przybycia? Lecz nie wstrzymuję cię, idź! Nieraz rozweseliłaś swą obecnością smutne myśli moje, odtąd i to ustanie. Wierzyłem ci Judyto, z wiarą słuchałem nawet, gdyś mi o religii swej opowiadała... sądziłem zawsze, że usta twoje nie znają kłamstwa. Idźże Judyto, idź!

Dziewczę spojrzało nań smutnie.

— O książę — rzekła — młodym jesteś, a już straciłeś wiarę? ileż goryczy musiałeś wypić już z czary życia!

— O zaiste — odrzekł Mehemed — życie moje obfituje w doświadczenia gorzkie. Wychowany w domu stryja Selima i jego spadkobiercą i następcą mianowany, walczyć musiałem z zawiścią i zdradą mych wrogów. Dopiero kiedym zaręczył się z bratanką Selima, księżniczką Zulejmą, byt mój został zapewniony. Jestem spokojniejszy, lecz, czy szczęśliwszy? ty, Judyto, znasz Zulejmę...

Judyta spojrzała trwożnie dokoła.

— Milcz, książę — rzekła pospiesznie — nie mów rzeczy, których słuchać mi się nie godzi. Poza tem miejsce tu niepewne, a kto walczyć musi z silnym lwem, winien przezornym być jak wąż. Strzeż się, panie, miej wzgląd na siebie i na mnie. Judyta modlić się będzie za ciebie, lecz nie powinniśmy spotykać się więcej.

— Rozumiem — odparł Mehemed z ponurym błyskiem w oczach — Zulejma jest zazdrosną. Rozumiem i — odchodzę.

Zaledwie jednak uszedł kilka kroków, posłyszał imię swe wymówione cicho.

— Czego żądasz, chrześcijanko? — zapytał, zwracając się do Judyty.

— Och, panie, chrześcijanką jestem, prawda, dlatego proszę cię, książę, gdy czas nadejdzie twego panowania, nie sądź porywczo ludzi, poddanych twoich! Bądź zawsze sprawiedliwym i wyrozumiałym.

W oku Mehemeda błysnęła łza.

— Przyrzekam ci to, Judyto, lecz biada tobie i mnie, gdybym kiedykolwiek był zmuszony zwątpić o tobie, dziewczyno chrześcijańska. A teraz, zanim rozejdziemy się na zawsze, daj mi pamiątkę jaką, któraby mi przypominała tę chwilę i moje przyrzeczenie.

Judyta sięgnąwszy ręką, wydobyła z pośród fałd sukni małą, prześlicznie cyzelowaną szkatułkę z bronzu.

— Weź to, panie — rzekła. — Jest to pamiątka po mej zmarłej matce, robota artystyczna.

— W samej rzeczy jest to dzieło sztuki — odrzekł Mehemed — lecz cóż oznaczają owe figury rzeźbione na szkatułce?

— Napis świadczy, że jest to scena nawrócenia pogańskiego sędziego Dyonizyusza przez św. Pawła apostoła. Dyonizyusz został następnie biskupem w Atenach i za wiarę świętą spłonął na stosie. Oby zechciał otaczać cię swą opieką, książę!

Mehemed uśmiechnął się.

— Więc to jeden z waszych świętych — rzekł. — Dziwny to podarunek dla wyznawcy Mahometa, lecz niemniej przyjmuję go; przyjmij ty w zamian ten brylant ode mnie.

To mówiąc, ściągnął z palca pierścień kosztowny, lecz Judyta przytrzymała jego rękę.

— Judyta i bez pierścienia nie zapomni tego, który dobrym był dla niej. Bądź zdrów, Mehemedzie! Bóg z tobą!

Odwróciła się i odeszła szybko a Mehemed długo stał na miejscu zamyślony. Twarz jego stawała się coraz łagodniejszą i smutniejszą, w końcu dwie łzy stoczyły mu się po licach. Ze czcią ucałował Mehemed szkatułkę i wsunął ją pod szatę na piersi.

— Umilknij serce — szeptał — duma i ambicya wymagają ofiary.

II.

Ali opuściwszy rodzeństwo przy studni, wracał gniewny do swego mieszkania, gdy wtem u końca cienistej alei spotkał księżniczkę Zulejmę, idącą w towarzystwie kilku ulubionych niewolnic. Ali usunął się na bok i zgięty we dwoje czekał, aż przejdzie księżniczka.

Zulejma spostrzegłszy go, stanęła.

— Ty jesteś Ali, dozorca pałaców? — zapytała.

— Tak jest, twój niewolnik, pani.

— Mówiono mi, żeś mądry. Porzuciłeś swą błędną wiarę i wyznajesz Mahometa?

— Allach oświecił mnie, pani. Poznałem, że jeden jest Bóg, a Mahomet jego prorok.

— Mówiono mi więcej jeszcze. Podobno chciałeś pojąć za żonę jedną z mych służebnic, lecz ona odrzuciła cię ze wzgardą. Prawdaż to? ty bogaty, ulubieniec baszy wzgardzony przez niską służebnicę?

— Prawdę powiedziano ci, pani, — odrzekł Ali ponuro, przymykając oczy, aby księżniczka nie spostrzegła w nich błysku radości. Ha, wiedział on dobrze, do czego zmierza księżniczka; nie napróżno, ona, wyniosła, rozpoczęła z nim rozmowę.



Ali usunął się na bok i zgięty we dwoje czekał, aż przejdzie księżniczka.

— Czy znasz przyczynę jej odmowy? — pytała dalej Zulejma gorączkowo.

— Tak pani.

— Ha, przyszedł młodszy i wyżej postawiony, miłe słówka rzucał, a ta głupia myśli, że przez niego dojdzie do zaszczytów i bogactwa. A ty, jestżeś ty mężem, jeżeli nie pragniesz zemsty?

— Zemsty? — Ali drgnął. — Nad kim, pani? ten, któregoby dosięgła moja zemsta, należy do rodziny mego pana i władcy.

— Któż mówi o nim? mówię tu o tej dziewce chrzecijańskiej, która pod maską pokory kryje żądzę władzy i zaszczytów. A on mieni ją szczytem cnoty i dobroci! Trzeba go przekonać, że tak nie jest, trzeba, Ali, rzucić w serce jego cierń zwątpienia, a gdy to się uda, wtedy trzeba, aby dziewka zniknęła — na zawsze. Czy wiesz, Ali, co znaczy słowo „na zawsze“?

— Wiem, pani, znaczy ono to samo, co *grób*.

— Chcesz więc działać podług mej myśli, Ali? nagroda suta nie minie cię. Zulejma umie wynagradzać, równie jak nienawidzieć.

Renegat już się zdecydował.

— Twe zaufanie, pani, jest dla mnie zaszczytem. Uczynię wszystko według twego życzenia.

— Dobrze więc. Daję ci osiem dni czasu. Jeżeli w tym czasie nie spełnisz mego żądania, wtedy biada ci!

Ali skłonił się głęboko i zniknął w zaroślach, albowiem odgłos kroków zbliżał się od strony pałacu. Nie chciał zaś spotkać się z ludźmi, gdyż pragnął w samotności raz jeszcze rozważyć słowa Zulejmy i ułożyć plan działania.

W ogrodzie Selima baszy dużo było miejsc zacisznych i ukrytych dla oczu ciekawych. Ali skierował kroki do odległego kiosku, ukrytego w gęstych zaroślach; kilka zaledwie osób wiedziało o istnieniu tego domku, który kiedyś, dawniej, za czasów panowania Wenecyi służył jednej z dam pałacowych za miejsce rozkosznego spoczynku. Teraz kiosk zapadał się prawie a znajdujące się w nim zniszczone przez czas sofy i lustra nie nęciły żądnych spoczynku ani nie wzbudzały łakomstwa złodziei.

Ali skradał się doń kociemi krokami. Ostrożność i czujność przyrosły już do jego istnienia, tak jak przyrosły doń zdrada i fałsz. Ta skradająca się ostrożność nieraz już wyświadczyła mu przysługę; stało się tak i tym razem.

Bez szmeru prawie otworzył Ali drzwi kiosku i — stanął w nich nieruchomo, a ręką chwycił nóż krzywy, który zawsze nosił za pasem.

Oto w głębi kiosku, na sofie spoczywał mężczyzna w stroju wenecyańskim. Płaszcz gruby zsunął mu się z ramion i leżał na ziemi a obok zwitek papierów, który widocznie wypadł z kieszeni płaszcza.

Z oczami utkwionemi w śpiącego i z ręką na rękojeści noża zbliżył się Ali i podniósł papiery. Były to listy i dokumenty, w włoskim języku napisane. Rzut oka na nie wystarczył Alemu. W oczach jego zabłysła radość szatańska. Schował czemprędzej papiery a stanąwszy nad leżącym, wzniósł nad nim nóż, jakby do ciosu. Leżący nie poruszał się, sen był więc nieudany i mocny.

— Hej! — zawołał głośno Ali, — senior Luigi Tempesta!

Śpiący zerwał się, lecz w tejże chwili opadł napowrót, ujrzawszy błyszczące ostrze noża nad sobą.

— Milcz! — krzyknął Ali, — jesteś w mojej mocy. Od ciebie samego zależy twoje życie lub śmierć.

— Ha, jestem zgubiony, — rzekł Wenecyanin zduszonym głosem. — Zmęczony długą podróżą po Morei sądziłem, że tu w tym odległym kąciku będę mógł spocząć trochę. Lecz niestety, sen zmorzył mnie i oto jestem w rękach wroga. Ha, muszę prawie uwierzyć, że nie jest to z wolą Opatrzności, aby sztandar Wenecyi powiał nad Moreą! Znasz moją tajemnicę, muzułmaninie, powiedz, co mnie czeka?

Ali milczał chwilę, potem rzekł powoli i dobitnie:

— Nie chcę śmierci twojej, chrześcijaninie, i dlatego nie zdradzę cię. Przyznaj jednak, senior Luigi Tempesta, że nie zapał patryotyczny każe ci być narzędziem Wenecyi. Powiedz odrazu: ile ci płaci Wenecya? ja w imieniu pana mego Selima baszy obiecuję ci trzy razy tyle, jeżeli wyznasz mi, coś dotąd zdziałał i jeżeli zechcesz odtąd zostać moim pomocnikiem. Zdecyduj się szybko: co wybierasz? szubienicę czy złoto?

Tempesta uniósł się i chytrem spojrzeniem objął postać Alego.

— Kto mi zaręczy, że prawda jest w słowach waszych? — zapytał.

Ali rozśmiał się głośno.

— Zabawne pytanie, — rzekł, — z ust robaka, którego zdeptać mogę odrazu. Chcesz mi zaufać, dobrze — jeżeli nie, potrzebuję tylko gwizdnąć, a w tej chwili zjawią się siepacze i zaprowadzą cię tam, skąd tylko jedno jest wyjście: na śmierć.

— Macie słuszność, — rzekł po krótkiej chwili namysłu Wenecyanin. — Nie mam wyboru, więc oddaję się na wasze usługi. Rzeczpospolita ofiarowała mi 600 dukatów a w razie, gdyby usiłowania moje odniosły skutek pożądany, miałem otrzymać drugie tyle.

— I cóżeście dotąd zdziałali?

Tempesta machnął ręką.

— Wysoka Porta może być spokojną, — rzekł. Morea straconą jest dla Wenecyi zupełnie. Chrześcijańscy mężowie tutejsi nie posiadają już zapału ani poświęcenia — tureckie panowanie ujarzmiło ich wolę i osłabiło energię. Kilku młodych zapaleńców nie zrzucą gniotącego jarzma.

— Aha, — zawołał Ali, — a pomiędzy tymi zapaleńcami jednym z pierwszych jest Jakób Fenci, nieprawdaż?

— To ogień słomiany, — odparł Tempesta. — Takich niedojrzałych chłopców Turcya bać się nie potrzebuje.

— Dobrze, — mruknął Ali półgłosem do siebie, — lecz chłopiec ten stanie się tem widmem, którem straszyć będę Selima baszę — a głośno rzekł do Tempesty:

— Słuchaj, chrześcijaninie! Jeżeli Ałłach nie odmówił ci sprytu, możesz zostać bogaczem, bo z dwojakich rąk odbierzesz nagrodę. Wstań! Z oczu twoich widzę, że zrozumiałeś mnie, nie potrzeba nam tłómaczenia za pomocą noża.

To mówiąc, włożył nóż za pas a Wenecyanin wstał żwawo.

— Słuchajcie, senior Tempesta, — mówił dalej Ali, — Selim basza winien uwierzyć, że niebezpieczeństwo nieudanego spisku było bardzo wielkie, a liczba spiskowców znaczna. Im więcej wyjawimy ludzi podejrzanych, tem lepiej.

Tempesta zadrżał.

— Jakto? — zawołał, — mam zdradzać niewinnych!

— Ha, ha, ha, — zaśmiał się Ali, — wybierajcie więc, senior: młot albo kowadło! Zresztą — dodał zachęcająco — Selim basza nie jest tyranem, zapewne ułaskawi winnych, a choćby tam i który z nich dał gardło, cóż to, czy macie ich żałować? ci tchórze nie zasługują na inny los. A teraz chodźcie do mego mieszkania, tam z rozwagą omówimy nasze plany, które winny nam przynieść plon złoty.

III.

W kilka dni po tych wydarzeniach, gdy Judyta wieczorem oddalała się wraz z innemi niewolnicami z komnaty swej pani, księżniczka skinęła ręką, aby się zatrzymała.

Judyta zadrżała; serce zabiło jej niespokojnie, gdy spostrzegła, że oprócz starej niańki Zulejmy, przed którą księżniczka żadnych nie miała tajemnic, nikogo więcej nie było w komnacie.

Cóż mogła chcieć od niej narzeczona Mehemeda? od kilku dni wprawdzie pełna była dobroci i łagodności, lecz może Judyta jakąkolwiek nieuwagą zbudziła gniew swej pani?

— Zbliż się, Judyto, — rzekła łagodnie Zulejma, — nie lękaj się.

Judyta postąpiła kilka kroków. Lęku nie znała jej dusza, gdyż czystem było jej sumienie.

— Przyznaję, — mówiła dalej księżniczka, — że byłam często niesprawiedliwą dla ciebie, bowiem złe języki oczerniały cię, że starasz się o względy Mehemeda. Lecz to już przeszło. Ufam ci w zupełności i chcę ci dać tego dowody. Oto mianuję cię przyboczną moją sekretarką i najpierwszą towarzyszką. Zapewne uraduje cię ta nowina, będziesz odtąd brała udział we wszystkich uroczystościach dworskich przy moim boku.

Księżniczka mówiąc to bystro patrzała na Judytę, lecz radości błysku nie dostrzegła w jej oczach, przeciwnie teraz dopiero lęk się w nich ukazał.

— O pani, — mówiła dziewczyna z prośbą, — pozwól mi pozostać jedną z niskich sług twoich, jaką byłam dotąd. Pozwól, abym co wieczór mogła odwiedzać grób rodziców i spędzać chwil kilka z bratem jedynym, który potrzebuje jeszcze rady mojej i opieki...

— A, brat twój, — przerwala Zulejma, — wszak to Jakób Fenci, nieprawdaż?

— Czy znasz go, pani? — trwoga naprawdę ścisnęła serce Judyty.

— Mówiono mi o nim, coprawda niezbyt pochlebnie. Czy nie widziałaś go dzisiaj? biedne dziecko!

Judyta nie była zdolną ust otworzyć; potrząsła tylko głową przecząco.

A Zulejma mówiła dalej powoli, jakby każde słowo miało być sztyletem, któryby trafiał serce dziewczyny:

— Dawno już obiegała Moreę pogłoska o zamierzonym buncie chrześcijan, lecz czujne oko Selima baszy i wiernych jego sprzymierzeńców nie dopuszczały wybuchu. Kiedy jednak dostojny mój wuj, Selim basza wysłał przed kilku dniami księcia Mehemeda na Kretę, owi niegodziwcy sądzili, że teraz mogą plan swój wykonać. Ałłach jednak nie dopuścił naszej zguby — dzisiejszej nocy wszystko się wydało, wszyscy spiskowcy są już w okowach a pomiędzy nimi i twój brat Jakób Fenci.

Judyta krzyknęła rozpaczliwie.

— Biedny mój, nieszczęśliwy brat! — mówiła z płaczem. — Dlaczegóż ja jednak jestem wolną? jam także chrześcijanką, powinnam więc cierpieć razem z nim.

— Tyś niewinna, wiemy o tem, a Selim basza nie splami się niesprawiedliwością. Dla zdrajców jednak zna jedną tylko sprawiedliwość, to jest: śmierć.

Judyta padła do nóg księżniczki.

— Ratuj go, pani, — wołała, — a jeżeli tego nie zdołasz, pozwól mi umrzeć razem z nim! Możesz wszystko wyjednać u wuja swego, proś go więc za nami, błagam!

Zulejma milczała chwilę, patrząc z ukrytą radością na rozpaczające dziewczę. W końcu rzekła:

— Wstań, Judyto, i posłuchaj. Chciałabym uratować brata twego, lecz prośba moja za nim u Selima baszy odniosłaby tylko ten skutek, że Jakób zginąłby napewno, jako niebezpieczny buntownik. Trzeba więc spróbować innego środka, trzeba użyć podejścia. Jeżeli mi w tem dopomożesz, tedy uda nam się z pewnością.

— O pani, rozporządzaj mną, uczynię wszystko, co rozkażesz.

— Dobrze więc, — rzekła Zulejma, zaledwie mogąc ukryć szatańską radość, jaka przepełniała jej serce — usiądź więc tam przy biurku, leży tam papier biały, weź pióro do ręki i pisz, co ci podyktuję.

Bez wahania usłuchała Judyta rozkazu. Jakżeby wahać się mogła, gdy chodziło o życie jej ukochanego brata!

Zulejma zaś podniósłszy się z sofy, chodziła chwilę po pomnacie, potem przystąpiwszy do biurka, z cicha podawała słowa, które Judyta zręcznie przenosiła na papier:

„Jest to plan pałacu Selima baszy. Na godzinę przed północą będzie droga wolna przez korytarze do komnaty księżniczki, której drzwi oznaczone będą czerwoną farbą. Wszystko jest gotowe, straże przekupione, plan musi się udać. Bóg z nami, przekleństwo muzułmanom!...

Judyta zawahała się. Dobra jej matka uczyła ją, że nie należy przeklinać, nawet nieprzyjaciół.

— Pisz! — rozkazała Zulejma i Judyta dokończyła zdania.

— Tę kartkę wraz z planem pałacu i cienką piłką stalową oddasz niespostrzeżenie bratu twemu, gdy go jutro odwiedzisz w więzieniu. Pozwolenie na to wyrobię ci u baszy. Gdy Jakób dostanie się do naszych komnat, będzie uratowany. Nikt go tu szukać nie będzie. Potem ubierzemy go w szaty jednej z naszych niewolnic i wyprawimy na okręt, który zawiezie go do ojczyzny waszej, do Włoch. Teraz jeszcze jedno: Jeżeli zdradzisz dziewczyno, jesteśmy wszyscy zgubieni. Selim basza nie darowałby mi tego...

— Ja zdradzić, pani? — zawołała Judyta, — prędzej śmierć!

— Daj mi zapewnienie, — mówiła Zulejma cicho i szybko; — wiem, że wy chrześcijanie wysoko cenicie przysięgę na Boga waszego. Przysiąż mi, że choćby śmierć ci groziła, nie zdradzisz, że to ja podałam ci ten papier, że ja ci dyktowałam te słowa.

— Powinnaś wierzyć chrześcijance , pani, — odparła Judyta z powagą, — lecz jeżeli dla twej spokojności potrzeba przysięgi, złożę ją chętnie. A wyjąwszy z za gorsu rzeźbiony krzyżyk mały, dodała: — Na ten znak najświętszy przysięgam, że ani tortury ani śmierć nie wydrą mi z ust tajemnicy.

— Przysięgłaś, — rzekła Zulejma, — teraz jestem spokojna. Masz tu jeszcze plan pałacu, aby Jakób nie zabłąkał się w korytarzach. Teraz idź, Judyto, i śpij spokojnie. Jutro zrana przyniosę ci ferman Selima baszy, aby cię bez przeszkód wpuszczono do więzienia. Teraz idź, idź!

Judyta ucałowała ręce swej pani i wyszła z komnaty. Jakby wiatrem gnana przebiegała liczne kurytarze, chcąc jak najprędzej znaleźć się w swej izdebce, aby spokojnie rozważyć wydarzenia ostatniej chwili. Wszak dotąd nawet dobrze objąć nie zdołała myślą wielkiego niebezpieczeństwa, jakie groziło jej współwyznawcom a zwłaszcza jej ukochanemu bratu.

— Dokąd tak spieszysz o tak późnej porze, — usłyszała naraz głos wychodzący z jednego z licz-

nych wgłębień korytarza, a ręka jakaś, jakby żelazna spadła na jej ramię.

Judyta zadrżała. Poznała głos największego wroga swego.

— Ali! — krzyknęła.

— Poznajesz mnie? tem lepiej. Tak, to Ali, który czuwa wiernie nad pałacem i mieszkańców jego chroni przed zdradą i mordem.

— O Ali, — zawołała prosząco, — cokolwiek się stało, ty wiesz, że brat mój niezdolny jest do mordu. Jest to chłopiec nierozważny, nic więcej. Ręczę za niego.

— Ty, chrześcijanko, ręczysz za Jakóba? — odparł ze śmiechem Ali, — a któż zaręczy za ciebie? jesteś ty wolną od zdrady? co robisz tu w korytarzach o tak późnej porze? pani twoja dawno już udała się na spoczynek.

Judyta drgnęła. Chciała coś mówić, lecz zamilkła... przysięgła... musi milczeć.

— Czemu milczysz? — pytał Ali surowo,— wyznaj prawdę i nie próbuj uciekać. Jedno gwiździnięcie, a korytarz zapełni się żołnierzami.

Judyta załamała ręce.

— Ali, ulituj się! — prosiła, żadnych złych zamiarów nie mam, puść mnie!

— Za nic! — krzyknął. — Lecz słuchaj, — rzekł po chwili, — wyznaj mi wszystko, a jeżeli niebezpieczeństwo ci grozi, ja cię obronię. Więcej nawet, ja i brata twego uwolnię. Za to żądam dwóch tylko rzeczy: twej wiary i twej ręki.

Judyta odstąpiła kilka kroków. Światło księżyca, wpadające przez okno, oblało jej postać.

— Wołaj swych siepaczy, Ali, — rzekła z mocą, — za czyny swoje odpowiesz kiedyś tam w górze, ja... gardzę tobą.

Krzyk wściekłości wydarł się z ust renegata. Ująwszy szybko świstawkę, wiszącą mu u pasa, gwizdnął przeciągle. Pomimo pozornej ciszy, panującej w korytarzach, straże widać czuwały gorliwie. W kilka sekund korytarz napełnił się żołnierzami z przybocznej straży baszy, od zapalonych pochodni uczyniło się jasno.

— Zaprowadźcie tę dziewczynę do więzienia, — rozkazał Ali. — Żona dozorcy niech przeszuka jej odzież a wszystko co znajdzie przy niej zanieście do przedpokoju mieszkania baszy, którego niech Ałłach strzeże i broni. Precz z nią!

Żołnierze obstąpili Judytę, która bez słowa oporu poszła z nimi. Z wzrokiem podniesionym ku górze wyglądała tak niewinnie i szlachetnie, że żołnierze nie śmieli obrażać jej brutalnością lub żartami.



Drzwi znów się otworzyły i wysunęła się z nich ręka trzos trzymająca.

Ali stał, nasłuchując, dopóki nie zamilkł odgłos kroków oddalających się żołnierzy. Potem rozśmiał się szatańsko i chyłkiem pospieszył ku komnatom księżniczki. Tam zapukał w sposób umówiony, a wnet uchyliły się drzwi i ukazała się twarz starej piastunki Zulejmy.

— Powiedz twej pani, Fatymo, że wszystko poszło dobrze. Judyta Fenci znajduje się w więzieniu i jeżeli znajdzie się przy niej dowód zdrady, wyrok zapadnie zaraz, zanim książę Mehemed wróci z Krety. Ałłach niech da księżniczce długie życie! Judyta Fenci już jej więcej spokoju mącić nie będzie.

Drzwi się zamknęły a po małej chwili znów się otworzyły i wysunęła się z nich ręka, trzos trzymająca.

— Pani moja przysyła ci to, Ali. Jutro nim słońce zajdzie, staw się u niej, a nie pożałujesz swej fatygi. Ałłach niech strzeże ciebie i nas.

Drżącą z chciwości ręką porwał Ali trzos i szybko udał się do swego mieszkania, aby zawartością jego podzielić się ze wspólnikiem zdrady.

Gdy dzień się uczynił, opuszczał Luigi Tempesta Olimpię i Moreę. Uwoził ze sobą trzos dukatami wypełniony, lecz mimo to nie było radości w twarzy jego. Przeciwnie, oczy jego rzucały wejrzenia ponure, usta ściśnięte były milczeniem.

Robak wyrzutu poczynał toczyć sumie-

nie zdrajcy. Nie miał on już zaznać spokoju aż do śmierci.

IV.

Na dziedziniec palacu Selima baszy w Olimpii wjeżdża na ognistym arabskim rumaku jeździec przybrany wspaniale. Na głowie miał turban zielony, przybrany w pióro czaple i lśniącą spinkę brylantową. Dzień miał się ku schyłkowi, lecz pomimo mroku poznano jeźdźca natychmiast. Zewsząd odezwały się okrzyki powitalne: „Sława, sława Mehemedowi!“

Mehemed podziękował skinieniem głowy a ściągnąwszy rumaka, zeskoczył rączo i wszedł na marmurowe schody.

— Zapytaj Selima baszy, czy wolno mi stawić się przed jego oblicze, — rzekł rozkazująco adze (dowódzcy służby przybocznej).

Aga szybkim krokiem wbiegł do pałacu i po chwili wrócił.

— Selim basza oczekuje cię, panie, — rzekł i poszedł naprzód, Mehemed podążył za nim.

Przeszedłszy kilka komnat, aga stanął wreszcie i podniósł zasłonę.

Na dywanie, obciągniętym złotogłowiem siedział Turek w starszym wieku, o twarzy surowej, długą, siwą brodą okolonej. Był to Selim basza.

Obok niego na niskim taburecie siedziała Zulejma, która codziennie o tym czasie odwiedzała wuja, przedkładając mu swe prośby i życzenia, które basza zazwyczaj chętnie spełniał.

Obecność narzeczonej niemile uderzyła Mehemeda; powściągnął się jednak i głębokim ukłonem powitał oboje.

Selim wyjął cybuch nargilu z ust i podniósł wzrok na Mehemeda.

— Wracasz wcześniej, niż się spodziewałem; czyś wykonał ściśle to, z czem zostałeś wysłany?

— Obecność moja na Krecie okazała się niepotrzebną, — mówił Mehemed, — gdyż już na drodze spotkałem wysłanników, którzy oświadczyli, że poddają się tobie, panie, że gotowi są do zapłacenia haraczu i do wykonania pokuty, jaką im nałożysz.

— To dobrze, — odparł Selim, — sława twej waleczności widocznie poskutkowała na poskromienie buntowników. Nie będziemy mścić się na Kreteńczykach ,albowiem całej surowości naszej potrzebujemy na ukaranie buntowników, tu pod bokiem naszym odkrytych.

— Tak jest, Mehemedzie, — dodała Zulejma, — podczas, gdy broniłeś sławy ojczyzny naszej na Krecie, tutaj mordercza stal zagrażała życiu twej narzeczonej. Twoja Zulejma miała stać się pierwszą ofiarą buntowników.

Mehemed rzucił na nią wejrzenie ponure.

— Więc prawdą jest, — rzekł, — o czem słyszałem w drodze. Popierany przez Wenecyę spisek chrześcian....

— Tak jest, — przerwał mu basza, tylko czujności Alego zawdzięczamy życie.

— Alego? renegata? — zdziwił się Mehmed, a półgłosem dodał: — nieczyste ręce czynne były w nieczystej sprawie.

— Krzywdzisz Alego, Mehemedzie, — rzekł żywo basza, — jest on wierny tak nam, jako i nowej swej wierze. On to odkrył cały spisek, winni już są uwięzieni.

— Żałuję, że byłem nieobecny, gdy się to stało, — mówił Mehemed, — byłbym się starał zbadać wszystko dokładnie. Sprawiedliwości musi stać się zadość, lecz zbytnia gorliwość często ślepym czyni. Słyszałem, że Ali odkrył jakieś papiery, lecz szpiega owego nie nazwał. Jest to więc dowód błahy, a pomimo to na mocy tego dowodu dziesiątki a może setki ludzi wtrącono do więzienia. Czy wszyscy z nich są winni? może są wśród nich młodzi zapaleńcy, lecz ci mają zwykle w głowach ogień słomiany, który pożaru nie roznieci. Ja sam znałem jednego z tych zapaleńców, był nim jeden z ogrodników, Jakób Fenci.

— Otóż właśnie Jakób Fenci był jednym z najgorszych, — zawołała Zulejma. — Waleczny książę Mehemed zbyt jest szlachetnym, nie może uwierzyć w niegodziwość dusz chrześcijańskich. Ach, drżę cała na myśl, że i ja taką żmiję zdradliwą hodowałam u mej piersi.

— Co? co? — krzyknął zduszonym głosem Mehemed, — siostra Jakóba, — czyżby i ona? ona zdrajczynią? — nigdy! nigdy! Judyta....

— Okazała się niegodną mego zaufania i twego, książę. Ukradła ona plan pałacu, chcąc go wręczyć spiskowcom. W piśmie znalezionem przy niej oznaczoną była dokładnie moja komnata. Gdyby nie Ali, który przychwycił zdrajczynię późną porą na korytarzu pałacu, jużbyś nie zastał nas przy życiu, Mehemedzie, a ty zapewne musiałbyś jako wygnaniec uchodzić z Olimpii. Oto patrz, to pismo odebrano Judycie.

To mówiąc podała Mehemedowi list, który sama dyktowała Judycie.

Mehemed stał jak piorunem rażony, ręce dygotały mu, gdy odbierał ów list fatalny z ręki Zulejmy.

— Hańba mi, — wyrzucił nareszcie ze ściśniętego gardła, — że dałem zwieść się jej pozorną szczerością i tak wierzyłem w jej niewinność.

— Dziś jeszcze otrzyma ona nagrodę za swą zdradzieckość, — rzekł basza. — Pod oknem jej celi przepływa Rufia, którą starożytni zwali Alfejos i mniemali, że tonie jej zamieszkują nimfy wodne. Owa zdrajczyni będzie mogła sprawdzić fantazyjne wierzenia starożytnych. O północy zostanie wrzuconą do wody, a wspólnicy jej pójdą za nią o rannej godzinie.

— Utopioną zostanie! — Mehemed wstrząsnął się, po chwili jednak rzekł z mocą: — Za-

służyła na śmierć! Niechże umiera! Nienawidzę jej!

Tu nagła myśl błysnęła w głowie Zulejmy. Nie dość, że Mehemed znienawidzi Judytę — winien on pokochać Zulejmę! Uwierzyć w jej dobroć, łagodność i wspaniałomyślność. Należy zniweczyć wszelkie podejrzenie, jakoby Judyta ginęła wskutek intrygi, w tak szatański sposób przeprowadzonej przez Zulejmę.

Szybkim krokiem zbliżyła się Zulejma do sofy, na której spoczywał basza i padła na kolana.

— O panie, — rzekła prosząco, — bądź dobrym i wspaniałomyślnym! Na podziękowanie Ałłachowi za szczęśliwy powrót Mehemeda, którego oboje tak kochamy, daruj mi życie Judyty Fenci. Niech anioł śmierci nie rozpościera swych skrzydeł nad tym pałacem wtedy, gdy wrócony nam został nasz ulubieniec!

Basza wejrzał dobrotliwie na klęczącą księżniczkę, poczem rzekł po chwili:

— Ta dziewczyna nie zasługuje wprawdzie na twą litość, Zulejmo, jednak niechże się stanie według twego życzenia. Dam ci ferman, który otworzy drzwi więzienia temu, kto go ukaże. Może po namyśle kogo innego z więźniów udarujesz swą łaską, wszystko mi jedno. Zawołaj więc sekretarza, niech wygotuje ferman.

Zulejma uderzyła w srebrny dzwonek. Rozkaz baszy w mig został spełniony, za chwilę Zulejma była w posiadaniu fermanu.

Z czarującym uśmiechem przystąpiła do Mehemeda.

— Czy bohater mój jest zadowolony? — zapytała.

Mehemed podniósł na nią oczy. Czy to podobna, aby on dotąd nie znał swej narzeczonej? sądził, że jest zimną i surową, aż naraz odkrywa w jej sercu tyle dobroci?

Zgiąwszy kolano przed księżniczką, — rzekł z pokorą:

— Przebacz, Zulejmo, żem dotąd nie znał serca twego. Wierzyłem ludziom, lecz srodze zostałem zawiedziony: Odtąd życie swe poświęcę tylko tobie i honorowi naszej ojczyzny. Daj mi ten ferman, Zulejmo, a ja go ze wzgardą pod nogi rzucę tej, która oszukała nas tak haniebnie. Na Ałłacha! Do końca życia będzie ona pamiętać ostatnią ze mną rozmowę.

V.

Judyta Fenci klęcząc w więziennej celi wzniosła oczy poprzez małe w górze okienko ku gwiaździstemu niebu i modliła się gorąco. Wiedziała, że wyrok na nią już zapadł, choć jej wcale nie przesłuchiwano; wiedziała, jaki ją los czeka; wiedziała, że są to ostatnie chwile jej życia. Poleciła już duszę swą Bogu, a teraz ostatnie modły zanosi za ukochanego brata. O gdybyż przynajmniej śmiercią swą jego okupiła życie!

Obok postaci brata inna jeszcze postać młodzieńcza stawała przed oczyma jej duszy. I za nią gorące westchnienia słała Judyta przed tron Najwyższego!

Wtem odgłos kroków ozwał się na korytarzu, klucz zgrzytnął w zamku drzwi.

— Już idą! — westchnęła Judyta, — Tobie Jezu polecam duszę moję! O Maryo, nie opuszczaj mnie!

Powstała z klęczek i z męstwem w oku zwróciła twarz ku drzwiom.

— Mehemed! — krzyknęła, zoczywszy wchodzącego.

— Tak jest, Mehemed, — rzekł książę z mocą. — Przyszedłem, aby ci wzgardę swą wypowiedzieć, chrześcijanko! Wierzyłem ci, a tyś mnie zwiodła pięknemi słowy. Nie wierzę teraz nikomu! Straciłem wiarę w ludzi, w prawość ich serca.

Z oczami ku ziemi spuszczonemi i z założonemi na piersiach rękoma stała Judyta w postawie pokornej. Wbrew jej woli wyrwało się z jej ust zapewnienie:

— Jestem niewinną, panie!

Mehemed sięgnął za burnus i wyjął papiery.

— Czy ty pisałaś te słowa, wzywające do zbrodni nad domem baszy?

— Pisałam te słowa, panie, lecz cel ich był inny, przysięgam na Boga i zbawienie mej duszy.

Mehemed roześmiał się dziko.

— Przysięgi twoje nie złudzą mnie więcej, — zawołał. — Jesteś fałszywą i kłamliwą! Hańba tobie i mnie, żem mógł choć na chwilę ufać ci a nawet dawać ci jakoweś przyrzeczenie! Ha, ha, ha! Żądałaś ode mnie sądu łagodnego na ludzkie błędy — wiedziałaś, że i ty sama i współwyznawcy twoi pod ten sąd popadniecie. Lecz na Ałłacha, precz z niemęską słabością! Sąd, sąd najsurowszy dla wszelkich przestępców, oto hasło moje odtąd. Chwila słabości niech będzie zapomniana na zawsze! Oto odrzucam od siebie daleko to, co mi przypomina ciebie, wiarołomna, i dane ci przeze mnie przyrzeczenie! Precz, precz ze wszystkiem!

To mówiąc, dobył z pod burnusa szkatułkę, którą darowała mu Judyta i rzucił ją przez okno w nurty rzeki. — Tak niech przepadnie wiara moja w ciebie, zdradziecka chrześcijanko! — zawołał z mocą — a tak jak woda nie odda już tej ciężkiej szkatułki, tak nie powstanie w sercu mojem wiara w twoją niewinność.

Chwilę milczał, oddychając ciężko, wreszcie rzekł głosem spokojnym.

— Nie zasługujesz na żadną łaskę, a jednak łaskę ci zwiastuję. Wyjednała ją dla ciebie ta, na której życie godziłaś ty i twoi wspólnicy. Oto jest ferman wspaniałomyślnego Selima baszy. Okazawszy go dozorcom, możesz wyjść z więzienia wolną. Uciekaj więc i niech cię zachodzące słońce nie ujrzy w Olimpii...

Judyta gwałtownie przypadła do kolan Mehemeda.

— Panie, — prosiła — daj mi umrzeć! Skończyłam już ze wszystkiem, co jest z tego świata, pragnę śmierci i przyzywam jej. Lecz błagam cię, panie, ratuj brata mego! Jemu daj ten ferman! To jest największa łaska, jaką wyświadczyć mi możesz. Kiedyś, gdy poznasz, panie, jak niesprawiedliwie mnie sądziłeś, (a głos jakiś tajemny mówi mi, że kiedyś dzień taki nadejdzie) niech ci będzie pociechą myśl, żeś wypełnił ostatnią mą wolę, a przez to zgotowałeś mi szczęście najwyższe.

Mehemed stał milczący. Zdumienie i podziw odbiły się na jego obliczu. Jakto? więc ta wiarołomna zdrajczyni gardzi tem, co inni najwyżej cenią: wolnością i życiem? więc dobrowolnie idzie na śmierć, aby w zamian za swe życie uwolnić brata? Trudno było Mehemedowi zrozumieć takie poświęcenie, lecz nie chciał się mu sprzeciwić.

— Niech się stanie, jako chcesz. Boisz się zapewne życia bez chwały, jakie bywa udziałem zdrajców, więc niechże uniesie stąd swe życie inny zdrajca. Oto masz ferman, napisz na nim sama imię brata, a tej jeszcze godziny dojdzie on rąk przeznaczonych.

To mówiąc, podał Judycie ferman wraz z ołówkiem w srebro oprawnym.



W świetle gwiazd, padającem z góry, twarz jej przybrała wyraz zachwycenia i świętości.

Judyta powstała z klęczek. Silną i pewną ręką wypisała na fermanie słowa, które zarazem były wyrokiem jej śmierci. U dołu dodała jeszcze: „Na pamięć rodziców naszych zaklinam cię, ukochany, uchodź z Olimpii, przebacz swym wrogom i służ odtąd Bogu. To jest ostatnia prośba, ostatni rozkaz twej Judyty.“

Podała papier Mehemedowi. Potem zwróciła się bez słowa i klęknąwszy pod oknem, zatopiła się w gorącej modlitwie. W świetle gwiazd, padającym z góry, twarz jej przybrała wyraz zachwycenia i świętości.

Mehemed stał długo, nie mogąc oczu oderwać od niej. Już, już zdawało się, że rzuci się ku niej z prośbą — lecz nie! To przecież zdrajczyni, wiarołomna, sama wyznała, że pisała list zdradziecki — wszystko więc u niej fałszem jest i zdradą...

Jeszcze jedno rzucił spojrzenie, potem wypadł jak wichrem gnany, a stróż zasunął rygiel u drzwi celi.

Zanim zabłysnął ranek, siepacze wynieśli do łodzi postać ludzką, zaszytą w worek i odjechawszy na miejsce, gdzie woda najgłębsza, spuścili ją na dno rzeki — — — — —

A o tym samym czasie opuszczał więzienie młodzieniec pobladły i rozpaczą gnany uchodził z miasta. Dokąd? sam nie wiedział. Byle prędzej, byle dalej od miejsca niewoli, przemocy i zbrodni.

VI.

Niedaleko greckiej wyspy Zante wyłaniają się z morza dwie wysepki maleńkie, zwane *Strivali*. Dziś znane zaledwie z imienia, przed 150 laty były jednak dość zaludnione i zamożne.

U brzegu jednej z wysp Strivali przybiła łódź, wiosłowana przez dwóch silnych marynarzy. Przybyli oni z okrętu, który płynął wolno w oddali i przybiwszy do brzegu, wysadzili na brzeg mężczyznę.

Był to człowiek, około 50-letni, lecz widocznie cierpienia cielesne i duchowe uczyniły go już starcem. Włosy miał siwe, twarz bladą i zwiędłą.

Wyszedł na brzeg z pomocą majtków, którzy natychmiast odpłynęli na łodzi. On zaś patrzał za nimi długo i smutnie.

Schody w skale wykute prowadziły od wybrzeża ku szczytowi wysepki, gdzie znajdowało się miasteczko. Ciężko i powoli wstępował obcy mąż w górę. Kiedy stanął u szczytu, wyszedł przeciwko niemu naczelnik osady, pytając kimby był i czegoby żądał.

— Jestem biednym, chorym i opuszczonym — rzekł przybysz — szukam przytułku, gdziebym mógł znaleźć spoczynek, a choćby i śmierć.

— Źle trafiłeś cudzoziemcze — odrzekł na-

czelnik — my sami bowiem spokoju nie mamy. Wenecya opuściła nas i oddała w moc Turków, więc już nic nie obroni nas przed wrogami wiary naszej, przed gwałtami Mehemeda baszy i jego zausznika, renegata Alego. Oczekujemy każdej chwili przybycia ich, więc powtarzam, w złą godzinę przybyłeś, cudzoziemcze.

— Nie przybyłem tu dobrowolnie, o nie — mówił przybysz — płynąłem do Morei, lecz kapitan okrętu z obawy, abym nie umarł na okręcie, kazał tu mnie wysadzić. Mówił, że na Strivali znajduje się klasztor, od którego bramy bracia nie oddalą chorego i opuszczonego.

— Prawdę mówił wasz kapitan — odezwał się głos jakiś świeży i dźwięczny a z gromadki ludzi, która była obstąpiła przybysza, wysunął się młody jeszcze zakonnik.

— Chodź ze mną bracie, — dodał — słudzy świętego Dyonizego nie opuścili dotąd nikogo, kto u nich szukał pomocy i opieki.

Twarz młodego zakonnika, okolona ciemnym zarostem, taką jaśniała dobrocią i łagodnością, że chory bez wahania oparł się na jego ramieniu, mówiąc z cicha:

— Bóg wam nagrodzi, co dla mnie czynicie.

— Służba Bogu i bliźnim, toć zadanie mego życia; — rzekł łagodnie zakonnik — ślubowałem to cieniom siostry mej, która zginęła za mnie w Olimpii.

— W Olimpii, na Morei? — pytał przybysz — słyszałem o tem kiedyś, miał to być spisek przeciwko baszy, bunt jakiś...

— O tak, — rzekł gwałtownie braciszek, — spisek, którego ofiarą padło setki niewinnych, winny zaś uszedł cało! Ha! darujcie, — dodał spokojniej, — wspomnienie to, zawsze mi krew burzy.

— Mówicie o winnym, a któż nim był? — spytał cicho chory.

— Mienił się być wysłannikiem Wenecyi — rzekł zakonnik — a był zapewne narzędziem renegata Alego. Luigi Tempesta było jego miano.

— Przysięgliście mu zemstę?

— O bracie, — rzekł gorąco zakonnik — zemsta daleką jest od sługi Chrystusowego. Ile mnie to kosztowało walki duchowej, ilem nocy krzyżem przeleżał, ilem umartwień zniósł, zanim wyrzekłem się zemsty, Bóg jeden wie. I dziś nieledwie krew oczy moje zalewa na myśl, że może spotkać mi się przyjdzie z mordercą mej siostry, mam jednak nadzieję w Bogu, że pomoże mi zwalczyć nienawiść, albowiem „zemsta moją jest“, mówi Pan.

— Ha, więc zwyciężyliście szatana w sobie; — rzekł przybysz, a usta wykrzywiły mu się bólem — ja jednak nie wyrzekłem się zemsty. Strzeż się Ali, dosięgnie ona cię!

— Ali! Alboż znacie go? lecz otóż i nasz klasztor. Obyście znaleźli w nim spokój i zdrowie.

Jakób Fenci, gdyż on to był, chwycił za młotek, wiszący u bramy i kilkakrotnie uderzył nim w bramę. Po chwili brama się otworzyła i przybyli znaleźli się w obszernym przedsionku.

Z pomiędzy grupy znajdujących się tam zakonników, wysunął się jeden starszy, mówiąc:

— Witam was w Imię Chrystusa. Kogóż to przywiódłeś nam, bracie Jakóbie?

— Chorego i nieszczęśliwego, który szuka przytułku. Gdzież jest ojciec Onufry?

— Ojca przełożonego znajdziesz, bracie, w jego celi. Bądźcie spokojni — zwrócił się do obcego — Ojciec Onufry nie odmówi wam swej pomocy.

— Nietylko on, — mruknął obcy — lecz i Bóg tak chce. Ali tu przybędzie. Ali — ha, ręka Boska prowadziła mnie, — lecz jakaż ona ciężka — o, jak ciężka — — — —

— Bracie Jakóbie, — rzekł zakonnik z cicha do Jakóba — to, zdaje się, człowiek bardzo chory.

— Bardzo chory — powtórzył Jakób — blady jak śmierć, patrząc z wysiłkiem w twarz obcego. Po chwili rzekł głucho: — Proszę cię, bracie Arkadyuszu, zaprowadź chorego do ojca przełożonego; nie śmiem stanąć teraz przed nim, dopóki nie zbiorę myśli i nie opanuję w sobie burzących się namiętności.

To powiedziawszy, brat Jakób zwrócił kroki swe do kaplicy klasztornej.

Wieczór już zapadał, gdy wyszedł z niej drżący jeszcze i blady. Chwiejnym krokiem skierował się ku celi przeora.

Ojciec Onufry był sam.

— Naszego chorego umieściłem w infirmeryi, — rzekł łagodnie, gdy Jakób schylił mu się do rąk, — a z tobą co się dzieje, mój synu?

Jakób upadł u kolan starca.

— Ach, ojcze, — rzekł z boleścią w głosie, — sądziłem się być silnym ,a oto gdy nadeszła próba, jestem słaby jak dziecko. Duchy przeszłości wstały i rozpętały w sercu mem namiętność zemsty. Ach, ratuj mnie, ojcze, i powstrzymaj! Ów chory, którego przyjąłeś, jest tym kusicielem, który złowił w sieć swą nieopatrzne ptaki. To Luigi Tempesta, poznałem go! Ojcze, ojcze, to morderca mej siostry, jakżeż mam znieść spokojnie jego obecność!

— Będziesz to mógł, synu, — odrzekł ojciec Onufry, gładząc z wielką dobrocią głowę klęczącego, — zmożesz w sobie pragnienie zemsty, gdy myśleć będziesz o swej siostrze, jako o męczennicy, glorią otoczonej, jako o tej, co wrogom swym przebaczyła. Bóg wystawia cię na pokuszenie, synu, winieneś zwalczyć je, na chwałę Boga, a sobie i nam na pociechę.

— Idź, synu, do izby, gdzie leży chory, — dodał przeor po chwili, — jeżeli mnie przeczucie nie myli, trawi go nietylko choroba, lecz także i żal i wyrzuty sumienia. Staraj się, synu,

złagodzić jego cierpienia, pielęgnuj ciało i duszę jego a znajdziesz w tem ukojenie własnego bólu. Módl się przytem za niego i za siebie.

— Spróbuję, ojcze, — odrzekł Jakób cichym głosem, — a duch siostry pobłogosławi z nieba mej chęci...

— Tak, jak ja cię teraz błogosławię, synu, — dodał przeor, czyniąc znak krzyża nad Jakóbem. — Chodźmy teraz do chorego.

— Jeszcze jedno! — rzekł, wracając od progu. — Lada chwila przybyć mają na Strivali Turcy, a mianowicie rządca Morei Mehemed basza, a wiadomo, że trawa nie porośnie tam, gdzie Turek przejdzie. Ograbią oni całą wyspę z pieniędzy i kosztowności. I nasz klasztor nie ujdzie ich chciwości a choć nie posiadamy kosztowności żadnych, jeden jednak skarb pragnąłbym ukryć przed oczyma zaborców. Są to świętości nasze, relikwie drogocenne. Weź je przeto, bracie, i ukryj w izbie chorego. Tam one bezpieczne, bo i Turcy, choć poganie, uszanują spokój pasującego się ze śmiercią człowieka. Ciesz się, synu, że dano ci będzie być stróżem świętych relikwii.

To mówiąc, przeor wyjął z szafy prostą skrzyneczkę drewnianą i razem z Jakóbem opuścił celę, aby udać się do chorego.

Zaledwie ukryli skrzyneczkę pod łożem chorego i zabrali się do posług samarytanina około chorego, gdy od przystani rozległy się krzyki, strzały i szczęk oręża.

— Już się zbliżają wrogowie wiary naszej, — szepnął przeor, — Boże strzeż nas, a ty święty Dyonizy módl się za sługi swoje.

VII.

Nie poraz pierwszy ulegały wyspy greckie morza Jońskiego napadowi Turków. Gdy w Konstantynopolu zabrakło pieniędzy, wyruszyła zbrojna wyprawa na wyspy dla pobierania od mieszkańców haraczu. Takie pobieranie haraczu równało się najściu rabusiów. Zbrojne żołdactwo rabowało domy, kościoły i klasztory, a ktoby się opierał temu, ten ginął śmiercią lub szedł w niewolę. Niedawno splądrowali Turcy w ten sposób kwitnącą wyspę Zante, dzisiaj ten los czekał małą Strivali.



Na stole stojącym w pośrodku widać było kilka złotych i srebrnych naczyń

Już w mieście całem słychać krzyki, płacz i jęki; tu błyszczą szable do góry wzniesione, tam padają strzały, rozlega się rumor wyłamywanych drzwi, rozbijanych sprzętów. Otoczony strażą przebiega miasto na koniu Ali, renegat, w czerwonym turbanie z szablą wzniesioną w dłoni. Oczy jego krwią nabiegłe goreją chciwością i okrucieństwem.

Na czele rozpasanej zgrai zmierza ku klasztorowi. Ha, tam czeka ich łup bogaty, niewierne giaury skarby i bogactwa składają zazwyczaj w klasztorach.

— Hej, wywalić bramę! — krzyknie Ali, gdy stanęli u wrót klasztoru, lecz jakże zdziwiła się zgraja, gdy w tej chwili brama została otwarta z wewnątrz.

W przedsionku stali wszyscy bracia zakonni z przeorem na czele. Na stole, stojącym w pośrodku widać było kilka złotych i srebrnych naczyń.

Turcy tak byli zdziwieni, że zamilkli na chwilę. Korzystając z tego, odezwał się Ojciec Onufry głosem donośnym i poważnym:

— W imię Boga wszystkowiedzącego i sprawiedliwego, którego czcicie także, wzywam was gorąco: nie zakłócajcie spokoju tego domu, w którym każdy cierpiący, skądkolwiekby przyszedł, znajduje przytułek i opiekę.

Ali rozśmiał się głośno.

— Milcz stary, — krzyknął, — jeżeli nie chcesz zaznajomić się bliżej z moją szablą. Wydajcie coprędzej skarby klasztorne, gdyż na gadanie nie mamy czasu.

— Co mamy zbytnich kosztowności, to chcemy wam dać dobrowolnie. Oto są, — rzekł przeor, wskazując na stół, — nic więcej w klasztorze niema, oprócz ksiąg i obrazów świętych, przed któremi i ty, Ali, zginałeś kiedyś kolano.

Odstąpcie więc od klasztoru, a my modlić się za was będziemy.

— Ha, ha, ha, — znów zaśmiał się Ali, — skarby zatrzymujesz sobie, a nam dajesz modlitwę. Mądryś, giaurze, lecz nas tem nie otumanisz. Dalej, chłopcy, — zwrócił się do żołnierzy, — rozproszcie się po tej budzie i cokolwiek wartościowego znajdziecie, przynieście tu, resztę spalić i zniszczyć. Dalej, za mną! ,Ot tam za temi drzwiami ukryli mnichy zapewne skarby, bo widziałem, jak spoglądali tam lękliwie. Wyłamcie te drzwi!

— Nie chodź tam, Ali, — zawołał przeor, zastępując mu drogę, — oszczędź przynajmniej tę część budynku. Tu znajdują się chorzy, a pomiędzy nimi jeden, świeżo przybyły, który walczy ze śmiercią i wkrótce zapewne dusza jego stanie przed tronem Sędzi Najwyższego. Nie zakłócaj mu Ali, ostatnich chwil życia, pomnij na Boga, którego i ty wyznajesz.

Wściekłość ogarnęła renegata.

— Precz, stary, precz, mówię ci! Twój Bóg nie jest moim Bogiem, więc mnie nim nie strasz. Precz!

Gwałtownie starca odepchnąwszy od drzwi, sam pierwszy począł w nie walić.

W tej chwili drzwi otworzyły się i stanął w nich brat Jakób. Za nim było widać łoże, na którem rzucał się chory w napadzie febry.

— Ali, Ali, — wołał Jakób głosem surowym, — nie przestępuj progu tego. Widok twój zabije chorego. Nie dołączaj do swych morderstw jeszcze jednego.

Ali stał jak wryty. Rozszerzonemi oczyma patrzał na mówiącego, nie rozumiejąc nawet słów jego. Trwało to jednak chwilę zaledwie.

— To ty! — krzyknął, — hej, bierzcie go w dyby, wiążcie tego zdrajcę ,aby kat nareszcie spełnił na nim to, przed czem kiedyś uciekł ptaszek. Ha, lecz pocóż czekać kata? ja sam zdrajcę ukarzę....

Już wzniósł szablę do cięcia, gdy wtem ręka jakaś przytrzymała jego ramię ,i głos surowy rzekł:

— Wstrzymaj się, Ali, nie zabijaj bezbronnego. Jeżeli zawinił, ja go osądzę wprzód, zanim katu go oddam. Jakaż jest zbrodnia tego człowieka?

Niespostrzeżony przez nikogo wszedł do przedsionku Mehemed w otoczeniu oficerów. Żołnierze rozstąpili się przed nim, a on szybkim krokiem zbliżył się, aby zapobiedz zbrodni.

Mehemed basza, rządca Morei i wysp sąsiednich, słynny wojownik, zwany „podporą Dywanu", był młodym jeszcze i pięknym mężczyzną. Lecz w twarzy jego napróżnoby szukać owego zapału, który jest przywilejem młodości; oczy jego patrzyły zimno i surowo, usta nigdy nie zakwitły uśmiechem.

— Panie, — odezwał się przeor, podczas gdy Ali stał z zaciśniętemi gniewnie ustami, — zbrodnia brata naszego polega na tem, że chciał zapobiedz zbrodni; chciał uchronić ciężko chorego, ze śmiercią walczącego człowieka przed gwałtem i surowością ,oto wszystko.

Tu Ali postąpił żywo ku swemu władcy.

— Nie daj się usidlić panie, słowami giaurów niewiernych, — rzekł, — ten rzekomo chory, to wybieg zapewne, aby ukryć przed nami skarby tu przechowane. Rozkaż panie, aby przeszukano tę izbę i łoże chorego.

Mehemed zwrócił oczy na przeora.

— Mów prawdę, starcze, — rzekł.

— Powtarzam, panie, — odrzekł przeor, — że oto wszystkie kosztowności nasze wyłożyliśmy tutaj. Nie chcę jednak zatajać niczego. W izbie chorego przechowaliśmy skrzyneczkę. Są w niej rzeczy drogie, lecz drogie tylko dla nas chrześcijan; to nasze świętości.

— Ha, nie mówiłem? — zawołał tryumfująco Ali, — znam ja te wasze świętości, stary; dobrowolnie chciałeś oddać stare graty a tam, ręczę za to, przechowałeś skarby. Każ, panie, przeszukać izbę, — zwrócił się do Mehemeda, — pomnij, co powiedzą w Konstantynopolu, gdy wyprawa nasza nie wyda plonu obfitego?

Mehemed myślał chwilę. Prawda, dotąd wybieranie haraczu na Strivali nie dało zbyt dobrych wyników, z czemże stanie przed sułtanem?

— Przeszukać izbę, — rozkazał krótko.

Z szatańskim uśmiechem pchnął Ali brata Jakóba i wpadł do izby, za nim kilku żołnierzy. Zakonnicy nie stawiali oporu żadnego.

Ali dojrzał już skrzynkę pod łóżkiem. Schylił się coprędzej dla jej wydobycia, gdy wtem chory uniósł się z łoża i szeroko otwarte, gorączką błyszczące oczy utkwił w napastnika. Ali zadrżał. Czy widmo jakieś chce mu bronić przystępu do skarbów? Ha, nawet sam szatan nie wydrze mu zdobyczy!

Już chwycił za nóż, gdy chory z głośnym jękiem opadł znów na łoże.

Drżącemi z chciwości i ze strachu rękami wyciągnął Ali skrzynkę i kazał zanieść ją do przedsionku. Gdy ją otworzono, Mehemed jął przeglądać jej zawartość. Usta wydął wzgardliwie.

— Wszystko to rupiecie bez wartości, — rzekł, — zatrzymaj, stary, te kości, krzyże, te... co to jest? — krzyknął, natrafiwszy wśród różnych relikwiarzyków i krzyżyków na małą szkatułkę z bronzu, z tajemniczym dokoła napisem.

— Skąd masz to? na Ałłacha, powiedz prawdę! Skąd u was ta szkatułka?

Ze zdumieniem spojrzeli wszyscy na Mehemeda. Ten wyniosły władca, zimny zawsze i niewzruszony drżał widocznie, oglądając szkatułkę ze wszystkich stron.

— To relikwia naszego klasztoru, panie, — rzekł przeor, — od piętnastu lat znajduje się w naszem posiadaniu. Tylko robota snycerska

tej szkatułki ma niejaką wartość. Jest to wyryta scena nawrócenia św. Dyonizego, który został biskupem w Atenach; to patron święty naszego zgromadzenia.

— Kto wam dał tę szkatułkę? chcę to wiedzieć, mów zatem prawdę, — nalegał Mehemed.

— Cud to był, panie, cud, przez który Bóg i święty nasz patron szczególną łaskę okazali wyspie Strivali i naszemu zgromadzeniu. Piętnaście lat temu nawiedziła wyspę naszą klęska suszy. Studnie i cysterny wyschły a niebo od kilku tygodni nie spuszczało kropli deszczu. Szukaliśmy wody w ziemi na różnych punktach wyspy, lecz daremnie. I zdarzyło się, że dnia pewnego gromadka dzieci wyruszyła z łopatami, aby za przykładem starszych „kopać studnię“. Nikt nie bronił im tego w nadziei, że może Bóg niewinnym dzieciom pozwoli znaleźć to, za czem dorośli daremnie szukali w męce i w trudzie. I tak się stało, panie. Wprawdzie dzieci nie dokopały się wody, lecz w ziemi znalazły tę oto szkatułkę i przyniosły ją do nas, a gdy na tem miejscu dalej kopać zaczęto, wytrysło tam źródło wody, które wybawiło od śmierci i zagłady całą naszą wyspę. Źródłu daliśmy nazwę świętego naszego patrona, szkatułkę zaś oczyściliśmy i przechowujemy ją w czci wielkiej, jako widomy znak miłosierdzia Bożego. Uczeni nasi stwierdzili, że szkatułka leżała dłuższy czas w morzu i przez podziemne przepływy dostała się na miejsce, skąd ją wydobyto.


W drzwiach ukazała się postać do widma podobna, okryta w białe prześcieradło.

Mehemed jęknął boleśnie, zakrywając twarz rękoma. Po chwili odjął je, a duże łzy stoczyły mu się na brodę.

— Judyto! — zawołał — oto ziemia i morze dają świadectwo, któregom wówczas żądał zuchwale. Twój Bóg przemawia za tobą, byłaś niewinną!

— Tak jest, Judyta była niewinną; była ofiarą złości ludzkiej — rzekł z mocą brat Jakób.

— Ali! — krzyknął Mehemed z twarzą, gniewem płonącą — wyznaj prawdę, tu wobec znaku cudownego z zaświata: Czy prawdą jest, że Judyta Fenci wykradła plan pałacu, aby współwyznawcom swym utorować drogę w celu wymordowania całej rodziny baszy?

Zimny pot wystąpił na czoło renegata. Wiedział, że wyznanie prawdy znaczy dla niego: śmierć.

— Biada nam! — wołał — biada tobie, panie! Cóż stanie się z nami, jeżeli chwała i kwiat wyniosły islamu pozwoli się uwieść pięknym słówkom psów niewiernych? Nie żałuj, panie, twej sprawiedliwości, gdyż prawdą jest wszystko, co wówczas o spisku doniosłem memu panu. Przysięgam na Ałłaha i sługę jego proroka — —

— Renegacie — odezwał się za nim głos grobowy — zaparłeś się jednej wiary a teraz bluźnisz przeciwko drugiej. Biada ci!

Wszyscy drgnęli przerażeni.

W drzwiach stała postać do widma podobna okryta w białe prześcieradło.

— Niech będzie pochwalony Stwórca przedwieczny — mówił chory dalej głosem grobowym — że pozwolił mi jeszcze przed śmiercią stać się narzędziem Jego sprawiedliwości. Ali, Ali, żałuj i pokutuj jak ja, aby ci pozostała choć słomka, której mógłbyś się chwycić, gdy wszystko opuści cię w tem życiu. Czy mnie nie poznajesz, Ali? Luigi Tempesta nazywałem się, gdy tam, w ogrodzie baszy, pamiętasz? skusiłeś mnie do zdrady złotem i obietnicami. Tam, w zacisznym kiosku padło owo ziarno, z którego miał wyrość plon krwawy — — śmierć kilkudziesięciu chrześcijan i dziewicy, która wzgardziła tobą, Ali. Czy widzisz Ali tych pomordowanych? i choćbyś ich przykrył górami złota, oni powstaną wszyscy i ręce swoje skrwawione wyciągną ku niebu, wzywając pomsty Bo....

— Do piekła z tobą, kruku złowieszczy! — wrzasnął z wściekłością Ali i przypadłszy do

mówiącego pchnął go nożem w piersi. Krew trysnęła strugą, trafiony z jękiem osunął się na ziemię.

Na skinienie Mehemeda żołnierze otoczyli Alego; bracia zakonni pochylili się nad konającym.

— Umieraj w spokoju — rzekł brat Jakób — gdyż czyn swój okupiłeś żalem i pokutą. Niech ci Bóg przebaczy w niebie, tak jak ja ci przebaczam tutaj na ziemi.

Z trudem tylko zdołali żołnierze rozbroić i skrępować Alego. Mehemed zbliżył się do niego i bez gniewu, głosem zimnym i surowym rzekł:

— Kara surowa nie minie cię, zdrajco! Pomsty żąda pamięć Selima baszy, któregoś uczynił niesprawiedliwym tyranem; pomsty żądają niewinne ofiary twej zdrady; pomsty nareszcie żądam i ja za to, żem uwierzył tobie, a potępił oną niewinną, która była stróżem mego sumienia. Ja jednak sędzią twoim być nie chcę. W łańcuchach poślę cię do Stambułu, tam oczekuj swego zasłużonego losu.

Dziki gniew i upór owładnął zaprzańcem.

— Ha, ha! — ryknął śmiechem — przecież samego mnie nie poślesz do Stambułu, Mehemedzie! Pójdę tam w towarzystwie dostojnem. Jak karać, to karać wszystkich winnych, Mehemedzie. Niechże więc stanie przed sądem ta, co dostojnemi usty dyktowała list zdradziecki i własnemi rękami plan pałacu oddała Judycie, niechże stanie przed sądem żona twoja, Mehemedzie, Zulejma.

Mehemed cofnął się, jakby nożem w serce ugodzony.

— Zulejma! — zawołał głucho. Potem prostując się, rzekł wyniośle: — Jeżeli okaże się, że Zulejma jest winną zdrady, natenczas sędzią jej najsurowszym będzie jej mąż, przysięgam na Ałłacha. A teraz weźcie go z przed oczu moich — zawołał do żołnierzy, wskazując Alego.

Gdy wyszli, zbliżył się do Jakóba.

— Przebacz, bracie — rzekł z probą.

— Serce moje zapomniało nienawiści, panie, — odrzekł słodko brat Jakób — przebaczyłem ci dawno. Jeżeli jednak chcesz dać zadosyćuczynienie za błąd popełniony, proszę cię, Mehemedzie, pamiętaj o chrześcijanach, nie dozwól ich krzywdzić.

— Przysięgam na Ałłaha — zawołał Mehemedem, wznosząc do góry rękę. — Wszystko, cośmy zabrali dziś na Strivali, zostanie zwrócone, ja sam wypłacę sułtanowi należny z wyspy haracz. Samotne będzie odtąd życie moje, lecz krzywdą nie splamię się więcej. Módlcie się za mnie do waszego Boga!

Odwrócił się i wyszedł szybko, a gdy ostatni Turek opuścił mury klasztoru, udali się bracia do kaplicy i radośnie zaśpiewali: Ciebie Boże chwalimy.

Ali, renegat nie poszedł do Stambułu; uprzedził wyrok sądu i sam sobie w więzieniu życie odebrał. Zulejma poszła na wygnanie. Mehemed żył samotnie, milczący, ponury i często zadumany. W roku 1774 podczas zawarcia pokoju pomiędzy Wenecyą i Turcyą wyjednał dla chrześcijan na wyspach greckich zamieszkałych zupełną wolność wyznania.

W kilka tygodni potem postać jakaś wyniosła stanęła u wrót klasztoru św. Dyonizego na Strivali. Kiedy na pukanie jego brat furtyan otworzył bramę, przybysz rzekł:

— Dusza zbłąkana, szukająca prawdy i zbawienia prosi o przytułek.

— Wejdź, bracie, w imię Boże — odrzekł brat furtyan.

Był to Mehemed, który odtąd pod imieniem brata Makaryusza służył Bogu chrześcijańskiemu i cierpiącym współbliźnim.

„PRZĄDKI“*)

GAWĘDA.

Na dworze mroźno, bije śnieżyca,
Widać czart tańce wyprawia,
W zamieci nawet nie znać księżyca
Co się po niebie przeprawia.
Lecz jakże miło w zacisznej chatce,
Gdzie płomień świeci z ogniska,
Dziatwa się kupi przy starej matce,
A koło coraz się ściska. —
Babunia stara prawi im dziwy,
Baśń coraz nową zaczyna,
A w każdej jakiś potwór straszliwy,
Któremu rycerz łeb ścina.
„No, miłe prządki, puśćcie wrzeciona,
Niech kołowrotek warczy nam żwawo,
Gadka o smoku już dokończona,
Więc powiem powieść wam straszną krwawą,
O Prządkach trzech z Odrzykona.“ —
„O tych z kamienia?“ — A o tych właśnie.“
„Co to tam siedzą na swoich górach?“ —
„O tychże samych, lecz płomień gaśnie,
Dorzućcie drzewek; — ni szparki w chmurach.
O! biada, jeśli wędrowiec jaki
W takie obłędne puścił się szlaki;
Więc za wędrowców, za biednych ludzi

*) W pobliżu ruin zamku Odrzykońskiego w Karpatach znajdują się trzy skamieniałe monolity, które lud „prządkami“ nazywa.

Zmówmy, o dziatki ,pierwej pacierze:
Ojcze nasz, Zdrowaś i całe Wierzę;
Niech głos nasz litość Zbawcy obudzi,
A zbłąkanemu blask od ogniska
Doda otuchy, że chata bliska.“ —
Gdy odmówiono święte pacierze
Ojcze nasz, Zdrowaś i całe Wierzę,
Kupią się wszyscy koło komina,
A stara babka powieść zaczyna:

I.

„Był sobie zamek stary,
Lecz nie taki jak teraz,
Poszczerbiony i szary;
Ochotą grzmiał on nieraz.
Miał on wysokie wieżyce,
Całego kraju strażnice;
A na tym zamku był Pan,
A Pan bogaty i hojny,
I mądry i dostojny,
Jakich to dawniej nie mało
W naszej ziemicy bywało.
I często on w szablę dzwonił,
I kraju najeźdźców gonił,
I z Turkiem śmiało szedł w tan.
Aliści raz po wojnie
Smutne wróciły szyki:
Bo na ich tarczach leżało
Martwe już pana ciało,
Co padł, jak żył dostojnie.
Powstał na zamku jęk, krzyki.
A cała ziemia stroskana
Płakała utraty Pana.
Ale najsrożej cierpiała
Nieszczęsna zmarłego wdowa,
Więc w bolu swym przeklinała
Wojny, a nawet gotowa,
By i ojczyźnie złorzeczyć,
Co dla niej w krwawej ofierze
Życie małżonka jej bierze.
Lata nie mogły uleczyć
Jej serca okrutnej rany;
Ciągle jej w oczach kochany,
Jak pada od ciosu wroga;
W pamięci ciągle niestarty
Ów grób, przedwcześnie otwarty,
Młodego męża śmierć sroga.
A przy niej rosły trzy kwiatki,
Trzy śliczne dziewczątka hoże,
Jakby różyczki trzy boże,
Jedyna pociecha matki.
Co na nie spojrzy, to z oka
Po bladej twarzy łza spływa,
Bo w sercu żałość głęboka
Trwoga się przezeń odzywa.
Bo jakaż czeka je dola
Jeśli poślubią rycerzy?
Oto trosk ciągłych niewola
I rąbek wdowiej odzieży.
Więc w głębi swojego ducha
Strapiona przysięgi składa,
Że żadnych próśb nie usłucha,
Że nigdy rycerz butny,
Co lubi bój okrutny,
Losem córek nie zawłada.“

II.

„Szybko, szybko płyną wody,
Ale szybciej wiek nasz młody,
Więc dziewczątka już dziewice
Jasnolice, krasawice
Nad kądzielą pochylone:
Lecz jak nitka cienka, biała,
Tak się snuje myśl dziewczyny.
I ciekawa i nieśmiała:
Śnią się ciągle zaręczyny,
Śni się rycerz piękny, młody,
Rycerz o złocistej zbroi,
Z sercem jak Wisłoku wody,
Takiem czystem — ot się roi!...
W sygnał zadął róg z strażnicy
Ciężki most zwodzony spada,
To na zamek goście jadą;
W każdej serce drży dziewicy,
Pilniej swe zwierciadło bada,
Najpiękniejsze suknie kładą,
Bo ci goście to rycerze,
Trzej rycerze w złotej zbroi,
Każdy patrzy śmiało, szczerze,
Tak, jak się dziewicy roi. —
A więc widzą już na jawie
Swe sny złote, swe marzenia;
Ale matka niełaskawie
Coś spoziera, wzrok zacienia,
Coraz bardziej groźna chmura,
I co wyjdzie córka która,
To napowrót ją odsyła
Do kądzieli, do świetlicy,
Iż przemówić do dziewczyny
Rycerz nawet pory nie ma.
Matka wciąż rycerzy trzyma
Przy puharze, to przy stole,
Wreszcie spyta: „Macież wolę
Popróbować łowów w kniei,
Lub z sokołem ruszyć w pole?
Was bezczynność długa nudzi,
Dla rycerskich, jak wy ludzi
Toć nie miło żyć z babami!“
Więc rycerze niby przeczą,
Lecz ruch, wrzawa serce nęci,
Żyć bezczynnie trudną rzeczą,
Więc wymówią swoje chęci:
„Panny niech pojadą z nami!“ —
Matka na to: „Jedźcie sami,
Ja nadciągnę wnet z córkami!“ —
Pojechali więc rycerze
W dobrej woli, w dobrej wierze,
Panien pół dnia wyglądali,
Drugie pół dnia polowali.
Bo choć zwiodły ich nadzieje

I kochanek nie ujrzeli,
Ale zwierza pełne knieje,
Zając pomknie, a wtem strzeli
Ostrym rogiem rogacz stary,
Więc tak jakoś mimo woli
Polowali nad zamiary.
Powrócili ciemnym zmrokiem;
Jakiż widok przed ich okiem!!!
Zatrzaśnięte ciężkie wrota,
Most ogromny już zwiedziony,
Ni pachołka, ni strażnika...
Więc gniew w dumne serca wnika,
Kołacą w potężne wrota,
I przychodzi im ochota,
By gwałtem porwać za żony
Owe prześliczne dziewice,
Jasnolice, krasawice. —
Wtem na wieży matka stanie
I zawoła gniewnym głosem:
„A to piękne mi staranie!
Napaść w nocy i hałasem
Trwożyć bezbronne kobiety!
Dobrze mi znane, niestety
Dzikie rycerzów zwyczaje.
Odjeżdżajcie w swoje kraje!...
Jam tylko sposobem próby
Wysłała was w swoje bory,
By poznać, czy widok lubej
Milszy wam niźli ogary,
Niźli sokoły i łowy —
Toż wyrok macie gotowy:
Zabierajcie wasze plony,
Owe to zajęcze skórki —
Ale nigdy moje córki
Ja nie oddam wam za żony!“
Rycerze zmartwieni srodze
W ciężkiej boleści i trwodze,
Napróżno matkę błagali,
Próżno panienki płakały,
Matki woli nie zachwiały.
I rycerze pojechali.
A pojechali daleko,
Gdzie Dunaju wody cieką,
Tam chwalebnie wojowali,
I niewiernym odpór dali,
Aż rozsławili swe imię
Kędy Wisła i Dniepr płynie.“

III.

„W zamku panny płakały
I rycerzy wspominały,
Z początku co dnia.
Potem co tygodnia,
Potem co miesiąca,
Potem w roku końca...
Choć to bowiem czas nie mały,
Panny takie serca miały
Jak i teraz....
Aż z wieżycy
Znów na sygnał zagrzmią rogi.
Goście nowi wchodzą w progi,
Prosto śpieszą do świetlicy.
Co za goście?... Miły Boże!!
Jak Odrzykoń Odrzykoniem
Zapamiętać nikt nie może,
Aby Bóg takiem nasłaniem
Śmiał znieważyć stare mury;
Kryzy piętrzą się do góry,
Strój obcisły, kozia bródka.
Włosy długie, suknia krótka.
Jeden w ręku ma gitarę,
A drugi dwie małpy szare,
Trzeci pieska, flecik czwarty,
Z śmiechem patrzą na nich warty.
Ale Pani gościom rada,
Bo za muzyką przepada.
Więc codzień w zamkowej sali
Muzyka, śmiechy i tańce.
Nie słychać już brzęku stali.
Ktoby dbał, że gdzieś pohańce
Czychają na krew chrześciańską,
Że zamek za wolą pańską
Postawion tu na strażnicy,
Aby wrogom czynić wstręty,
By w obronie okolicy
Obowiązek pełnić święty!...
O obowiązku ni mowy!
Lecz codzień nowa uciecha.
Każdy z tych gości gotowy
Na lada kobiet skinienie
Rzucić się w wodę, w płomienie.
Wiją przecudne bukiety,
Słodkie śpiewają sonety,
A kiedy wieczór zasiędą,
To nawet kądziel przędą.
Pani się rada uśmiecha:
Otóż to męże dla córek!
Jeśli się który wybierze
Na łowy, bierze więcierze,
Aby nałowić przepiórek.
Na widok oszczepu mdleje,
Z ciężkiej się broni śmieje,
Konia na równi uważa
Z apokaliptycznym smokiem,
A gdzież na świecie szerokim
Znalezćby męża można,
Z którymby dziewka pobożna
Śmielej mogła u ołtarza
Wieczyste zamienić śluby?!
A że błaznów czterech było,
Więc tak dobrze się zdarzyło,
Że matce dostał się czwarty!
Niepotrzebne teraz warty,
Ni wszelkie rycerskie próby.
W zamku ciągłe śpiewy, tańce,
A bezbronne stoją szańce,
Cała załoga zamkowa:
Pieski, papugi chowa.
Konie ze stajen wygnano,
Bo rżeniem straszyły panów,

Sygnały służą, by rano
Dać hasło do końca tanów.
„Czy widzisz“, — mówiła Pani
Do swego męża arfiarza —
„Czy widzisz jak nad górami
Czarne unoszą się dymy?“
„Eh! — odrzekł — czasem się zdarza,
Iż z niewiadomej przyczyny
Chmury się dymem wydają!“
„Przyparz się lepiej tej chmurze,
Niby promiki migają;
Ja straszne przeczuwam burze,
Tak się Tatarzy zbliżają!“ —
„Moja luba, trwoga dziwna,
Bezzasadna i dziecinna.
Ktoby z nami szukał boju?
Z wszystkimi żyjem w pokoju!
A chociaż może się zdarzy,
Że tędy przejdą Tatarzy,
To nam nie zrobią nic złego,
A tak jestem pewny tego,
Że wszyscy z sidłami pójdziemy
I tego zajączka psotnika,
Co zakradł się do rozsadnika
Dziś jeszcze ci ułowimy.“ —
Jak rzekł, tak też i zrobili,
Wszyscy zamek opuścili:
I powiódł ich zajączek przez lasy, doliny
Zdala od zamku do obcej krainy,
Gdzie dojść nie mogli Tatary!
Tymczasem zaś zamek stary
Napadła zgraja pohańców,
Nie ma komu bronić szańców,
Pożar dokoła szaleje,
Z trzaskiem pękają sklepienia,
Z dachu na dachy się leje
Kaskada iskier płonących,
Dokoła zamku czernieje
Zgraja Tatarów wyjących.
Drogie wynoszą kobierce,
Cennymi dzielą się łupy,
Lecz widok co szarpie serce,
To cztery niewiasty biedne
Skrępowane, same jedne,
Z strachu wybladłe jak trupy,
Bo straszny jassyr je czeka!
Niewola ciężka u wroga!
Żałość przejmuje je sroga
Za szczęściem, które ucieka.
Ale najbardziej z nich matka
Włos siwy targa w żałobie:
„Ach! czemuż ja do ostatka
Przy twoim, mężu mój, grobie
Nie trwała we wdowiej szacie!
Mężu mój pierwszy, rycerzu sławny,
Mógłże po twojej mię stracie
Cieszyć arfiarz niedołężny?!“ —
I córkom wraca ból dawny:
Przypomną dzielnych rycerzy
I serce silniej uderzy,
Ocaliłby ich mąż mężny...
Aż oto trąby zagrzmiały,
W powietrzu szeleszczą znaki,
W stal kute tętnią rumaki,
I trzy oddziały wspaniałe
O skrzydłach orlich wypadną
I trupem Tatarów kładną:
A każdemu z nich po przedzie
Rycerz w zbroi złotej jedzie.
A snać przednie z nich hetmany,
Bo tatarski szyk złamany,
Miesza się, kłębi, jak żmija,
Którą Jur święty przebija.
Okropny to był bój!
Trzy dni i trzy noce trwał,
Aż krwią ludzką wezbrał zdrój
Wstrzymany tamą z ciał.
A trzeciego dnia wieczorem
Znikli Tatarzy z taborem;
Zamek dla zbawców otworem.
Ale gdzież ci zbawcy? gdzie?
Próżno Pani po nich śle,
Próżno córki w łzach, pokorze
Chcą przebłagać cnych rycerzy,
Widząc jawne sądy Boże,
Karę bożą, iż w złej wierze
Cnych rycerzy wyprawiły,
A trefnisiów poślubiły.
Ale próżno... Trzy orszaki
Idą smutne w swoje szlaki.
Ani się troszczą o dzięki,
Ani brzmią głośne piosenki.
Lecz idą i idą sobie
Powoli w ciężkiej żałobie...
A więc trzy prządki stroskane
Porzuciły dymiące niwy
I biegną za nimi w góry
Łzami żałości zalane.
Aż patrzą z gór: na dolinie
Trzy się orszaki wstrzymało,
I kędy Wisłok płynie
Wielkie trzy groby kopało.
Więc widzą nieme z żałości,
Że trzej rycerze na marach!
Więc one tyle miłości
Widnej po takich ofiarach,
One niebaczne wzgardziły...
I kraj i siebie zgubiły!
O taka rozpacz, żal taki,
To wypowiedzieć się nie da!
Włosy rozwiały na krzaki,
Każda do ziemi przypada,
Płakać nie mogły choć chciały.
Więc w niewymownej swej męce
Załamawszy białe ręce
Z boleści tej skamieniały.

Skończyła Babka — a w okno już dzionek
Białym paluszkiem zapuka....
Ale coś nici mało u wrzecionek,
I płacze najmłodsza wnuka....

Skończyłem bajkę — teraz piękne Panie
Przyjaciel myśl swą odkryć się ośmieli:
Jakkolwiek słodkie wasze panowanie
Nie zapędzajcie mężów do kądzieli!...
Wasz wzrok, niewiasty, powinien nam raczej
Rozpalać iskrę bohaterstwa w łonie!
Świecić powinien, ale nie inaczej,
Jak tylko wtedy, gdy pracują dłonie.
Gdy myśl rozumna ciało rozpromienia,
Mężczyźni od was czekają natchnienia,
Co ich z poziomu dźwignie w wyższe sfery,
By otworzyli wrota nowej ery.
Im wyżsi będą, tem też wyżej stanie,
Wasze prawdziwe, szczytne panowanie!...

STRUŚ I JEGO PIÓRA.

Czy zdajesz sobie sprawę, piękna czytelniczko, kto jest dostawcą piór strusich, owej najpiękniejszej ozdoby twego kapelusza? czy wiesz, ile zużyto pracy ludzkiej, mozołu i zachodu, zanim przepyszna pleureza z wyżyn twej głowy zachwyca oko ludzkie, budząc zazdrość twych mniej zamożnych sióstr?

Posłuchaj przeto:

Na brzegach pustyń Afryki i Azyi żyje największy z ptaków struś. Mógłby on być niezwyciężonym panem pustyni, gdyż przed drapieżnikami umiał się doskonale bronić za pomocą swych nóg, bądź to w ucieczce robiąc niemi susy na kilka metrów, bądź to depcąc niemi na śmierć nieprzyjaciela lub rozdrapując go ostremi pazurami.

Na jego nieszczęście jednak ozdobiła go natura wspaniałemi piórami, które stały się przedmiotem pożądanym dla ludzi; ci więc poczęli ścigać strusie na różny sposób, dla zdobycia jego piór. Dzikie szczepy mieszkańców Afryki biorą strusia zdradą: odziewają się w skórę zabitego strusia i tak odziani zbliżywszy się do stada, zabijają strusie z łuków strzałami zatrutemi. Arabowie i Beduini otaczają strusia na koniach i ścigają dopóty, aż ptak pada zmęczony.

Używanie piór strusich dla ozdoby znane jest od najdawniejszych czasów. Poczęło się zapewne już wtedy, kiedy ludzie nie znając jeszcze wyrobu odzieży z włókien roślinnych lub wełny, odziewali się w skóry zabitych zwierząt, piór ptaków zaś używali ku ozdobie.

W czasach starożytnych, u Egipcyan, Greków i Rzymian było używanie piór strusich ku ozdobie przywilejem królów i wodzów; znak to najpewniejszy, że zdobycie tych piór musiało być połączone z trudami i niebezpieczeństwem. W średnich wiekach przeszło zamiłowanie do piór strusich do Europy i rozpowszechniło się wielce w Anglii, Francyi, Niemczech, Szwecyi i t. d. W Polsce weszły w modę za królów Wazów, kiedy to część rycerstwa polskiego przywdziała strój szwedzki. Do stroju tego należało, aby z kapelusza o szerokim brzegu zwieszało się wspaniałe pióro strusie. W powieści Sienkiewicza „Potop“ czytamy, że książę Bogusław Radziwiłł chcąc zjednać sobie względy narzeczonej Kmicica Oleńki, składał jej ukłony głębokie, piórem od kapelusza dotykając przed nią ziemi na znak hołdu.

Tak w starożytności, jako i w wiekach późniejszych w pióra strusie stroili się tylko ludzie znakomici i bogaci. A jednak, aby tych piór dostarczyć, ginęło corocznie tyle strusi, że byłby ród ich bez mała uległ doszczętnie wytępieniu. Aby temu zapobiedz, zakazały rządy kilku państw afrykańskich zabijania ich.

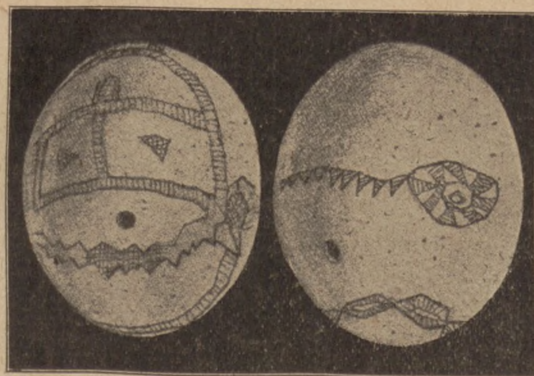
Zadrżała ze strachu i oburzenia władczyni najpotężniejsza ze wszystkich, to jest m o d a. Co czynić? czy ze stroju ludzkiego wykreślić zupełnie pióra strusie? niepodobno! Zanadto dobrze „do twarzy“ jest z niemi strojnisiom (lecz tylko rodzaju żeńskiego, gdyż w naszych czasach ród męski w przeciwieństwie do wieków średnich, piór do stroju nie używa).

Była więc władczyni moda w kłopocie nielada, aż znaleźli się ludzie sprytni, o duchu przedsiębiorczym, którzy ją z kło-



Karmienie młodych strusi w zagrodzie.

potu tego wybawili. Wynaleźli oni sposób dostawania piór strusich bez potrzeby zabijania ich właścicieli. Poczęto urządzać hodowle strusi; z dzikiego władcy pustyni uczyniono potulne zwierzę domowe, które za życie wygodne i bez kłopotu w zagrodzie płaci człowiekowi piórami, pozwala mu się „skubać". Pierwsze hodowle strusi założyli Burowie w Południowej Afryce w pierwszej połowie zeszłego wieku.



Jaja strusie pomalowane, z otworem, używane przez Afrykańczyków jako naczynia do płynów.

Gdy się te pierwsze próby udały, znaleźli się wnet naśladowcy, aż w roku 1880 pewne francuskie towarzystwo akcyjne założyło wielką hodowlę w Egipcie pod Heliopolis. Dziś hodowle strusi znajdują się we wszystkich częściach ziemi. Okazało się nawet, że dla rozwoju tych ptaków nie potrzeba koniecznie ciepła podzwrotnikowego i afrykańskiej puszczy. W ostatnich latach założył słynny hodowca zwierząt dzikich Hagenbeck hodowlę strusi w okolicy Hamburga, i ładne podobno zyski odnosi ze swego przedsiębiorstwa.

Z tem wszystkiem nie należy mniemać, że byle kto i byle gdzie może hodować strusie jak kury w kurniku.

Przeciwnie, zabierać się mogą do tego tylko ludzie, posiadający wielką znajomość rzeczy i znaczny do rozporządzenia kapitał. Struś wymaga przedewszystkiem wielkich przestrzeni, gdzieby mógł dowoli biegać i główną część pożywienia sam sobie poszukać. Ziemia tam musi być dobra, wapienna, o głębokiem podglebiu. Od wielkości przestrzeni i od jakości ziemi zależy dobroć i wartość piór. Widzimy przecież u strusi, chowanych w zwierzyńcach, że pióra ich są dość marne; jest to skutek ciasnej przestrzeni i niestosownej karmy.

Drugim warunkiem powodzenia hodowli strusi jest dobre dla nich pastwisko z traw słodkich, lucerny i t. p. Jako dodatkową paszę otrzymują strusie ryż, kukurydzę, ziarna strączkowe, tłuczone kości itd. Dodać należy, że struś jest bardzo żarłoczny i połyka wszystko, co napotka, mianowicie też kamienie, których potrzebuje, jak każdy ptak, do mlenia karmy w żołądku; o ile zaś struś większy jest od innych ptaków, o tyle też większe połyka kamienie, wywołując tem podziw dla wytrzymałości swego żołądka i znane przyrównywanie go do wszystkich, co doskonały posiadają przyrząd trawienia.



Młody struś; obok jaje, w tyle gniazdo z jajam

Trzecim warunkiem jest wybór i dobór pięknych osobników. W stanie dzikim różnią się strusie pod względem wzrostu ciała, jako też wielkości i piękności piór. Różnice te powiększają się jeszcze przez hodowlę. To też różną jest i cena strusi, na hodowlę przeznaczonych. Młode kosztują 120—150 marek sztuka, za starsze płacą kilka set a nawet i kilka tysięcy marek. Przy dobrej jednak pielęgnacyi żyje struś lat trzydzieści, więc koszta jego zakupna i utrzymania powetują się zawsze.

Do wylęgu strusi używano w hodowlach początkowo tylko sztucznych wylęgarni. Obecnie zaniechano tego w wielu hodowlach, albowiem młode strusie, bez matki wylężone i wychowane zbyt łatwo podlegają chorobom, a mianowicie często zapadają na żółtą febrę i giną. Więc tak jak na wolności w niezmierzonej pustyni, tak i w zagrodach hodowlanych strusie wysiadują same swe jaja i czynią to z wielką gorliwością.

Dość długo utrzymywało się mniemanie, że strusie wcale swych jaj nie wysiadują, lecz zagrzebują je w gorący piasek pustyni, gdzie one same wylęgają się pod wpływem gorących promieni słonecznych. Nowsze badania wykazały, że tylko przez kilka godzin dnia najgorętszych pozostawiają strusie swe jaja w piasku, przez resztę zaś dnia i w nocy wysiadują je oboje rodzice naprzemian z wielką gorliwością; niebezpiecznie jest w tym czasie zbliżyć się do gniazda. Tak samo w niewoli. Oto, jak opowiada pewien podróżnik, który zwiedzał wzorową hodowlę strusi w Matarieh pod Heliopolis w Egipcie:

Matarieh posiada gospodarstwo strusie. Jest ich tysiąc czterysta sztuk. Bardzo to wszystko urządzone jest porządnie, systematycznie. Dozorca wprowadza cię do rozmaitych przegród, gdzie się znajdują pary strusie, wielkie samce o opierzeniu czarnem, bogatem, piękne okazy

o grubych gołych nogach, różowej szyi i oczach gazeli; samice zawsze szare, niepozorne, ale broniące zawzięcie swoich piskląt. Kiedym wszedł do przegrody, gdzie samica siedziała na kilku wielkich jajach, złożonych na środku, na piasku, strusica zerwała się, niespokojna, a za nią podążył samiec. Jakoż ukazanie się moje silnie ich zaniepokoiło. Samica rzuciła się do walki, kołysząc się na nogach z otwartym dzióbem, wachlując groźnie skrzydłami. Przyznam się, że byłaby mi się uśmiechała walka ze strusiem, choćby dlatego, że może zostałoby mi w zapasach kilka piór w ręku, ale dozorca.... radził rejteradę. Podobna scena odegrała się w innym przedziale, gdzie samica siedziała na pisklętach. I tutaj także strusica przybrała pozę wojowniczą, kłapiąc dzióbem posuwała się ku intruzowi, gdy samiec usiadł na piasku przy pisklętach i klekotem uspokajał je; tylko, że ten klekot zapewne mile łechcący uszy strusiąt, tak brzmiał, jak gdyby kto dwa buty o siebie trzepał. W innych przedziałach znajduje się po kilkadziesiąt półroczniaków, roczniaków i t. d., kiedy otworzysz drzwi, kilkadziesiąt szyi, cały legion podnosi się jednocześnie w górę, a oczy śledzą za tobą badawczo.“


Jeździec na strusiu, objeżdżający zagrody.

Strusica znosi 15—25 jaj. Nibyć to nie tak wiele, każda gęś to samo zdziałać potrafi. Ale jeżeli weźmiemy pod uwagę wielkość i siłę jaj, tedy się żadna ptasia matka ze strusicą mierzyć nie może. Jaje strusicy, na obu końcach jednakowo okrągłe, jest w przecięciu 16 ctm. długie i 12½ ctm. szerokie, a waży bez mała 3 funty. Gdyby zrobić z niego jajecznicę, bo byłoby jej tyle, co z 25 jaj kurzych, więc trzech głodnych może się takiem jednem jajem nieźle pożywić. Skorupka na jaju strusiem także nie bylejaka, lecz twarda, jak porcelana, tak, że Afrykańczycy wyrabiają z niej piękne naczynia, zdobiąc je rzeźbami i malowidłami. Rzecz jasna, że jaja o tak mocnej skorupie długiego potrzebują wysiadywania, zanim się z nich wykluje pisklę strusie. Po 40—45-iu dniach zaczynają młode energicznie pukać dziobem w skorupę, lecz trwa kilka dni, zanim ją zdołają przedziurawić a następnie jeszcze kilka dni, zanim zdołają wyleźć całkowicie ze skorupy. Długo trwało, lecz za to młody struś przychodzi na świat silny i rozwinięty, tak, że może zaraz porówno z rodzicami przebiegać pustynię. Niktby jednak nie poznał po młodych strusiach, że to dzieci tak pięknych rodziców; są one brzydkie jak straszydła. Wystawmy sobie jeża kolczastego, osadzonego na dwóch kołkach, z przyprawioną długą, kosmatą szyją: tak wygląda młody struś przez osiem tygodni życia. Po ośmiu tygodniach traci on swą czarną szczeć, a porasta szarem pierzem, które u samiczek pozostaje szarem już do końca, u samców zmienia się w trzecim roku. Wtedy to samiec dostaje swe przepyszne pióra czarne na grzbiecie i piersiach i jeszcze piękniejsze białe w szkrzydłach i w ogonie, które taką upragnioną zdobycz stanowią dla ludzi od najdawniejszych czasów aż po dziś dzień.

U dzikiego strusia nieskalana piękność piór nie trwa długo. W ciągłem uganianiu strusia po piaskach pustyni pióra stają się brudne i kruche, tracą na długości i szerokości. Wiedzą o tem myśliwi i dlatego polują głównie na ptaki młode, przez co tem bardziej przyczyniają się do wytępienia całego rodu.

U strusi hodowanych, pióra nie wyrastają podobno tak piękne, jak u dzikich, ale za to łatwiej je ustrzedz od uszkodzenia, łatwiej też utrafić ze zbiorem piór na czas, gdy są właśnie najpiękniejsze. Czynności odbierania piór ptakom skubaniem, czy podskubywaniem, jak u gęsi, nazwać nie można, ponieważ nie wyrywa się piór, tylko je się przycina przy skórze ostrym nożem; pozostały w skórze pypeć z czasem usycha i sam wypada, a na miejscu tem nowe wyrasta pióro. Taka procedura mniej męczy ptaki i mniej je osłabia, niż wyrywanie.

— I że to struś tak silny i zręczny pozwoli się tak strzydz, niby słaba i bezbronna owieczka — zadziwi się może niejeden i słusznie, bo

zważyć jeszcze trzeba, że używanie gwałtu, krępowanie ptaka łańcuchami itp. mogłoby powodować uszkodzenie piór, czego bezwarunkowo należy unikać.

Lecz od czegóż dowcip ludzki? Struś znany jest z tego, że grożnem wydaje się mu tylko widoczne niebezpieczeństwo, przed którem gdy ani ujść ani obronić się nie może, wtedy chowa głowę w piasek lub pod skrzydło i nic się nie boi. Tę jego naiwność wyzyskują mądrzejsi od niego ludzie. Przystępując do wycinania piór strusiowi, zarzucają mu kapę na głowę a ptak nieświadomy grożącego mu niebezpieczeństwa, stoi cichutko i pozwala się ograbiać ze swej najwspanialszej ozdoby.

Pierwsze żniwo piór daje struś, gdy liczy zaledwie 9 miesięcy życia. Pióra te jednak są pospolicie szare i bez znacznej wartości. Dopiero od czwartego roku życia, daje samiec pióra czarne i białe takie, jakich wymaga moda europejska; samica zaś do końca swego życia szare tylko daje pióra i niezbyt piękne.

Mniej więcej co 8 miesięcy odbywa się wycinanie piór; potrzeba zaś 3—4 takich żniw, aby z jednego strusia zebrać ½ klgr. pięknych, białych piór w cenie 600—1000 mk., a obok tego piór pośledniejszych za około 500 mk.

Białych piór w ogonie i skrzydłach ma struś wyrosły zwykle około 15; około 120—130 sztuk idzie na 1 klgr. Pióra po wycięciu układa się w paki gładko jedno na drugiem i wysyła na główny targ do Londynu...

— A stamtąd w różne strony świata do składów modniarskich, gdzie je umieszczają na kapeluszach?

— O, nie, piękna czytelniczko. Wierz mi: w pióro takie wprost ze strusia nie ubrałabyś się za nic! Choćby ci je kto podarował! Teraz oto dopiero zacznie się główna około pióra praca i niejedno nad niem westchnienie uleci ze zmęczonej piersi, niejedna spadnie na nie łza z zbolałych od pracy oczu, zanim godnem się stanie być ozdobą twej głowy — przepraszam, nie głowy, która ozdoby bynajmniej nie potrzebuje, lecz tylko — kapelusza.

Jak już wspomniano, miejscem światowego targu na pióra strusie jest Londyn. Tam to na aukcyach, 6 razy do roku odbywanych zakupują je kupcy i fabrykanci całego świata, gdzietylko dochodzi władza królowej *mody*. W wielkich skrzyniach przychodzą pióra na miejsce przeznaczenia. Rozpakowanie ich nie jest zatrudnieniem przyjemnem: ze skrzyń po ich otwarciu unosi się odór i kurz, pióra zaś mają wygląd taki, że nieznawcy trudno byłoby uwierzyć, aby one jakąkolwiek przedstawiały wartość. Istotnie też dopiero po przejściu przez różne procedury uzyskują pióra wygląd i cenę właściwą.



Pracownice zajęte kędzierzawieniem piór strusich.

Pierwszą procedurą jest gruntowne pranie, które odejmuje im brud i zapach przykry. Po osuszeniu idą pióra do farby. Nawet białe pióra, których nieskalaną czystość tak podziwiamy, nabierają owej ślicznej białości przez pranie, bielenie i — farbowanie. Dla otrzymania lśniących piór czarnych, wybiera się najpiękniejsze białe i farbuje na czarno; takie tylko pióra mają ów przedziwny połysk, który jest nieodzownym warunkiem dobrego, czarnego pióra.

Do farbowania na czarno używa się odwaru z drzewa farbierskiego; farbowanie na inne kolory odbywa się za pomocą aniliny. Wyjęte z farby pióra wkłada się do skrobi.

Dotąd prace około piór mogli wykonywać mężczyzni, teraz jednak przechodzą one wyłącznie w ręce kobiet, albowiem następne prace tyle wymagają cierpliwości i akuratności, że ich mężczyźni wykonać dokładnie nie zdołają.

Najprzód więc w celu zdjęcia skrobi, musi być każde poszczególne piórko ostrożnie obtarte. Potem przywięzują pióra na cylinder, aby przez obracanie i silny dopływ powietrza stały się miękkie i puszyste.

Teraz następuje ostateczne wykończenie pióra: koniec przycina się okrągło za pomocą ostrych bardzo noży, żeberko czyli osadę pióra spłaszcza się przez skrobanie, potem można przy-

stąpić do spajania. Nawet pióra pierwszej jakości nie posiadają pierwotnie dostatecznej pełności i muszą być spajane po dwa razem; tem bardziej takiego spajania wymagają pióra z natury lichsze; tam sztuka musi udoskonalić naturę. Bywają pióra, które z jednej tylko strony są pierzaste: takich dwa spaja się na jedno i nakrywa trzeciem dobrem. Pod niejedne pióra, nieregularnie opierzone, trzeba podkładać kawałki, chcąc otrzymać pióro pełne, doskonałe. Czasem zestawia się pióro z kilku części za pomocą drutu, który nakrywa się osobną osadą z tych, które zbywają przy wyrobie szalów (boa) i t. p. W ostatnich czasach poczęto wyrabiać sztuczne osady z celuloidy, co ułatwia ogromnie wyrób pięknych, dużych piór.

Na tem jeszcze nie koniec pracy około pióra; jeszcze ono wygląda jak zmokły pudel, musi więc być skędzierzawione. Jest to praca zmudna i szarpiąca nerwy. Powiesz może, czytelniczko, że to rzecz wcale nie trudna: wszak, gdy twoje pióro zmoknie, nasypiesz soli albo cukru na gorącą blachę, potrzymasz nad wzbijającemi się z tego ulotami pióro przez chwilę, a ono skędzierzawi się znakomicie. Być może, lecz należy ci wiedzieć, czytelniczko, że taka procedura źle wpływa na trwałość pióra. Pracownice w fabrykach używać jej zatem nie mogą, lecz muszą mozolnie każde poszczególne pióreczko przesuwać między tępym nożem a wielkim palcem swej ręki. Niezbędna do tego jest wielka cierpliwość i uwaga, gdyż piórka silniej naciśnięte łatwo się zrywają, za co przedsiębiorca nie omieszkałby pociągnąć do odpowiedzialności pracownicę. Zważ tylko, jakie to „miłe“ zajęcie: dzień za dniem, tydzień za tygodniem przez długie miesiące i lata wciąż siedzieć nieporuszenie i mechanicznie, a jednak z wielką uwagą przesuwać piórka przy pomocy noża i palca.

A jednak to jeszcze nie „najmilsza“ praca przy piórach. Gorszem od kędzierzawienia jest wiązanie tak zwanych pleurezy, czy piór o bardzo długich piórkach. Pleureza nie zawdzięcza swego powstania naturze, lecz ludzkiemu poczuciu piękna i ludzkiej zręczności. Tak długich piórek, jakie są w pleurezach nie ma żadne pióro strusie; aby więc podobną długość osięgnąć, trzeba poszczególne piórka wiązać. Do tego potrzeba nadzwyczajnej cierpliwości i zręczności, gdyż wiązanie musi być tak wykonane, aby nie było dostrzegalne nieuświadomionemu oku. Praca to zmudna bardzo i wytworzenie jednej pleurezy może trwać nieraz i kilka tygodni. Nie dziw przeto, że cena tych piór jest bardzo wysoka: bywa tak, że pióro, które we farmie kosztowało marek dwadzieścia, po wykształceniu go na pleurezę kosztuje czasem 150—200 marek.

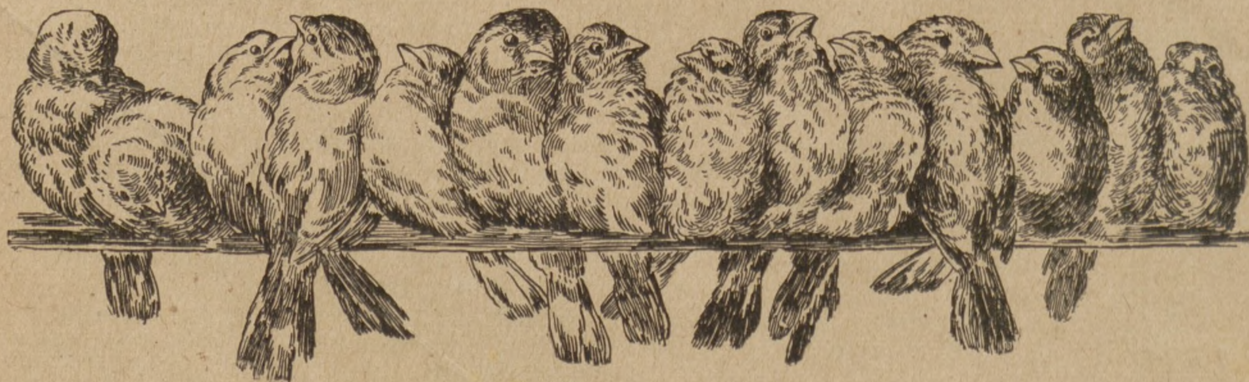
— To i dobrze, że przynajmniej owe cierpliwe i zręczne pracownice ładnie zarabiają przy swej pracy. Nie żal ustroić się w przepyszne pióro, jeżeli dało ono zarobek i byt pracującym współsiostrom.

— Niestety, dobra czytelniczko, jak w każdej prawie gałęzi przemysłu, tak i przy wyrobie piór zarabiają dobrze, nieraz nawet stosownie do konjunktur, to jest podaży i popytu, wymagań mody i t. p. majątki wielkie zyskują kapitaliści, fabrykanci. Pracownice opłacane są licho. Przeciętny ich zarobek miesięczny wynosi 30—40 mk., w wyjątkowych zaś razach, przy wielkiej wprawie i zręczności 60—80 mk.

Taki jest przebieg prac przy piórach, których dostarcza męska połowa strusi ze swych skrzydeł i ogonów.

— A na cóż zużywa się wszystkie pośledniejsze pióra strusie? pióra młodych strusi, samic, jako i pióra z grzbietu i piersi samców?

— Z tych wyrabiają najrozmaitsze pióra ozdobne, głównie zaś wyrabiają z nich szale damskie, czyli tak zwane *boa,* oraz owe pierzaste obramowania do sukien, czapek i t. p. Nic się z piór strusich zmarnować nie może: nawet te piórka, które ptaki zgubią, albo które wyrwą sobie nawzajem w bójkach, bywają zbierane skrzętnie, albowiem każde, choćby najmniejsze piórko przedstawia większą czy mniejszą, lecz zawsze pewną wartość.



W DOMU.

Niech tam ktoś sobie silnych szuka wrażeń,
Goni za szczęściem po gościńcach świata;
Niech pastwą losu, czy igrzyskiem zdarzeń,
I wiedzieć nie chce, co to ojców chata...

Ja sercu miłe tuż przy sobie kupię
I unikając huku, wrzawy, gromu,
Jak ślimak w własnej kocham się skorupie —
Dobrze mi wszędzie, lecz najlepiej w domu.

Niech tam ktoś sobie, jeśli mu z tem miło,
Garnie zaszczyty, pieczęcie, buławy;
Niech rozplątuje nić dziejów zawiłą,
Niechaj rozsądza wszechludzkości sprawy.

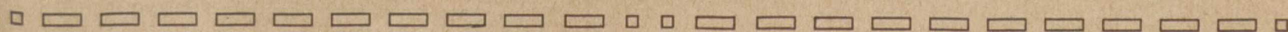
Spokój nad wszelkie ceniąc przywileje,
Rachunku życia nie zdając nikomu,
Ja nie chcę nosa w cudze tkać koleje —
Dobrze mi wszędzie, lecz najlepiej w domu.

Niech tam ktoś obce zamieszkuje strony,
Zamorskich stolic roztrębuje chwałę;
Niech na niemieckich bułkach wypieszczony,
Mówi: Chleb polski kole w ząbki białe! —

Ja w moich gustach niewybredny, cichy,
Choćbyście mieli szydzić pokryjomu,
Wolę swą biedę, niż cudze przepychy —
Dobrze mi wszędzie, lecz najlepiej w domu.

Niech tam ktoś wreszcie, jest takich niemało,
Hołdując szczęściu bocianim zwyczajem,
Kiedy się u nas na mrozy zebrało,
Cieplejszych niebios szuka poza krajem.

Ja — niech się zima i na wiek rozgości,
Choćbym ostatnim miał być u wyłomu,
Gdzie mnie Bóg stworzył, tam położę kości —
Dobrze mi wszędzie, lecz najlepiej w domu.



JAKI „ODPUST" ZROBIŁ JĘDRUŚ MAMIE, A JAKI MAMA JĘDRUSIOWI.

Siedzi Jędruś na przyzbie chaty i bardzo jest zadowolony. Ledwie dziś oczka otworzył, zmiarkował odrazu, że wszystko w chałupie dzieje się inaczej, niż codziennie. Czuje Jędruś, że jest dzisiaj ważną osobą, daleko ważniejszą od Marysi, na którą mama ledwe że zwraca uwagę. Bo i jakże? Marysia leży sobie w kolebeczce, jak zwykle, nawet muchy siadają na nią, a mama nic ich nie odgania, tylko Jędrusia myje, czesze i opowiada mu, jak to Jędruś pójdzie z tatusiem i mamą daleko het! — do kościoła na odpust. Jędruś nie wszystko rozumie, ale skacze w maminych rękach i woła radośnie: — het! puśt! puśt! — domyślając się, że będzie to coś bardzo przyjemnego.

Ile razy mama włoży Jędrusiowi niebieską sukieneczkę w białe kwiatki, a pończoszki i buciki na nóżki, tyle razy Jędruś nie potrzebuje wcale chodzić, bo to tato, to mama naprzemian go niosą na rękach. U taty jest lepiej, choć czasem wąsy ukłują buzię Jędrusia, jak szpilеczkami, ale za to tato trzyma mocno, tak, że Jędruś może nawet ruszać się i skakać na jego ramieniu. Potym niesie go mama; u mamy jest znowu bardzo ciepło, a chustka wełniana tak mocno pachnie ziołami, że Jędruś, kołysany miarowym ruchem maminych ramion, wspiera główkę na jej piersi i budzi się dopiero, kiedy go mama postawi na ziemi, i, ocierając pot z czoła, mówi:

— Zbudź się, Jędruś, już kościół.

I znowu tata bierze go na ręce i wnosi do dużej, dużej izby. Jędruś patrzy i widzi przed sobą i wszędzie dookoła same głowy, głowy, aż mu się we własnej głowinie mieszać zaczyna — aż tu mama mówi do niego po cichu:

— Przeżegnaj się, Jędruś, to Bozia.

Więc kładzie Jędruś, rączkę na czubek główki i mówi „imi ocia", potym na brzuszek „sina", na ramieniu „dusia", jeszcze na drugim „fisiento" i wkońcu „ament". Mama uśmiecha się do niego, a baby wkoło szepczą, że Jędruś jest bardzo grzeczny i mądry, chociaż taki maleńki; potym patrzy Jędruś na płomyki świec migocących gdzieś daleko, słyszy, jak grają organy, słyszy, jak tata śpiewa grubo, grubo, a mama cieniutko, a potym wszystko zlewa się w jeden chaos: śpiewu, dzwonienia dzwonków, buczenia organów i mocnej woni kadzidła, którym oszołomiony Jędruś zasypia znowu i budzi się dopiero w domu.

Wszystko to Jędruś bardzo lubi. Więc kiedy go mama posadziła na przyzbie i powiedziała: „Grzej se Jendruś główkę do słoneczka, żeby ci włoski uschły, a nie odchodź nikaj, póki się mama nie wróci, bo dostaniesz!" — Jędruś wyprostował się w swojej niebieskiej sukieneczce i spojrzał z zadowoleniem na swoje nóżki w białych pończoszkach i buciczkach nowych.

Potem popatrzył za mamą, która miała dzisiaj aż pięć spódnic nakrochmalonych na sobie i była taka szeroka, że ledwie w drzwi chaty zmieścić się mogła. Mama weszła do izby, wyniosła Marysię i oddała ją sąsiadce, która obiecała przypilnować dziecka. Potym znikła w obórce, a Jędruś patrzał za Burką, która, biegnąc za sąsiadką, niespokojnie szczekała, nie mogąc zrozumieć, jakim

prawem osoba obca gospodarskie dziecko niesie do swojej chałupy.

Nieruchome siedzenie prędko się jednak sprzykrzyło Jędrusiowi. Oglądnął się, czy mamy blisko niema, potym spuścił jedną nóżkę — drugą, i szybkim ruchem zesunął się na ziemię. Teraz dopiero poczuł, że buciczki nie są przyjemnym wynalazkiem. Nóżki się w nich krzywiły i ani rusz nie chciały iść tak, jak chciał Jędruś. Stawia Jędruś nóżkę prosto, nóżka wygina się do środka i bęc! już jest Jędruś na ziemi. Raz i drugi się przewrócił, ale po paru próbach doszedł aż do kaczek, wygrzewających się na słońcu, na brzegu sadzawki. Na widok Jędrusia wszystkie kaczki wrzasnęły jednogłośnie: „kwa! kwa! kwa!“ — a Jędruś się przeląkł i nawrócił w drugą stronę. Nagle stanął.

— Chodź, chodź, — zawołał ktoś wyraźnie na niego.

Słucha Jędruś, ogląda się, nikogo nie widzi.

— Chodź, chodź, — woła znowu głos jakiś, jak gdyby z sadzawki.

Przykucnął Jędruś na brzegu, rączkami oparł się o kolanka i patrzy w brunatną wodę, chce dojrzeć, kto go tak ciągle woła.

A z wody wychyla się łebek z wyłupiastemi oczkami i szeroko rozwiera gardziel.

— Ko-a! Ko-a! — woła na Jędrusia.

Patrzy Jędruś i nagle przypomina sobie „tiutkę“, ropuchę, którą sobie wczoraj przyniósł z ogrodu, a którą mu tato odebrał i do gnojówki wrzucił.

— Moja tiutka! Ciacia tiutka! — woła z radością. — Dobra tiutka! Nie zapomniała Jędrusia, choć ją tato wrzucił do gnojówki, i woła teraz, żeby Jędruś przyszedł się z nią bawić.

— Ko-a, — skrzęknęła znowu „tiutka“ i podpłynęła tuż, tuż, do samego brzegu.

Jędruś zapomniał o wszystkim. O sukience i buciczkach nowych, o odpuście i zakazie mamy — chciał tylko zaraz, koniecznie, ale tak koniecznie mieć znowu swoją „tiutkę“. W mig zesunął się z brzegu: chlup i już był w wodzie...

Szczęściem, Jagna, wracająca z obórki z pełnym skopkiem udojonego świeżo mleka, dostrzegła niebieską, wykrochmaloną sukienkę synka, unoszącą się nad wodą, jak balon.

— Rany Boskie! — krzyknęła i cisnąwszy skopek na ziemię, jak stała, rzuciła się ku sadzawce.

Woda nie była głęboka. Jagnie nie sięgała nawet do pasa, dość jej jednak było, ażeby utopić dwuletnie dziecko, to też, kiedy Jagna, chwyciwszy Jędrusia w ramiona dostrzegła jego zsiniałą twarzyczkę i zamknięte oczka, serce zatłukło się w niej z przerażenia na myśl, że przybyła za późno.

Napół przytomna, wpadła do izby, wylała mu z buzi cuchnącą wodę, położyła na ławie i porwawszy ścierkę, wiszącą nad kominem, jak nie zacznie go wycierać do sucha! — w jednej chwili ciałko dziecka przybrało barwę różową, Jędruś otworzył oczka i zawołał: „Ma-ma!“

— Mama! Mama, robaczku mój najsłodszy! — krzyknęła Jagna i, porwawszy w objęcia odratowane dziecko, zaczęła je ściskać i całować, a w końcu z radości w taki płacz uderzyła, że aż Wojciech wyszedł z komory, chcąc się dowiedzieć, co się stało.

Na progu stanął i spojrzał. Cała izba zalana była gnojówką, a Jagna, szlochając, tuliła w objęciach golutkiego Jędrusia.

Popatrzył Wojciech i pokiwał głową.

— W gnojówkę wleciał? — zapytał po chwili.

— J-j-jużci — odpowiedziała żona i, nagle ujrzawszy męża gotowego do drogi, w odświętnej sukmanie białej, z książką do nabożeństwa w ręku, przypomniała sobie odpust.

Spojrzała po sobie i teraz dopiero spostrzegła, że ze wszystkich pięciu spódnic, które z takim trudem prała i prasowała, przygotowując je na odpust, ciekną strugi brunatnej wody, że sukienka i buciczki Jędrusia zniszczone są na nic, i zapłakała jeszcze rzewniej.

— O Jędruś, zrobiłeś ty mamie odpust, zrobiłeś!...

Zafrasował się Wojciech i poskrobał w głowę. Żal mu było zostawić żonę w domu, że jednak święto było wielkie, a odpust raz do roku tylko, westchnąwszy, sięgnął po czapkę, wiszącą na gwoździu, ozdobioną dużą różą z paciorek — i wyszedł.

Jagna, płacząc ciągle, odprowadziła go do wrót. Wojciech zatrzymał się jeszcze.

— Trzaby, Jagna, dać Jędrkowi naukę, — rzekł.

— Jużci, wiem, że trza.

Zaparła wrota i powróciła do izby, ocierając oczy rękawem koszuli.

Tu spojrzała na Jędrusia i uspokoiwszy się, że przymusowa kąpel w gnojówce nie pozostawiła żadnych śladów na różowej buzi synusia, z westnieniem przebrała się w codzienną, dobrze już zniszczoną spódnicę i fartuch, nalała wody na balję i wzięła się do prania spódnic, fartucha i sukienki.

Jagna prała i prała, raz wraz spoglądając na Jędrusia. Wypraną bieliznę rozwiesiła na płocie, podniosła porzucony skopek, z którego mleko szeroką strugą rozlało się po podwórku, a potym poszła do sąsiadki, ażeby odebrać Marysię.

Jędruś tymczasem biegał po izbie, jakby nigdy nic; uszczęśliwiony, że się pozbył sukienki, koszulki i bucików, czuł się swobodny, jak nigdy, i cała izba rozbrzmiewała jego śmiechem. Gramolił się na łóżko i zjeżdżał po pierzynie na dół, tarzał się po ziemi z Burką, wtulając mokrą, rozwichrzoną główkę w jej miękkie kudły.

Jagna nie wracała dobrą chwilę. Musiała opowiedzieć sąsiadce całe zajście...

Jeszcze raz spłakała się nad zniszczoną przyodziewą, a kiedy, powracając do chaty, usłyszała odległy dzwon kościelny, wzywający „naród“ na sumę, serce jej ścisnęło się takim żalem, że musiała mu dać jakieś ujście. Szybko ułożyła Marysię w kolebce i zwróciła się do Jędrusia:

— Jędruś, pódź ino haw — zawołała, i wziąwszy małego naguska na ręce, zaniosła go nad sadzawkę. Tu się zatrzymała i, przyklęknąwszy, postawiła Jędrusia na ziemi.

— Widzisz Jędruś — rzekła — mówiła ci mama, żebyś się nie ruszał z chałupy, bo dostaniesz. Nie słuchałeś mamy i wleciałeś do gnojówki. Tak ci mama musi teraz dotrzymać, co ci obiecała. Zapamiętasz se?

Ale zanim Jędruś zdążył kiwnąć główką na znak, że zapamięta, obie nóżki jego znalazły się w powietrzu, a buzia na szorstkim fartuchu mamy...

...I dostał Jędruś taka „naukę“, że aż ją echo w podwórku rozniosło.

Dostał za to, że nie posłuchał mamy, i za to, że wpadł do gnojówki. Dostał za mamin przestrach, za zniszczoną sukienkę i buciczki, dostał za skopek wylanego mleka, dostał za pięć spodnic maminych i za to, że zamiast pójść na odpust, mama w takie wielkie święto prać w izbie musiała.

Rozkrzyczał się Jędruś w niebogłosy, a mama, odniósłszy go do izby, powiedziała jeszcze:

— Nie krzycz, Jędruś, nie krzycz, a ciesz się, że tato poszedł do kościoła, boby ci jeszcze poprawił.

Oj, żeby Jędruś umiał mówić, powiedziałby mamie, że już dostał tak dobrze, że i poprawiać nie potrzeba. I powiedziałby mamie, że gdyby tata Jędrusiowi nie byli „tiutki“ odebrali, nie byłby jej Jędruś szukał w gnojówce.

Ale Jędruś nie umiał jeszcze powiedzieć tego wszystkiego i tylko płakał coraz rzewniej i coraz żałośniej.

Jagna krzątała się po izbie i nadrabiała miną, wkońcu jednak serce jej zmiękło. Podbiegła do łóżka i wzięła Jędrusia na ręce.

— Cicho, cicho, syneczku — mówiła, całując go po zapłakanej buzi i tuląc go do piersi. — Nie ukrzywdziła cię mama, ino ci dała naukę, żebyś se na zawsze zapamiętał, że nad gnojówką ci chodzić nie wolno. Nie drzyj się, Jędruś, nie drzyj, bo za tylachną szkodę, nie tak by cię sprać wypadło. Ino że mama ma wyrozumienie, że tę głowinę masz młodą, to i pomyślenia w niej nijakiego. Nie płacz, synusiu, nie płacz, bo choć cię mama dzisiaj wybiła, to i tak swego Jędrusia kocha.

Całowała go i tuliła, aż Jędruś zmęczony krzykiem i płaczem oparł głowinę na jej piersi, rączkami objął maminą szyję i, ukołysany jej pieszczotami, zwolna się uciszył i zasnął.

Wtedy Jagna ostrożnie zaniosła go na łóżko i okryła starannie pierzyną. Potym ze skrzyni malowanej w kwiaty wyjęła dużą książkę do nabożeństwa i, ukląkszy przed oknem, z którego dojrzeć można było kościołek z wieżyczką, zbudowany daleko, na wzgórzu — pocałowała książkę pobożnie i półgłosem zaczęła odczytywać modlitwy, w takt kiwając głową.

Z książki Rogoszówny „Pisklęta“.

ILE ZJADA I WYPIJA CZŁOWIEK?

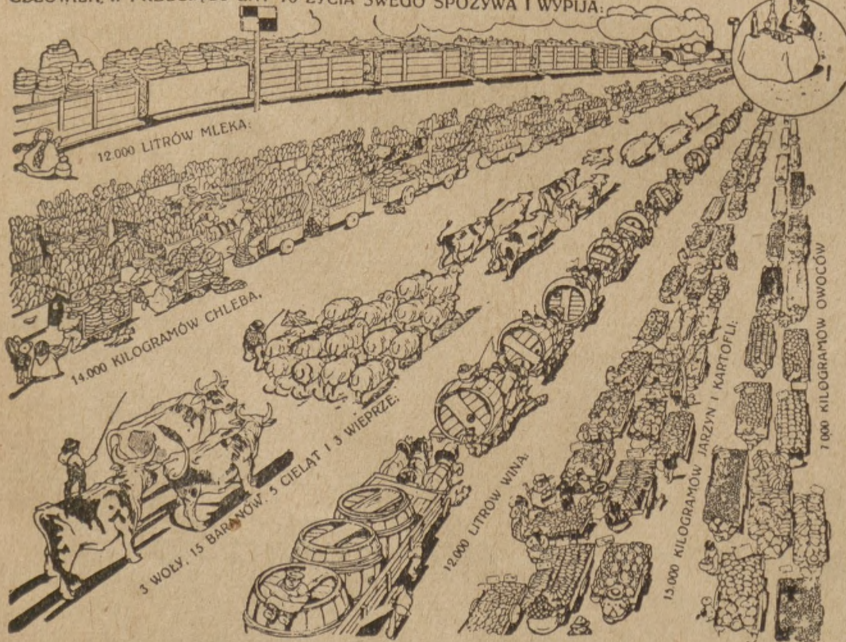
Gdybyśmy obliczyli ilość pokarmów, spożywanych nawet przez bardzo wstrzemięźliwego człowieka w ciągu całego życia, ogarnęłoby nas zdumienie i z pokorą ducha musielibyśmy przyznać, że jest ona potworną. Weźmy bodaj sam tylko chleb. Według obliczeń doktorów Landouzy i Labbe, człowiek z apetytem normalnym, poświęcający się zajęciom wymagającym siedzenia, spożywa codziennie, licząc, iż posila się trzy razy, od 500 do 600 gramów chleba. Rocznie przeto zjada około 2000 kilogramów, czyli 100 zwykłych bochenków, a w ciągu lat 70, począwszy od chwili wyrznięcia się zębów, spożyje 280 000 kilogramów czyli 14 000 bochenków. Ponieważ zwykły bochenek mierzy $1/4$ metra długości, więc ustawiwszy owe 14 000 bochenków jeden za drugim, otrzymalibyśmy szereg, długości dwóch kilometrów; ułożone zaś jeden przy drugim, zajęłyby ścieżkę $3 1/2$ kilometra długości. Z chleba zjedzonego przez 10 osób możnaby utworzyć basztę, rozmiarów wieży fortów paryskich. Gdybyśmy, zamiast chleba, jedli same tylko bułeczki, to jeden człowiek przez całe życie spożyłby 400 000 takich bułeczek, ważących każda po 30 gramów.

Obliczenia doktorów Landouzy i Labbego dostarczają mnóstwo innych, niezmiernie ciekawych szczegółów, zawsze biorąc pod uwagę apetyt normalny człowieka ,więc jednostki wstrzemięźliwej. Jednostka taka spożywa mięsa na obiad 100 gramów, na wieczerzę 80 gramów, czyli 180 gramów dziennie. Chcąc obliczyć roczne spożycie mięsa, trzeba odjąć jeden dzień tygodnia, t. j. piątek, jako postny. Wypadnie 313 dni mięsnych. Pomnożywszy je przez 180 gramów, otrzymamy przeszło 56 kilogramów, a prowadząc dalszy rachunek przekonamy się, że człowiek normalny w ciągu 70 lat życia spożywa 4000 kilogramów mięsa. Ilość tę należy rozgatunkować na baraninę, cielęcinę, wieprzowinę, wołowinę i drób. Z tej analizy wypadnie, że człowiek normalny,

w przeciągu lat 70 życia — taką jednostkę i taką normę życia będziemy brali i w następnych obliczeniach — spożywa: 3 woły, ważące po 700 kg. każdy, 15 baranów, ważących po 70 kg., 5 cieląt po 100 kg. i 3 wieprze po 150 kg., a doliczając jeszcze drób, otrzymamy 4000 kg. mięsa.

Taka ilość mięsa napełniłaby z czubem wielki wagon. Wyobraźmy sobie taką górę mięsa, z której wystają pyski wołów i cieląt, ogony wieprzy, czerwone grzebienie kogutów, żółte dzioby kaczek i gęsi.

Doktorzy Landouzy i Labbe wyznaczają 125 gramów ryb tygodniowo na posiłek normalny człowieka. Jest to cyfra średnia, a raczej bardzo względna, gdyż ogółem biorąc, ryb spożywamy daleko więcej, chętnie widząc je na stole i w dni mięsne, nietylko w poście. Można więc powiedzieć bez żadnej przesady, że człowiek spożywa ryb nie 6—7 kg. rocznie, lecz 10—12, a często i więcej. Na wybrzeżach morskich znaczna część ludności żywi się przeważnie rybami. Przypuściwszy, że dziesiąta część ludności francuskiej zjada po 125 gramów ryb dziennie, otrzymamy cyfrę 500 000 kg.; gdyby zaś owe 4 miliony spożywały potrawy rybne tylko dwa razy w tygodniu, wówczas utworzyłaby się rocznie ilość 52 mil. kg. ryb, w najrozmaitszy sposób, przyrządzanych. Całe ławice makreli, pełne statki pstrągów, karpi, kiełbi itp. Trzy setki wielorybów, z których każdy ważyłby 150 000 kg., a mierzyłby 25 metrów długości, Francya rozćwiartowałaby, położyła na ruszcie i pochłonęła. Wówczas nie wieloryb połknąłby Jonasza, lecz przeciwnie.



Chleb, mięso i ryby nie wystarczają jednostce cywilizawanej; poszukuje ona jeszcze wielu innych pokarmów. Zwraca się tedy do jarzyn, do owoców świeżych lub suszonych, do ryżu, kawy, cukru, — wreszcie do najrozmaitszych przypraw, jak: masło, sól, pieprz, cynamon, szafran, cebula i t. p. Podstawę jarzyn stanowią kartofle i warzywa. Człowiek zjada jednorazowo nie mniej jak 350 gramów kartofli. Można powiedzieć, że taką ilość spożywa codziennie, co w ciągu roku uczyni blisko 130 kg. czyli $2\frac{1}{2}$ worka, a przez całe życie 9000 kg. czyli 175 worków.

Co do innych jarzyn, to człowiek spożywa ich dziennie 100 gramów w rosole i w zupach oraz 125 gramów rozmaicie przyprawianych. Mamy tu na myśli: marchew, kalarepę, kapustę, pory, fasolę, groch, bób i t. p. Dziennie 225 gramów, uczyni rocznie 80 kilogramów. Zatem 60 osób spożywa rocznie cały wagon jarzyn. Zbiór z jednego hektara ogrodu, zasadzonego porami, kartoflami, grochem, marchwią i kapustą, wynoszącą 15 000 kg. rocznie, wystarczyłby zaledwie na 200 osób. Dla wyżywienia Paryża, trzeba byłoby ogrodu z 15 000 hektarów obszarem. Ponieważ jeden hektar liczy 10 000 metrów kwadratowych, zatem ogród warzywny dla Paryża zająłby przeszło 12 kilometrów kwadratowych.

Cukier spożywają wszyscy — od najmłodszych do najstarszych; przeto n. p. Paryż, liczący 3 miliony ludności, spożywa cukru dziennie 135 tysięcy kilogramów, a rocznie 50 milionów kilogramów. Ta ilość cukru, ułożona kawałkami wzdłuż, opasałaby cały glob ziemski.

A co powiedzieć o czekoladzie, herbacie i innych używkach płynnych? Co powiedzieć o owocach — jabłkach, gruszkach, brzoskwiniach, śliwkach, winogronach? Jeżeli jeden człowiek zjada w dwa lub trzy dni jedno tylko jabłko lub gruszkę, to rocznie spożyje ich 100 sztuk, a w ciągu 70 lat życia — 7000 sztuk... Jakaż ilość wypadnie dla całego świata!

Wzmianka należy się też tytuniowi.

Przypuściwszy, iż człowiek wypala dziennie jeden tylko papieros, 6 do 8 cm. długi, lub takiejże długości cygaro, otrzymamy, iż w ciągu roku wypalił cygaro lub papieros 30 metrów długości: rozmiar ten przez całe życie wydłuży się do 1800 metrów. — Streśćmy się.

Według obliczeń doktorów Landouzy i Labbe, jeden człowiek spożywa dziennie pokarmów stałych 2850 gramów, rocznie 858 kilogramów i 750

gramów, w ciągu życia 60 112 kilogramów i 500 gramów; dodawszy do tego 12 000 kilogramów płynów, otrzymamy, iż człowiek w ciągu życia spożywa blisko 72 000 kilogramów, widzimy zatem, że człowiek w ciągu całego życia zjada tysiąc razy więcej, niż sam waży...

HISTORYA TABAKI I TABAKIERKI

Zażywanie tabaki później się upowszechniło w Europie, niż palenie tytuniu. W roku 1620 dostrzeżono podobno po raz pierwszy w Hiszpanii ten sposób robienia sobie przyjemności z tytuniu. Z Hiszpanii przeszedł zwyczaj zażywania do Włoch, Francyi, Niemiec, Polski, Anglii, a w końcu dopiero do Rosyi. W Polsce samą tabakę przyjęto od Niemiec, a tabakierkę od Francuzów. Tę ostatnią już w końcu XVIII wieku wszędzie uważano jako przedmiot dla każdego niezbędny. Należała do mody, była częścią ubrania i koniecznością dla każdego chcącego uchodzić za przyzwoitego człowieka. Trzymano ją ciągle w ręku, dopomagano nią sobie do gestów, do deklamacyi w rozmowie. Zbytek w materyale lub wyrobie tabakierek dochodził do najwyższego stopnia. Płacono je nawet po kilka tysięcy talarów. Złoto, emalia, perłowa macica, szyldkret, wspaniałe inkrustacye, dyamenty i inne drogie kamienie, perły lub mozaiki składały się na te arcydzieła tabakierkowe. Żyjący podówczas znakomity niemiecki malarz Klingstett, słynny z wykonywanych miniatur, otrzymał przydomek Rafaela tabakierkowego.

Sposób użycia tabakierki i zawartego w niej proszku ulegał w różnych czasach rozmaitym regułom. Są one spisane w osobnem dziełku francuzkiem, wydanem za panowania Ludwika XV. Najprostszy sposób użycia obejmował dwanaście tempów, któremi były następne: 1) Weź tabakierkę w prawą rękę; 2) przełóż ją w lewą; 3) uderz palcem z wierzchu; 4) otwórz; 5) podaj towarzystwu; 6) cofnij do siebie; 7) zsuń do środka tabakę w kształcie górki; 8) weź zręcznie tabaki w palce prawej ręki; 9) potrzymaj przez chwilę nim zażyjesz; 10) podnieś rękę ku nosowi; 11) napełnij nozdrza równo, bez krzywienia się i hałasu; 12) zamknij tabakierkę, kichnij i podziękuj z wdziękiem, gdy ci powiedzą „na zdrowie".

Dowcip francuzki nie zaniedbał korzystać i z tego sprzętu. Za czasów ministra Turgota, który był skąpy, robiono tabakierki niezmiernie płytkie, tak, że zaledwie można było ująć końcami palców szczypteczkę tabaki, co w całej Europie naśladowano. W najdawniejszej formie miały kształt muszli lub łódki, z wierzchem zamykanym, zwykle pięknie rzeźbionym, z otworem do wysypywania lub niuchania tabaki. Później robiono je, zwłaszcza w Niemczech i w Polsce, w formie rożków, przedstawiających małe flaszki, dzbanuszki i t. p., które wyrabiano z rogu, drzewa, kości słoniowej, bursztynu itd.

Dotąd jeszcze w Irlandyi i Szkocyi zażywają tabakę w oryginalny sposób. Trzymają ją pospolicie w rogach bydlęcych, podobnie jak proch strzelniczy, a pragnący zażyć wkłada cieńszy koniec rogu do nosa i tym sposobem wciąga tabakę.

Coś podobnego robią Indyanie południowo-amerykańscy, a w południowej Europie tabaczarze łyżeczką tabakę do nosa sobie podają.

ZDANIA Z PISM ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

Bez łaski Boga niemasz ani prawdziwej radości, ani prawdziwego pokoju.
Św. Alfons M. Liguori.

Bóg pragnie wyłącznie gościć w sercach naszych. Ktoby chciał zarówno miłować Boga i świat, ten miłości Boskiej nie posiada.
Św. Alfons M. Liguori.

Ucisk każdego krzyża zmniejsza się cierpliwością, powiększa się zaś brakiem cierpliwości.
Św. Alfons M. Liguori.

Kto wierzy w prawdziwą przyjaźń, ten też musi wierzyć w cnotę i w Boga, bo tylko człowiek cnotliwy może być prawdziwym przyjacielem. *Św. Augustyn.*

Często nasze zabiegi obracają się na szkodę naszą; doświadczył tego niejeden, że mu to najbardziej zaszkodziło, czego najmocniej pragnął.
Św. Ignacy.

Bóg złożył mocarzów ze stolicy, a podwyższył pokornych; łaknących napełnił dobrami, a bogaczów z niczem puścił. *Św. Łukasz.*

Bóg niemożebnych rzeczy nie rozkazuje, ale rozkazuje czynić, co możesz; wspiera, abyś mógł czynić, coś powinien, i każe prosić o pomoc w tem, czego nie możesz. *Św. Augustyn.*

Niemasz nic tajemniczego, coby się kiedyś nie odkryło, ani skrytego, czegoby się nie dowiedziano. *Św. Mateusz.*



RYSUNEK J. KOSSAKA (do wiersza na str. następnej).

O KONIKU ŻOŁNIERSKIM

Przyjaciel prawdziwy,
To mój konik siwy,
Dziwnej cnoty zwierzę;
On mnie, towarzysze,
Jak niańka kołysze,
Jak placówka strzeże.
Po boru, po lesie,
Przez łąki, przez niwy,
Kto mnie tak poniesie,
Jak mój konik siwy?
Na wrogów szeregi
Kto pierwszy poskoczy?
Kto zna ich przebiegi,
Kto pierwszy ich zoczy?
Kto piersią, kopyty
Rozbije te zgraje?
Kto pianą okryty,
Do boju wciąż staje,
Gdy trąbka zadzwoni
Pod lasem, na błoni...
Jeśli nie mój siwy
Konik długogrzywy?
To też tak go cenię,
Że za złota górę,
Za królewską córę,
Za nic nie zamienię.

* * *

Jak się skończą boje,
Wszczęsny dzionek błogi,
Na rodzinne zdroje
Powrócimy z drogi...
Mój koniku, tobie
Będę owies kosić,
Zasypywać w żłobie,
Świeże sianko znosić;
Napasę na trawie,
We Wiśle wypławię...
A dziś, siwku miły,
Trza dobywać siły;
Dziś się żołnierz trudzi,
Dziś my oba chudzi,
Lecz nadzieja grzeje
Odwagę w ułanie,
I koń ma nadzieję,
Że u żłobu stanie.

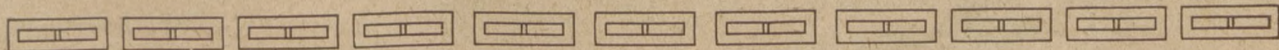
Bo to mądre zwierzę,
Tyle że nie gada,
Jak przyjaciel strzeże
I jak żołnierz pada...
Kiedy kulka grzmotnie,
Obżałuje ciebie,
Nad grobem samotnie
Konik nóżką grzebie;
Oczy jakby łzawe,
Wdół spuszczona głowa,
Istne serce prawe,
Tylko brak mu słowa...
I tylko od bolu,
Rży w dalekiem polu.

Gdy żołnierz zwycięża,
Trąba sławę głosi,
Wie jakiego męża
Na swym grzbiecie nosi.
Wędzidło wciąż w pianach,
Oko ogniem świeci,
Że po krwawych łanach
Mężne nosi dzieci.
Przyjdzie czas, mój druhu,
Że wrócim do chatki,
A cicho jak w uchu
Na dworze u matki.
Cichutko przed świtem
Na niebie blask zorzy,
Gdy brzękniesz kopytem,
Chata się otworzy,
I siostra jak łania
Wyskoczy z posłania,
I matka z alkierza
Patrzy, nie dowierza...

Może czas ten bliski,
Chwila niedaleka:
Mnie matki uściski,
Ciebie żłobek czeka;
Mnie ręka kochana
Powita znów tkliwie,
I ciebie co rana
Pogłaszcze po grzywie,
Pogłaszcze, napoi
I chleba da jeszcze.

Nie dziwcie się, moi,
Że się koniem pieszczę,
Bo to druh prawdziwy,
Ten mój konik siwy.

T. Lenartowicz.



„W TYM ZNAKU ZWYCIĘŻYSZ"

Łagodne słońce jesienne spuszczało promienie swe na żyzne niwy południowej Galii, złocąc dojrzewające grona w winnicach, rubinem malując soczyste na drzewach owoce. Natura zdawała się tchnąć sytością i błogim spokojem, lecz dalekiemi były od spokoju umysły mieszkańców. Wojna wisiała w powietrzu! Wojna z tyranią i okrucieństwem, wojna z chciwym władzy niepodzielnej Maksencyuszem, współwładcą państwa rzymskiego.

W otoczeniu wodzów i senatorów wraca Konstantyn, cesarz państwa zachodniego z ćwiczeń wojskowych do pałacu swego pod Lyonem (miasto w dzisiejszej Francyi południowej). Oblicza wodzów były jasne, rozmowy ożywione, bo wszakżeż ruchy i postawa wojsk były nienaganne, zapał wojenny wielki i gorący.

Konstantyn jednak był milczący, na twarzy jego widna była troska. Widział on dobrze, że tak wodzowie, jak wojsko chcą wojny z Maksencyuszem; co więcej: wysoka szlachta Rzymu od dawna już słała listy do niego, aby przybył i uwolnił Rzym od okrutnego rozpustnika, którego jedynie samowola pretoryanów (przyboczne wojsko cesarza) na tron wyniosła.

Wahał się jednak z rozpoczęciem wojny cesarz Konstantyn, gdyż wiedział o przeważającej sile wojsk swego przeciwnika. Jeżeli ulegnie, czyż nie wyda całego kraju na łup samowoli i chciwości Maksencyusza?

W takich myślach pogrążony zbliżał się Konstantyn do pałacu, gdy wtem rzucił się na kolana wprost przed nogami rumaka jego człowiek odziany szatą ubogą.

Zatrzymał się Konstantyn i jego wodzowie. Jakież zdumienie ogarnęło ich, gdy w żebraku owym poznali jednego z najzacniejszych senatorów rzymskich, Anjliusa Paulinusa.

— Powstań, — rzekł doń Konstantyn, — i powiedz, czego żądasz?

— Cesarzu! — zawołał proszący, — pomścij, pomścij siebie i mnie. Okrutny Maksencyusz porwał mi małżonkę a mnie o zdradę oskarżył. Z pomocą przyjaciół zdołałem zbiedz, lecz cóż się stanie z memi dziećmi? Ciebie zaś, cesarzu, Maksencyusz znieważył: posągi twoje kazał wywrócić i pogruchotać, w wizerunkach zaś twoich kazał wyżgać oczy.

Pomruk groźny odezwał się na te słowa wśród wodzów; młodzi poczęli trzaskać w tarcze i brzękać szablami. Takiej obrazy i zniewagi nie można przepuścić.

— Zemsta, zemsta! Zagłada tyranowi! — brzmiały zewsząd okrzyki.

Konstantyn wie, co znaczy ucisk i prześladowanie. Sam przecież patrzał na rządy Dyoklecyana i Galeryusza, władców wschodniego państwa rzymskiego, u których musiał przebywać jako zakładnik wierności ojca swego Konstancyusza. Okrutnicy nie wierzyli Konstancyuszowi, który nie uznawał bogów pogańskich, lecz wierzył w jednego tylko Boga, a o małżonce jego Helenie mówiono nawet, że należy do wyznawców nowej wiary, którą oni srodze prześladowali. To też zanim uznali Konstancyusza władcą i cesarzem państwa zachodniego, kazali mu porzucić małżonkę Helenę a syna oddać na dwór ich, jako zakładnika. — Z odrazą wspomina Konstantyn lata, spędzone bądź w Nikodemii u Dyoklecyana, bądź w Sardyce u Galeryusza. Strumieniem szerokim lała się w całem państwie krew męczeńska. Cztery edykty wydał Dyoklecyan za namową Galeryusza, a każdy z tych edyktów coraz surowiej zabraniał wyznawania religii chrześciańskiej. Dziesiątki tysięcy tych wyznawców nowej wiary oddało wówczas życie za mistrza swego Chrystusa.

Tu nowe obrazy stanęły w oczach Konstantyna. Widział się w drodze, gdy na wezwanie ojca spiesznie uchodził, aby go pościg Galeryusza dosięgnąć nie mógł. Jakże strasznie wyglądało państwo cesarzy prześladowców: wszędzie napotykał spalone lub opuszczone osady, zwłoki pomęczonych, wynędzniałe postacie prześladowanych, ukrywających się po lasach i skałach.



W takich myślach pogrążony zbliżał się Konstantyn do pałacu, gdy wtem rzucił się na kolana wprost przed nogami rumaka jego człowiek odziany ubogo.

Konstantyn zsiadł z konia.

— Za godzinę zbierzcie się wszyscy w sali radnej! — wydał rozkaz towarzyszom. — Ty zaś — zwrócił się do przybocznego centuryona — pospiesz natychmiast do świątyni; niech kapłani zapytają bogów, jaka jest ich wola i niech odpowiedź tu nam przyniosą.

To rzekłszy, zwrócił się Konstantyn ku swej komnacie, aby w ciszy i samotności rozważyć, co mu czynić należy.

Zniewaga, którą mu wyrządził Maksencyusz, była wielką i wymagała zemsty. Lecz, czy dla zadosyćuczynienia osobistej zemście można poświęcać życie tysięcy wojowników? Z drugiej strony: czyż nie warto poświęcić wiele dla uwolnienia kraju i jego mieszkańców od panowania okrutnika?

Inaczej wyglądał kraj, rządzony przez ojca jego Konstancyusza, który nie prześladował chrześcijan, lecz przeciwnie, mając ufność w ich uczciwości, powierzał im ważne w kraju stanowiska i dopuszczał do współrządów. To też mieszkańcy spokojni, uprawiali rolę i oddawali się rzemiosłom, a kraj cały zakwitał dobrobytem.

Więc, gdyby teraz on, Konstantyn zwyciężył Maksencyusza i sam zapanował nad państwem jego, zaiste kraj i jego mieszkańcy tylko korzyść z tegoby odnieśli. „Dobro kraju i ludu", tocto cel, do którego dążył przez całe życie. Czyż teraz cofnie się od walki, jeżeli końcem tej walki także może być „dobro kraju i ludu?" Zaiste nie! Po tysiąc razy nie!

Krokiem pewnym i energicznym wszedł Konstantyn do sali radnej, gdzie zgromadzeni byli wodzowie wojsk, senatorowie, patrycyusze i notable kraju. Był między nimi Aradyusz Rufi-

nus, towarzysz broni z lat młodych Konstantyna, był siwobrody Erok, wódz i król zaciężnego wojska alemeńskiego, za którego sprawą Konstantyn po śmierci ojca cesarzem obwołany został; był trybun Artemiusz, gorliwy czciciel starych bogów, był też i młody centurion Kandydus, jawny wyznawca Chrystusa; obecnym też był zbiegły z Rzymu senator Anilius Paulinus. Gromkim okrzykiem „Ave Cesar“, powitali wchodzącego Konstantyna.

A on siadłszy na krześle, na wzniesieniu stojącem, tak przemówił:

— Słyszeliście, jaką zniewagę wyrządził mi Maksencyusz, słyszeliście, jak tyranizuje obywateli rzymskich. Jedno i drugie domaga się słusznej kary. Lecz, jak bogowie nie karzą przestępstw ludzkich bezpośrednio po ich spełnieniu, lecz czekają stosownej chwili, tak samo godzi się monarsze postępować z rozwagą. Dlatego wezwałem was, abyście wspólnie ze mną rozważyli, czy obecna chwila stósowną jest do rozpoczęcia wojny. Powiedzcie, proszę, jakie jest wasze zdanie.

Pierwszy powstał sędziwy wódz i król Erok.

— Dostojny, — rzekł — mniemałem, że wezwałeś nas na to, aby wydać nam rozkaz do ruszenia w pochód jutro o świcie. Moje zdanie jest takie, żeśmy powinni wyruszyć natychmiast i w pochodzie niepowstrzymanym dążyć ku Rzymowi. Zanim się Makcencyusz opatrzy, powinniśmy już stać u bram miasta; zwycięstwo nasze jest wtedy pewne.

Ogólne oklaski zabrzmiały, gdy skończył mówić Erok. Poznał z tego cesarz, że wszyscy są jednego z nim zdania.

— Pozostaje nam jeszcze wysłuchać woli bogów — wyrzekł Konstantyn, a w tej chwili też otworzyły się podwoje i do sali wszedł najwyższy kapłan Gordyusz z wieńcem na głowie i laską używaną przy ogłaszaniu woli bogów. Za nim weszli towarzyszący mu kapłani.

Wszyscy powstali, gdy wszedł arcykapłan, on zaś stanąwszy przed cesarzem, rzekł:

— Posłuszni twemu rozkazowi, cezarze, badaliśmy z wnętrzności zwierząt ofiarnych, jaka jest wola bogów. Otóż bogowie przez usta moje niegodne oznajmują ci, że przeciwni są zamiarom twoim.

Cisza ogólna zapanowała po tych słowach; wodzowie zdumieni i zmieszani, spoglądali jeden na drugiego wzrokiem pytającym. Pierwszy przemówił Anilius Paulinus, rzymski senator.

— Jakto? — zawołał — bogowie nasi życzą sobie, aby ten potwór nadal nam panował? biada nam, biada!

I ręce z rozpaczą wzniósł do góry. Nastała wrzawa ogólna, gdyż wodzowie przed objawieniem swego zdania naradzali się pomiędzy sobą. Wtem powstał najmłodszy z wodzów Kandydus i głosem dźwięcznym tak przemówił:

— Dostojny cesarzu i wy, szlachetni obywatele! Przebaczcie, że choć najmłoddszy z was, ośmielam się zabrać głos w tej radzie. Moje zdanie jest takie: Gdyby cesarz tylko dla pomszczenia osobistej zniewagi rozpoczął wojnę, wtedy zaiste krew przelana mogłaby ściągnąć karę niebios. Lecz skoro zamiarem jego jest uwolnić miasto i kraj od tyranii, dać cnocie obronę a ludowi wolność i spokój, natenczas Bóg jedyny, którego wyznaję, pobłogosławi naszemu orężowi, ty zaś cesarzu zyskasz nietylko sławę, lecz także zaszczytne miano ojca ojczyzny.

Po tych słowach gwar powstał jeszcze większy. Jedni chcieli wyruszyć natychmiast, inni radzili zapytać o zdanie mądrych niewiast kapłanek, inni domagali się, aby poddać się woli bogów.

Wtem wszedł do komnaty przyboczny centurion, wołając: „Znak, znak cudowny na niebie, pójdźcie i oglądajcie!“

Wszyscy wyszli na przedsionek, gdzie oczom ich ukazał się widok przepyszny. Słońce zniżające się ku zachodowi, złociło światłem swem mury i dachy domów i świątyń, blaskiem promiennym oblewało gaje i winnice. Ponad słońcem obłok promieniejący tworzył wyraźny krzyż z napisem wokoło: In hoc signo vinces — w tym znaku zwyciężysz. Wśród wodzów i senatorów odezwały się okrzyki podziwu i zdumienia.

Konstantyn patrzał w ów znak niebieski, jak urzeczony.

Ha! Czyż nie wyraźne to objawienie woli niebios? Nie pogańscy bogowie dają mu wskazówkę, lecz on Bóg chrześcijan, którego matka jego Helena wyznawała a i ojciec nie nienawidził. Ten Chrystus, za którego strumienie krwi popłynęły, On sam wzywa go, aby nie wahał się podnieść oręża swego w obronie sprawiedliwości i pokoju. A młody Kandydus, jedyny z pośród wszystkich wyznawca Chrystusa, padł na kolana i wzniósłszy ręce w górę, wołał ze łzami:

— Bądź pozdrowiony, wzniosły znaku Pana mojego, nadziejo nasza i obrono! Skoro pod twym znakiem walczyć będziemy o Chryste, któż oprzeć nam się zdoła?

A cesarz wciąż milczał i wzrok miał utkwiony w zjawisko niebieskie. „W tym znaku zwyciężysz!“ powtarzał półgłosem — więc nie bogowie Mars i Mitras, pomagać mają do zwycięstwa, lecz ów Chrystus, przeciwko któremu Dyoklecyan krwawe wydawał edykty, a cesarze Wschodu dotąd jeszcze ogniem i mieczem go zwalczają! Więc sztandar ze znakiem nowej wiary ma powiewać przed oczyma żołnierzy? a czyż nie zbuntują się przeciwko niemu ci z żołnierzy, którzy dotąd w Chrystusa nie wierzą? W tym znaku zwyciężysz, ha, niechże więc stanie się, co jest przeznaczone w wyrokach wyższych!

W pełnem świetle słońca, nad którem wciąż jeszcze błyszczał znak promienny, stał młody cesarz z błyskiem w oczach, z licem zarumienionem, pełen wojennego zapału, szlachetności i mę-

stwa. Dźwięcznym głosem w te przemówił słowa:

— Szlachetni towarzysze! Widzieliście wszyscy, jako z nieba znak jest nam dany, zapowiadający zwycięstwo! Bądźmy tedy posłuszni tej wskazówce. Jutro, równo z brzaskiem wyruszamy do Rzymu, przed wojskiem zaś, zamiast orłów, powiewać będzie nowy sztandar ze znakiem, jaki nam podało niebo.

— Przyjmujemy nowy znak! Do Rzymu, do



„LABARUM“ KONSTANTYNA

Rzymu! — rozległy się okrzyki, poczem wszyscy się rozeszli, aby ponieść rozkazy wojsku i przygotować się do pochodu.

* * *

O pół mili od Rzymu, poza mostem Milwijskim (Ponte Molle) Tyber, robiąc w tem miejscu zakręt, tworzy rozległą równinę. Tam to oczekiwał naczelny wódz wojska Maksencyusza, Rufus, nadejścia Konstantyna. Stanowisko było bardzo dogodne: z dwóch stron Tyber, z trzeciej wzgórza, z czwartej zaś droga Flaminijska. Zwarty mur trójkątny ustawił Rufus z wojska swego, liczącego 170000 pieszych i 18000 konnych wojowników; ze spokojem mógł oczekiwać przeciwnika, mającego tylko 90 000 pieszych i 8 000 jazdy. Nadto Konstantyn nie mógł wojska swego należycie rozstawić z powodu ciasnej przestrzeni; zbliżał on się drogą Flaminijską, więc miał po prawej stronie wzgórza, po lewej zaś Tyber. Maksencyusz tak był pewnym zwycięstwa, że nawet nie wyjechał w pole z wojskiem, lecz zabawiał się w Rzymie urządzaniem wielkiego widowiska w cyrku. Według prawdopodobnych obliczeń ludzkich musiała była spotkać Konstantyna klęska u bram Rzymu. On jednak szedł z ufnością do boju. Wojsko jego, mając przed oczyma nowy znak wojenny, okazywało zapał wielki i odnosiło dotąd same zwycięstwa; w pochodzie do Rzymu już zdobyło Suzę i klęski olbrzymie zadało przeciwnikowi pod Weroną i Turynem. Zdawać się mogło, że ze znaku powiewającego ponad głowami wojowników strzelają promienie męstwa i zapału wprost do serc żołnierzy. Na prośbę młodego centuryona Kandyda, jemu powierzył Konstantyn dzierżenie nowego „Labarum“. Była to chorągiew czworokątna, purpurowa, tkana złotem i drogiemi kamieniami, umieszczona na drążku poprzecznym u długiego, pozłacanego drzewca, na którego szczycie jaśniał w złocie i drogich kamieniach znak krzyża. Pod chorągwią były medaliony Konstantyna i jego synów.

Rankiem dnia 28 października roku 312 dał Konstantyn znak do rozpoczęcia boju. W pozłocistej zbroi, na białym, jak śnieg rumaku, objeżdżał szeregi swych wojowników, wyznaczając miejsce każdemu z legionów i krótkiemi a gorącemi słowy zagrzewając żołnierzy do męstwa i wytrwałości. A oni wzrok utkwili w młodzieńca dzierżącego „labarum“, przypominającego współwyznawcom postać Michała archanioła, gdy z zastępami aniołów rzucił się na duchy zbuntowane ze słowami: „Któż jak Bóg?!“

Według rozporządzenia Konstantyna miał legion szósty, na którego czele stał Kandydus z „labarum“ dopiero w ostatecznej potrzebie rzucić się w bój. W pierwszą walkę poszedł on sam na czele jazdy galijskiej. Uderzył z taką siłą na jazdę nieprzyjacielską, że ta nie wytrzymała natarcia i pierzchła w dzikiej ucieczce. Ale od wystawionych naprzód dzid piechoty, która stała jak mur ze śpiżu, odbił się napad wojska Konstantynowego. Widząc to Rufus, ruszył do zaczepki na czele pretoryanów, od drugiego zaś skrzydła ruszyło 6 tysięcy „herkulianów“, z powiewającemi na grzbiecie lwiemi skórami, z głowami lwiemi na hełmach, a mających w dłoni zamiast mieczów, ciężkie maczugi ze stali.

Zetknięcie było straszne, porażka Konstantyna prawie pewna, zwłaszcza, że wojsko jego stało naprzeciw słońca, które raziło ich oczy. Rufus wysłał gońca do Rzymu z wiadomością o pomyśl-

nym stanie bitwy; Maksencyusz jednak nie wyruszył w pole, czekając wprzód wieści o zupełnej klęsce przeciwnika. Długo jednak wahała się szala zwycięstwa, bitwa przeciągała się, gdyż żołnierze Konstantyna walczyli jak lwy, nie myśląc ustępować, choć grad strzał i pocisków padał na nich ze wzgórzy a pod strasznymi ciosami maczug rozlatywały się w kawałki hełmy i pancerze a trup padał na trupie.

Wreszcie osłabły nawet te kohorty, które nie zachwiały się w żadnej dotąd bitwie. Konstantyn widzi: przed sobą Rzym, poza sobą hańbę i śmierć. W tej stanowczej chwili zwrócił się Konstantyn do Boga chrześcijańskiego.

— Chrystusie! — zawołał, wznosząc ręce i oczy ku niebu — jeśliś istotnie okazał znak Swój nad słońcem, błagam Cię, dotrzymaj obietnicy i daj nam zwycięstwo, a wtedy wyznam Cię jawnie a wraz ze mną całe państwo Rzymskie uwielbi Cię, jako jedynego i prawdziwego Boga. I rozkaz zabrzmiał donośny: „Legion szósty niech wyruszy do walki!“

Jak chmura rzucili się wojacy z pod znaku chrześcijańskiego. Szeregi nieprzyjacielskie zatrzymały się, zachwiały i po chwili pierzchać poczęły. „Chrystus vincit!“ „Chrystus zwycięża!“ rozbrzmiewa wokół okrzyk wojsk Konstantynowych, a w ślad za tem ukazują się na wzgórzach z prawej strony żołnierze Artemiusza, którego był wysłał Konstantyn, aby starał się spędzić stamtąd nieprzyjaciół.

„Chrystus zwycięża!“ Zwycięski napór wojsk Makcencyuszowych wstrzymany; szyki pretoryanów, jako i herkulianów łamią się.

Rufus wściekły, nowego gońca wysyła do Rzymu: „Przeklęty znak Chrystusowy ściele wszystko pod nogi. Przybywaj!“

— Nazareńczyku, — ryknął szyderczo Maksencyusz — zobaczymy, kto z nas mocniejszy.

I dosiadłszy rumaka, pognał szybko na plac boju. Bez broni i zbroi, ufny tylko w moc wrażenia swej osoby, stanął na czele herkulianów w purpurowym płaszczu, powiewającym mu z ramion, ze złotą obwódką na skroni.

Wkrótce nastąpił popłoch zupełny wśród wojsk Maksencyusza; wszystko rzuciło się do ucieczki, do której jedna tylko była droga: przez most Milwijski. Natłok uciekających tak był wielki, że kamienne poręcze po obu stronach mostu załamały się pod naporem stłumionych szeregów, a piechota i jezdni wpadli do rzeki, kłębiąc się i tłocząc wśród fal i topiąc jedni drugich.

Maksencyusz, otoczony i zasłaniany przez resztę Pretoryanów, dostał się także do mostu, gdy w tej chwili, ponad karkami uciekających, ukazał się Konstantyn na czele szóstego legionu, mając u boku „labarum“. Widzi Maksencyusz, że wszystko stracone, więc spiął konia ostrogami i rzucił się z stromego brzegu w nurty Tybru; wezbrana rzeka porwała jeźdźca i konia, w rozpaczy objął Maksencyusz rękami kark swego rumaka i znikł w nurtach rzeki przed oczyma Konstantyna.

W tej chwili zwycięzca dał znak do zaprzestania boju. Powoli ustał szczęk tarcz i szabel, przestały latać groty i pociski.

Wtedy Konstantyn zsiadł z konia, ukląkł na ziemi i z odkrytą głową dziękował Bogu chrześcijańskiemu za zwycięstwo. Obok niego ukląkł Kandydus, trzymając zwycięzkie „labarum“, wokoło poklękali żołnierze chrześcijanie a w końcu i pogańscy wojownicy padli na kolana, mając dusze pełne dziękczynienia.

Zwycięstwo było zupełne i stanowcze. Rzym szeroko rozwarł swe bramy, ludność witała z radością Konstantyna jako zbawcę.

Konstantyn nie zapomniał jednak w tych dniach chwały o Tym, w którego imieniu i znaku zwyciężał. Podobizny swe kazał rzeźbić z krzyżem w ręku a pod niemi dać napis następujący: „Przez ten znak pełen zbawienia, znak mocy prawdziwej oswobodziłem miasto wasze od tyrana, a senatowi i ludowi przywróciłem jego dawną chwałę“.

A lud rzymski i senat w połowie pogański uznali zgodnie, że Konstantyn z pomocą Boga odniósł zwycięstwo, bo na łuku tryumfalnym, ku czci jego wzniesionym i po dziś dzień istniejącym taki położono napis: „Cesarzowi Cezaremu Flawjuszowi Konstantemu, potężnemu, pobożnemu, dostojnemu, senat wraz z ludem rzymskim poświęcili ten łuk tryumfalny za to, iż zawdzięczając natchnieniu Boskiemu i wielkości swego geniuszu, pomścił w sprawiedliwej wojnie Rzeczpospolitą nad tyranem i całem jego stronnictwem“.

Wolność religijna nastała w dawnem państwie Maksencyusza. Lecz dla sumienia Konstantyna było to niedostateczne, ponieważ na Wschodzie chrześcijanie dotąd jeszcze cierpieli prześladowanie.

Wielkoduszny Konstantyn zaradza temu. Sprzymierza się z cesarzem państwa Wschodniego Licyniuszem, daje mu siostrę własną za żonę, a gdy z powodu uroczystości ślubnych zjeżdżają się obydwaj w Medyolanie, zniewala go do wydania wspólnie edyktu, zwanego odtąd Edyktem Medyolańskim, którego główny ustęp brzmiał jak następuje:

„Gdy ja, Konstantyn August i ja Licyniusz August, spotkaliśmy się szczęśliwie w Medyolanie dla narady nad wszystkiemi sprawami, odnoszącemi się do pokoju powszechnego, uważaliśmy, że najgłówniejszą sprawą, domagającą się uregulowania nad wszystkiemi innemi jest sprawa czci winnej Bóstwu i że należy dać chrześcijanom i wszystkim ludziom wolność wyznania religii podług ich wyboru“.

Była wtedy wiosna roku 313 po narodzeniu Syna Bożego w stajence Betlejemskiej.

Chrystus zwyciężył świat!

ZIARNO ŚWIĘTEGO JÓZEFA.

A kiedy już puściły lody i cieplejszy wietrzyk z południa przyniósł wieść pierwszą o nowej wiośnie, wyszedł na rolę swą czarną wieśniak stary, aby rzucić w nią zboża przygarść na nowy zbiór. Uwiązał płachtę białą u pasa, nad polem ręką krzyż święty nakreślił i sieje... sieje... na nowy zbiór...

Przeszedł parę razy łan od końca do końca i zaprzestał roboty... nie stało ziarna na zasiew cały...

— Jezu miłosierny — jęknął — co począć?

Zeszłego lata grad zbił mu zboże — zima była ciężka i długa, wszystko ziarno ze śpicherka poszło na wyżywienie dzieci i dobytku, czemże teraz obsieje świętą ziemię, czem przeżywi rodzinę i dobytek, gdy znów zima sroga nadejdzie?

— O święty Józefie, patronie biednych, ulituj się ty nad dolą moją! — modlił się chłop i ręce łamał, aż w kościach trzeszczały. I stał tak i dumał, a że nie mógł nic wydumać, zabrał się ku chałupie. Aż ku idącemu drogą zbliża się dziad wędrowny i o przyczynę smutku pyta. A chłop powiada: tak i tak. Wtedy sięgnął ów dziadek do torby, co ją miał przewieszoną przez plecy na parcianym pasie, wyjął z niej woreczek niewielki i podaje chłopu.

— Naści, — rzecze, — zasiej to po całem polu, drobno a gęsto.

Otwiera chłop woreczek, a w nim ziarno drobne a żółciuśkie, niby złoty proszek; jeszcze też takiego ziarna nie uwidział, póki żyw.

Chciał zapytać wędrownego dziadka, czy aby to ziarno takie dziwne plon wyda na jego roli czarnej, ale gdy spojrzał w twarz dziadka, tyle w niej dojrzał łaskawości a i mądrości, że już nie pytał nic, tylko za nogi go podjął i do siania się zabrał.

Taki był rad, że szedł wartko poprzez łan od końca do końca, jakby mu z pięćdziesiąt ubyło roków. A to jeno troska ciężka opadła mu z ramion, a miasto niej wyrosły mu skrzydła nadziei, że nie zazna głodu w zimie ani rodzina jego ani dobytek.



Skończywszy siać znowu pod nogi podjął wędrowca i gorącemi podziękował słowami; potem razem ruszyli ku wsi. Aż tu pod samą wsią spotykają sąsiada bogacza.

— Jużeście to zasiali? — pyta ten urągliwie.

A biedny wieśniak opowiada mu, jak i co i jako go poratował dziadek, po żebranym chlebie wędrujący.

— A poratujcież i mnie dziadku! — zaczął skomleć ów bogacz. — U mnie tak samo goły śpicherek, nie mam czem obsiać roli i nędza mnie czeka okrutna.

I chytrze patrzy w twarz dziadka a oczy mu błyszczą chciwością. Kiedyby ziarna cudownego dostał, będzie mógł swoje ziarno sprzedać drogo.

— Naści i ty woreczek, — rzecze dziadek, — i niech ci się darzy, jako na to zasługujesz.

I poszli. A kiedy weszli do chałupy, ów wieśniak posadził dziadka na ławie a sam z żoną i dziećmi klęknął i począł odmawiać pacierze na podziękowanie Panu Bogu za ratunek. A kiedy przyszli do słów: „Święty Józefie, patronie biednych, opiekuj się całym domem naszym" — w izbie zrobiło się jasno. Przelękli się i myśleli, że gore we wsi — a to wkoło głowy dziadka wędrownego taka jasność była.

Zmiarkowali, że to był św. Józef i padli na kolana, twarzą ku ziemi, a gdy się podnieśli, już dziadka nie było w izbie.

A owo ziarno żółciutkie i drobne jak złoto powschodziło równiuśko i rosło bujnie, jak bór. I miał z tego wieśniak paszy dla dobytku swego na cały rok, a z dobytku tyle przychodu, że bieda już na zawsze het, precz, poszła od niego.

Inaczej u owego skąpca chytrego. Tam z ziarna, które dostał od dziadka, wyrósł oset i już odtąd sam jeno oset rodziła mu rola, aż i skapiał ze szczętem.

I odtąd koniczynę zowią ludzie ziarnem świętego Józefa i w wigilię święta tego patrona biednych starają się go zasiać choćby garść tylko.

NAJŚWIĘTSZA PRZĄDKA.

Jesień, to czas deszczów i słot, wichrów i zimna przejmującego, czas smutku i przeczuć srogiej zimy.

A przecie i w jesieni trafiają się dni ciepłe i jasne. Słońce przygrzewa nikiej latem, na błękicie niebieskim leżą gdzieniegdzie białe zwały chmur a pod niemi, jak okiem zasięgnąć leżą szare pola, wśród których runieją płachty wschodzących ozimin, albo złocą się smugi kwitnącego łubinu. Kiedyniekiedy jeno wrona kędyś na pastwisku żałośnie porykuje, albo oracz za pługiem krzyknie na spracowane zwierzęta. Poza tem cisza, aż prawie ogłuszająca.

A bywa tak wtedy, gdy Panienka Najświętsza unosi się nad polami. Dla niej to natura przyobleka się w resztę strojów latowych.

A Marya Najświętsza siedzi se na tronie wśród obłoków, jeno, że miasto berła, przęślicę złocistą dzierży w rączce bieluśkiej.

Na zimę idzie, więc Matuchna troskliwa o szelaką biedotę przędzie a przędzie a aniołki Boże zabierają to zaraz i jedne płótno tkają na krosnach a drugie w mig koszulki szyją dla duszyczek owych dzieciątek nieszczęsnych, co to bez chrztu świętego z tego świata zeszły i do raju wejść nie mogąc, przed wrotami jego zbawienia czekają i od zimna drżą biedactwa.

A i o ludziach na ziemi żyjących nie zabaczy Matuchna Najświętsza przy onej robocie. Co raz to przygarść przędziwa rzuci z obłoków na ziemię: hej, gospodynie i dziewuchy! Zima za pasem, toć szykujcie len i przęślice, aby było co robić w długie wieczory zimowe. A gdy swoje dziateczki przyodziejecie, nie zapominajcie o sierotkach i biednych ....

Hej, leci przędziwo srebrne z obłoków i wierzby przydrożne oplata i po ścierni polnej się ściele i ludziom oczy zasnuwa, a na kogo padnie, to taki rad, jakby mu kto dobra niebylejakiego przygarść dał, bo też pewnie szczęście jakoweś spadnie na niego tego dnia.

Oj raduje ci się cały świat, gdy owo przędziwo niebieskie w ciepły dzień jesienny obaczy. A jakożby się radować nie miał, kiedy to każdemu zaraz na myśl przychodzi, jak to Matka Boska nauczyła ludzi len uprawiać i przędziwo robić.



A było to tak:

Żył ci kiedyś przed wiekami wieśniak ubogi a pobożny wraz z żoną i córką, a że pilny był i oszczędny, więc nie było w chacie jego głodu ani zimna, dopóki żył. Ale wieśniak umarł a żona i córka nie wiedziały w jakiby sposób zapracować na życie. Jeszcze to tam z jadłem było pół biedy. W lasach rosły grzyby, jagody i orzechy — uzbierały ich tyle, żeby i przez zimę starczyło. Ale co będzie z odzieżą?

I modliła się Basia szczerze do Matki Boskiej, Opiekunki sierot i opuszczonych, aby jej wskazała sposób jaki, iżby wraz z matką nie zmarły od zimna.

I wysłuchała Matuchna Boża modlitwy szczerej. Pewnej nocy ukazała się Basi we śnie, mówiąc: „Wyjdźże, niebogo, jutro zrana do ogródka; ujrzysz tam moc kwiatuszków błękitnych, narwijże ich moc wielką, bo w nich jest pomoc dla ciebie i matki a błogosławieństwo dla wszystkich ludzi na świecie.

Obudziła się dziewczyna, a że już dnieć poczynało, w te pędy wybiegła do ogródka. Patrzy, aż on cały aż modry od kwiatuszków błękitnych, co rosły na łodykach cienkich a mocnych. Nie namyślając się długo, wypełniła Basia polecenie Matki Boskiej. Narwała tego ziela, naznosiła pod strzechę. Ale co dalej? co z tem począć?

I pada Basia w wielkim żalu koło skrzynki i płacze a płacze, że to taki rozum ma głupiutki. Aż umęczona opuściła głowę na skrzynkę i już prawie sen ją zmożył, kiedy naraz otworzyły się drzwi chateńki i do izby wchodzi aniołek, a za nim drugi, trzeci, dziesiąty — cała ich gromadka, że ich Basia i zliczyć na razie nie mogła.

A za niemi Pani w szatkach niebieskich, w koronie na głowie z lilią w ręku — Mateńka Boża.

— A wstawajże dziewucho, co

ducha — rzecze Pani niebieska głosem słodkim, — przypatrz się naszej robocie.

Dopieroż się zaczęła krzątanina. Aniołki jedne len otrzepują z paździerzy, inne go zaraz na kądziel nawijają a przędą, a inne znów krosna ustawiły i stuk, stuk, idzie robota w mig i już ostatnie aniołki zwoje płótna przed Panią świętą składają, która wszystkiem zarządza a Basi pokazuje i tłómaczy, jak i co.

Dopiero nad ranem opuściła Pani Niebieska chatę wraz z aniołkami a Basia, ze snu się zbudziwszy natychmiast wzięła się do roboty, tak wszystko czyniąc, jak to widziała u Prządki Niebieskiej i jej pomocników, a z płótna pierwszego swej roboty uszyła koszulę dla swej matki.

Tak to Matka Boska nauczyła ludzi len uprawiać i płótno z niego wyrabiać.

ODA M. K. SARBIEWSKIEGO*)

Obce zwyczaje wymiećmy za progi,
A świetna przeszłość i ojczysta mowa,
Obyczaj przodków niech pilnie się chowa,
Jako skarb drogi.

Prowadźmy młodzież wielkich mężów śladem;
Prawda i miłość i zgoda niech słyną;
Precz z upodleniem, jak z oną gadziną,
Co truje jadem!

Świętość w kościele, prawość na urzędzie,
W chatach i dworach cnota niech zagości
I niech szlachetność, piękny kwiat wolności,
Krzewi się wszędzie.

Nie jest bezpieczną zbrodnia w mocnej wieży
I mur potężny hańby nie zakryje;
Godzina kary, choć późna, wybije
I grom uderzy.

Kłamstwo, co prawdy pozorem nas łudzi,
I ta przedajność, co serca bezcześci,
Zysk niegodziwy i przepych niewieści
Wstręt w nas niech budzi.

Czemu się sadzić na rzędy i stroje?
Ona wystawność toć ludu pot krwawy,
A wstyd rycerstwu trwonić na zabawy
Złociste zbroje.

Oszczędność biedę w dostatek zamieni,
Pracą, nie złotem, potężne narody;
Wspaniała Wisła czerpie swoje wody
Z drobnych strumieni.

Wszyscy tam bądźmy, gdzie dobro ogólne,
Ramię z ramieniem i dłoń splećmy z dłonią,
A niezaczepną pokonamy bronią
Nieszczęścia wspólne.

Dęby, ze sobą konarami spięte,
Stoją wiekami, burze im nie szkodzą;
Ale rodziny do zguby przywodzą
Waśnie przeklęte.

Gdy Amfiona śpiew zabrzmiał wesoło,
Ruszone z miejsca kamienie i skały
Murem o siedmiu bramach opasały
Teby wokoło**).

Serca-to ludzkie były, a nie głazy,
Które wieszcz natchnął miłością do kraju,
Aby swych ognisk, praw i obyczaju
Strzegły od skazy.

Tłumaczył Grot.

---

*) Sarbiewski Maciej Kaźmierz, urodz. r. 1595 um. r. 1640, ksiądz Jezuita, największy i najznakomitszy z poetów polskich, którzy pisali po łacinie. Wyświęcony na kapłana udał się do Włoch i utworami swoimi, pisanymi pięknym językiem Rzymian rozniósł szeroko sławę imienia polskiego, zdobywając dlań cześć i uszanowanie u obcych. Sarbiewski pisał przedewszystkiem poezye uczuciowe, a choć ubierał je w łacinę, widnieje w nich zawsze dusza polska. Pieśniami jego rozkoszowali się współcześni; papież Urban VIII ozdobił go wieńcem poetyckim.

**) W podaniach starożytnych greków czytamy, że bożek muzyki Amfion wraz z bratem swoim Zetosem zbudowali mur wokoło miasta Teb, przyczem kamienie i głazy, ruszone z miejsca śpiewem Amfiona same się w mur wiązały. Podanie to oznacza, że zapał rozgrzać może nawet serca jak głaz twarde.



W TREMBELISZKACH.

OBRAZEK LITEWSKI, USTĘP Z POWIEŚCI WEYSSENHOFFA: „SOBÓL I PANNA".

Zima tego roku wcześniej zapadła i trzymała bez odelgi tak, że w połowie grudnia mało co czarnego było już na świecie, wszystko pod śniegiem. Dachy siedzib nosiły kołpaki olśniewająco białe, zaledwie o zachodzie rumiane; pagórkowate pola i nawet jeziora zastygły jednym, miękko falistym rozłogiem, po którym jeździć mogłeś bezpiecznie sankami, gdzie cię ochota niosła, śmigać od miejsca do miejsca, skróconą drogą, gdy kraj znałeś. Czerniały tylko lasy, ale i te skrócone od ziemi przez zaspy, konarami zaś, również ośnieżonymi, zlewające się z białem niebem.



Wobec takiego porównania w białości ziemi, nieba i wszystkiego, co między niemi wznosi się i barwi w innej porze roku, nie można było docenić należycie wspaniałości chaty Trembelowej, wśród dużego sadu, wśród pięknych zabudowań gospodarskich, w sąsiedztwie posiadłości samych krewniaków, Trembelów, skąd cała osada zowie się Trembeliszkami.

Z chaty wyszła dziewczyna rosła, bardzo jasnowłosa, i głowa jej odkryta zaświeciła wśród bezbarwnego obrazu, jak róża w płowy len ubrana. Powiodła po okólniku oczyma jakby zadziwionemi tym powszednim widokiem, znajomym przecie tak dobrze, od kamieni w podmurówkach aż do skrzyżowanych, rzeźbionych deszczułek na szczycie świrna. Coś jej się podobało dzisiaj osobliwie w oglądanych przedmiotach, bo oczy miała pełne tęsknego uśmiechu. Po chwili poszła przez sad ku płotowi, skąd widać było drogę. Poszła posuwiście, ale z gracyą, jakby pamiętała o efekcie swej powierzchowności. Dziewczyna litewska nie rzuca się, nie rozmachuje; pomyka jak dziki ptak po ziemi, przemyślnie, wdzięcznymi ruchami. Na powierzchni pól, kryształącej się w słońcu,

zrywały się małe wicherki, śnieg dymił. Wiatr północno-zachodni ciął ostro po twarzy. Janielka Trembelówna patrzyła długo z za płotu, pod wiatr, aż jej się oczy zaszkliły wesołemi łzami.

— Skoro zapowiedział, przyjedzie — myślała uparcie, i gorącem pragnieniem naglila śnieżny bezmiar, aby wyłonił z siebie ruchomą plamkę sanek w pożądanym kierunku.

Tymczasem na drodze do Gaczan spostrzegła dwie plamki zbliżające się, nie większe od zabłąkanych na śniegu kuropatw — — Ludzie pieszo — — Kobiety — — Kogo innego przywoływała myślami Janielka. lecz choć dla rozrywki można przypatrzeć się, kto taki i po co dąży do Trembeliszek. — Poznała wreszcie ruchy i rysy tych kobiet; były to: Warszulka i Marusia, dziewki folwarczne z Potyłły, od Pucewiczów.

Właśnie stamtąd oczekiwała Janielka gościa; twarz jej, różowa od urodzenia, zabarwiona kraśniej przez mroźny wiatr, oblała się silniejszą jeszcze czerwienią i oczy siwe błysnęły ciemnym błękitem. Ale czy radować się, czy smucić? Stanisław Pucewicz przysyłał może przez dziewki wiadomość, że sam przyjechać nie może dzisiaj?

Tymczasem dziewki, okutane w chusty, ośnieżone na butach i spódnicach, stanęły na podwórzu i wesoło, choć z odcieniem nieśmiałości uścisnęły dłoń Trembelówny, bogatej gospodarskiej córki.

— Naszego panicza niema jeszcze u was? — zapytała Warszulka.

— Dlaczego miałby być? — odrzekła Janielka, strzygąc wyniośle jasnemi rzęsami.

— Będzie on. Poluje w saneczkach, a co upoluje, to wam przywiezie. Nas przysłał, żeby wam pomódz w przędzeniu.

— Dziękuję, siostry.

Trzeba było je przyjąć uprzejmie i godnie. Janielka wprowadziła je do wnętrza chaty, na prawo od sieni, do świetlicy, gdzie Dominikowa Trembelowa przędła, mrucząc wesołą piosenkę.

— Matulu! mamy pomoc dworską do przędzenia — zawołała Janielka.

Kobieta podniosla na przybywające dziewki oczy poważne, ale gdy wkrótce w uśmiechu pokazała białe, długie zęby, młódki przysunęły się do niej, aby ucałować jej rękę. W kapturku jakimś średniowiecznym twarz czterdziestoletnia wdowy Trembelowej była jeszcze świeża prawie i ładna, a dobre jej usta namawiały do zaufania.

— Zdroweście i żywe dziewczęta? — odezwała się uprzejmie. — Przynieś, Janielko, dwa kołowrotki z komory i daj samowar; ciasto możesz dać także.

Ale gospodarska córka, pomimo gościnności, ociągła się z usługiwaniem dziewkom dworskim. Poczuła to cieńkoskórna, choć młodziutka Marusia.

— Pokaż tylko, gdzie, Janielko. Już ja przyniosę i herbatę przyrządzę. Ja z tem zwyczajna.

Więc Janielka z Marusią wyszły z pokoju, Trembelowa pozostała z Warszulką.

— Cóż ty, Warszulko, masz takie podbite oczy?

— Z urodzenia już takie, matko, a i wiatr w polu wielki — łzy wyciska.

Starsza kobieta spojrzała na młódkę badawczo:

— A ty, Warszulko, nie bawisz się z chłopcami, co?

— Ani ja patrzę na żadnego, — odrzekła dziewczyna chmurnie i dobitnie.

— A swojemu paniczowi nic nie pozwalasz? — zapytała Trembelowa, jeszcze przenikliwiej świdrując oczyma.

Warszulka wzruszyła ramionami:

— On mnie tyle, co obraz na ścianie.

— Cóż, nie piękny dla ciebie?

— Może i piękny....

— Nie dobry?

— Dobry on... matka wiecie, że on nie dla mnie...

— Wiadomo, — odrzekła stara i spuściła oczy na kołowrotek.

Przestały mówić. Sine, wieczorne już światło wchodziło do izby przez dwa spore okna zamrożone w kwiaty, walcząc z rubinowymi błyskami od komina, na którym ogień trzaskał, ale się jeszcze nie rozbuchał i nie zapanował w izbie. Z drugiej połowy chaty dochodziły głosy gospodarujących: Janielki z Marusią. Warszulka siadła na zydlu pod ścianą i smutnemi oczyma zaczęła rozglądać się po ścianach.

Na ścianach wisiały mocne w kolorze ryciny oprawne, lub bez ram przyszpilone do zrębu. Były tam piękne karty z „Albumu Wileńskiego“, podpisane po polsku, obok jaskrawych obrazków pobożnych z napisami litewskimi. Nad łóżkiem, wysoko usłanem, wisiał duży portret biskupa i poety kowieńskiego, księdza Wołonczewskiego. Lekka woń ziół i drzewnego dymu sprawiała, że w cichej izbie było coś z atmosfery wiejskiego kościoła, kołyszącej do marzeń podniosłych i tęsknych — Warszulka wspominała ubiegłe lato...

Ale weszły do pokoju Janielka i Marusia, wnosząc najprzód kołowrotki, następnie żółty samowar, pogwizdujący sennie o rozkoszach gorącej herbaty i zaczęło się krzątanie wesołe, a porządne, przerywane niewielu słowami porozumienia. Aż, gdy wszystkie kobiety zasiadły przy kołowrotkach, a herbata naciągała w czajniku, zaszła potrzeba wspólnej gawędy lub pieśni.

Więc rozpoczęła Janielka:

Przyjechała Kolada na siwym koniku,
Postawiła konika siwego w odrynce,
Sama siadła w kąciku na miękkiej pierzynce,
Postawiła dudeczki na słupku przy piecu,
Głośno grajcie dudeczki, — dziewczęta hoc hecu*).

---

*) Jan Czeczot: Piosenki wieśniacze. Wilno 1844.

Ale zwróciła uwagę Trembelowa, że piosnka, choć zimowa, trochę przedwczesna, bo Kolada jeszcze nie nadeszła. I wogóle dziewczęta były nie przy głosie i nie w humorze. Jedyna Marusia żyła jeszcze półdziecinnem życiem bez troski i bez tęsknoty, obie jej towarzyszki brały się już za bary z losem, nosicielem doli i niedoli, który dojrzewającej dziewczynie przedstawia się zawsze w postaci mężczyzny. Janielka miała przynajmniej ujrzeć natychmiast swego chłopca, ale myśli Warszulki wybiegały za swoim tak daleko, w tak niepewne krainy, że gubiły się, i, goniąc bez nadziei, płakały.

— Dobrze to Janielce! — myślała zazdrośnie, widząc, jak Trembelówna przędła nieuważnie, zerkając ku oknu i nasłuchując.

Ale Janielce było tymczasem coraz gorzej.

Dzień kończył się szary i wietrzny. Czy to z ziemi podniesione, czy z nieba spadające, przesypywały się w powietrzu tumany drobnego śniegu. Słychać było aż w chacie, jak gaj olszowy, oddalony o kilka staj, rozegrał się żałośnie na swych pniach napiętych, jak czarne struny. Wiatr wpadał czasem hucznie w komin i dym z paleniska pędził na izbę; trzeba było mocnego i krętego wiatru, aby takim basem zagrać potrafił na krótkim, szerokim kominie — — —

Porzuciła nareszcie Janielka kołowrotek i wybiegła z izby. Obudzona ze zadumy cała gromadka zwróciła teraz uwagę na to, że noc się zbliża, a Pucewicza jeszcze niema.

— Widziałyście, kiedy wasz panicz wyjechał i w jaką stronę? — zapytała Trembelowa dziewcząt z Potyłty.

— Wyjechał to on zaraz po śniadaniu, — odpowiedziała Marusia, — siadł w „rozwaliny“*) bez furmana, wziął fuzyę... ale dokąd, tego my nie wiemy.

— Napewno pod Dusiacką puszczę, — dodała Warszulka, — tam zając gęsto pomyka w tę porę, i szarak i bielak.

Stara pokiwała głową.

— Mówił wam panicz, że do nas przyjedzie?

— Mówił on.

— Może jemu kompania wypadła?

Na to pytanie dziewki nie umiały odpowiedzieć. Stara dalsze snuła przypuszczenia, usprawiedliwiając opóźnienie gościa.

— On i grubego zwierza mógł spotkać...

— W pole wyjechał, to chyba wilki, — odezwała się Warszulka, — ale jeszcze tego roku nie słyszano o wilkach w naszej okolicy.

— I dzięki Bogu! — odparła Trembelowa.

Jednak same słowa wymienione i zmrok zapadający i jęk wiatru budziły stopniowo w wyobraźni obecnych niepokój.

— Gdzież to Janielka? — zapytała matka.

— Wieczerzę, musi, przystawiła w piekarni.

*) „Rozwaliny“ — rodzaj sań bardzo niskich i dobrze prujących śnieg.

— Nie słyszę jej... schodź, Marusia, zobaczyć.

Nie było Janielki w piekarni. Przeszukawszy chatę, Marusia wyszła na podwórze. Po chwili obie dziewczyny wpadły napowrót do izby.

— Wieje, matulu, mocno wieje! — zawołała Janielka tragicznie.

— I z nieba już śnieg sypie na dobre — dodała Marusia z dziecięcym spokojem.

— A to jemu źle może być, jeżeli w polu, — rzekła Trembelowa, marszcząc twarz troskliwie.

Nie było innej rady, jak czekać. Ale Janielka musiała odmiennego być zdania, gdyż prawie pędem wybiegła znowu z izby.

Zciemniało się; zapadała noc bez księżyca, nie czarna jednak, tylko mętna od złowrogich wirów śnieżycy, która chlastała teraz w szyby chaty sypkim, siekącym gradem. Ogień prawie zagasł na kominie, więc Trembelowa sięgnęła na półkę po lampę, lecz, że mało było nafty w szklanym zbiorniku, poszła do komory po blaszaną bańkę z naftą. Jakoś tej bańki nie można było się doszukać. I Janielka, pomimo nawoływań, nie wracała. Ale matka zbyt wielkie miała zaufanie w statku i rozsądku córki, aby ją posądzić o jakąś nieroztropność. Więc tylko dla oświetlenia izby zapalono, modą starożytną, smolne łuczywo i zatknięto je między dwa bale ściany.

Nie furkały jednak kołowrotki, tem bardziej nikomu nie przychodziła na usta piosenka. Wymieniwszy już uprzednio wszystkie uwagi stosowne do okoliczności, trzy kobiety siedziały, milcząc, z chłopskim uporem oczekując losu. Jednemu sen spokojny w nagrzanej chacie — drugiemu może i śmierć w mroźnych odmętach — — wszystko to już bywało na świecie, nawet w Trembeliszkach.

Dominik Trembel, chłop czterdziestoletni, jak sosna, zgrzał się mocno przy rąbaniu drzewa w boru i powróciwszy do domu, nie jadł, majaczył w nocy — po kilku dniach już nie żył — będzie cztery lata temu — Wieczne jemu odpocznienie — — A tamtego roku jak to ogarnęła śnieżyca pod Dusiatami Matieszunową Teresę z dwojgiem dzieci! Żeby nie pies, nie odnalezionoby przed wiosną wszystkich trojga, tak i skamieniałych pod śniegiem, jak święta figura przy drodze. — Zimą śmierć luta jest i głodna i podchodzi bliżej pod wioski — — —

Dumała stara Trembelowa i pozierała przez okno, aż krzyknęła, krzyżem szybko się żegnając.

— Matko Ostrobramska! pożar!

Błysnęło w oknie sino, jak od błyskawicy — nie można było przez zaśnieżone szyby rozeznać, gdzie i co się paliło — i wkrótce zgasło.

— Może Bóg dał, że śnieg ogień zdusił?

Ale rozbłysło znowu dziwne światło nieopodal.

Wszystkie kobiety wybiegły na podwórze.

Na wysokiej żerdzi dopalał się płomień niezrozumiały, buchający, jak pochodnia. — Snadź go zobaczono i z chat innych, bo paru młodych

Trembelów, sąsiadów, stało przy węgłach domów z wiadrami, w pogotowiu do oblania strzech, gdyby się zajęły. Spokojnie jakoś stali, widać, że niebezpieczeństwo nie groziło bezpośrednio; pomimo wiatru dolatywały pokrzyki, niby krótkie rozkazy. — Za płotem sadu wybuchła znowu zorza na wysokiej żerdzi, oświetlając kilka twarzy, raczej rozbawionych, niż dramatycznych.

Aż dziw ogarnął Trembelową; poznając synowca, Antoniego, zawołała:

— Antanas! zwaryowali wy?! co wy tu robicie?!

Młody Trembel, pilnujący z wiadrem w ręku chaty od iskier, które i tak zamierały w wilgotnem powietrzu i na powszędy rozmiotanym śniegu, odpowiedział spokojnie:

— Wasza Janielka tam świeci Pucewiczowi i nas sześciu zbuntowała, żeby pomagać. Z pakułów, z chrustu, porobiła wiązki, naftą oblewa i zapala. A nam kazała chat pilnować. Pomoże, nie pomoże, ale o chaty nie bójcie się — —

Pobiegła matka do dzielnej dziewczyny, która, przygotowawszy sobie parę żerdzi i zapas wiązek, oblewała je naftą z bańki i podnosiła kolejno zapalone żagwie. Pomagało jej w robocie dwóch młodych krewnych.

Spostrzegłszy matkę, Janielka szybko pocałowała ją w rękę.

— Nie brońcie, matulu!

Nie broniła Trembelowa. I inni przestali dziwić się pomysłowi, wiadomo było bowiem już powszechnie, że Stanisław Pucewicz ma się do Trembelówny. Do tak bogatej i pilnie strzeżonej jedynaczki zalecać się było można tylko w uczciwych zamiarach, więc Stanisław uważany był przez cały ród Trembelów za konkurenta Janielki. Mieli go zaś już dawno za swojego, kumali się z nim i cenili go jako znawcę roli i kniei, jako przyjaciela ludu.

Zapalano żagwie jedną po drugiej, gdyż kilkanaście już osób zasmakowało w tym pomyśle miłosiernym. Długo jednak żaden widok, ani głos od pola nie rozerwał zamieci i poświtu śnieżycy. Zdawało się czasami, że coś chrapie, coś jęczy po ludzku — nie przybywał nikt oprócz cieni znikomych, które gęściej skłębiony śnieg tworzył na podobieństwo stad jakichś pędzących wilczym pędem, to znów postaci wysokich i wiotkich, konwulsyjnie roztańczonych w wichrze —

Nareszcie w ponurą symfonię zimy przeniknął maleńki głosik błagalny — — pierwsza usłyszała go Marusia:

— Chyba dzwonek?

Słuchano pilnie — nowa żagiew buchnęła płomieniem.

— Dzwonek! napewno dzwonek od duhy!

Jęczał i zbliżał się szybko, potrząsany miarowo — — Czuć było już w powietrzu przez jakieś prądy, przez jakieś porozumienia elektryczne, że prosto na ogień zdąża istota ożywiona, wyrywająca się śmierci, podwójna istota — człowieka i konia — — Ale osnowa mroku, zadziergana przędzą śnieżycy, nie puszczała jeszcze przez siebie widoku.

Nareszcie otchłań rozwarła się i wyłoniła cień ruchomy, gęsty, niby lecącą wprost na widzów piramidę — Chwila! — a czarny koń, chrapiąc i rzucając z nozdrzy kłęby pary, osadził się pod nogami oczekujących, zadzierając wysoko dumną głowę pod obręczą duhy. Oczekiwano go przecie! Jednak wyskoczył z mroku tak wielki i widmowo nagły, że oniemił wszystkich na mgnienie.

Odezwał się głos męzki z za konia:

— Czy zdrowi i żywi, Trembele?!

— Czy zdrów i żyw?! — odpowiedziała radosnym chórem gromada, poznając głos Pucewicza.

Zaczem paru młodzieńców ujęło przy pysku konia parskającego i zlanego potem, a z niskich rozwalin, gdzie na pół leżał, na pół klęczał, wydobył się Stanisław z pewnym trudem, widocznie zgrabiały od zimna. Trzymał jednak fuzyę w lewej dłoni, a prawą podawał kolejno przyjaznej gromadzie.

— Dziękuję, bracia! I sambym trafił, ale zawsze ogień pomógł.



Łoś w lesie litewskim.

— A czegóż to panicz zajeżdżasz od płotu, nie od drogi? — zapytał wesoło Antoni Trembel.

— Żeby prędzej... A! i Janielka tutaj?! I matka?! — — Dziękuję. — Dobądźcie z sań zające — trzy tam są, jeśli ich dyabli nie ściągnęli w tę pogodę...

Nadrabiał miną i szedł do chaty. Ale skoro się znalazł w cieple, pod chwiejnym blaskiem łuczywa, wyglądem przestraszył kobiety. Blady był bardzo, obrośnięty szronem na twarzy i na ubraniu i osłabiony, gdyż niezwykle ciężko usiadł na ławie.

— Pożycz, Janielka, butów i nowego kożucha od Antana! — zawołała matka.

W mig znalazły się buty i suche ubranie. Chociaż trochę się bronił, dał się Stanisław rozebrać do bielizny, czując, że zdrętwiałemi rękoma nie byłby chyba w stanie sam sobie poradzić. Warszulka i Marusia zaczęły chichotać, niezdecydowane, ale dumna Janielka poważnie uklękła przed Stachem i troskliwie, a zgrabnie ściągnęła mu buty. Więc i wszystkie razem z Trembelową, jęły z niego zwlekać lodowate ubranie.

— Usiądź, panicz, przy ogniu — napij się gorącej herbaty...

— Nie macie czasem wódki?

Znalazła się i wódka. Grzany z zewnątrz i wewnątrz odzyskiwał Stanisław humor i wymowę.

Janielka zaś mogła go słuchać tylko dorywczo, gdyż gotowała w piekarni zabielaną boćwinę na wędzonce i baraninę z kartoflami. Wchodziła wprawdzie często do świetlicy, przysiadała w kącie, niema i wpatrzona w Stacha. Ale wkrótce znowu biegła do swego zachodu, gdyż wieczerza winna była być smaczna i suta.

Stanisław zaś, rozpieszczony troskliwością, podniecony zajęciem, które budził w swem kobiecem towarzystwie, opowiadał:

— Wiecie, matko, że mi jednak te ognie, coście palili, dobrze pomogły.

— To Janielka tobie, paniczu, tak świeciła. Ot starej do głowy nie przyszło; nigdy my tego nie robili — i do głowy nie przyszło.

Janielka właśnie zajrzała do świetlicy — rozpromieniła twarz, potem spuściła oczy i uciekła do swych zajęć gospodarskich. Stanisław przeprowadził ciepłem spojrzeniem znikającą postać dziewczyny i mówił dalej:

— Kiedy dojeżdżałem do Dwireż, zaczęło wiać na potęgę — i zmrok zapadł dzisiaj pół godziny wcześniej, niż wczoraj. Ale myślę ja sobie: do Trembeliszek wiorstw dwie letnią drogą, a teraz prosto i tyle niema; znam ja tu przecie każdy krzaczek. Jadę ja naprzód drogą zwyczajną — sto kroków za wsią już ani śladu. Zmiarkowałem, że zamiast przez mostek — wiecie? ten pod świętym Janem? — przejeżdżam przez zamarznięty ruczaj na lewo. Dawaj więc ja kierować się na prawo, ale już szczerem polem, bez śladu. Toć przecie od Dwireż widna wasza wysoka olszyna, i zdaje mi się, że ją widzę przed sobą. Jadę i jadę — ani olszyny, ani wioski. — Myślę ja: puszczę konia, niech idzie, gdzie chce... I pierwszy raz się zdarzyło, że mój kary zdurniał! Wyrywa prosto przed siebie, a trochę ciągle na prawo. Musisz ty wiedzieć, myślę, jadę i jadę. Aż tu mi koń wpada w zaspę, ledwie, że się nie schował! I dotąd nie wiem, w jaki my tam wąwóz żaleźli. Znowu ja tedy za lejce, cofam konia z tej zaspy, znowu twardo, sanie idą wierzchem — jedziemy tęgą rysią z godzinę. Nareszcie uważam: jakieś kupy, ni to stogi, ni to torf kopany — bo, zdaje się, jedziemy pagórkiem... No i poznaję chaty. Czy dacie matko wiarę? — zajechałem napowrót do Dwireż!

— Chryste Panie! Dlaczegóż panicz tam nie zanocowałeś?

— A cóż to mnie widzieć nie chciałyście dzisiaj?

— Wiadomo, chciały... — tłómaczyła się Trembelowa, poczciwie zafrasowana.

— Więc ja już drugi raz na inny manier. Lejce w garść i prosto przez łąki na zarośla olszowe. Trafiłbym chyba z zawiązanemi oczami! A tu ani zarośli, ani drogi między niemi, choć rysią jechałem pół godziny. Tylko czuję naraz, że zjeżdżam z pagórka i jadę po gładkiem, szparko, a pod koniem dudni. Jezioro? — myślę — ale niema jeziora po drodze do was. I znowo pagórek, aż koń przed nim stanął. Co u Pana Boga?!... Miałem wiatr z lewej strony, teraz z prawej — i znowu z lewej. — Czy wiatr tak kręci, czy ja kręcę? Myślę ja tedy: kiedy spotkam pagórek, wlezę na wierzch i spojrzę, czy gdzie czego nie widać. A kiedy stanąłem na pagórku, patrzę: zdaleka ogień — mnie zdawało się, że w Dwireżach. Wszystko już jedno — jadę prosto na światło. Zgasło — zatrzymałem się — znowu ogień. I ja i mój kary zrozumieliśmy, że ludzka to robota i dalejże na te ognie. Tak i dojechałem do was. — Teraz gdy miarkuję, musiałem ja zjechać ze stromego brzegu na Gaczańskie jezioro, het z drogi, i tam mogłem między brzegami jeździć aż do rana. — A już lejców nie czułem w garści.

Zapachnęło w izbie smakowitą parą od garnków, które Janielka przyniosła i postawiła przy ogniu, zabierając się do nakrycia stołu obrusem. Odezwał się Stanisław:

— Oj, dajcie jeść prędzej, a stołu nie nakrywajcie dla mnie — wszak czysty — i ja już u was nie obcy.

— Jak chcesz, paniczu.

Więc brzęknęły tylko talerze i sztućce, dobyte z szafy i położone na stole, przy którym siedzieli już Pucewicz i Trembelowa. Dziewki zaproszone zostały łaskawym giestem gospodyni. Boćwina

na wędzonce łaskotała nozdrza; zaległo pochlipujące milczenie.

A gdy wszyscy podjedli zupy i mięsa, jeszcze cisza zamykała usta. Marzyło się bezpiecznie w zasobnej chacie, jak w fortecy, urągającej zasadzkom zimy i nocy.

Zmorzone wysiłkiem fizycznym i serdecznemi wzruszeniami głowy ogarniał sen taki, jakiego króle zazdroszczą chłopom — słodka, nieuchronna bezwiedza. Kobiety wyniosły się wszystkie do piekarni, świetlicę ze świeżo zasłanem łożem oddano Stanisławowi. Zaledwie wyciągnął się na niem, usnął. I kobiety posnęły, gdzie która legła na wązkiem łóżku, czy na sienniku, położonym na ziemi.

* * *

Po skończonem nabożeństwie niedzielnem w kościele parafialnym w Jużyntach wszedł proboszcz na ambonę. Kazanie mówił już przed sumą, teraz miał odczytać tylko ewangelię na niedzielę dzisiejszą, po polsku i po litewsku. Nikt po tej lekturze nie obiecywał sobie wzruszeń, zwłaszcza, że niejeden odczytał już ewangelię z książki do nabożeństwa, — a przecież uroczysty nastrój oczekiwania panował na twarzach mężczyzn, prąd ciekawości biegł przez łopatki kobiet.

Puszczono mimo uszu, choć z zewnętrznem uszanowaniem, słowa ewangelii, oczekiwano z powszechnie ludzką ciekawością słów dotyczących bezpośrednio chwili. A przecież prawie wszyscy w kościele, oprócz może niemrawej młodzieży, wiedzieli już, co zostanie ogłoszone; czekali jednak z naprężoną uwagą wymówienia uroczystych słów z ambony, aby mieć to zadowolenie, że je łowią własnemi uszami. Słowa zaś miały być ważne i od pamięci ludzkiej nie słychane.

Jakoż po odczytaniu uświęconych tekstów proboszcz odchrząknął i uczynił dłuższą pauzę, zapewne z wzruszenia. Poczem wziął do rąk cienki zeszyt ze spisem osób, zabierających się do stanu małżeńskiego i głosem donośnym, a wzruszonym przeczytał:

— Stanisław Norbert Pucewicz, kawaler, stanu szlacheckiego, zamieszkały w majątku Gaczanach, z Anielą Trembelówną, panną stanu włościańskiego, zamieszkałą przy rodzicach we wsi Trembeliszkach. — Zapowiedź pierwsza.



CUDOWNY OBRAZ MATKI BOSKIEJ „DOBREJ RADY".

Wiadomo naszym czytelnikom, że Papież Leon XIII rozporządził, aby w litanii loretańskiej dodawano wezwanie: *Matko Dobrej Rady, módl się za nami.* Pod tem wezwaniem czczonym jest cudowny obraz Matki Boskiej w Genezzano, w kościele OO. Augustyanów, w miasteczku odległem o 3 mile od Rzymu, a kopie tego obrazu znane są na całym świecie katolickim, w wielu ołtarzach on się znajduje, a nawet na ziemi polskiej Patronką wielu Kongregacyi Maryańskich jest Najświętsza Panna Dobrej Rady. Pius IX szczególniejsze miał nabożeństwo do tego obrazu, zwłaszcza od czasu, gdy osobiście na czele kardynałów przybywszy, przed .r 1870 do Genezzano, stwierdził uzasadnienie jego czci. Mniej znanym jest szczegół, że ów obraz poprzednio czczonym był w Skutari (Skadar), stolicy północnej Albanii, a znajdował się jako fresk czyli malowidło ścienne w kościele katolickim, zbudowanym pod twierdzą tego miasta. Po śmierci księcia Jerzego Kastrioty, znanego pod nazwą Skanderbega, obrońcy Albanii przed napadami Turków, gdy rozpoczęło się prześladowanie chrześcijan, a muzułmanie już i stolicę Skutari zdobyli: wówczas, jak stara tradycya podaje, obraz Matki Boskiej Dobry Rady, tak, jak był na tynku namalowany, przenieśli aniołowie przez morze Adryatyckie do Genezzano, gdzie odtąd czczony jest po dzień dzisiejszy.

Obraz na str. 141 przedstawia chwilę, w której dwu Albańczyków, Grzegórz i Desklawe, opuszczając wskutek prześladowania ziemię ojczystą, widzą obraz niesiony przez aniołów na drugi brzeg morza. Wykonanym on został w Skutari przez miejscowego albańskiego malarza na zlecenie O. Dominika Pasi S. J., zasłużonego i niestrudzonego misyonarza w całej Albanii.

Chwilę przybycia obrazu cudownego Matki Boskiej Dobrej Rady do Genezzano tak opisuje współczesny kronikarz:

Piątego kwietnia r. 1467, przed murami niewykończonego kościoła pod wezwaniem Świętego Błażeja w Genezzano, w którym jednak już się odbywały nabożeństwa, zebrały się tłumy ludu, oczekujące na rozpoczęcie nieszpór; dzień był sobotni, pogodny, najlżejszy wietrzyk nie mącił



Obraz Matki Boskiej „Dobrej Rady“ w drodze z Skutari do Genezzano.

spokoju przyrody. Lud obsiadł stopnie prowadzące do świątyni, gwarzył swobodnie, wymieniając nowiny wzajem, od czasu do czasu ozwały się tony wędrownego kobziarza lub lutnisty, zawodzących pieśni nabożne. Nagle widok niezwykły zadziwił wszystkich: na lazurowem, bez chmurki tle niebios utworzył się szlak szeroki, w kierunku kościoła, ozdobiony dziesiątkami arkad tęczowych, zdających się połyskiwać barwami wszystkich klejnotów, jakie tylko wyobraźnia ludzka przedstawić sobie może. Wszystkich spojrzenia utonęły w tem zjawisku niewytłómaczonem, wszystkie serca żywiej zabiły. W chwilę szlak się usłał kobiercem z gwiazd a po nim unosił się obłok biały, niesiony na barkach aniołów; przed obłokiem i poza nim dążyli też aniołowie, szeleszcząc skrzydły srebrzystemi, cały korowód niebiański płynął zwolna wprost ku świątyni.

— Cud! cud! — wykrzyknął tłum niby jeden mąż i wszyscy upadli na kolana, pokorą chrześcijańską przejęci.

Tajemniczy obłok okolony był wieńcem z promieni złotych, wybrańcy Pańscy niosący go mieli oblicza rozradowane, z ust zaś ich płynął niewypowiedzianej piękności chorał. Gdy orszak gości nadpowietrznych stanął przy świątyni, obłok zawisł na dwóch granitowych filarach; w tej chwili z wieżyc odezwały się dzwony, niewidzialnemi dłońmi poruszane, a obłok się rozwarł i zdumione oczy ujrzały obraz Najświętszej Bogarodzicy, z Dzieciątkiem Jezus w objęciach.

— *Eviva Maria! Eviva la Madre nostra!* (Niech żyje Marya! Niech żyje Matka nasza!) — rozległ się okrzyk ludu.

Chóry aniołów, arkady tęczowe, szlak gwiaździsty — wszystko to znikło, pozostał tylko widoczny dowód cudu — obraz Maryi, który ze czcią umieszczono w świątyni.



Konstantyn patrzał w ów znak niebieski jak urzeczony.
(Obrazek do powieści „W tym znaku zwyciężysz", str. 118).

Z KSIĄG WSCHODU.

Konia sądzą po tuszy, człowieka po sukni.

Łatwiej mówić prędko, niż biedz chyżo.

Nie szukaj mieszkania w domu, którego drzwi widzisz rozbite.

Jak korzeń drzewa przebija wskroś ziemię, tak korzeń złego nurtuje narody.

Nim jedno miejsce opuścisz, wprzódy przygotuj drugie.

Lepszy wróg rozumny, niż głupi przyjaciel.

Kto pojednał dwóch ludzi, zwie się pomocnikiem Boga.

Co rozumny w sześciu dniach zrobi, to chytry w pięciu załatwi.

Zamiast być dużą kupą śmieci, bądź lepiej małym pagóreczkiem złota.

Szczery współzawodnik nigdy nie zaszkodzi.

Oczekiwanie srożej ognia dopieka.

Jedno niepowodzenie więcej nauczy, niż dziesięć rad gołosłownych.

Z ręki głupca nie pij nawet i wody żywota.

Doświadczenie życiowe jest jak gwiazda polarna: wschodzi dopiero pod wieczór życia.

Zasługa zdobywa nam szacunek uczciwych ludzi — a szczęście szacunek tłumów.

By usprawiedliwić własną lekkomyślność, żalimy się często na lekkomyślność naszych przyjaciół.

Gdy się nie znajduje spokoju w samym sobie, naprożno go się szuka w świecie zewnętrznym.

Zazdrość przychodzi na świat z miłością, ale nie zawsze one umierają razem.

ZA CUDZĄ WINĘ.

Gromadkę więźniów, okutych w kajdany, zbrojni prowadzili żołnierze.

Więźniowie ci, twarze mieli pospolite, grube, zdradzające ciemnotę i ograniczenie.

Różnego byli oni wieku. Znajdował się między nimi i człek starszy, z nieco posiwiałym włosem, bruzdami na czole, przygasłym wzrokiem i zgarbionemi plecyma, i pełen siły i życia mężczyzna średniego wieku, mimo kajdan śmiało stawiający nogi, mimo niewoli krzepki i zuchwały. Zupełnie młody, bardzo nawet młody był tylko jeden między nimi chłopak, wysoki i szczupły, z jasnym jak len włosem i niebieskiemi oczyma. Twarz miał wybladłą i nędzną, głowę co chwila zwieszał na piersi, zdając się nie słyszeć i nie widzieć nic dokoła siebie. Stąpał zwolna, jak gdyby resztkami sił żelazne dźwigał łańcuchy, niekiedy jęk przytłumiony ulatywał przez jego usta.

Wszystkich sześciu jednako szare okrywały suknie, wszyscy za jeden byli karani występek i pewnie jeden los ich czekał: życie na wygnaniu i ciężkie roboty. Ale czyż jednaka była wszystkich wina? czy wszyscy jednako zepsute mieli serca, brudne i spodlone dusze?



Jakby skamieniały, rąk nie rozplatał i nie podnosił się z ziemi.

Nocą gromadnie napadli na dwór pański i dobytek jego rozgrabili. Noc była ciemna, jak ich czyn ponura — deszcz padał gęsty i wiatr z szumem pomiatał gałęźmi drzew...

...Byli tam wszyscy — schwytano ich razem — któż mógł zaświadczyć, że chłopak młody niczego nie tknął, krwią nie zbroczył ręki? Słowa jego, przysięga na Boga nie wystarczały — świadków nie miał. Więc go skuto i pognano z innymi.

A przecież chłopak na prawdę czyste miał sumienie.

Ojciec, chciwy i przebiegły, pociągnął go przemocą, zabrał gwałtem, bo lękał się, żeby syn spostrzegłszy tajemne zmowy, nie dał znać o nich do dworu.

— Ojcze, wy nie macie Boga w sercu, — mówił chłopak, domyślając się czegoś złego. — Czy nie wiecie, że Bóg patrzy na was, nie boicie się Jego sądu w godzinę śmierci?

— Milcz głupcze ze swoim szlacheckim rozumem! Noc czarna, nikt nas nie obaczy, a gdzie tam szukać sądów Bożych! — chmurnie rzekł stary. Ty pójdziesz ze mną.

— Wy mnie zmusić chcecie do zbrodni? — z przerażeniem zawołał Antek. — Prędzej tu mnie w kawałki zrąbiecie, niżli ja pójdę z wami!

— Milcz, milcz! ty bestyo. Nie powiem gdzie pójdziemy, ale pójść musisz. Zwiążę cię powrozem — trzęsąc się z gniewu, krzyczał stary zbrodniarz.

Sumienie jeszcze się w nim odzywało, choć słabym głosem; wstyd mu było przed własnym synem, chciał je do ostatka przytłumić. Nie byłby Antka namawiał do występku, ale słowa prawdy rzucone odważnie, ta cnota jawnie występująca w rodzonem dziecku, rozjątrzyły grzesznika.

Antek uległ, poszedł i znalazłszy się niespodzianie w dworze, chciał dziedzica bronić, padł ojcu swemu do nóg, zaklinał go i jego spólników, aby zbrodni i rabunku zaniechali.

Wtem służba zbudzona dwór obsaczyła i schwytała wszystkich.

I stało się: niewinny z winnymi dźwigał kajdany.

Mróz ściął wody, wiatr podnosił tumany śniegu zasypując oczy.

Więźniowie nie mogli iść prędko, nawet straż wołać i naglić przestała; wszystkim pot ściekał po twarzy ze zmęczenia.

Droga prowadziła przez otwarte pola. Przy brzegu sterczały nagie krzaki, wpośród nich stał krzyż. Więźniowie przechodząc, uchylili czapek, niejeden nawet przeżegnał się i wargami ruszył.

Antek także podniósł zwieszoną głowę. Spojrzał na Chrystusa, dłużej niż inni wzrok na Nim zatrzymał, wzrok żalu i cierpienia pełen, a potem oczy zwrócił na żołnierza. Zawahał się chwilę, w końcu jednak przemówił słabym, błagalnym głosem:

— Pozwólcie tu spocząć trochę — króciutko, na jednę tylko Zdrowaśkę. — Takim niemocny, ledwie nogami powłóczę... pozwólcie...

Żołnierz był litościwym, odezwało się w nim serce człowieka. Wprawdzie z niejaką trwogą obejrzał się dokoła i namyślał chwilę w milczeniu, ale potem nie zabronił, sam kontent, że nieco odpocznie.

I tak w tyle pozostali za innymi — jedna chwilka dłużej nie wiele znaczyła.

Antek przypełznął do krzyża, kląkł i z chciwością objął go rękoma, pierś przyciskając do drzewa, głowę opierając o nie.

I snadź gorąco się modlił. Może błagał o sprawiedliwość, może prosił Boga, żeby mu pozwolił kiedyś wrócić do rodzinnej chaty i starej matki, a może tylko skarżył się i śmierci żądał. Łzy spływały po jego twarzy, przez usta bolesne przeciskały się westchnienia. Później wszystko ucichło i zamilkło.

Nieproszony, jakby skamieniały, rąk nie rozplatał i nie podnosił się z ziemi.

Żołnierz patrzał nań ze współczuciem i czekał cierpliwie — lecz w końcu przypomnieć musiał, że czas w dalszą iść drogę.

— Wstawajcie, — rzekł niby gniewnie, bo ukryć chciał swe wzruszenie, i z lekka dotknął więźnia kolbą — zadługo odpoczywacie! Naszych już prawie nie widać, musimy bardzo się spieszyć.

Więzień nie słuchał i nie przerywał modlitwy.

— No wstawajcież przecie, — z większą natarczywością zawołał dozorca i silniej go potrącił. — Cóż to? wy śpicie na drodze? Hola! próżnować nie pora...

Ale próżnemi były jego przemówienia i groźby, daremnem następnie pośrednictwo pięści i kolby. Więzień oczu nie otwierał... ciało jego stygło... duch ulatywał do krainy sprawiedliwości i światła.

OBRAZKI Z WOJNY BAŁKAŃSKIEJ.

Jak grom z pogodnego nieba podziałała wiadomość, że ludy bałkańskie chcą pochwycić za broń i stoczyć ostateczną walkę o wyzwolenie z odwiecznym wrogiem tureckim. Sądzono, że wybuchnie pożar wojny światowej, która oddawna grozi Europie, że przyjdzie do wojny pomiędzy Austryą i Niemcami z jednej, a Francyą i Rosyą z drugiej strony. Anglia zaś również skorzysta ze sposobności, aby załatwić się ostatecznie z niebezpiecznym współzawodnikiem niemieckim. Obawy te nie ziściły się, ale za to byliśmy świadkami wojny, jakiej od dawna świat nie widział.

Wielkie narody, które od wieków znosiły hańbę sromotnej niewoli, porwały się do strasznej walki, by wziąć krwawy odwet za krzywdy i cierpienia. Postanowiły ciemiężcy odebrać resztki zagarniętego przed wieki łupu. Narody te jęczały przez wieki w niewoli tureckiej. W pierwszej połowie wieku dziewiętnastego zaczęła świtać dla nich jutrzenka wyzwolenia: Serbowie, Grecy i Bułgarzy zrzucili jarzmo ciemięzców. Ale dziesiątki tysięcy braci w Macedonii jęczały jeszcze pod jarzmem tureckiem. Turcy codziennie nieomal dopuszczali się na nich okrucieństw, gwałtów i zbrodni. Pod rządami tureckimi prawa dla nich nie było.

Gorycz i boleść napełniały serca ludów wyswobodzonych już z pod jarzma tureckiego na widok prześladowanych braci. Żywo stały im wciąż w pamięci owe czasy, gdy oni sami i ich przodkowie znosić musieli katusze tureckie. Niewola wiekowa, poniżenie, prześladowania, gwałty, wszystko to im się wciąż przypominało, pamięć o tem przechodziła z pokolenia na pokolenie, i we wszystkich sercach pałało jedno tylko pragnienie: Żądza zemsty za to wszystko.

Mężczyzn sprzedawano do niewoli, żony i córki uprowadzano do haremów gnębicieli, całe wioski puszczano z dymem a mieszkańców ich oddawano na pastwę płomieni. Zemsty, krwawej zemsty pragnęły serca tych ludów. Tam na Bałkanie właściwie nigdy pokoju nie było, tam walka pomiędzy chrześcianami a Turkami nigdy nie ustawała, ale do tak olbrzymiego objawienia zbiorowej woli ludów dotychczas nie przyszło.

Nasamprzód ludy bałkańskie musiały nauczyć się prowadzenia wojny nowoczesnej, poznać jej środki i sposoby. I uczyły i przygotowywały się te ludy do ostatecznej rozprawy z Turkiem, ożywione zawsze myślą o zemście, wyzwoleniu, i wypędzeniu dzikiego najezdcy z krajów ojczystych.

Chwila ta nareszcie nadeszła. Królowie bałkańscy połączyli się w związek, uznali za stosowną chwilę do ostatecznej rozprawy, i wybuchła wojna bałkańska, która rozgromiła zupeł-

nie Turcyę, będącą przez wieki postrachem chrześciańskiej Europy. I tylko dzięki wichrzeniu mocarstw, Turcya zatrzymała Konstantynopol i mały skrawek ziemi jako pamiątkę po swem wielkiem państwie w Europie.

Jak burza szalejąca, wykorzeniająca drzewa, niszcząca i unosząca gmachy i domy, wojska sprzymierzonych Słowian wtargnęły w granice państwa tureckiego. Nie byli to żołnierze podobni do żołnierzy państw europejskich, którzy na rozkaz przełożonych chwytają za broń, by ją skierować na nieprzyjaciela, który ich osobistym wrogiem wcale nie jest, byli to ludzie, którzy cieszyli się, że nadeszła nareszcie godzina odwetu, godzina zemsty nad wiekowym ciemięzcą. Jak najwięcej zabić Turków, było serdecznem pragnieniem każdego z nich. Ubić ich jak najwięcej i w czasie jaknajkrótszym! Zadać wrogowi klęskę czem prędzej, zdawało się być hasłem tak prostych żołnierzy, jak ich przełożonych. Przywódcy i prości żołnierze z taką furyą i z takim impetem rzucili się na nieprzyjaciela, jak tego świat dotychczas nie widział. Oszołomieni, rzucali się na pewną śmierć, która ich czekała z paszcz armat i karabinów tureckich, na sterczący las bagnetów nieprzyjacielskich. Własne życie było im niczem, życie nieprzyjaciela ważyło jak skarb drogocenny. Cały plan wojenny polegał na szybkiem działaniu. naprzód za wszelką cenę! — było hasłem ogólnem, a hasło to dokonało cudów ku zdziwieniu Europy, która wróżyła Turkom zwycięstwo.

Bitwa pod Kirkkilisą.

W pierwszych dniach października Bułgarzy przekroczyli granicę turecką, pobili Turków w kilku mniejszych potyczkach, i dnia 22-go października przedsięwzięli pierwszy ostry atak na silną fortecę Kirkkilisę. Tu Bułgarzy odnieśli pierwsze walne zwycięstwo nad wrogiem. Jeden z uczestników tak opisuje krwawą tę walkę:

W promieniach porannego słońca leżała przed nami Kirkkilisa. W oddaleniu 5 kilometrów widać było zupełnie dokładnie meczety i strzeliste ich wierzyce, nawet białe domki w ogródkach można było dokładnie rozpoznać. Po za nasypami ziemnymi, wałami z worków z piaskiem i po za rowami widziano gęste szeregi piechoty tureckiej, kilka oddziałów kawaleryi stało u głównego wyjścia do miasta. Artyleryi nie było ani śladu, bo ukryta była na kilku sąsiednich pagórkach, jeno małe białe chmurki, wznoszące się od czasu do czasu wskazywały na to, że armaty nie próżnują.

Bułgarskie bateryе przez jakiś czas milczały. Teraz rozpoczęły ogień z ukrytych swych pozycyi na północ od fortecy, w oddaleniu niespełna 17 kilometrów i skierowały go na pozycye nieprzyjacielskie przed miastem i na miasto samo. Widziało się, jak granaty pękały, orząc głębokie brózdy w polu i ziemię w górę rzucając, białe chmurki — to oznaki, że kartacze cel osięgają, głuchy huk się rozlega, chmury dymu się unoszą w górę. Teraz od czasu do czasu odzywa się ponury pomruk, ciężkie działa rozpoczęły swą czynność, jeden strzał goni drugi. A miasto przez długi czas leży spokojnie, jakby go nic to wszystko nie obchodziło. Naraz na dwuch miejscach podnosi się ciemny dym, rozchodząc się w grubych płatach po niebie. Nagle strzelają w niebo płomienie: to bułgarskie granaty zapaliły budynki. Niektóre uderzyły także w zwarte szeregi Turków, bo widać jak uciekają, słychać odgłos tureckich trąb, wołających do odwrotu. Wnet taniec rozpocznie się od nowa.

— Chłopcy, gotujcie się! — powiada major 18-go pułku do swych żołnierzy — teraz jeszcze raz Turkom zalejemy sadła za skórę.

Karabiny wyczyszczone, świeża amunicya rozdana, żołnierze stoją w szeregach z tą samą ochotą i gotowością.

— Obiad będzie nam w Kirkkilisie dobrze smakował, mam nadzieję, że tam będziemy pierwsi, — odzywa się jeden.



Odczytanie wyroku śmierci. Turcy zostali ujęci podczas mordowania rannych żołnierzy bułgarskich. Sąd wojenny skazał ich na śmierć przez powieszenie.

— Będziemy pierwsi, — zdaje się być hasłem wszystkich.

Ordynans z perlistym potem na czole, przybiega i woła:

— Wszyscy naprzód, skoro trąby zagrzmią, tylko artylerya zaczeka i rozpocznie kanonadę dopiero po rozpoczęciu bitwy.

Ustawiono także znalezione działa tureckie w szyku bojowym.

— Naprzód!

Wojska ruszyły naprzód gościńcem, prowadzącym wprost do Kirkkilisy. Wnet stanęły na równinie przedmiejskiej, poprzerzynanej małymi pagórkami. Stało tu już kilka batalionów rezerwistów bułgarskich, nocą przybyłych. Pułk 18 połączył się tu z dwoma swemi kompaniami. z których pozostała zaledwo trzecia część ludzi. Poważnie pozdrawiali się ludzie, oficerowie milcząco podawali sobie ręce, ani słowa nie zamieniono o wielkich stratach poniesionych. Ni słówkiem nie wspomniano o walce minionej, o odniesionem zwycięstwie, wszyscy jakoby udawali, że nie widzą służby sanitarnej, która zbierała rannych i odnosiła ich do opatrunku, nikt nie zważał na wzdychania i stłumione jęki biedaków. Zdawało się, jakoby wszystkie siły zbierano tylko do nowych czynów. Cwałem nadbiega adjutant, piasek i kamienie się sypią z pod kopyt jego konia.



Bitwa pod Kirkkilisą.

— Do ataku! — woła z daleka, — Turcy chcą przebić się do Lule Burgas. Ta reduta musi być wzięta i utrzymana.

Już zniknął w chmurze pary unoszącej się z jego konia, i pobiegł, by innym wydać ten sam rozkaz.

— Marsz! Marsz! Naprzód!

I jakby iskra elektryczna przebiegła szeregi. W milczeniu ruszono naprzód, by wnet się rzucić do ataku. W tem reduta wyrzuciła z siebie jak wulkan, cały pułk przeciwko atakującym.

— Stój! Ognia!

Kompanie stanęły, jak w ziemię wrosłe i oddały trzy salwy.

— Na bagnety! Naprzód marsz!

Odważnie rzucili się naprzód. Turcy po ciężkich stratach zaczęli się cofać po za płoty kolczaste z drutu i plecionek i po za szańce. Mężni Bułgarzy bez przerwy ścigali ich. Lecz nagle spada na nich grad kul, biedacy padają gromadami, artylerya wroga zaczyna działać. Odskakują krok na bok, by nie podeptać poległych druhów i dalej szturmują naprzód. Turcy dopadli fortyfikacyi i rozpoczęli nieregularny ogień. W szeregach atakujących powstają wielkie wyrwy, ale nic ich już powstrzymać nie zdoła.

— Hura! Naprzód!

Oficerowie kroczą na czele, niejeden z nich pada. Przesadzają przez płoty, wykopy i groble, z bagnetem w ręku drą naprzód. Opór turecki jest złamany, w popłochu rzucają się w ucieczkę.

— W kupie! — komenderują oficerowie.

Po nad ich głowami gwiżdżą granaty i po za ich szeregami padają z ksykiem na ziemię. Nie jeden ranny ginie od ich czerepów.

— Front w prawo! — krzyczy najstarszy pułkownik, który objął dowództwo, ponieważ polegli już wszyscy oficerowie sztabu.

— Na ziemię!

Ludzie rzucają się na kolana i schyleni trzymają karabiny gotowe do strzału. Dwa tureckie pułki walą naprzód, uderzając na boki Bułgarów.

— Spokojnie dzieci, spokojnie, szkoda każdej patrony.

Oba tureckie pułki widocznie chciały się zmierzyć z przeciwnikiem na bagnety, a Turków było trzy razy więcej.

— Ognia!

Mgła srebrzysta unosi się nad szeregami, salwa była znakomicie wymierzona, następuje druga i trzecia. Turcy jednak walą ławą naprzód i coraz bliżej rozlega się ich „Ałłah!“

— Nazad do reduty!

Żołnierze z wahaniem spełniają rozkaz. Jeden z biedą wlecze się na tyłach.

— Gdzie jesteś ranny? — zapytuje go oficer.

— Wszędzie, panie poruczniku, — odpowiada biedak.

— Jak to wszędzie?

— Ręce mam przestrzelone, tu nogi, także na ramieniu i w boku czuję ból.

— Nie ma tu noszów w pobliżu?

— Ależ to zbyteczne, sam dójdę do miejsca opatrunku. Jest wielu rannych, którzy nie mogą już chodzić, dla tych potrzebne będą nosze.

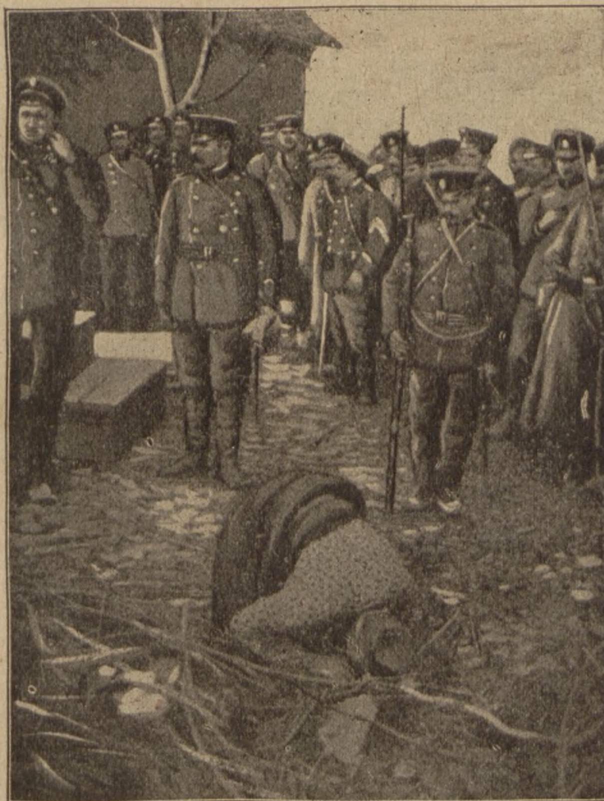
Ranny żołnierz z biedą te słowa wymówił, chwiejąc się, poszedł dalej, położył się potem na ziemię, by nigdy z niej nie powstać.

— Allah! Allah.

Już można rozróżnić zbliżających się Turków. Nagle powstaje turkot i łoskot, dwie baterye bułgarskie zjawiają się po za doliną, koła skrzypią i chrzęszczą, przejeżdżając rannych, pakunki i broń leżącą na pobojowisku. Kule ranią konie u kilku armat, zwierzęta stają dęba, ale już je wyprzęgnięto, artylerzyści sami zaprzęgają się, ustawiają armaty, i piekielny ogień się rozpoczyna.

— Teraz dla nas robota, — woła najstarszy pułkownik, — Trębacze naprzód!

Trąby grzmią, bębny warczą, z okrzykami „hura“ rzucają się na wroga. Ten nie odczekuje ataku, szeregi jego są już bardzo przerzedzone, w strasznym popłochu zdziesiątkowane pułki zaczynają się cofać i napotykają na pułk kawaleryi, który w tej chwili wyruszał na wroga.



Ostatnia modlitwa. Turek skazany na śmierć za wymordowanie niewinnych mieszkańców bułgarskich bije ostatnie pokłony Allahowi.

Znów odzywa się złowrogi głos armat, znowu działa zieją śmierć i zniszczenie. Konie pokryte białą pianą i krwią, biegają jak szalone, ale ich jeźdźców nie ma ani śladu. Po za nimi widać kilku kawalerzystów, jedni wywijają na oślep szablami, inni płazują bez opamiętania rozszalałe zwierzęta, nad którymi utracili zupełnie władzę. Rozległa się krótka bułgarska komenda, słychać trzask zamków karabinów i z kawalerzystów tureckich nie ma ani śladu.

— Naprzód! Na bagnety!

Strasznie zagrały znowu trąby i zawarczały bębny. Bułgarzy gonią uciekających Turków, armaty, o ile mają jeszcze zaprzęgi, pędzą przez rowy i pagórki. Z fortów i innych pozycyi grzmią bułgarskie działa polowe i oblężnicze, artylerya turecka odpowiada coraz słabiej.

— Kirkkilisa! Musimy być pierwsi — krzyczą żołnierze.

Oficerowie z biedą powstrzymują rwących naprzód żołnierzy. Kierują się na prawo, tam musi być droga, prowadząca z Adryanopola.

— Spokojnie, spokojnie, chłopcy, przyjdziemy na czas, — uspakajają oficerowie.

— Musimy być pierwsi, — woła ośmnasty pułk radośnie.

Tam zawidniał biały gościniec. W słońcu błyszczą szable kawaleryi.

— To nasi, walą także naprzód, nie możemy się spóźnić!

I prą dalej i dalej bez wypoczynku. Także z innych stron grzmią bułgarskie sygnały, wszędzie Bułgarzy zdążają naprzód, w powietrzu huk straszny, ziemia drży od kopyt końskich i ciężkich kroków tysięcy. To mowa wojny. Kirkkilisa coraz bliżej, tu i owdzie widać mniejsze i większe grupki nieprzyiaciół, broń porzucili, ręce podnoszą w górę na znak, że się chcą poddać. Nikt na nich nie zważa, nikt nie patrzy na setki poległych i rannych, leżących pomiędzy trupami końskimi, porzuconą amunicyą, bronią i pakunkami. Teraz są na drodze, wyprzedzili nawet kawaleryę, na ich czele kroczy zaledwie kilku oficerów, wszyscy inni polegli.

— Muzyka! Muzyka!

Muzykanci trzymający się dotąd na tyłach, biegną naprzód. Szparkim krokiem maszerują, działa nieprzyjacielskie umilkły zupełnie.

— Jesteśmy pierwsi! — tryumfują żołnierze.

I radośnie wkraczają do miasta, które jeszcze nigdy nieprzyjaciela w swych murach nie widziało.

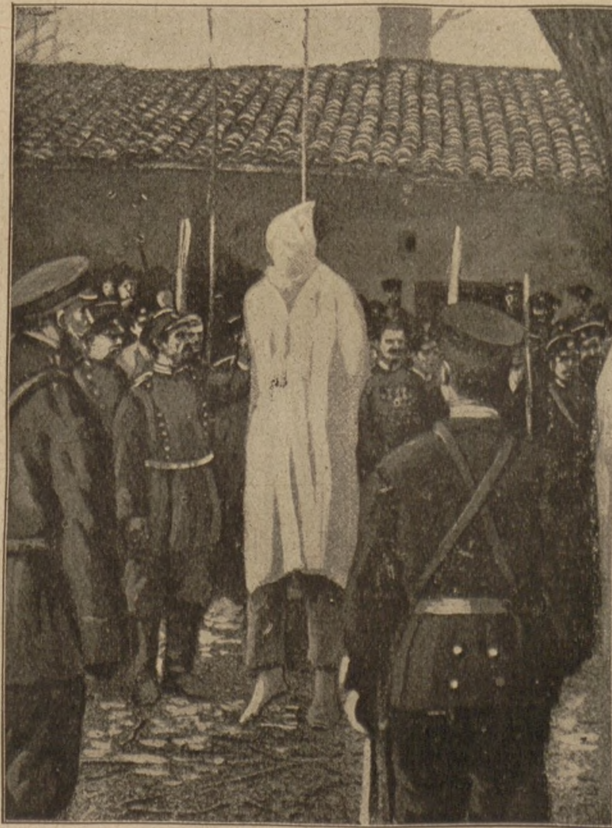
* * *

Kirkkilisa było jedną z najsilniejszych fortec tureckich. Cała okolica miasta otoczona by-

ła nowoczesnymi fortami, zbudowanymi według najnowszej sztuki wojennej. Miasto samo otoczone jest pagórkami, na których znajdują się same winnice poprzerzynane płotami, murami, i ogrodzeniami. Warunki dla obrony wprost idealne. Turcy zgromadzili tu 70 000 chłopa, 5 pułków artyleryi, każdy po 4 bateryе o 5 działach, i 5 000 ochotników. Dowodził sam główny komendant Abdullah Pasza. Po dwudniowej walce Bułgarzy zajęli miasto, biorąc w niewolę 50 000 chłopa, pomiędzy nimi księcia tureckiego i dwuch paszów. Ale i Bułgarzy drogo opłacili zwycięstwo. Dość wspomnieć, że dwa najprzedniejsze pułki sofijskie, składające się z kwiatu inteligencyi i młodzieży kraju, zostały nieomal zupełnie starte. Ich dowódca, generał Toszew w swej zapalczywości posłał ich na niechybną śmierć. Król Ferdynand, przybywszy na pobojowisko i dowiedziawszy się o tej stracie, zrozpaczony pochwycił nieszczęśliwego generała za ramiona, zatrząsł nim i z rozpaczą krzyknął:

— Nieszczęśniku, coś zrobił z kwiatem młodzieży bułgarskiej?

Generał stał blady, nie mogąc słowa wymówić. Po odejściu króla, generał jak pijany odwlekł się na stronę, nożem pokrajał swój mundur na strzępy, wydarł obok stojącemu chorążemu sztandar i zatknąwszy go w ziemi, zastrzelił się pod nim. Wszystko to było dziełem jednej minuty.


Wykonanie wyroku. Bułgarzy wieszają Turka skazanego na śmierć za mordowanie rannych żołnierzy bułgarskich.

Okropności wojny.

Wojna bałkańska była nietylko jedną z najkrwawszych, ale i z najokropniejszych. Nigdzie nie dopuszczano się tylu okrucieństw, co w tych minionych bojach o wyzwolenie Słowian południowych. I nic dziwnego, Turcy znani są z swych okrucieństw u wszystkich narodów, które miały nieszczęście dostać się pod ich panowanie. Ale i ludy słowiańskie dopuszczały się czynów, które zrozumieć może tylko ten, co wie, co to jest wiekowa niewola i prześladowanie. Słowianie krwawy wzięli odwet za wiekowe katusze, za bezczeszczenie swych matek, sióstr i córek, za prześladowanie wiary ojców, języka ojczystego, za pustoszenie mienia, palenie wsi i kościołów.

Po przegranej bitwie pod Kirkkilisą, uciekający Turcy w najokropniejszy sposób zabijali wszędzie po drodze ludność chrześciańską. Każdą wieś bułgarską puszczali z dymem. Na pobojowisku rannym Bułgarom wyrywali oczy z jam, ucinali nosy, uszy i nożami rozpruwali brzuchy. Niektórzy ranni mieli pogryzione ciało na szyi, znaćże Turek ich żywcem chciał zagryźć. Innych wbijano na pal. — Naoczni świadkowie opowiadają rzeczy wprost straszne.

Pewien włościanin n. p. opowiada tak: Pięknego wieczora Turcy wkroczyli do wsi chrześciańskiej Kumuzadis, liczącej 900 mieszkańców. Mieszkańcy przyjęli ich gościnnie, a niewiasty pielęgnowały nawet rannych. Pod wieczór przybyły dwie kompanie greckie i wyparły Turków ze wsi. Po kilku godzinach jednak Turcy wieś odzyskali i Greków zmusili do ustąpienia. Mieszkańcy, przeczuwając nieszczęście, pouciekali w góry. Pozostało tylko 26 starców. Wszystkich zaprowadzili Turcy na pobliski pagórek, tam w oczach na przeciwległem wzgórzu stojących Greków, związali ich w kupę i z tyłu jednego po drugim wystrzelali. Po dokonaniu tej zbrodni, Turcy udali się do wsi i tam w jednej chacie znaleźli 40 kobiet ukrytych. Zabrali im wszystko co miały, odzież pozrywali z ciała do nitki, która stawiała opór, pastwiono się nad nią w bezecny sposób. Ucinano im nosy i uszy, rozcinano usta, krzywemi szablami odrębywano nieszczęśliwym piersi. Inne znów bito tak długo po brzuchu, aż z krwiotoku ducha wyzionęły. Gwałtu te bestye w ludzkiem ciele dopuszczały się na wszystkich. Młodą dziewczynę, broniącą się przed gwałtem, jeden z nich zagryzł na śmierć. Nacierający Grecy wyrzucili oprawców ze wsi, ale ci przed odejściem spalili wszystkie chaty, bydło pozabijali, tak że Grecy zastali już tylko zgliszcze i trupy.

Oczywista, że takie zbrodnie podniecały żądzę zemsty w najwyższym stopniu. Przodowali w tych zbrodniach zawsze Albańczycy. Nic dziwnego, że szczególnie Serbowie brali straszny odwet na nich. Albańczycy nawet lekarzy, którzy im rany opatrywali, nie oszczędzali. Gdy pewien lekarz serbski opatrywał rannego Albańczyka, tenże podstępnie nożem zadał mu śmiertelny cios w brzuch. Oficerowi, zapytującemu się rannego Albańczyka o zdrowie, tenże odgryzł palec na miejscu. Inny znów pielęgniarzowi niosącemu go do szpitala, wygryzł kawał ciała na ramieniu. Banda Albańczyków przyparta przez Serbów, wywiesiła białą chorągiew na znak poddania się. Gdy przywódca Serbów przybył do obozu Albańczyków i zwyczajem krajowym na znak zgody chciał ich wodza ucałować, tenże błyskawicznie wbił mu nóż pomiędzy żebra. Serbowie nie znali też dla Albańczyków pardonu, lecz zabijali ich jak dzikie zwierzęta.

O charakterze tego dzikiego szczepu świadczy najlepiej następujące zdarzenie: Wojska serbskie zajęły wioskę albańską. Była zupełnie opuszczoną, bo mieszkańcy pouciekali w góry. W jednej chacie znalazł oficer serbski kobietę, która pielęgnowała chore dziecko i chorą matkę. Zgłodniały żołnierz prosił o jedzenie. Kobieta oświadczyła, że jedzenia żadnego nie ma, bo przed ucieczką mieszkańcy wszystko poniszczyli, aby nieprzyjaciel niczego nie znalazł. Ona ma wprawdzie jedzenie, ale dla siebie i swoich, nie dla wrogów. Nie powie, gdzie jest jedzenie schowane, chociażby ją to miało kosztować życie. Zgłodniali żołnierze grożą jej śmiercią; przynosi nareszcie mięso, chleb i wino. Oficer wpierw jej kazał się napić i dać wina dziecku, zanim się sam napił. Odważnie wychyliła kieliszek, zadrżała jej tylko ręka, gdy dziecku napój podawała. Dziecko wnet wiło się z boleści. Oficerowi straszna myśl błysnęła przez głowę, że wino jest zatrute, ponieważ i kilku żołnierzy zachorowało. Tryumfując jędza, zawołała:

— Zatrułam wino, aby wasze plemię wytępić.

Zrozpaczeni żołnierze wiedząc, że niechybna czeka ich śmierć, posiekali kobietę w kawałki. Razem z oficerem zginęło 65 żołnierzy, którzy wina się napili. Uszło tylko kilku, którzy przybyli za późno, gdy wino już było wypite.

Krótko się załatwiano z takimi złoczyńcami. Zazwyczaj sąd wojenny skazywał ich na śmierć przez powieszenie lub rozstrzelanie.

Bitwa pod Kumanową.

W ten sam dzień, gdy Bułgarzy odnieśli walne zwycięstwo pod Kirkkilisą, Serbowie pod wodzą swego następcy tronu pobili Turków na łeb pod Kumanową. Około 45 000 Turków i Albańczyków stawiało tu czoło Serbom. Od kilku dni deszcz padał rzęsisty, a mgły zasłaniały zupełnie widok. Wojska serbskie wcale niespodziewanie natknęły się na Turków. Zawrzała od razu krwawa bitwa, która trwała godzin 20 bez przerwy. Jeden z naocznych świadków ją opisuje tak:



Bitwa Serbów z Turkami pod Kumanową.

Turecka artylerya z zachodniej pozycyi późnym wieczorem rozpoczęła silny ogień, na który armaty serbskie odpowiadały z tą samą energią. Dywizya drynowska z niesłychaną odwagą waliła naprzód. Zawrzała walka, która trwała całą noc, dopóki tureckie armaty nie zamilkły. Księżyc blade światło rzucał na straszny ten obraz, jak ludzie wzajemnie się mordowali. Wczoraj rano armia serbska, piechota i jazda, zaczęły szybko posuwać się naprzód, a Turcy tracili coraz więcej grunt pod nogami. Około południa nadeszła chwila rozstrzygająca. Walka staje się coraz zapalczywszą. Po obu stronach walczono z niesłychaną zaciętością i zupełnem

oddaniem siebie. Pierś opierała się o pierś, Turcy jatagany swe wbijali Serbom w wnętrzności, Serbowie bagnetami śmiertelne zadawali ciosy Turkom. Śmiertelnie ranni Turcy, tarzając się w kałuży krwi, z wytężeniem ostatnich sił nabijali karabiny i ostatni strzał oddawali do znienawidzonych wrogów. Młodzież serbska niedbała o życie, i jakby do tańca szła na nieodzowną śmierć.

Cudów waleczności dokazywało szczególnie 2000 ochotników, komitetowców, przeważnie studentów i młodych urzędników. Byli to ludzie bez wyjątku wykształceni. Kroczyli przed piechotą, każdy niosąc dwie bomby ręczne napełnione dynamitem, za pasem. Nie zważając na kule tureckie, podchodzili na 20 kroków do szeregów tureckich, miotali te straszne narzędzia śmierci, które wyrządzały w szeregach tureckich straszne spustoszenie, i wywoływały okropny popłoch. Około godziny trzeciej po południu Turcy zaczęli się cofać, lecz wnet raz jeszcze się zebrali do nowego oporu. Godzinę później szalała nowa walka. Jeszcze raz grad kul posypał się na szturmujących Serbów, jeszcze raz odezwał się ryk armat tureckich.

— Naprzód — rozlega się serbska komenda.

Trzydzieści kroków walą naprzód, oddają trzy salwy i dalej prą ku nieprzyjacielowi, znowu kroków 30 i t. d., aż zdobyli pozycye nieprzyjacielskie. O godzinie piątej odwrót Turków zamienił się w ucieczkę. Kumanowa była wolną. Pole walki zasiane było trupami. Serbowie zdobyli wielką liczbę dział, karabinów, sztandarów, namiotów itd. Straty po obu stronach były olbrzymie, ale tureckie daleko przewyższały serbskie. Następstwem zwycięstwa pod Kumanową było zajęcie przez Serbów Skopliego.



Zdobycz Serbów w bitwie pod Kumanową.

Bitwa pod Lule Burgas.

Jedną z najstraszniejszych i najokrutniejszych bitw w wojnie bałkańskiej była walka pod Lule Burgas, która równocześnie zadecydowała o losach państwa tureckiego. Przez tydzień trwały te olbrzymie zapasy, mordowano się bez upamiętania. Turcy jak w szale stawiali bohaterski opór, ale złamani i wyczerpani, ostatecznie zostali pobici na głowę.

Dnia 29 października rozpoczął się ten straszny bój, w którym Bułgarzy spotkali opór nieprzyjaciela z rozpaczą walczącego na życie i śmierć. Turcy wiedzieli, że walczą o swój byt, i dla tego bili się z zaciętością niebywałą, o każdą piędź ziemi z niesłychaną okrutnością się pasowano.

Zima była straszna. Mimo to Bułgarom udało się sprowadzić działa dalekonośne. Artylerya bułgarska rozpoczęła walkę ostrzeliwając północny cypel Lule Burgas, Turcy gwałtownie na ogień bułgarski odpowiadali. Przez kilka godzin ryczały armaty bez ustanku, ziejąc śmierć i zniszczenie. Gdy na chwilę przestały, Bułgarzy sądzili, że udało im się zmusić Turków do milczenia. Rzucili się do dzikiego wprost ataku. Turcy wystraszeni zaczęli się cofać, lecz przybyły im wnet posiłki, i odebrali Bułgarom teren utracony. Nazajutrz walczono na przestrzeni 40 kilometrów jeszcze z większą zapalczywością. Pod Babaik Eula na północ od Lule Burgas kompania Turków z bagnetem w ręku rzuciła się na Bułgarów i wśród strasznego krwi rozlewu odebrała im wczoraj zdobyty teren. Nie znano tu pardonu ani oń nie proszono.

We wtorek artylerya bułgarska celowo i planowo zaczęła ostrzeliwać wszystkie pozycye tureckie. Turcy odpowiadali dzielnie, ale po południu nieustanny ogień infanteryi bułgarskiej się wzmocnił, widocznie Bułgarzy otrzymali znaczne posiłki. Turcy musieli opróżnić najbardziej wysunięte forty i cofnęli się na lewe skrzydło, które broniło mostu kolejowego przez rzekę Ergenę. Miasto samo pociski bułgarskie zapaliły, i płomienie pożaru nocami straszną łuną oświecały pole walki.

W trzeci dzień około południa Turcy zaczęli słabnąć na całej linii, a gdy słońce zachodziło, turecka armia zaczęła się cofać tak spiesznie, że odwrót ten robił wrażenie ucieczki.

W środku linii bój umilkł zupełnie, na skrzydłach walczono przez noc całą. Jeszcze raz Turcy się zbierają, jeszcze raz mężnie stawiają opór, nawet przechodzą do ataku i na linii Bunar Hissar nawet posuwają się o jakie 2000 metrów naprzód. Zdobyte pozycye utrzymali nawet aż do wieczora.

Wtedy nocą zerwała się ulewa, równająca się oberwaniu chmur. Na zgłodniałych Turków, którzy od czterech dni ani kawałka chleba w ustach nie mieli, padł taki sam popłoch, jak pod Kirkkilisą. Żołnierze zaczęli opuszczać swe posterunki, oficerowie daremnie ich powstrzymywali. Cała piechota, stojąca o 1000 metrów w wykopach przed artyleryą, uciekła po za nią, szukając schronienia przed deszczem. Artylerya za przykładem piechoty rzuciła się do ucieczki i nazajutrz wojsko tureckie w bezładnych kupach uciekało z placu boju. Rzucano broń i amunicyę, zapasy i pakunki, nawet armaty pozostawiano na miejscu. W sobotę rano Bułgarzy plac boju opanowali zupełnie.

Jeżeli bitwa była straszną, ucieczka Turków po bitwie była jeszcze straszniejszą. Jeden ze sprawozdawców opisuje tę tragedyę na polu walk krwawych między innemi tak:

„Ucieczka Turków równała się męce kalwaryjskiej, której obraz nie zatrze się nigdy w mojej pamięci. Żywo stoi mi przed oczami żołnierz, któremu kula rękę urwała, nie obwiązano go, więc sznurem od czapki zawiązywał sobie rękaw u płaszcza, z którego krew strasznie bryzgała. Śmiertelnie blady i osłabiony przywlekł się do mnie, mając mnie za lekarza, i z wzrokiem błagalnym podniósł zbroczony krwią rękaw ku mnie, prosząc o opatrunek. Dowiedziawszy się, że nie jestem lekarzem, powlókł się dalej. A te gromady zgłodniałych, którzy wieczorem chwiejnym krokiem podchodzili pod nasze namioty i żebrali o kawałek chleba. Nie mogliśmy im nic dać, bo sami nie mieliśmy już ani okruszyny. Biedacy bez skargi, bez wyrzutu na ustach, poczołgali się dalej. A co się działo dopiero na drodze do Lule Burgas! Po obu stronach drogi, wyczerpani z sił i wycieńczeni, leżeli gromadami żołnierze od zimna skostniali. Niezliczona liczba rannych, nieopatrzonych, wlekła się ku Czorlu, wszystkich ożywiała nadzieja, że zdołają jeszcze dójść te 30 kilometrów do stacyi kolejowej, osięgnąć pociąg, który ich dowiezie do Konstantynopola.



Odwrót Turków po bitwie pod Lule Burgas.

Najstraszniejszy widok przedstawił nam się w sobotę, gdyśmy jechali do Rodosta. Armia turecka w największym nieładzie, przedstawiając raczej olbrzymie zbiegowisko ludzi, toczyła się w kierunku Czorlu. Spłoszone te masy brodziły wprost w błocie i strumieniach wody, które potworzyły się po drodze. Nikt z tych ludzi nie wiedział, dokąd swe kroki skierować, gdzie szukać opieki, schronienia i kawałka chleba. Nie było nikogo, coby się troszczył o tych biedaków. Po niejakim czasie zaczęto rozdzielać chleb pomiędzy zgłodniałych z pobliskiej piekarni. Rzucano bochenki pomiędzy wyjącą tę tłuszczę, która na pięści o nie walczyła. Ale połowa nic nie dostała i z próżnymi żołądkami musiała odchodzić.

Wszystkie domy były pozamykane, cała ludność pouciekała, ci nieliczni, którzy zostali, z trwogą się kryli w zabarykadowanych domach. Żołnierze pięściami i kolbami walili w bramy, nikt nie otwierał. Zrozpaczeni wyłamywali drzwi do sklepów i pochłaniali wszystko, co znaleźli: surową jarzynę, świece, wszystko, co wpadło im w rękę. Był to obraz męczarń piekielnych. Jeden z tych nieszczęśliwych zdołał się wśliznąć do mego domu. Był to młodzieniec 22 lub 23-letni, idealna postać wojaka, ale zęby mu dzwoniły od zimna, a członki kurczowo się ściągały od głodu. Woda spływała strumieniami z obszarpanej i zbrudzonej odzieży. Gdy służący mój chciał go wypędzić, zawołał płaczliwym głosem: „Weź moje

pieniądze, weź odzież, weź wszystko, ale daj mi kawałek chleba". Zapytałem go się, skąd pochodzi? „Jestem z Azyi Mniejszej, od tygodnia nie miałem nic w ustach". Dałem mu kawałek czekolady i połowę ostatniego mego chleba. Podziękował i cicho znikł w ciemnościach zmieszawszy się z tą falą, która jak w dzikim prądzie unosiła tę nieszczęśliwą armię w tył".

Ucieczka i popłoch dokończyły dzieła zniszczenia. Bułgarzy zdobyli 42 działa szybkostrzelne, wiele chorągwi, 151 wagonów z żywnością i amunicyą i wzięli 2800 chłopa do niewoli. Ale za to sami mieli 15 000 rannych i poległych. Armia turecka w tej bitwie została zupełnie zniszczona. W strasznym popłochu jej resztki cofnęły się pod Czataldżę, i te niedobitki zgnębione, zdemoralizowane i bez artyleryi, miały potem bronić stolicy przed natarczywym i na wszystko zdecydowanym nieprzyjacielem.

Adryanopol.

Oblężenie Adryanopola przez kilka miesięcy trzymało na uwięzi uwagę całego świata. Kilka razy donosił drut telegraficzny o upadku tej fortecy, a zawsze się okazywało, że wiadomość była przedwczesna. Gdy padł rzeczywiście, przyjęto wiadomość z niedowierzaniem.

Pewnego dnia na radzie wojennej król Ferdynand zapytał się swego ministra wojny, ile czasu by potrzeba na zajęcie Adryanopola.

— Wasza Królewska Mość, Adryanopol w trzech dniach może być naszym, ale kosztować nas to będzie 50 000 chłopa.

Królowi wobec tej liczby ofiar serce zadrżało, i zrzekł się szybkiego zwycięstwa. Ale zdobycie Adryanopola mimo to ogromną liczbę ofiar pochłonęło.

Pod koniec października stanęli Bułgarzy pod Adryanopolem i rozpoczęli oblężenie. Nie było to jeszcze osaczenie miasta, ale codziennie staczano walki, i Bułgarzy zajmowali jedną pozycyę po drugiej, tak że wnet ścisłym pierścieniem otoczyli miasto. Walki stawały się coraz zażartsze, szczególnie, że Turcy urządzali rozpaczliwe wycieczki. Zwycięstwo utrudniała Bułgarom przyroda, bo nastąpiły silne mrozy i straszne powodzie. W połowie listopada Maryca tak wylała, że z wody sterczały zaledwie wierzchołki drzew nadbrzeżnych. Mimo żywiołowej katastrofy walki nie ustawały ani na dzień.

Ofiary po stronie Bułgarów są straszne, ale miejsce poległych zajmują świeży przybysze. Wogóle siły bułgarskie pod Adryanopolem okazują się za słabe. Dla tego Bułgarzy wysyłają wszystkich, co zdolni są do noszenia broni, pod Adryanopol. Jedenasta dywizya, stojąca po prawym brzegu Marycy, składa się z samych rezerwistów, jest to oddział złożony z samych siwowłosych starców. Całe bataliony składają się literalnie z samych staruszków. Niektórzy z nich z trudnością tylko chodzą, ale jednak walczą jak lwy. Cudów dokazywali ci starcy pod Papas Tepe. Wzruszający był to widok, jak ci ojcowie rodzin przygotowywali się do dzikiego szturmu na strome pagórki, z których świstały jak grad kule tureckie. Jak mur stali w okopach, a niektórzy z nich zrzucali płaszcze i mundury, by módz lepiej szturmować naprzód. Inni znów pozawijali sobie rękawy, pozrzucali czapki, czekają na rozkaz do szturmu, bez czapki, około bioder pas z patronami, a w ręku karabin z zatkniętym bagnetem. Rozkaz wydany: jak młodzieńcy drą naprzód po śliskiej murawie, a za każdym krokiem naprzód, ziemia ściele się ciałami poległych i rannych bojowników siwowłosych. Dziadkowie stoją obok wnuków w jednych szeregach, synowie obok ojców, razem walczą, razem umierają, wzajemnie niosą sobie pomoc i pociechę. Starcy ci pochodzący z najróżniejszych okolic, najrozmaitsze mają stroje, bo już mundurów zabrakło, ale każdy ma karabin i bagnet, niektóry bagnet przymocował powrózkiem do pasa.

Bułgarom brak dostatecznej liczby dział, nieliczne armaty forteczne nie wystarczają. Brak armat zastępują rozpaczliwymi wprost szturmami. Straty mają niesłychane, z niektórych batalionów wracają tylko po dwie kompanie. O jednym z takich szturmów na Papas Tepe opowiada ranny oficer bułgarski tak:

Było to w dzień św. Demetryusza, gdyśmy stanęli na wzgórzach Jurusz. Drobny deszczyk cienkiemi nitkami padał bezustannie, a gryzący zimny wiatr przechodził aż do kości. Cały dzień staliśmy w ogniu, od zmęczeniaśmy upadali, a tu na noc mieliśmy znowu iść do szturmu. Staliśmy w okopach, otaczały nas ciemności egipskie, oświetlane tylko od czasu do czasu błyskawicami z paszcz działowych. Nareszcie nasza piechota otrzymała rozkaz wyruszenia do Papas Tepe. Ruszamy i po trudnym marszu znajdujemy się na wysokiej płaszczyźnie, pokrytej drobnymi pagórkami. Mamy trudne zadanie do spełnienia. Artylerya turecka zasypuje nas bez przerwy kartaczami. Szczęście nasze, że jest tak ciemno. Turcy nie mogą w nas mierzyć w tych ciemnościach. Ich kartacze pękają albo za nami albo już w powietrzu. Nad naszemi głowami widzimy je łyskające i słyszymy, jak ksykają pękając. Wciąż ryczą armaty, które w każdej chwili mogą nam przynieść śmierć.

Ogień turecki nieco przycicha, nadzieja rośnie nam w piersiach. Zagrały natomiast nasze armaty, a skutki ich strzałów są straszne. Nagle z po za lewego brzegu Marycy ryknęły tureckie armaty. Turcy chcą nas widocznie teraz z boku pochwycić. Następuje istny sąd ostateczny. Armaty ryczą piekielnie. W jednę i drugą stronę ze świstem lecą mordercze pociski.

powietrze drży od pękania pocisków krzyżujących się nad głowami naszemi bo i nasza artylerya rozpoczęła teraz na całej linii morderczą działalność. Obsypała przednie forty tureckie przed Adryanopolem gradem kul, które zdały się wyrządzać straszne spustoszenia.

Pod ochroną artyleryi piechota nasza zbliża się do najdalej wysuniętych fortów Papas Tepe. Coraz liczniejsze oddziały idą im na pomoc. Artylerya grzmi bez przerwy, my zaś jak koty cichutko powoli posuwamy się naprzód. O godzinie jedenastej zbliżyliśmy się o tyle, że mogliśmy uderzyć do szturmu. Krótkie odgłosy naszych salw karabinowych przerywają powietrze, potem: „Marsz do szturmu z najeżonymi bagnetami!“ Na pierwszych okopach przyjęli nas Turcy strasznym ogniem morderczym z karabinów, z tylnych fortów plunęli w nas kartaczami. Chłop pada obok chłopa, ale jak szaleni krzycząc „hurra“ dobijamy się do fortów, bronionych przez Turków z rozpaczą i niesłychanem lekceważeniem życia. Ale zapał Bułgarów łamie wszelki opór. Teraz jestemy u szańc, pierś o pierś walczymy z wrogiem, człowiek szaleje przeciw człowiekowi, bagnety, noże, kolby, szable, ba, nawet pięści, nogi i zęby są w robocie i to wszystko wśród zupełnych ciemności. Śmierć zbiera hojne żniwo. Już zdaje nam się, że będziemy musieli się cofnąć, bo tak strasznie nas prażą kartacze tureckie, a szeregi nasze coraz więcej się przerzedzają; w tem na tyłach naszych odzywają się rogi, to świeże posiłki idą nam na pomoc; serce nam rośnie, z wściekłością torujemy sobie drogę przez żywe wały tureckie; nie czujemy zmęczenia, nie czujemy ran, naprzód na wroga! oto jedyna myśl nasza. Jak rozszalała lawina rzuca się wojsko nasze naprzód, niszcząc i łamiąc wszystko po drodze. Szańce zdobyte, zwycięstwo nasze! Tryumfujące hurra! rozlega się w powietrzu i radośnie nasze zwycięskie bataliony zajmują zdobyte pozycye krocząc przez ciała poległych braci i wrogów.

Takich walk pod Adryanopolem było bez liku, trwały przez kilka miesięcy, aż Turcy wycieńczeni i zdziesiątkowani, poddali się wytrwałym swym przeciwnikom. Dnia 26-go marca dzielny obrońca Adryanopola, Szukri Pasza, oddał tę fortecę w ręce Bułgarów.



Pod Adryanopolem.

Wróg najstraszniejszy.

Cicho, zaledwie dostrzegalnie przelatują po nad ziemią widma o ostrych i jadem zatrutych kłach: głód, mór i cholera. Co oszczędziła kula, co zostawił przy życiu miecz, pożera straszna cholera. Pierwotnie czołgała się po cichu, zabierając tu i tam niepostrzeżenie ofiarę, wnet jednak liczba ofiar wzrastała w sposób zastraszający. „Na dworcu w Hademkoj“, opowiada pewien sprawozdawca, „spostrzegłem ją po raz pierwszy.

Dworzec jak zwykle zapchany był ludźmi, końmi i bydłem, wozami i towarami. Wśród tego tłoku i zbiegowiska odnoszą zmarłych i rannych na noszach. Smutny to zawsze widok, to odnoszenie ofiar wojny, ale zazwyczaj nad nim roztaczają się jakaś powaga i majestateczny spokój. Tu jednak odnoszący cichaczem umykali, jakoby mieli coś do ukrywania. Usunął się róg prześcieradła: patrzę, twarz umierającego fioletowa, to cholera.

Rozglądam się, około gmachu stacyi wszędzie widzę rozsypane wapno, to desinfekcya. Lekarze potwierdzają wiadomość: cholera wybuchnęła w obozie. Chcianoby zdusić wiadomość, rozbiegającą się na wsze strony jak anioł nieszczęścia, ale daremne to usiłowania. Zaraza rozszerza się w sposób zastraszający, jest wszędzie, wagony kolejowe roznoszą ją po całym kraju, gnież-

dzi się w każdym kawałku chleba, z każdą rzeczką i z każdym strumieniem płynie w dolinę. Przed tygodniem była małym strumykiem sączącym jad, dziś jest olbrzymią rzeką brudną, która kraj cały zadżumia.

Gdy w przeszłym tygodniu jechałem do Hademkoj, oczom moim przedstawił się widok, którego w życiu nie zapomnę: rzędy wozów bez końca przejeżdżały koło mnie, a wszystkie pełne chorych na cholerę. Na niektórych leżeli już tylko nieboszczycy, po 30 na każdym. Obnażone ramiona, ręce i nogi wzbudzały wprost przerażenie. Żyjący mieli rysy twarzy od kurczów wykrzywione, oczy dziko się poruszały, wielu zwracało potrawy spożyte i wiło się wśród strasznych boleści. Inni nie znaleźli na wozach pomieszczenia, jechali więc na mułach, żołnierze obok idący, wspierali ich. Co chwilę chory spadał z muła na ziemię, nikt się o niego nie troszczył, pozostawiano go nieuniknionemu losowi.

Skierowałem konia na drogę,bo dotąd jechałem obok, chciałem się bliżej przypatrzeć tym biedakom. Pierwszy, którego spotkałem, żył jeszcze, Ciało prężyło się z boleści, twarz mu kurcze wykrzywiły, a była ciemna, i w okamgnieniu stawała się coraz ciemniejszą, aż nabrała cery zupełnie ciemnobrunatnej jak ziemia. Chwileczka, a biedak przestał się ruszać zupełnie. Ujechałem zaledwie kilka kroków, a tu nowy trup. I znowu jeden, drugi, trzeci, czwarty, widziałem ich dziesiątki, setki i tysiące. Ilu widziałem na drodze? Może ich było dwa tysiące, może trzy, a może i więcej.

Po drodze wstępuję do wsi Hademkri. Co tu widziałem, jest tak straszne, że nie da się opisać. Wieś przepełniona chorymi żołnierzami. Wszystkie domy, stodoły, chlewy były zajęte. Składano więc chorych przy drodze pod gołem niebem. Przy niektórych domach leżeli setkami chorzy i umarci pospołem. A pomiędzy nimi bawiły się dzieci, nie rozumiejąc grozy i śmierci, aż zdławi je same. Straszne wyziewy zadżumiały powietrze, zaledwo miało się odwagę oddychać. Niedaleko jakiegoś chlewa leżało 50 do 60 trupów i chorych razem. Słoma, na której nieszczęśliwi spoczywali, była już na wpół zgniłą. Jeden z konających kopał jamę w tej słomie, ręce drżały mu od zimna, za chwilę ręce mu opadły, nieszczęśliwy wykopał sam sobie grób. Biedacy strasznie cierpieli wskutek mroźnego wiatru, nakrywali się zgniłą słomą przed zimnem, jedni mruczeli modlitwy, inni głośno narzekali lub złorzeczyli swemu losowi. A głód i straszne pragnienie dokuczało wszystkim. Przywieziono beczkę wodę. Ci, co mieli dość sił, by się podnieść, podbiegli do niej i staczali między sobą zaciętą walkę o jeden haust wody. Takie samo groźne widowisko powtórzyło się, gdy nadjechał wóz z chlebem.

Cholera szaleje gorzej niż wojna.

Sprawozdawca włoskiego dziennika „Corriere della Sera“ podaje obraz tak groźny, że włosy wprost stają na głowie. Opisuje on swoje wrażenia w Hademköj w ten sposób: Po prawej i lewej stronie drogi stoją wózki i taczki, jedne przy drugich, na nie rzucają zwłoki pomarłych. Szybko rzucają śmiertelne szczątki tych nieszczęśliwych, trudno nawet rozpoznać, że to są zwłoki ludzkie, bo ciała i odzież tworzą jeden kłąb. A w tę kupę zwłok dostaje się od czasu do czasu żyjący, chory lub konający, który jeszcze oddycha i rękami porusza. Ze zgrozą widzimy, jak wśród takiej kupy trupów porusza się ręka. Z drugiej strony ulicy żołnierze kopią obszerne doły dla nieboszczyków. Obok nich leżą setkami trupy w tej samej jeszcze postawie, w której śmierć ich wyzwoliła z cierpień. Konający patrzą, jak dla nich kopią grób. Zbliżyłem się do takiej kupy zwłoków i z przerażeniem przekonałem się, że połowa z nich jeszcze żyła, ale konała.

Gdy ustawiałem swój aparat fotograficzny, widziałem ze zgrozą, że jedno z ciał zaczęło się ruszać i zmieniło swe położenie. Gdyśmy się bliżej przyjrzeli, widzieliśmy wszędzie resztki gasnącego życia. Ciała jeszcze nie zastygłe, rzucano do dołów. Mieliśmy wrażenie, że przypatrujemy się gromadnemu morderstwu. Przejechaliśmy zaledwie 150 metrów, a na tej krótkiej przestrzeni widzieliśmy przeszło 2 000 trupów. Gdzie tylko okiem rzucić, trupy i trupy. Na jednym małym placyku widzieliśmy 500 trupów z oczami szeroko otwartemi, ręce zesztywniałe, jak upiory podnosiły się w górę.

Tak działo się w całym obozie tureckim. Co oszczędził miecz, co żywiła kula nieprzejednanego nieprzyjaciela, pochłaniała straszna zaraza, zadając Turkom jeszcze dotkliwszą klęskę.

Armia turecka była zupełnie zdemoralizowana. Broniły się jej resztki z wytężeniem sił ostatnich, trzymały się jeszcze najsilniejsze fortece, walczono jeszcze przez miesiące, zmieniano rządy i urządzano rewolucye, wszystko nadarmo, biegu historyi to nie wstrzymało, losy Turcyi musiały się spełnić. Dotknęła Turków ręka Boska, spotkała ich sprawiedliwa kara za wszelkie nieprawości i zbrodnie, których dopuszczali się na narodach ujarzmionych, dla których nie znali litości. Sprawdziło się znowu przysłowie, że Pan Bóg nierychliwy, ale pamiętliwy. Wojna się skończyła zupełnem rozgromieniem Turcyi europejskiej. Tylko dzięki intrygom mocarstw, Turcy utrzymali Konstantynopol i mały skrawek ziemi nad morzem, niejako pamiątkę po swej wielkiej potędze w Europie.

UMOWA Z LWEM.

URYWEK PODRÓŻNICZY.

Było to pod błękitnem niebem Algieru.

Wieczorem, spoczywaliśmy śród obozowiska. Przedmiotem gawęd pomiędzy naszymi była odmowa uczestniczenia w projektowanem nazajutrz polowaniu na lwy, ze strony osiwiałego przewodnika, El-Arbi'ego. Nasza młodzież nie mogła wyjść z podziwu. Stary El-Arbi, zuch nad zuchami, dla którego nie istniały żadne niebezpieczeństwa, nie chce się zmierzyć z lwem!...

Któryś z młodszych oficerów, śmiejąc się, rzucił, może nieco lekkomyślnie, wyraz:

— Boi się!

Oczy starego Araba zaświeciły, jak dwa węgle. Podniósł się z kąta, w którym odpoczywał po trudach całodziennego marszu i zbliżył do kółka oficerów. Jego brunatna twarz była pełna powagi.

— El - Arbi opowie... — rzekł.

Te słowa wywołały ogólne zaciekawienie. Zbliżyliśmy się wszyscy do Araba. Starzec usiadł, skrzyżowawszy nogi i zaczął opowiadać. Przytaczam poniżej to opowiadanie, tak jak je słyszałem z ust El-Arbi'ego.

...„Było to dawno, bardzo dawno. Lew, który pożerał barany z naszych stad, krył się w zaroślach drzew korkowych, w ulubionem swem legowisku. Tam trzeba go było znaleźć.

Plan był obmyślany z góry. Kobiety naszego pokolenia zostały z tyłu, na skałach, a my mieliśmy wyruszyć zwartą ławą w stronę zarośli. Byliśmy uzbrojeni w długie karabiny. A gdy krzyki kobiet wywołają lwa z ukrycia, miała go spotkać ogólna salwa. Zdawało się niepodobieństwem, ażeby trzydzieści strzałów pozostawiło zwierza nietkniętym.

Zbliżaliśmy się ku lasowi.

W pierwszym szeregu szli ludzie najsilniejsi i najlepsi strzelcy. Karabiny były nabite i gotowe do strzału. Ale lew nie wychodził.

Wówczas zatrzymaliśmy się. Ja, wiedząc, że lew dobrze rozumie ludzką mowę, zacząłem go bezcześcić ostatniemi słowy. Wołałem:

— Tchórzu!... Zjadaczu baranów i wołów!... Wyjdź z twego legowiska. Ośmiel się spojrzeć w twarz wojownikom! Nadszedł dzień porachunku!

Lew nie odpowiadał.



Lew zrozumiał. Zatrzymał się i spoglądał na mnie dzikiemi, zaognionemi ślepiami.

Wówczas powtarzałem z większą jeszcze gwałtownością:

— Nędzny psie!... Wychodź, albo będziesz pohańbiony na wieki!...

I zaczęliśmy, ażeby dodać większej wagi naszym wyrazom, rzucać kamieniami w zarośla.

— I oto...

El-Arbi urwał na chwilę. Podniósł do góry głowę dotąd zwieszoną i poruszał nią na prawo i na lewo.

....„Grom zaczął przemawiać z zarośli — ciągnął stary Arab — i jak gdyby błyskawica mignęła przed nami. Wystrzeliliśmy, ale nasze kule nic nie zrobiły dzikiemu zwierzowi.

Jeden rzut, i trzech z pomiędzy naszych znalazło się pod jego potężnemi pazurami. Ben- Meftab miał głowę zmiażdżoną, pierś Ben-Smaila była rozorana szeroko, a brat mojej matki, Rabah, ciężko poraniony, wołał rozdzierającym głosem:

— Bracia moi! Uwolnijcie mnie... Na proroka, ratujcie mnie!

Wszyscy uciekali. Kobiety, żony i córki tych, których lew dotknął tak strasznie, lamentowały, głośno. Aischa, która potem została najbardziej ulubioną z moich żon, płakała i wyrywała sobie włosy, widząc Rabaha w pazurach lwa.

Wołała:

— El-Arbi, ratuj mego ojca!

Rzuciłem się naprzód i wycelowałem broń na zwierza. Nie chciałem strzelać zdaleka, ażeby przypadkiem nie zranić ludzi, którzy pływali we krwi u jego stóp. Lew pozwolił mi się zbliżyć o trzy kroki.

Wreszcie w chwili, kiedy miałem spuścić kurek, wyprostował się i skoczył... Jednem uderzeniem łapy wytrącił mi broń, której lufa skręciła się jak śruba. Pozostałem bezbronny. Ostatnim wysiłkiem rzuciłem się w tył. Jedynym ratunkiem moim mogła być ucieczka.

O parę kroków za mną znajdował się wysoki, potężny cedr.

Sam już nie wiem w jaki sposób, z zadziwiającą szybkością wdrapałem się na drzewo dość wysoko, ażeby lew nie mógł mnie odrazu doścignąć. Zwierz jak szalony rzucił się na pień cedru, gryzł go i rwał. Starał się dostać do mnie.

Była to straszna chwila...

Moi krewni, przyjaciele i kobiety, na znak rozpaczy, krwawili sobie twarz. Przypuszczali, że lada chwila zostanę rozszarpany.

Lew ryczał jak szalony. Jego paszczęka pieniła się; jego nieczysty oddech dotykał niemal mej twarzy. Jeszcze jeden wysiłek ze strony dzikiego zwierzęcia i wszystko się skończy.

Myślałem: jak się to skończy? Nie mogłem liczyć na niczyją pomoc. Przywołałem jedynie pomocy Allaha!... I oto Allah zesłał mi natchnienie. Zacząłem przemawiać do lwa:

— Sułtanie zwierząt!... Jesteś mocniejszy; bądź szlachetnym względem zwyciężonego przeciwnika.

Lew zrozumiał. Zatrzymał się i spoglądał na mnie dzikiemi, zaognionemi ślepiami.

— Jeśli mi zostawisz życie, biorę Allaha na świadka, że nigdy nie będę napadał na ciebie, ani na twoją rasę... Przysięgam!...

Jak gdyby na jakiś tajemniczy rozkaz, lew uspokoił się. Z jego ślepiów widziałem, że zrozumiał, co doń mówię. Zaryczał jeszcze raz i opadł na tylne łapy. Spojrzał na mnie, jak gdyby przypominając moją obietnicę, wreszcie zaczął się powoli oddalać.

Zrobiło mi się lekko na sercu. Swoją drogą czekałem, aż lew zniknie w zaroślach. Wówczas dopiero ześliznąłem się z drzewa i zacząłem biedz do moich towarzyszów, jak gdybym miał skrzydła. Zostałem przyjęty okrzykami radości.

Oto, jaka przygoda spotkała mnie naówczas. Odtąd dotrzymuję święcie umowy, zawartej ze lwem. Chociaż od tego czasu lwy pożarły mi dużo jagniąt i wołów, nigdy nie robiłem na nich wyprawy. To było umówione. Mam tylko jedno słowo!...

— Wiem — kończył El-Arbi w rodzaju sensu moralnego — że są ludzie, którzy zabijają lwy, jak inni szakale, jest to im dane od Allaha. Ale ja nie zacznę nigdy walki z sultanem zwierząt, który niegdyś darował mi życie. Oto jest powód, dla którego nie będę z wami jutro na polowaniu.

El-Arbi skończył.

Zapanowało milczenie. Lekki uśmiech błądził na ustach jednego z oficerów, swoją drogą, nie rzekł on ani słowa.

DLA DOMU I GOSPODARSTWA

Cukier, jako środek odżywczy i leczniczy.

Wytwarzanie i spotrzebowanie cukru wzmaga się z każdym rokiem więcej. Przed dawnemi laty używano do słodzenia potraw i napojów tylko miodu. Później zaczęto w krajach gorących wyrabiać cukier z trzciny cukrowej. Do Europy sprowadzano ten cukier nieczyszczony; tutaj dopiero czyszczono go w rafineryach i sprzedawano bardzo drogo, tak, że cukier mógł być spożywany tylko przez ludzi bogatych. W roku 1747 wynalazł chemik i aptekarz Margraf sposób wyrabiania cukru z buraków. Odtąd Europa poczęła sama wyrabiać cukier a używanie go poczęło się coraz więcej rozpowszechniać. Już w r. 1800 zużyła Europa rocznie 100 milionów funtów cukru, w r. 1870 zaś 4 tysiące milionów; dziś tę ilość cukru wytwarzają same Niemcy, nie licząc innych krajów.

Olbrzymie te ilości spożytego cukru są najlepszym dowodem jego użyteczności. Nauka twierdzi też niezbicie, że cukier jest znakomitym środkiem odżywczym.

Utrzymują wprawdzie niektórzy, że cukier zakwasza żołądek, lecz dzieje się tak tylko w takim razie, jeżeli do zakwaszonego już żołądka doprowadzimy małe ilości cukru. Wtedy kwas mleczny, znajdujący się w żołądku, zwycięży cukier i zamieni go także na kwas mleczny; spróbujmy jednak w takich razach spożyć większe ilości cukru a przekonamy się, że zakwaszenie żołądka ustąpi — cukier zwycięży kwas mleczny.

Rzecz jasna, że mowa tu jest o cukrze w stanie naturalnym, a nie w postaci ciast, cukierków i konfektów, choćby te wytwory nie wiedzieć jak były smaczne i strawne. Na powstrzymanie fermentu kwasu mlecznego w żołądku, powodującego gnicie, skuteczny jest tylko cukier czysty; skutek będzie ten sam, jeżeli cukier rozpuścimy w wodzie lub w herbacie. Wszakże dawni lekarze chętnie zalecali na lekkie niedomagania żołądkowe picie wody ocukrzonej, a i dziś chyba doznał już każdy w podobnych wypadkach błogiego działania herbaty z cukrem. Cukier bowiem pobudza znakomicie czynność żołądka, pomaga do wytwarzania kwasu żołądkowego, który rozkłada i trawi pokarmy.

Mianowicie do strawienia pokarmów białkowatych, oraz w wapno i żelazo obfitych przyczynia się znakomicie cukier, z czego wynika, że cukier jest nietylko środkiem odżywczym, ale zarazem i leczniczym przeciwko błednicy, skrofułom i chorobie angielskiej (rachitis, kruchość kości).

Tem się też tłómaczy, dlaczego dzieci tak chętnie jedzą cukier czysty, w kawałkach lub okruszynach; poprostu natura domaga się cukru u dzieci, mających słabe kości lub bla-

dą krew. Lekarze już od lat kilkudziesięciu zalecają cukier, jako środek leczniczy dla dzieci rachitycznych. Według teoryi jednego z słynnych lekarzy chorób dziecięcych, wytwarzający się w żołądku w zbytniej ilości kwas mleczny powoduje zbyt obfite wydzielanie się soli mineralnych, potrzebnych dla budowy kości. Dawki cukru czystego zwyciężają kwas mleczny i tamują jego szkodliwe działanie i stąd lecznicze działanie cukru.

Stwierdzonem jest już dziś naukowo, że cukier jest pożywny i zdrowy. Ułatwia on trawienie np. po spożyciu zbyt wielkiej ilości, albo zbyt ciężkich potraw. Wiedzą o tem dobrze ludy północne, jak Rosyanie, Szwedzi i Norwegczycy. Jedzą oni potrawy bardzo tłuste, bo tłuszcz potrzebny im jest do wytwarzania ciepła, słodzą jednak te potrawy obficie dla łatwiejszego ich strawienia i wogóle dużo spożywają cukru.

Dla chudych osób cukier więcej się nadaje niż dla otyłych, ale nie szkodzi wogóle nikomu. Kwaśnego smaku w ustach ani kwaśnego odbijania nie sprawia cukier czysty nigdy; nie jest też nigdy przyczyną psucia się zębów, gdyż dowiedziono już niejednokrotnie antyseptycznych czyli przeciwgnilnych własności cukru. Wszakże już w siedmnastym wieku używano cukru przy leczeniu ran. Później medycyna zarzuciła ten sposób, lecz w nowszych czasach znów do niego powraca.

Dodać jeszcze należy, że cukier posiada także własność podniecającą. Doświadczono już niejednokrotnie, że kilka kawałków cukru, spożytych po zmęczeniu fizycznem, przywracają rzeźkość i podniecają siły. Przytem jednak niema obawy, aby cukier (jak to bywa po użyciu alkoholu) tak podniecił człowieka, że nadmierne wysiłki mogłyby zaszkodzić zdrowiu. Według zdania profesora Zuntza można właściwości cukru określić następująco:

1. Pożywność cukru jest tylko o 10 procent mniejszą od pożywności mączki, natomiast skuteczniejszą, gdyż nadzwyczaj łatwo przechodzi cukier w soki ciała.

2. Cukier jest narkotykiem czyli środkiem podniecającym, działającym nader umiarkowanie, i dlatego względnie najmniej szkodliwym dla zdrowia ludzkiego.

Zważywszy to wszystko, życzyć należy, aby spożywanie cukru rozpowszechniało się coraz więcej i aby cukier, jako pożywienie smaczne i zdrowe a przytem używka nieszkodliwa nigdy nie podlegał opodatkowaniu.

Bez biały.

Różne gatunki zwierząt przyswoił sobie człowiek, uczyniwszy je podległemi swej woli. Niektóre z nich wyginęły już zupełnie w stanie dzikim i tylko w bliskości człowieka rozmnażają się i utrzymują w swym gatunku.

Tak samo ma się rzecz z roślinami. Rosnące dziko przed wiekami, stały się roślinami uprawnemi, utrzymującemi się jedynie w otoczeniu i pod opieką ludzi. Tak było ze wszystkiemi prawie zbożami.

Z pośród krzewów bez biały odznacza się podobnemże do ludzi przywiązaniem. Nie rośnie on dziko wśród pól i lasów — nie służy mu tam na pożytek najlepsza choćby ziemia. Za to około zabudowań wiejskich rośnie bujnie, choćby na piasku, choćby w ostatnim gdzie kątku, choćby zapomniany i niepielęgnowany. Przywiązanie jego do domów ludzkich sięga tak daleko, że krzak usycha, gdy dom spali się lub jako stary zostanie zerwany.

Lud polski odpłaca się krzewom bzu białego równą miłością, przypisując mu własności nieledwie cudowne. Pomiędzy innemi rozpowszechnione jest mniemanie, że w cieniu bzu białego niema nigdy komarów ani wśród korzeni jego żmii jadowitych; chorzy na febrę ozdrowieją, gdy siedzą pod gałęźmi bzu a nawet zęby nigdy nie bolą tego, kto używa wykałaczek zrobionych z drzewa bzowego.

Nie radzimy wprawdzie nikomu, aby wierzył bezwzględnie w owe cudowne bzu własności i spuszczał się na ich skutek w przypadkach choroby. Swoją drogą jednak zapewnić możemy solennie, że bez biały jest bardzo pożyteczną rośliną leczniczą. Miękkie jego, soczyste liście, przykładane do czoła, łagodzą ból głowy i obniżają gorączkę ciała; kwiaty suszone dają doskonały napój na poty, kora zaś posiada soki czyszczące krew. Wiedzą zresztą ludzie o tem oddawna i kto tylko ma koło domu krzak bzu białego, nieomieszka z niego korzystać. Kwiat bzu zbierano dawniej zawsze w wigilę św. Jana, jako że w dniu przesilenia dnia z nocą, miał on posiadać największą siłę leczniczą. Radzimy jednak nie trzymać się ściśle tej daty, lecz zbierać kwiat wtedy, gdy jest w stanie najwyższego rozkwitu, co nieraz następuje dopiero w pierwszych dniach lipca.

Mniejszem uznaniem od kwiatu cieszą się u ludzi jagody bzu białego. A przecież i one posiadają własności lecznicze a sporządzać z nich można: powidła, sok, wino, likier i t. p. Nie można zaprzeczyć, że wszystkie te używki nie są tak smaczne, jak z innych owoców sporządzone, mają one jednak ten ważny przymiot, że działają jako lekarstwo, winny też być jako takie spożywane.

Dojrzałe jagody bzu białego zawierają obok 10% kwasu i 7% cukru także trochę goryczki i ta właśnie goryczka wpływa bardzo dobrze na czynności żołądka. W kuchni używać można jagód bzu do zabarwienia na ciemno różnych zup i sosów. W tym celu suszy się jagody (na blasze, podłożywszy czystego papieru) bardzo wolno, aby nie wyciekł z nich sok.

Jagody na krzu pozostałe stanowią smaczne pożywienie dla ptaków w czasie, gdy już niema prawie wcale owadów. Zwłaszcza słowiki, kosy i drozdy zjadają je nader chętnie, roznosząc w następstwie nasienie znów dalej po ogrodach, w pobliże mieszkań ludzkich.

Niektórze przepisy:

Powidła z bzu białego. Dojrzałe jagody obmyć dobrze, obrać z szypułek i ziarn i z cukrem, cynamonem i trochą wody gotować wolno w kamiennem naczyniu. Niektórzy dobierają do tego trochę dojrzałych tarek, można też dodać tartej bułki lub chleba. Jeść je można z chlebem, makaronem, kluskami itp. Dzieciom w razie niedomagania żołądka dawać same naczczo.

Sok. Dojrzałe i obmyte jagody pognieść, sok przecedzić przez płótno rzadkie lub sito, dodać cukru oczyszczonego wedle upodobania i gotować na wolnym ogniu w naczyniu kamiennem, zbierając szumowiny. Sok ten, zmieszany z wodą tworzy znakomitą limoniadę.

Wino. 2 kilogr. jagód rozgniecionych, 4 litry dobrze osłodzonej wody i 10 gr. kwasu cytrynowego dobrze zmieszać razem, dodać do tego, jeżeli można, trochę innego soku, silnie fermentującego i postawić, aby fermentowało. Po ukończeniu fermentacyi natychmiast ściągnąć na butelki.

Wino na inny sposób. Do 5 litrów gotującej wody dodawać po trosze 10 klgr. rozgniecionych jagód bzowych. Po ostudzeniu przecedzić sok, dodać cukru 2—3 klgr., 15 gr. kwasu winnego, 30 gr. świeżych drożdży i odstawić do fermentacyi, a po ukończeniu jej zlać wino na butelki. Dodać tu należy, że wina te zawierają tylko 5—7% alkoholu, można je więc używać bez obawy upicia się.

Likier. Pół klgr. jagód bzowych i 3 jagody jałowcu nalać pół litrem czyszczonej okowity i niech tak stoi 4 dni najwyżej. Po czterech dniach zlać okowitę i zmieszać ją z syropem, ugotowanym z jednego litra wody i 3/4 klgr. cukru. Będzie to likier słaby, jako lekarstwo dla chorych.

Pijawki.

Pamiętamy jeszcze wszyscy te czasy, kiedy to na wiosnę każdy prawie człowiek, zwłaszcza starszy, kazał sobie „puszczać krew", wierząc

święcie, że wraz z „złą krwią" opuszczą organizm jego wszelkie złe soki i wszelkie zalążki chorób. Jednem słowem „puszczanie krwi" miało być radykalnym środkiem zapobiegawczym przeciwko wszelkim chorobom.

Dziś chyba nie znalazłby się taki, coby sobie tak mało cenił krew, ów drogocenny sok życia i wypuszczał go sobie z żył dobrowolnie. Boć też, co prawda, świat cały stoi dziś pod znakiem braku krwi; ogólna to, obok nerwów choroba wieku obecnego. Tak jak dawniej każdy obawiał się zbytniej obfitości krwi i zbytnich jej zaburzeń, tak dziś znów wielu żyje w ciągłym strachu, że może im krwi zabraknąć, albo że się ona może stawać coraz bledszą i w końcu zamienić się na wodę. Takie to zmiany w pojęciach niesie z sobą pędzący naoślep — czas.

Z powodu owej zmiany czy to składników organizmu ludzkiego, czy też tylko ludzkich pojęć i przekonań, straciły wielce na znaczeniu pijawki.

Dawniej były one cenione wysoko, jako stworzenia, których najmilszem zatrudnieniem było oczyszczać ludzkie ciało ze „złej krwi". Sądzono powszechnie, że bez pomocy tych zwierzątek nie można żyć ani umierać. Lekarze uciekali się do ich pomocy z przyjemnością. W latach od 1820—1840 zużywano w lazaretach paryskich rocznie około 5—6 milionów pijawek, bo też bywały wypadki ,że przysadzano ich po kilkaset na brzuch, lecząc w ten sposób niebezpieczną biegunkę.

Podobnie było we wszystkich lazaretach. W każdym zresztą domu znajdowało się zawsze kilka pijawek w butelce, w aptekach bywały ich całe słoje. W każdem cierpieniu, czy zewnętrznem, czy wewnętrznem uciekano się do ich pomocy, każąc im wysysać „chorą krew".

Hodowlę pijawek prowadzono wtedy na wielkie rozmiary. Zakładano osobne na to stawy i żywiono w nich pijawki krwią ryb i koni. Przeznaczano na to konie stare, do pracy niezdatne, które zamęczano na śmierć w ten sposób, że na wprowadzone do wody rzucały się pijawki i krew z nich wysysały, co powtarzano tak długo, dopóki starczyło w koniu krwi i życia.

Największe hodowle pijawek były w Tryeście we Włoszech, w Hildesheimie w Niemczech i w Paryżu. Tryest miał z handlu pijawkami rocznie około 3000000 franków dochodu.

Dziś już minął czas największej chwały i powodzenia pijawek. Uważane przed kilkudziesięciu jeszcze laty za dobroczyńców ludzkości, dziś są lekceważone, niemal pogardzane, choć niesłusznie. W niektórych bowiem razach, n. p. w zapaleniach zewnętrznych mogą one znakomite oddawać usługi. Przy zapaleniach bowiem zawsze jest zastój krwi; stąd obrzęk, czerwoność i ból. Gdy więc w takich miejscach pijawki część krwi wyssają, chory natychmiast uczuwa ulgę.

Niektórzy lekarze uznają zawsze jeszcze pożyteczność pijawek i posługują się niemi przy zapaleniach błony piersiowej i brzusznej, a także przy cierpieniach ocznych lub usznych.

Do dawnego jednak znaczenia pijawki już nie wrócą, choćby dlatego, że ludzie wymyślili przyrządy rozmaite, jak bańki, skaryfikatory i t. p., które zastąpić mogą w zupełności pijawki w odbieraniu krwi ludziom. Pijawki wyszły z mody, a może stały się niemiłe ludziom z tego powodu, że tak wiele powstało nowych gatunków pijawek, mogących rzeczywiście utrudnić i obrzydzić ludziom życie. Są to. pijawki żydowskie, lichwiarskie, podatkowe i t. p.

Pielęgnowanie niemowląt w porze letniej.

Karmienie piersią matki jest najpewniejszem zabezpieczeniem niemowląt przed rozwolnieniem i konwulsyami, tak często występującemi w porze gorącej. Dlatego nigdy nie należy w tej porze odstawiać dzieci od piersi, lecz karmić je tak długo, aż dni upalne miną.

Niemowlęta żywione sztucznie, to jest mlekiem zwierzęcem, podlegają szczególnie niebezpieczeństwu zachorzenia w porze gorącej. Przyczyna tego leży przedewszystkiem w tem, że mleko zwierzęce łatwo ulega psuciu, a spożycie zepsutego (skwaśniałego) mleka powoduje rozwolnienie. Dlatego wielkie starania trzeba podejmować w celu utrzymania mleka. Kto ma lód, niech trzyma mleko na lodzie (do szafki lodowej wstawiać mleko dopiero po ostudzeniu go). W braku lodu trzeba naczynie z mlekiem wstawić w zimną wodę, którą często zmieniać należy. Naczynie z mlekiem winno być zawsze dobrze przykryte, aby muchy i kurz nie miały doń przystępu. Mleka z dnia poprzedniego, jeżeli nie stało na lodzie, nie dawać nigdy niemowlęciu.

Podczas dni upalnych należy dawać niemowlęciu mniej pożywienia, przynajmniej o jedną czwartą część. Jeżeli w zwykłych warunkach dostaje niemowlę 5 razy po 200 gramów mleka z wodą, tedy w dni upalne dawać należy tylko 5 razy dziennie po 150 gramów. Sztuczne pożywienie działa w dni upalne często trująco.

Wśród gorąca uczuwa niemowlę pragnienie, które należy zaspokajać. W tym celu w pauzach pomiędzy odżywianiem należy dawać chłodną, lecz niezbyt zimną wodę, lub lekką herbatę. Można też po każdem odżywianiu (czy to piersią, czy butelką) dać niemowlęciu kilka łyżeczek wody.

Aby ustrzedz niemowlę od zbytniego gorąca, należy zwrócić uwagę na pościel i odzież. Z łóżeczka wyrzucić wszelkie pierzynki i waty. Wystarczy materac lub siennik i lekka kołderka na przykrycie. Jeżeli konieczną jest podkładka gumowa, niech ona będzie jak najmniejsza. Za odzież niech służy lekka tylko koszulka (lepiej jeszcze pozostawić dziecko nagie). Skoro się powietrze trochę ochłodzi, wynieść dziecko na dwór, zwłaszcza rano i pod wieczór, także i po deszczu; na dworze dziecko także powinno być lekko odziane.

W czasie snu niemowlęcia należy je chronić przed muchami, które je niepokoją, a oprócz tego mogą stać się groźnemi przez przenoszenie bakteryi chorobotwórczych. W tym celu należy okrywać dziecię lekką gazą.

W dni upalne kąpać niemowlę raz dziennie, albo zmywać je całe kilka razy chłodną wodą. Woda do kąpania może mieć około 28° Cels. ciepła.

Do śmiertelności niemowląt w lecie przyczynia się wielce złe mieszkanie. Do złych mieszkań zaliczamy: 1) wilgotne, 2) skąpo oświetlone, 3) nie dające się przewietrzać, 4) brudne i 5) za małe w stosunku do mieszkańców.

Na zdrowie niemowląt zły wpływ wywierają zwłaszcza takie mieszkania, których nie można dobrze przewietrzać, to jest, które mają okna z jednej tylko strony. Takie mieszkania trudno jest ochłodzić a wskutek zbytniego gorąca niemowlę łatwo zapada na rozwolnienie i konwulsye. Dla przewietrzenia mieszkania najlepiej jest otworzyć okna, naprzeciw siebie położone, a gdy tego nie można, tedy choć drzwi otworzyć i okno w stronie przeciwnej. W dni upalne umieścić należy niemowlę w pokoju najchłodniejszym, w którym nie należy ani gotować, ani prać, ani prasować, ani suszyć bielizny. Wszystkie te czynności bowiem sprawiają, że powietrze staje się więcej wilgotne i duszne, a gorączka jeszcze większa. Nie powinno też w tym pokoju przebywać zbyt wiele ludzi. Przewietrzać pilnie; nic nie szkodzi, choć nawet „przeciąg" jest w pokoju.

Jeżeli mieszkanie ochłodzić się nie da, n. p. jeżeli znajduje się pod dachem, albo na dole w ciasnym podwórku, wtedy niema innej rady, jak wynosić niemowlę jak najwięcej na powietrze.

Każda, choćby z pozoru najlżejsza choroba u niemowlęcia może wśród upałów stać się niebezpieczną i śmiertelną.

Jeżeli więc niemowlę chore jest czy to na katar, czy na niedomagania żołądka lub kiszek, czy wreszcie na wyrzuty skórne, należy starać się gorliwie, aby choroby te minęły przed upałami. Zaś podczas upałów nie należy czekać, aż choroba jakabądź wystąpi u niemowlęcia wyraźnie, lecz już, gdy dziecko jest niespokojne, blade, gdy nie ma apetytu, udać się z niem do lekarza lub do stacyi pielęgnowania niemowląt, jeżeli takowa w bliskości istnieje. Skoro pojawi się u niemowlęcia rozwolnienie, odstawić natychmiast mleko i inne pokarmy, a dawać mu tylko herbatę i wodę, a przedewszystkiem wezwać natychmiast porady lekarskiej.

Potrawy z królika.

Królika, czy dzikiego, czy hodowanego, przygotowuje się w kuchni tak samo, jak zająca. Po ociągnięciu ze skóry i wypaproszeniu odcina się głowę, nogi, aż do pierwszego stawu i miękkie płaty brzucha wraz żeberkami. Odpadki te wraz z sercem i wątrobą wygotować na zupę.

1. Zupa z miesa króliczego.

Dobrze wymyte odpadki zalać wodą i gotować na wolnym ogniu. Po zdjęciu szumowin osolić, włożyć cebulę, bobkowy listek, pieprzu pachnącego, kilka grzybków suszonych lub świeżych i gotować długo, aby się jak najwięcej treści wygotowało. Można potem zaprawić zupę kwaśną śmietaną, rozbitą z mąką i octem, albo też zasmażyć w rynce masła z mąką i rozprowadzić rosołem. Zupę przecedzoną podać z kluskami lub z kartoflami, gotowanemi z solą.

2. Królik duszony.

Grzbiet, pałki i przednie nogi po dokładnem obraniu z żył, podzielić na równe kawałki i wymoczyć przez ½ godziny w wodzie. Do rynki włożyć ¼ funta przerosłej słoniny wędzonej, pokrajanej w kostki, cebulę pokrajaną w krążki, kilka kawałków pietruszki, bobkowy listek, kilka ziarn pieprzu zwyczajnego i pachnącego, na to ułożyć kawałki królika, osuszone z wody, posolić, zalać wrzącą wodą i gotować godzinę. Następnie wyjąć mięso i słoninę, sos przecedzić i zawiesić go mąką w maśle zasmażoną. Włożyć napowrót mięso i dusić do miękkości. Przed wydaniem sos zaprawić śmietaną, sokiem z cytryny wyciśniętym, i, kto ma, kieliszkiem wina białego. Podać do tego kartofle lub kluski.

3. Królik duszony.

Wyżyłowanego królika podzielić na kawałki, ułożyć je w rądlu, dodać selery, zielonego szablaku, cebuli, marchwi, kartofli, groszku zielonego, soli, pieprzu, kawałek masła, zalać wodą i dobrze nakrywszy dusić do miękkości. Podać do tego kartofle gotowane z solą.

4. Królik duszony w piecu.

Kawałki królika ułożyć w garnku kamiennym lub glinianym polewanym, na to kilka plasterków przerosłej słoniny i dwie cebule w krążki pokrajane, posolić i popieprzyć. Jeżeli jest więcej mięsa, układać tak warstami. Garnek nakryć czystym papierem, a na to pokrywą, aby przykrycie było jak najwięcej szczelne. Wstawić do większego naczynia z wodą i razem w piec gorący na dwie godziny.

5. Królik w sosie ostrym.

Kawałki królika naszpikować gęsto słoninką. W łyżce masła zasmażyć pokrajaną drobno cebulę, włożyć w to kawałki mięsa i obrumienić ze wszystkich stron. Następnie dodać soli, kilka ziarn pieprzu, listek bobkowy, dolać wody i gotować, aż mięso będzie miękkie. Potem mięso wyjąć na półmisek, sos zawiesić mąką, dodać do niego łyżkę kaparów, dwie łyżki drobnej cebuli (w braku tejże wziąć zwyczajnej,drobno usiekanej) i kilka sardelek, obmytych i posiekanych. Wszystko razem zagotować kilka razy i polać tem mięso. Do tego polać tarte kartofle.

6. Królik pieczony.

Wyżyłowanego królika (grzbiet, pałki i przednie nogi) posolić i piec w brytfannie, podłożywszy słoniny w plasterkach i masła. Po upieczeniu sos doprawić kwaśną śmietaną i trochą musztardy.

7. Królik pieczony marynowany.

Dwie szklanki octu, cebula pokrajana w plasterki, kilka potłuczonych ziarn jałowcu i kilka pieprzu, 2 listki bobkowe: zagotować, zalać gorącem mięso i niech tak stoi 2—3 dni. Potem wyjąć mięso, obsuszyć, posolić i piec, jak poprzednio.

8. Królik pieczony nadziewany.

Królika przyrządzić, lecz nie odcinać płatów brzusznych i wymoczyć. Wątrobę usiekać drobno wraz z taką samą ilością słoniny i kilku grzybkami. Masę tę posolić, popieprzyć, dodać bułkę namoczoną w mleku i wyciśniętą, jedno jaje, trochę roztopionego masła, włożyć nadzianie w jamę brzuszną i płaty zaszyć. Następnie królika posolić, obłożyć plastrami słoniny i upiec, jak poprzednie.

9. Królik w galarecie.

Królika wyżyłowanego podzielić na równe kawałki i gotować wraz z nogą cielęcą w osolonej wodzie, szumując starannie. Gdy już prawie miękkie odstawić do ostudzenia, zebrać wszystek tłuszcz z wierzchu, nogę cielęcą wyjąć, wlać szklankę octu winnego, dodać listek bobkowy i pachnącego pieprzu i gotować wolno, aż mięso będzie miękkie. Następnie mięso wyjąć, ułożyć w salaterce, rosół sklarować dobrze, przecedzić, zalać nim mięso i odstawić, aby zastygło. Podać do tego kartofle smażone lub tarte.

10. Królik wędzony.

Tłuste króliki przyrządzić jak do pieczenia, ułożyć szczelnie w naczyniu i posypać trochą drobno krajanego czosnku i kilku ziarnami jałowcu. Funt soli rozpuścić w 1½ litra wody, zalać tem mięso i postawić na 5—6 dni w chłodnem miejscu, przekładając mięso codziennie, aby równo nasolało. Potem wyjąć, obsypać otrębami, albo obsuszyć dobrze i powiesić w wędzarni na 4—5 dni. Przed użyciem wymyć dobrze w ciepłej wodzie i gotować z kapustą, brukwią, grochem i t. p. Bardzo smaczne.

Opatrywanie ran.

Przy zranieniach główną uwagę zwrócić należy na krwotok i przedewszystkiem uważać, żeby rany nie zanieczyszczono rozmaitemi środkami będącymi czasem w użyciu u ludu, jako to: pajęczyną, gliną, nawozem krowim. Najlepszym środkiem tamowania krwotoku jest przyciśnięcie rany palcem, byle tylko czystym; przyciskać trzeba aż do przybycia lekarza, szczególniej jeśli przecięte są arterye, co poznać można niekiedy po tem, że krew z rany wytryska jak fontanna. Jeśli krwotok nie jest zbyt silny, często wystarcza przykładanie do rany kawałków czystego lodu lub też okłady z czystej wody studziennej, często zmieniane. Można także wziąć gumy arabskiej i ałunu 2 łyżeczki od kawy, utrzeć na proszek i zasypywać krwawiące miejsce. Wstrzymuje także krwotok nalewka spirytusowa na pączki brzozowe lub dębowe jeżeli tylko zraniony jest palec, moczyć go trzeba w tej wódce; jeżeli rana jest na większej przestrzeni, kłaść zmoczone okłady. Przy małych skaleczeniach (nożem, brzytwą, scyzorykiem), po zatamowaniu krwi, miejsce rozerwane ściska się ku sobie i zalepia plasterkiem angielskim. Gdy brzegi nabrzękną lub zaognią się, to kłaść kataplazmny odmiękczające, moczyć w rumianku, obmywać odwarem chiny, jeżeli ranka ropieje. Leczenie ran nie jest rzeczą tak łatwą, gdyż najczęściej przychodzą komplikacye, jako to gorączka, róża, przejście ropnia w krew; wtedy wezwać lekarza.

PRZEGLĄD NAJWAŻNIEJSZYCH ZDARZEŃ

OD SIERPNIA R. 1912 DO LIPCA R. 1913



Rozpoczynając doroczny przegląd spraw i wypadków, jakie w ciągu roku ubiegłego zajmowały umysły świata całego — poświęcamy nasamprzód kilka słów wspomnienia tym z pośród współziomków, którzy pracą i zasługą wybili się ponad innych a w ciągu ubiegłego roku pożegnali ten ziemski padół, pozostawiając żal wśród współrodaków i dobry przykład pracy dla Ojczyzny i społeczeństwa.

Zmarli:

W lipcu roku 1912 zmarła w Zakopanem śp. Marya Baranowska w młodym wieku, bo licząc zaledwie lat 30. Zmarła była autorką dwóch tomów nowel i kilku dramatów, z których jeden otrzymał nagrodę konkursową Wydziału krajowego Galicyi.

☙

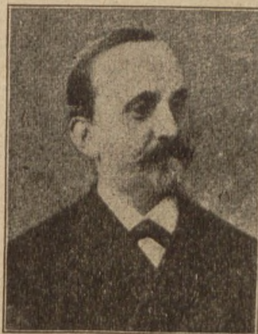
Ś. p. ksiądz Bronisław Maryański, proboszcz w Brwilnie pod Warszawą, zmarł wskutek nieszczęśliwego wypadku w lipcu r. 1913. Zmarły zajmował się z zamiłowaniem muzyką kościelną. W chwilach od pracy wolnych pisał artykuły do „Przeglądu Katolickiego“, powieści, jak „Ester“, „Sara“, oraz „Geniusz miłości“ czyli żywot św. Pawła.

☙

W Lwowie umarł ś. p. dr. Alojzy Winiarz, sekretarz uniwersytetu i docent prawa polskiego, przeżywszy lat 44. Choroba i śmierć młodego uczonego nastąpiła wskutek ran, odniesionych podczas napadu ruskich studentów na uniwersytet w roku 1907. Zmarły pozostawił szereg cennych prac z zakresu prawa polskiego.

☙

We wrześniu umarł w Poznaniu ś. p. dr. Władysław Kolanowski, długoletni profesor przy gimnazyum Maryi Magdaleny. Żył lat 80. Ze zmarłym ś. p. Kolanowskim zstąpił do grobu jeden z ostatnich Polaków



profesorów gimnazyalnych w zaborze pruskim. Ze szczególnem zamiłowaniem wykładał zmarły profesor język polski.

☙

W dniu 23 września rozstał się z tym światem w wieku lat 80 śp. Julian Wieniawski, zasłużony obywatel ziemianin oraz wybitny pisarz i dramaturg. Dzieła jego, wydawane pod przybranem mianem Jordana, cieszyły się wielkiem powodzeniem u czytającej publiczności, jako i u bywalców teatralnych. Najwięcej znane są: „Wędrówki delegata“, „Przygody panów Marka i Agapity“, oraz „Słomiany człowiek“ i „Myszy bez kota“, komedye. Działalność swą pisarską zamknął zmarły „Pamiętnikami z r. 1863“, w których z prostotą i szczerością odtwarza wypadki tych niespokojnych czasów.

☙



Ś. p. Julian Wieniawski (Jordan).

W dniu 30-go września 1912 umarł w Warszawie ś. p. dr. Stanisław Hasewicz, znany i ceniony lekarz, zwłaszcza przez leczących się w Karlsbadzie. Nadzwyczaj sumienny w swym zawodzie, jako człowiek odznaczał się silnem poczuciem miłości swego narodu, czego dał dowód, przekazując testamentem cały swój majątek na cele publiczne.

☙

Ś. p. Stanisław hr. Badeni, długoletni marszałek Sejmu galicyjskiego i Wydziału krajowego umarł dnia 12-go października r. 1912. Znawca doskonały spraw ekonomicznych, finansowych i szkolnych, czynił przez czas swego urzędowania bardzo wiele dla ich rozwoju, a choć należał do najbogatszych magnatów Galicyi, był jednak wzorowym obywatelem kraju i synów swych kształcił w szkołach krajowych.

☙

Ś. p. dr. Henryk Kadyi, profesor anatomii przy uniwersytecie lwowskim, umarł w 61-ym roku życia, ulegając zakażeniu podczas balsamowania zwłok marszałka hr. Badeniego. Ś. p. Henryk Kadyi był uczonym



Ś. p. Jan Gall.

o sławie europejskiej, człowiekiem nieskazitelnej prawości, patryotą gorącym i zasłużonym.

☙

Ś. p. Jan Gall, muzyk kompozytor, najwybitniejszy współczesny pieśniarz polski, umarł w październiku r. 1912 w Lwowie. Urodzony w Warszawie r. 1856, kształcił się w muzyce we Włoszech i Niemczech. Zasłynął głównie jako twórca pieśni, niezwykle melodyjnych i uczuciowych, które wnet zyskały popularność i śpiewane są przez wszystkich tak u nas, jak i w całej Słowiańszczyźnie. Kultura nasza muzyczna poniosła przez śmierć jego stratę niepowetowaną.

☙

Wielką stratę poniósł Śląsk pruski przez śmierć dnia 15-go października r. 1912 ś. p. Ludwiki Radziejewskiej, współwłaścicielki Spółki Wydawniczej „Katolik". Zmarła, objąwszy przed 25-ciu laty Wydawnictwo „Katolika" od brata swego ks. lic. Radziejewskiego, niezwykłą pieczołowitością otoczyła tak Wydawnictwo, które doprowadziła do rozkwitu, jako i wszelkie prace społeczne i oświatowe, podejmowane na Śląsku w celu ochrony ludności polskiej od zniemczenia. Powszechny żal, towarzyszący Zmarłej do grobu, był wyrazem wdzięczności za jej pracę i dobry przykład, którym przyświecała swym współziomkom.

☙

W Brukseli zmarł słynny pianista polski Józef Wieniawski, brat ś. p. Juliana, zmarłego w wrześniu pisarza, oraz zmarłego w r. 1880 skrzypisty-muzyka Henryka. Przed kilkudziesięciu laty głośnemi były koncerty ś. p. Józefa Wieniawskiego; od lat 30 mieszkał stale w Brukseli, jako profesor konserwatoryum muzycznego.



Ś. p. Ludwika Radziejewska.

Ś. p. Stanisław Ciuchciński, były prezydent miasta Lwawa umarł w 72 roku życia. Zmarły brał udział w walkach r. 1863; powróciwszy oddał się rzemiosłu i wytrwałą pracą dobił się znaczenia wśród braci mieszczańskiej. Najprzód został członkiem Rady miasta a potem jej prezydentem. Jako taki położył wielkie zasługi około umocnienia polskiego charakteru Lwowa.

☙

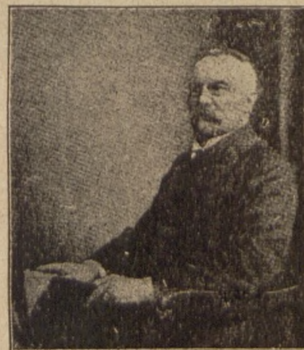
Ś. p. Stanisław Krzemiński, publicysta-historyk, autor głośnego dzieła „Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce, 1863—1888" zmarł w listopadzie w 73-cim roku życia. W ruchu narodowym lat 1861—1864 brał żywy udział, jako członek rządu narodowego wygotował instrukcyę dla władz prowincyonalnych i kierował wydziałem prasy.



Ś. p. Kazimierz Laskowski (El).

☙

Ś. p. ks. Wincenty Chościak Popiel, arcybiskup warszawski, umarł dnia 7 grudnia r. 1912, licząc lat 87. Urodzony r. 1825, kształcił się w Krakowie i Warszawie, do stanu duchownego sposobił się w seminaryum w Kielcach. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1849, poczem na dalsze studya wyjechał do Francyi i Włoch. Po powrocie do kraju został w r. 1862 rektorem akademii duchownej w Warszawie, zaś w r. 1863 biskupem płockim. W r. 1867 został wywieziony w głąb Rosyi, gdzie przebywał do r. 1875; tam też napi-



Ś. p. Władysław Bełza.

sał wielkie dzieło: „Żywot Zbawiciela Świata wedle czterech ewangelii". W r. 1875 skutkiem pertraktacyi rządu z Rzymem powrócił do kraju i został biskupem kujawsko-kaliskim, w r. 1883 zaś arcybiskupem warszawskim. Kapłan to był nieposzlakowanego życia. Kochał gorąco Kościół i Ojczyznę i służył im z poświęceniem.



Ś. p. ks. Wincenty Chościak Popiel,
arcybiskup warszawski.

W grudniu r. 1912 umarł w Wiedniu, przeżywszy lat 85, ś. p. książę Jerzy Czartoryski, poseł do Rady państwa i członek Izby panów w Wiedniu. W r. 1901 ogłosił zmarły imieniem wszystkich stronnictw Sejmu galicyjskiego manifestacyjną odezwę z wyrazami sympatyi dla ofiar wrzesińskiej sprawy szkolnej, zwalczał też prawo pruskie o wywłaszczeniu.

W dniu 29-go stycznia roku 1913 umarł nagle w Warszawie ś. p. Kaźmierz Laskowski, poeta-piosenkarz, znany ogólnie pod pseudonimem El... Zmarły urodził się na wsi w Krakowskiem i na wsi początkowo pracował, a choć przez ostatnie kilkanaście lat mieszkał i pracował w Warszawie, za wsią jednak wciąż tęsknił i w wierszach swoich a piosenkach piękności wsi opiewał i to wsi polskiej, bo jak mówi o nim jeden z krytyków „u niego Polska jest ponad wszystkiem". W chwili zgonu miał zaledwie lat 52.

❧

Ś. p. Władysław Bełza, znany i zasłużony pisarz dla dzieci, umarł w styczniu r. 1913 we Lwowie. Urodzony w r. 1847, wcześnie rozpoczął zawód literacki. W Poznaniu redagował „Tygodnik Wielkopolski"; od niego też wyszła myśl założenia w Poznaniu stałego teatru polskiego. Wydalony z Prus, osiadł na stałe w Lwowie jako urzędnik Zakładu im. Osolińskich. Napisał mnóstwo artykułów literackich, wydał kilka antologii poetów naszych, zasłynął jednak najwięcej, jako serdeczny pieśniarz świata dziecięcego. Z wierszy jego dla dzieci złożyłoby się kilka tomów. „Kto ty jesteś? — „Polak mały" i t. d. powtarzać będą dzieci polskie w najdalsze pokolenia.

❧

Ś. p. Walery Przyborowski, historyk i powieściopisarz umarł d. 13-go marca r. 1913 w Warszawie, licząc lat 68. Z pomiędzy prac jego historycznych cenione są najwięcej dzieła: „Przyczyny upadku Polski" i „Dzieje roku 1863-go". O wiele większą jednak popularność i uznanie zjednały mu jego powieści historyczne, przeznaczone dla szerokich kół ludu i młodzieży. „Bitwę pod Raszynem", „Austryaków w Warszawie", „Na San Domingo", „Grom maciejowicki", „Olszynka grochowska" i inne czytał zapewne każdy z nas i czytać je będą następujące po nas pokolenia, obznajmiając się za pośrednictwem autora ich, ś. p. Przyborowskiego, z historyą porozbiorową naszego narodu.

❧

Ś. p. Jerzy Cienciała, patryarcha ruchu narodowego na Śląsku cieszyńskim, umarł w Cieszynie w kwietniu r. 1913, mając lat 80. Rówieśnik jeszcze Pawła Stalmacha, Zmarły przez pół wieku przeszło pracował na widowni publicznej. Posłował do Rady państwa i do Sejmu śląskiego, brał udział w pracach licznych polskich instytucyi. Założył w Cieszynie polskie towarzystwo rólnicze i przewodniczył mu przez 44 lat. Nie zaginie pamięć jego wśród ludu polskiego na Śląsku.

❧

Ś. p. Aleksander Bandrowski, słynny nietylko w Polsce, ale i w całym świecie śpiewak polski umarł w maju w Krakowie, licząc lat 53. Karyerę sceniczną rozpoczął w Lwowie, skąd zaangażowany został do opery w Frankfurcie jako pierwszy tenor bohaterski. Stamtąd jeździł na gościnne występy do Włoch i Niemiec, gdzie zasłynął wielce, jako śpiewak w operach Wagnerowskich. W r. 1901 odtwarzał na scenie lwowskiej postać tytułową w operze „Manru" Paderewskiego, następnie śpiewał ją w Nowym Jorku. Ostatnie lata zamieszkał w Krakowie, oddając się pracy nauczycielskiej w swym zawodzie.



Ś. p. Walery Przyborowski.

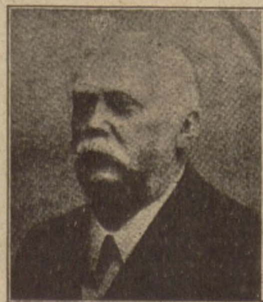
Ś. p. Władysław Łoziński, powieściopisarz i historyk, umarł w Lwowie dnia 20-go maja r. 1913. Pracę literacką rozpoczął pisaniem powieści, potem służył dobrej sprawie jako dziennikarz i redaktor „Gazety Lwowskiej“, aż nakoniec oddaje się z zamiłowaniem badaniu dawnych dziejów i na tem polu oddaje nauce i kulturze polskiej niepospolite zasługi. Z tej dziedziny najpoczytniejsze jego dzieła „Prawem i lewem“ oraz „Życie polskie w dawnych wiekach“ zbliżyły nas do przeszłości, ucząc ją znać i kochać. Z pośród powieści ś. p. Łozińskiego wyróżnia się z pośród innych po mistrzowsku napisana powieść „Oko proroka“.

☙

Ś. p. Władysław Maleszewski, założyciel i długoletni redaktor „Biesiady Literackiej“, zmarł dnia 7-go czerwca r. 1913 w Warszawie, licząc lat 81. Obok pracy redakcyjnej napisał Zmarły kilka powieści, jak „Dziecię Żmudzi“, „Bracia“, oraz szereg studyów o obyczajach i urządzeniach społecznych w Anglii pod tytułem „Wieczory nad Tamizą“.

☙

Ś. p. dr. Stanisław Pareński, proresor uniwersytetu Krakowskiego, znakomity lekarz zmarł nagle wskutek wypadnięcia z pociągu kolejowego. Zmarły urodził się, wykształcił i całe życie działał w Krakowie, zażywając ogólnej czci jako człowiek nieskazitelnego charakteru i jako lekarz znakomity i zawsze gotowy na usługi chorych. Zginął też jak żołnierz na posterunku, jadąc w nocy do chorego.



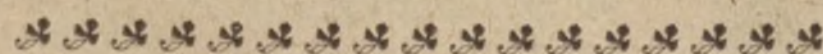
Ś. p. Jerzy Cienciała.



Ś. p. Marya z Arctów Golczewska, autorka licznych dziełek z dziedziny przyrody, przeznaczonych dla młodzieży, umarła w młodym jeszcze wieku. Zmarła była jedną z pierwszych kobiet polskich, które uzyskały wstęp na uniwersytet Jagielloński; studyowała tam przyrodę.



Ś. p. ks. Józef Knapen umarł dnia 1-go kwietnia r. 1913 w Maribo na wyspie Laaland (Dania). Zmarły nie był wprawdzie Polakiem, wdzięczne jednakże wspomnienie słusznie mu się od nas należy, albowiem przez 10 lat z poświęceniem wielkiem pracował dla współbraci naszych, opiekując się gorliwie wychodźcami polskimi, rozproszonymi po różnych stronach Danii. Ks. Józef Knapen był z urodzenia Holendrem. Zostawszy kapłanem i złożywszy śluby zakonne, udał się do Danii a poznawszy tam niedolę wychodźców polskich, postanowił zająć się nimi. Udał się więc w Poznańskie dla nauczenia się po polsku, a wróciwszy do Danii, stał się prawdziwym ojcem i opiekunem Polaków. Śmierć zabrała go z posterunku, albowiem zaraziwszy się szkarlatyną przy słuchaniu spowiedzi chorego, umarł po kilku dniach choroby, licząc dopiero 37 lat. Tułacze polscy w Danii długo zapewne pamiętać będą o swym przyjacielu i dobroczyńcy.



Zjazdy, rocznice, obchody.

W lipcu 1912 odbył się w Lwowie wielki Zjazd przeciwalkoholistów, na który zjechali się Delegaci ze wszystkich stron Polski. Obrady trwały kilka dni. Równocześnie odbyła się agitacyjna wystawa przeciwalkoholowa.



W dniu 18-go lipca r. 1912 odbyła się w Warszawie uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy gmach Szkoły Sztuk Pięknych, stawiany kosztem i ofiarą rodziny Kierbedziów.



Ks. biskup Władysław Bandurski, znany i czczony ogólnie kapłan-patryota obchodził w lipcu roku 1912 25-letni jubileusz kapłaństwa. Mnogie życzenia nadesłane ze wszystkich stron Polski były wyrazem wdzięczności i miłości, jakiemi ks. jubilat cieszy się wśród wszystkich współrodaków.





Ś. p. ks. Józef Knapen.

W dniu 5-go sierpnia poświęcono uroczyście kamień węgielny pod gmach Biblioteki publicznej w Warszawie. Gmach, kosztujący kilka set tysięcy rubli fundowany jest przez rodzinę Kierbedziów, jako i gmach Szkoły Sztuk Pięknych.



Wystawa polska odbyła się w sierpniu r. 1912 w Pleszewie w Poznańskiem, zorganizowana staraniem tamtejszego Związku towarzystw przemysłowych. Ogółem 133 wystawców wzięło w niej udział. Wystawa dowiodła, że przemysł polski w zaborze pruskim jest w stanie zaspokoić w zupełności najdalej idące wymagania.



W Główni pod Poznaniem poświęcony został nowozbudowany piękny kościół w stylu barokowym pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny.



W Kochawinie na Podkarpaciu w Galicyi odbyła się uroczystość koronacyi starożytnego i cudownego obrazu Matki Boskiej w obecności wszystkich biskupów z Galicyi i około 80 000 pątników.



Piękna uroczystość odbyła się w Tarnobrzegu nad Wisłą w Galicyi w dniu 1-go września 1912. Uczczo-



Ks. biskup Wład. Bandurski.



Nowy kościół w Główni pod Poznaniem.

no tam chłopa poetę, Ferdynanda Kurasia, ofiarując mu zagrodę, zakupioną ze składek. Ferdynand Kuraś, szewc z zawodu, dotknięty od dzieciństwa ciężką głuchotą, obarczony rodziną, znajduje wśród ciężkiej swej pracy zawsze jeszcze czas na pisanie wierszy, tchnących głęboką religijnością i gorącym patryotyzmem. Lutnia jego poetycka wtóruje zawsze czy smutkom, czy radości, jakie są udziałem naszego społeczeństwa. Toż społeczeństwo pragnie więc wedle możności odwdzięczyć się swemu poecie.

⁂



Ferdynand Kuraś (obok drzewka) ogląda swą zagrodę w towarzystwie członka komitetu p. Kolasińskiego.

W dniu 15-go września 1912 minęła 50-ta rocznica śmierci Ludwika Kondratowicza (Władysława Syrokomli) poety o szczerem natchnieniu, autora „Mohorta", „Jana Dęboroga" i kilku tomów mniejszych poezyi i dramatów. Rocznicę uczczono nabożeństwami za duszę poety, w licznych też artykułach i rozprawach przypomniano narodowi o obowiązku wdzięczności dla polskiego piewcy.

⁂

Wielki Zjazd katolików polskich odbył się w wrześniu r. 1912 w Krakowie, z okazyi trzechsetnej rocznicy śmierci księdza Piotra Skargi. Pamięć wielkiego Proroka narodowego uczczono solennemi nabożeństwami, wmurowaniem tablicy pamiątkowej na domu, w którym Skarga zmarł, założeniem kamienia węgielnego pod gmach dla młodzieży rękodzielniczej i wspaniałym pochodem przez ulice miasta. Obrady nad sprawami religijno-społecznemi odbywały się w krużgankach klasztoru Dominikanów, w sali Sokoła odbyła się uczona Akademia.

⁂

Równie uroczyście obchodzono rocznicę Skargi w Lwowie. Przez trzy dni odprawiano tamże uroczyste nabożeństwa, wygłaszano odczyty i rozprawy. Po nabożeństwie, odprawionem przez ks. arcybiskupa Teodorowicza, nastąpiło odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej, wmurowanej na ścianie katedry lwowskiej.

⁂

Wielki wiec, protestujący przeciwko wywłaszczeniu odbył się w Gnieźnie. Przybyli nań uczestnicy z całej Polski. Przewodniczył pan mecenas Karpiński, przemawiali zaś: posłowie ks. Kurzawski i adwokat Seyda, kupiec pan Seweryn Choynacki i włościanin pan Michalak z Golinówka. Cechą wieca była powaga, godność i głębokie poczucie krzywdy.

⁂

Pięćdziesiątletni jubileusz pracy święcił w roku 1912 profesor Tadeusz Korzon w Warszawie. Świat naukowy uczcił półwiekową niezmordowaną pracę słynnego polskiego historyka, autora „Kościuszki", „Doli i niedoli Jana Sobieskiego", „Wewnętrznych dziejów Polski za Stanisława Augusta" i innych dzieł gruntownych a sumiennych.



Tablica, wmurowana ku czci księdza Skargi w ścianie katedry lwowskiej.
(Rzeźba Luny Drexlerówny).

⁂

Czterdziestopięciolecie pracy zawodowej obchodził w listopadzie muzyk Władysław Żeleński. Kraków ofiarował zasłużonemu kompozytorowi obywatelstwo honorowe. W Warszawie odbył się na cześć jego wielki koncert z udziałem najlepszych sił artystycznych i licznej publiczności.

⁂

Wielki wiec kobiet polskich odbył się w listopadzie r. 1912 w Urbanowie pod Poznaniem. Przemawiały panie: Tułodziecka, Potworowska, Zakrzewska, Ewaldowa, Urbankówna, Köhlerówna. Wiec zakończył się



Prof. Tadeusz Korzon.



Klasztór OO. Kapucynów w Nowem Mieście.

uchwaleniem rezolucyi, w której kobiety polskie ślubują wraz z ojcami i braćmi stać na straży dóbr narodowych.

☙

Sto pięćdziesiątą rocznicę istnienia swego klasztoru obchodzili w r. 1912 Ojcowie Kapucyni w Nowem Mieście. Jest to jedyny jeszcze klasztór Kapucynów w zaborze rosyjskim. Założył go właściciel Nowego Miasta Franciszek Granowski, generał, w r. 1762. Przebywa w nim obecnie 11-tu zakonników. W klasztorze znajduje się wiele pamiątek z dawnych czasów: ksiąg rzadkich, portretów i obrazów. W cieplarni klasztoru są dwa grube drzewa „granatów", które król Stanisław August darował OO. Kapucynom, gdy ostatni raz wyjeżdżał z Warszawy do Grodna.

☙

Ks. Marceli Godlewski, założyciel i kierownik chrześcijańskich stowarzyszeń robotniczych w Warszawie obchodził w styczniu r. 1913 dwudziestopięciolecie kapłaństwa. W samym ogniu rewolucyi w r. 1905 wydał ks. Godlewski hasło gromadzenia się pod znakiem krzyża; dzisiaj do tychże stowarzyszeń należy około 50 000 członków. Pięknym obchodem w Domu Ludowym uczczono zasługi księdza-jubilata.



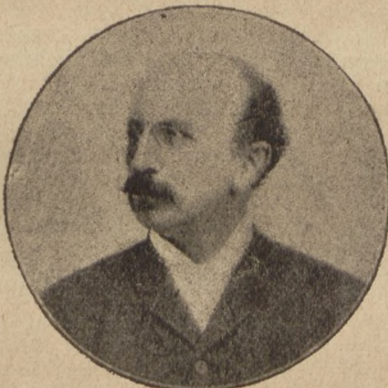
Tadeusz Czacki.

☙

W lutym r. 1913 przypadła setna rocznica śmierci Tadeusza Czackiego, zasłużonego działacza z pierwszego okresu porozbiorowego, założyciela Szkoły wyższej w Krzemieńcu i mnóstwa szkół parafialnych, krzewiciela handlu i przemysłu w Polsce. Rocznicę obchodzono w całym kraju w sposób poważny, w odczytach i wykładach wspominając czyny jednego z najzasłużeńszych Polaków.

☙

Pięćdziesięciolecie pracy autorskiej święci w r. 1913 Edward Lubowski, powieściopisarz i dramaturg. Obok kilkunastu powieści napisał Lubowski około 50 sztuk teatralnych. Przez lat 30 nazwisko jego nie schodziło prawie z afiszów teatralnych, a najlepsze siły aktorskie ubiegały się o zaszczyt występowania w jego komedyach. Od kilku już lat Lubowski przestał pisać zupełnie.



Edward Lubowski.

☙

Jubileusz pięćdziesięcioletniej pracy święci także słynny malarz polski Kazimierz Alchimowicz, twórca szeregu obrazów, przedstawiających dzieje i obyczaje dawnej Polski i Litwy.

☙

Dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin obchodził w dniu 23-go marca 1913 Zygmunt Miłkowski, pułkownik z r. 1848, powieściopisarz (pod pseudonimem T. T. Jeż) i publicysta. Powieści jego, jak „Uskoki", „Narzeczona Harambaszy", „Wasyl Hołub", „Historya o prapradziadku i praprawnuku" i inne czytywane były z zamiłowaniem przed kilkunastu jeszcze laty; dziś nowsza literatura wypiera je z obiegu, autor ich jednakże, mimo wieku sędziwego, żywy bierze udział we wszystkich sprawach naukowych i politycznych naszego narodu. W dniu jubileuszowym cała Polska złożyła hołd zasłużonemu obywatelowi.



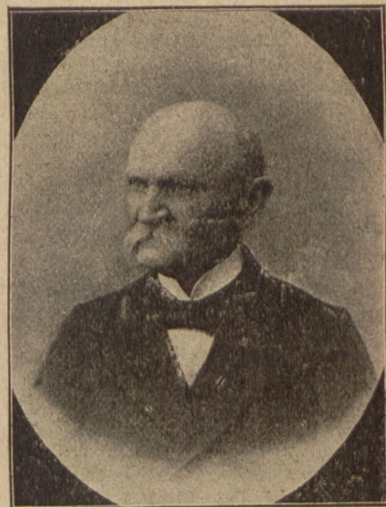
Ks. Marceli Godlewski.

☙

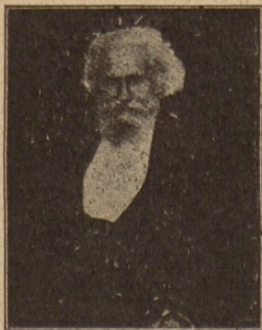
Złoty jubileusz małżeństwa obchodził w dniu 23-im maja r. 1913 Władysław Mickiewicz, najstarszy syn wieszcza naszego Adama wraz z małżonką swą Maryą z Malewskich. Władysław Mickiewicz mieszka zawsze w Paryżu, minionej zimy przebywał kilka tygodni w kraju, witany i przyjmowany wszędzie z czcią mu należną, nietylko jako synowi wielkiego ojca, ale jako uczonemu literatowi i człowiekowi bez zmazy i skazy.

☙

Wielki Zjazd kobiet polskich z trzech zaborów odbył się w dniach 11-go i 12-go maja w Krakowie. Obrady miały podkład narodowo-religijno-społeczny. Z rezolucyi uchwalonej podnieść należy dwa zdania: 1) Zobowiązujemy się uroczyście, że będziemy dzieci nasze chowały od



Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż).



Władysław Mickiewicz.

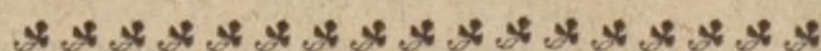
pierwszych chwil życia w zasadach wiary katolickiej i w duchu narodowym, bez wpływów cudzoziemskich, 2) że zawsze i wszędzie, stale i wytrwale szerzyć oraz wykonywać będziemy hasło: „swój do swego po swoje“. Obrady zakończyły się przemówieniem i błogosławieństwem ks. arcybiskupa Sapiehy.

☙

Dnia 22-go czerwca odbyła się w Petersburgu w kościele św. Katarzyny uroczysta konsekracya nowomianowanego arcybiskupa warszawskiego księdza **Aleksandra Kakowskiego.** Ceremonii dopełnił J. E. ks. Zdzitowiecki, biskup dyecezyi kujawsko-kaliskiej w asystencyi ks. biskupa Cieplaka i ks. biskupa Żarnowieckiego. Nowy arcybiskup urodził się r. 1862 w Dębinach pod Przasnyszem, kształcił się w Pułtusku i Warszawie. W r. 1883 wyjechał na wyższe studya do Rzymu, skąd po trzech latach wróciwszy, otrzymał święcenia kapłańskie i mianowany wikaryuszem przy kościele św. Boromeusza w Warszawie. Równocześnie został profesorem seminaryum duchownego i prokuratorem sądu arcybiskupiego, w kilka lat później asesorem konsystorza i regensem seminaryum. W uznaniu zasług położonych na tych stanowiskach otrzymał godność kanonika w r. 1904, zaś w r. 1911 akademia duchowna w Petersburgu mianowała go doktorem św. Teologii. Nowy dostojnik Kościoła odznacza się dobrocią serca, wyrozumiałością i gorącem poczuciem obywatelskiem.



J. E. ks. Aleksander Kakowski
arcybiskup warszawski.



Przegląd polityczny.

Polacy pod panowaniem pruskiem walczą z wielkiemi trudnościami w obronie wiary, języka (narodowości), bytu i praw obywatelskich. Co raz głośniej odzywają się wrogowie o ustawy wyjątkowe, nawet zakazu kazań i pieśni polskich po kościołach żądają już najzaciętsi nieprzyjaciele ludu polskiego. Pragną zniszczenia ludu polskiego. Lud ma zostać utulony do snu narodowego, aby był potulnym, nie domagał się praw swoich, zapomniał języka swojego a służył do germanizacyi, co się sprzeciwia prawu boskiemu przyrodzonemu i nadprzyrodzonemu. Biada tym rodzicom, co przekraczają prawo boskie! Żaden możny tego świata nie uchroni ich przed karą wiekuistą! — O byt nasz ciężko walczyć musimy wszyscy, gdyż przeciwnicy najchętniej widzieliby ludność polską biedną, nędzną, pragną nas mieć narodem biedaków i żebraków. Mimo tego, wystrzegając się pijaństwa i rozrzutności, pracując usilnie i oszczędzając, ile się da, podnosimy się z trudem, powoli, ale stale. Nie zginiemy, byleśmy nie pozwolili się zepsuć alkoholem i zgermanizować. — O nasze prawa polityczne walczymy bezustannie. W parlamencie odnieśliśmy zwycięstwo o tyle, że mandat landrata von Halema przez komisyę rugów wyborczych uznany został jako nieważny, poczem p. Halem mandat złożył. Przy ponownych wyborach znów wybrany małą większością wśród wielkiego nacisku, oczekuje ponownego skasowania mandatu, co przez komisyę rugów wyborczych niebawem zostanie uchwalone. Okręg świecki czekają ponowne wybory. — Przy wyborach do sejmu w r. 1913 partya centrowa na Śląsku w niektórych okręgach wolała porozumieć się z protestantami, rządowcami, wolnokonserwatystami, z tak zwanym „miszmaszem“, a odrzuciła kompromis (ugodę) z partyą polską. Wskutek tego straciliśmy 3 mandaty kompromisowe, z których 2 przypadły konserwatystom. Sławy to centrowcom śląskim nie przyniesie. Wiemy, że pewna część duchowieństwa sprzeciwiała się takiej polityce, wymierzonej przeciw ludowi polskiemu, który jest najliczniejszy na G. Śląsku, ale z powodu zależności swojej, braku wyrobienia i odwagi przy jawnych wyborach sejmowych ani jednego posła nie zdołał przeprowadzić. Zmieni się to na lepsze, gdy wybory do sejmu będą się odbywały przy pomocy kartek. Rząd pruski, partye przez partye niemieckie, przygotowuje pono nową ustawę wyborczą. Koło polskie w sejmie liczy obecnie 14 posłów, Koło polskie w parlamencie 18. — Rząd pruski około 200 milionów marek kazał uchwalić przez sejm na wzmocnienie „niemczyzny uciśnionej“. Z tej sumy otrzymały kapitały rozmaite instytucye na wschodzie pruskim. Na Śląsku utworzono „Landgesellschaft“, która ma starać się o ile możności o „utwierdzenie niemieckiej własności“. Kto z naszych tej kasie odda swoją posiadłość, traci wolność sprzedaży gruntu, nie może już sprzedawać, komu by chciał. Wskutek tego traci, bo nie uzyska takiej ceny, jaką mógłby osięgnąć



Dwór w Kołdrąbiu,
dotkniętym wywłaszczeniem.

mając zupełną swobodę sprzedaży. — Najważniejsze zdarzenie w polityce antypolskiej rządu pruskiego — to wywłaszczenie czterech majątków polskich, które właścicielom odebrano mimo protestu i przeprowadzenia obrony. Lipienki należały do wdowy p. Liszkowskiej, Dobska do p. Zabłockiego, Złotniki do p. Kościelskiego, Kołdrąb do p. Trzcińskiego. Wszyscy wywłaszczeniem dotknięci są nietylko poszkodowani na majątku, gdyż komisya kolonizacyjna nie chce zapłacić tyle, ile żądają i żądać muszą (szkody obliczają u niektórych na około 100 000 marek), ale robotnicy, rzemieślnicy i inni pracownicy potracą pracę w tamtych majątkach, których ziemię po części już rozdzielono pomiędzy osadników niemieckich. Święte prawo własności zostało naruszone



Dwór w Lipienkach,
dotkniętych wywłaszczeniem.

w sposób dotąd niebywały. W całym świecie cywilizowanym z tego powodu potępiono zachłanność pruską, podjudzaną przez hakatystów.

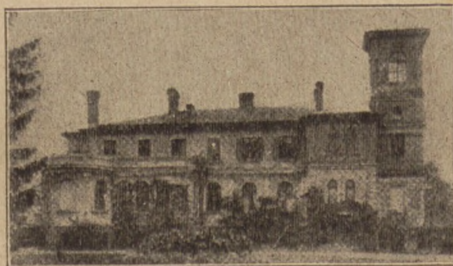
Polacy w Dumie zgodzili się na ustawę o samorządzie miast w Król. Polskiem, chociaż językiem urzędowym administracyi miast ma być język rosyjski. Woleli osięgnąć mniejsze korzyści, aniżeli nie mieć wcale samorządu. Rosyjska rada państwa odroczyła ustawę o samorządzie, z czego się cieszą wszyscy wstecznicy rosyjscy.

Polacy w Galicyi przeżywali w ostatnim czasie chwile gorączkowe. Z powodu zawieruchy na Bałkanie zaczęto opowiadać o możliwej wojnie pomiędzy Rosyą a Austryą. Na ten wypadek czyniono przygotowania. Powstały osobne oddziały ochotników strzeleckich, które odbywały ćwiczenia w strzelaniu z broni, dostarczanej przez rząd austryacki. Z tego powodu niemieckie i rosyjskie gazety, wrogie Polakom, ogłaszały gwałtowne artykuły. — Zmiana ustawy wyborczej w Galicyi nie doszła do skutku. Przewielebni biskupi galicyjscy wystąpili w dwóch listach pasterskich przeciw przygotowanej nowej ustawie, gdyż uważali ją za zgubną dla mniejszości katolickiej i stosunku jej do reszty ludności. Wskutek tego namiestnik Bobrzyński ustąpił z urzędu; jego miejsce objął p. dr. Korytowski. Przy wyborach sejmowych Rusini uzyskali kilkanaście mandatów więcej, niż dotąd. Mają się niebawem rozpocząć narady sejmowe nad inną ustawą wyborczą. Pożądana jest zgoda z Rusinami, lecz oczywiście tylko taka, któraby nie czyniła krzywdy ludności polskiej w Galicyi wschodniej.



Dr. Bobrzyński,
były namiestnik Galicyi.

W Austryi stosunki są krytyczne. Czesi nie mogą się pogodzić z Niemcami w królestwie czeskiem mieszkającymi, wskutek czego sejm czeski nie pracuje od 6—7 lat, gdyż walka czesko-niemiecka doprowadziła do głośnych hałasów na posiedzeniach. Kraj ma coraz więcej długów, cierpią wszystkie sprawy publiczne. Cesarz zamianował komisyę, która będzie rządziła krajem na mocy paragrafu wyjątkowego. — Węgrzy odbierają Słowianom prawa w dalszym ciągu, starając się o przerobienie ich na Węgrów. W Chorwacyi rządził komisarz Cuvaj według ustawy wyjątkowej, strasznie prześladując Serbów tamtejszych. Po nim objął rządy baron Skerlecz jako komisarz, ale ma być łagodniejszym, przywrócić samorząd i zostać jego naczelnikiem, to jest banem. Słowianie pod panowaniem węgierskiem pragną nowej ustawy wyborczej, któraby im nadała sprawiedliwe prawo wyborcze. Wtedy zmieniłyby się stosunki powoli na lepsze. Dla Austryi jest to rzecz konieczna, inaczej nie pozyska miłości Słowian. — W Portugalii republikanie nie wzmocnili swoich rządów. Prześladowanie Kościoła katolickiego, duchowieństwa i ludności wierzącej jest straszne. Co chwilę przeto donoszą o ruchu powstańczym. Katolicka ludność pragnie zerzucić ze siebie rządy



Dwór w Złotnikach,
dotkniętych wywłaszczeniem.



Dwór w Dobskach
dotkniętych wywłaszczeniem.

bezbożnych republikanów liberalno-socyalistycznych. — Francya wskutek pomnożenia wojsk niemieckich o 136 000 chłopa na co centrowi, liberalni i socyalistyczni posłowie uchwalili rządowi 1¼ miliarda (1240 milionów) marek nowych podatków, zbroi się energicznie. Parlament francuski uchwalił trzyletnią służbę wojskową, w miejsce dotychczasowej dwuletniej. Przez to liczba żołnierzy francuskich, stojących pod bronią, wzrośnie, ale Niemcy mimo tego mają więcej wojska, niż Francya. Zbrojenie mocarstw jest niepotrzebne. Ciężary ludności z powodu zbrojenia są bardzo wielkie, miliardy co rok wydaje się na wojsko, flotę i t. d. Na tem zarabiają grubo fabrykanci i dostawcy broni, sukna, koni, żywności i t. d. Ludność musi to płacić. Posłowie polscy w parlamencie niemieckim głosowali przeciw zbrojeniu, przeciw ciężarom. Zbrojenia nie



Wodron Wilson,
prezydent Stanów Zjednoczonych.

BISKUPI POLSCY, KTÓRYCH DWA LISTY PASTERSKIE WYWARŁY DONIOSŁY WPŁYW NA OBECNE POŁOŻENIE POLITYCZNE W GALICYI.



Ks. arcybiskup Bilczewski.



Ks. arcybiskup Teodorowicz.



Książę - biskup Sapieha.

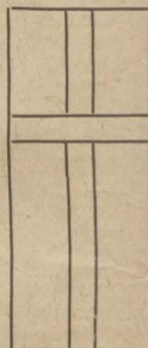




Ks. biskup Wałęga.

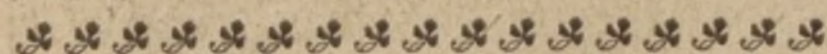


Ks. biskup Pelczar.



potrzebaby, gdyby ustanowiono sąd międzynarodowy, który sądziłby spory pomiędzy mocarstwami i narodami. Na przewodniczącego sądu tego należałoby poprosić Ojca św. Wtedy byłby sąd sprawiedliwy. Każdy z wyroku powinien być zadowolony. — W Stanach Zjednoczonych wybrano nowym prezydentem Wodrona Wilsona. Po nim spodziewają się rządów uczciwych i wolnohandlowych. — W Chinach trudności rządu republikańskiego jeszcze nie ustały. Południowe prowincye się buntują. — W całej Azyi żółta rasa przejmuje się coraz więcej duchem narodowym. Pragnie usunąć białych ludzi od wpływów i rządów w krajach rozmaitych, gdzie albo już panują, albo mogliby zapanować.

O zawierusze bałkańskiej na tem miejscu nie wspominamy, gdyż podaliśmy w Kalendarzu osobny o tem artykuł, do którego szanownych Czytelników odsyłamy.



Różne wydarzenia w świecie.

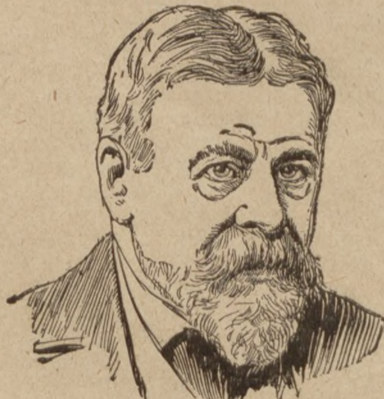
W Lipcu 1912 r.

Trąba powietrzna wyrządziła olbrzymie szkody w prowincyi Saskaczewan w Kanadzie. Przeszło 100 osób utraciło życie.

W kopalni węgla w Oberhausen w Nadrenii zginęło 21 górników wskutek wybuchu gazów; pomiędzy zabitymi było kilku Polaków.

Nieszczęście kolejowe wydarzyło się w Corning w Ameryce; 34 osób zabitych, 60 ciężko rannych.

W Wiesbadenie umarł słynny na cały świat malarz Alma Tadema. Był on Holendrem z urodzenia, lecz od 40 lat mieszkał w Anglii, gdzie obdarzono go zaszczytami i nadano mu obywatelstwo i szlachectwo krajowe. Alma Tadema był wielkim przyjacielem Polaków, a uczuciem tem natchnął i córkę, która nauczywszy się dobrze po polsku, zaznajamia Anglików z naszą literaturą i z naszem życiem.



Alma Tadema.

W Tatrach spadła w przepaść młoda studentka, Alma Szystowska z Litwy, odłączywszy się na chwilę od towarzyszy i zabłądziwszy w ciemności. Ciało zabitej znaleziono po wielu trudach dopiero po kilkunastu dniach. Nieszczęsny ten wypadek żywo poruszył umysły, tembardziej, że zabita była jedyną córką swych rodziców.

W Japonii umarł cesarz Mutsuhito, który przez swe wspaniałomyślne i postępowe rządy doprowadził kraj do obecnego rozkwitu. Miejsce jego na tronie zajął syn jego Joshihito Harunomija, który rządzić będzie Japonią w myśl ojca i zgodnie z życzeniami większości narodu.

Henryk Latham, jeden z najpierwszych i najwięcej znanych lotników



Ś. p. Alina Szystowska.

francuskich został w Kongo na polowaniu rozszarpany przez bawoła. W r. 1908 Henryk Latham przeleciał na swym statku napowietrznym przez kanał Lamansz.

W Binz na wyspie Rugii runął pomost dla widzów, przypatrujących się manewrom floty; 20 osób utonęło.

Wielki orkan w Ameryce w stanie Nawada zniszczył prawie doszczętnie dwa miasta: Mozuma i Seventhongs. Kilka set osób utraciło życie.

W Nowym Jorku zamordowano właściciela szulerni Rosenthala a wszczęte z powodu tego śledztwo wykazało niesłychane nadużycia i przekupstwa policyi.

Sierpień.

Ks. kardynał Fischer, arcybiskup koloński, przywódca katolików niemieckich, umarł po dłuższej chorobie.

Kustosz Ojców Paulinów na Jasnej Górze, O. Pius Przezdziecki, skazany został na 5-letnie zesłanie do Permu albo przymusowy wyjazd za granicę „za szkodliwą działalność dla państwa". W dniu 3-go sierpnia wyjechał przeto O. Pius z Częstochowy, żegnany ze łzami przez OO. Paulinów i zgromadzony lud. O. Pius raz już był skazany na wygnanie, lecz wskutek manifestu koronacyjnego powrócił po dwóch latach. Obecnie wyjechał do Abazyi.



Zmarły mikado japoński Mutsuhito.

W tym samym dniu władze administracyjne usunęły z Jasnogórskiego klasztoru pięciu braciszków zakonnych, wydalonych przez władze klasztorne, a opierających się opuszczeniu klasztoru.

Międzynarodowy Zjazd Esperantystów odbył się w Krakowie. Uczestnicy reprezentowali 33 narodowości. Stary Kraków przyjmował gości przez tydzień serdecznie. U stóp pomników Mickiewicza i Kopernika złożyli uczestnicy kongresu wieńce.



Cesarz japoński Joshihito.

W kopalni Lothringen w Westfalii padło ofiarą katastrofy, spowodowanej wybuchem gazów, przeszło 100 górników, z tych połowa była Polakami.

W Szwajcaryi ukończono budowę kolei na szczyt góry Jungfrau. Budowa trwała 15 lat; samych tuneli musiano przebić przeszło 7 kilometrów. Góra Jungfrau ma 4093 metrów wysokości.

W sprawie Marokka pogodziła się Francya z Hiszpanią. Ofiarą padł sułtan Mulej Hafid, który Marokko oddał pod opiekę Francyi; musiał teraz ustąpić, na tronie osadzono Mulej Jussufa.

Wielkie trzęsienie ziemi nawiedziło Turcyę, grzebiąc w gruzach wioski i osady; zginęło kilkadziesiąt osób.



Ks. kardynał Fischer,
zmarły arcybiskup koloński.

Jenerał Both, twórca i dowódzca „Armii zbawienia" umarł w Londynie w 83-cim roku życia.

W Tatrach zabiła się p. Eugenia Zielińska z Warszawy, spadłszy w przepaść w drodze przez Rysy.

Wrzesień.

W dniu 9-go września umarł poeta czeski Jarosław Vrchlicki, chluba swego narodu, przyjaciel szczery i prawdziwy Polaków. Vrchlicki po kilka razy przebywał w Polsce, utrzymywał stosunki przyjaźni z Polakami a wieszczów naszych chętnie tłómaczył na język czeski. W chwili zgonu miał lat 60.

Jenerał Nogi, bohater japoński z wojny rosyjsko-japońskiej, odebrał sobie życie, czyli popełnił „harakiry" w chwili, gdy wynoszono do grobu zwłoki cesarza japońskiego. Razem z nim popełniła samobójstwo także jego sędziwa żona. Jenerał Nogi czynem tym chciał zapewne okazać przywiązanie do cesarza i do starych zwyczai swego kraju.

Wielkie śniegi spadły w połowie tego miesiąca w Francyi, Hiszpanii, w Anglii i w górach niemieckich.



Henryk Latham.



O. Pius Przezdziecki.

Wielki kongres, czyli zjazd międzynarodowy dla uczczenia Przenajświętszego Sakramentu, czyli tak zwany eucharystyczny, odbył się w dniach od 12—17-go września 1912 w Wiedniu. Brały w nim udział wszystkie narodowości europejskie, w parku wiedeńskim Praterze słychać było wszystkie języki, widać było stroje barwne Tyrolczyków, Hiszpanów, polskich górali, Albańczyków, Włochów, Krakusów i innych. Podczas obrad i przemówień niejednokrotnie wspominano o Polakach, nazwisko Sobieskiego, który przed 200 z górą laty Wiedeń z ciężkiej wybawił opresyi łączono z imieniem księdza Marka Aviano, który błogosławił zastępy rycerzy polskich, idących w bój dla obrony Krzyża. Kongres zakończył się olbrzymim pochodem przez miasto, w którym uczestniczyło przeszło 150 000 ludzi. Polacy tworzyli w nim osobną grupę, liczącą około 2000 osób.

❧



Mulej Jussuf, nowy sułtan marokański.

Straszny tajfun zniszczył część prowincyi chińskiej Czetsjan. Całe miasta legły w gruzach, kilkadziesiąt tysięcy ludzi utraciło życie.

Październik.

W pierwszej połowie tego miesiąca rozpoczęto kroki wojenne na Bałkanie.

❧

W Chicago odbył się zjazd polskich dziennikarzy i literatów; przybyło nań 41 reprezentantów 25-ciu pism. Głównym przedmiotem obrad była troska o dobro robotników polskich w Ameryce.

❧

W Poznaniu wóz tramwajowy, u którego zepsuł się hamulec, jadąc z szaloną szybkością wypadł z szyn i wpadł w narożnik kamienicy i w grupę ludzi, przed nim stojącą. Kilka osób zostało poranionych ciężko, dwie z nich zmarły.

Listopad.

W Częstochowie ścigany przez policyę bandyta Paweł Kozłowski schronił się w baszcie przy klasztorze jasnogórskim i stamtąd począł odstrzeliwać się policyantom. Władze zarządziły formalne oblężenie opryszka, powołując do pomocy wojsko i straż ogniową. Kozłowski bronił się przez 10 godzin, wreszcie, gdy wysadzono w powietrze ścianę baszty, zabił się sam wystrzałem z rewolweru.

❧

W Madrycie zamordowany został przez przeciwników politycznych prezydent ministrów Canalejas; w jego miejsce mianowany został prezesem ministrów Garcia Prieto.



Japoński generał Nogi.

❧

Groźny zatarg wybuchł między Austryą a Serbią z powodu uwięzienia przez Serbów konsula austryackiego Prochaski. Rozchodziły się pogłoski, że Prochaska został zabity. Na skutek energicznych żądań rząd serbski rozkazał wypuścić konsula winnych jego uwięzienia ukarać.

Grudzień.

Ks. biskup Kazimierz Ruszkiewicz został mianowany administratorem dyecezyi warszawskiej po śmierci ks. arcybiskupa Chościak-Popiela.

❧

W Monachium umarł książę regent Luitpold, przeżywszy lat przeszło 90. Zmarły książę otaczał wielką życzliwością artystów polskich, przebywających w Monachium, chętnie zwiedzał ich pracownie i zakupywał obrazy.



Burmistrz Wiednia dr. Neumeier wita przybyłego na kongres legata papieskiego kardynała Rossuma.



Zmarły książę - regent bawarski Luitpold.

Do Londynu zjechali się przedstawiciele państw europejskich wraz z przedstawicielami państw bałkańskich wojujących na konferencyę pokojową.

☙

Lotnik francuski Garros osiągnął najwyższą dotąd wysokość wzlotu, gdyż zdołał wznieść się na 5601 metrów w górę w Tunisie, w miejscowości Manouba. Warto przytem zaznaczyć szalony postęp w awiatyce: w r. 1908 H. Farman wzniósł się na 25 metrów wysoko; w trzynaście dni później Wilbur Wright dosięgnął 60 metrów, a w kilka miesięcy później 90 i 115 metrów. W czerwcu r. 1909 Paulhan wylatuje na 150 metrów, Latham we wrześniu na 155 m. wysoko. W r. 1910 Leganieu zdobywa 3100 m., Garros w październiku roku 1911 3050 m., Leganieu następnie we wrześniu r. 1912 5450 metrów, w grudniu zaś tegoż roku pobił go Garros, zdobywszy 5601 metrów. Zapewne jednak awiatycy „jeszcze wyżej patrzą“.

☙

W Delhi, w Indyach rzucono bombę podczas uroczystego wjazdu do miasta wicekróla Indyi, lorda Hardinga. Wicekról został raniony dość ciężko. Wkrótce potem odbył się w Bankipur narodowy kongres Hindusów, w którym potępiono zamach na wicekróla, lecz domagano się samorządu i parlamentu.

Styczeń r. 1913.

Dnia siedemnastego stycznia odbył się wybór nowego prezydenta Francyi na lat siedem. Wybrany został Raymund Poincare. Wybór został przyjęty owacyjnie; oznacza on zwycięstwo talentu nad miernotami i tryumf żywiołów umiarkowanych.

☙

W Łodzi w Król. Polskiem wybuchło bezrobocie, jako skutek kryzysu ekonomicznego; 27 tysięcy robotników znalazło się bez pracy. Towarzystwa dobroczynne wszczęły gorączkową działalność.

☙

W Assuanie w Egipcie odbyło się otwarcie nowowybudowanej tamy nilowej, która ma się przyczynić do użyźnienia na nowo ogromnych przestrzeni kraju. W uroczystości wziął udział khedyw Egiptu Abbas Hilmi basza i przedstawiciel Anglii lord Kitchener.

☙

W Pradze czeskiej odbył się wiec, protestujący przeciwko wywłaszczeniu w Prusach. Przemawiali gorąco pp. Kramarz, Howorka i Hlawaczek.

☙

W Konstantynopolu wybuchła rewolucya Młodoturków. Ministra wojny Nazima baszę zamordowano, wielkiego wezyra Kiamila baszę zrzucono z urzędu i uwięziono.

Luty.

Dużo hałasu narobiła w świecie depesza fałszywa, oznajmująca komendantowi Strassburga o przybyciu cesarza niemieckiego na przegląd wojsk. Cała załoga Strassburga wyruszyła na pole ćwiczeń, wyruszył także jeden z balonów Zeppelina, a cesarz Wilhelm w tej chwili dążył w przeciwną stronę państwa. Fałszywą depeszę wysłał były płatnik wojskowy Wolter. Europa miała z powodu tego kilka dni uciechy.

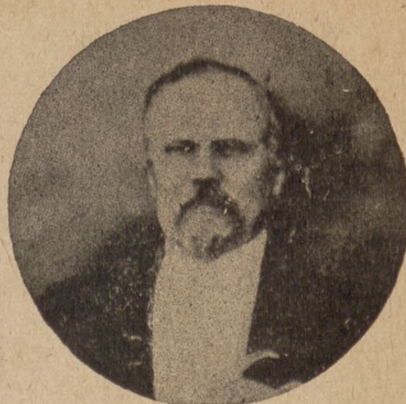
☙

W stolicy państwa japońskiego Tokio wybuchły krwawe zawieruchy na tle walki stronnictw politycznych. Ostatecznym rezultatem rozruchów było ustąpienie prezesa ministrów księcia Katsury, na którego miejsce obrano prezesem admirała Jamamoto.

☙

W Abysynii umarł cesarz Menelik. Na tron wstąpił syn jego Lydyi Jassou, ale nie obyło się przytem bez gwałtownych walk, głównie z przyczyny cesarzowej i jej stronników, pragnących mieć główne wpływy na rządy.

☙



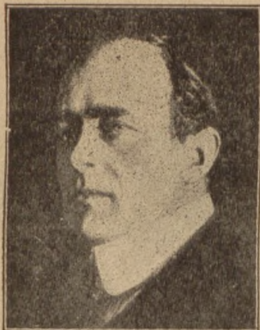
Raymund Poincare,
nowy prezydent Francyi.



Zmarły negus abysyński, Menelik II.



Lydyi Jassou,
nowy władca Abysynii.



Kapitan Robert Scott.

W Rzymie umarła siostra Ojca świętego Róża Sarto w 65-ym roku życia. Pius X boleśnie odczuł śmierć siostry.

☙

W Wiedniu zastrzelił robotnik Kunschak posła socyalistycznego Schumeiera.

☙

Do Europy nadeszła wieść o śmierci w lodowcach bieguna południowego kapitana Scotta i czterech jego towarzyszy. Nieustraszony podróżnik-badacz dotarł do bieguna, zastał tam już jednak sztandar norwegski zatknięty w roku zeszłym przez Amundsena. W drodze powrotnej zaskoczyły dzielną drużynę burze, śniegi i nadzwyczaj silne mrozy; brak było środków żywności a jeszcze mil kilkanaście dzieliło ich od najbliższego składu. Umierali więc z zimna i wyczerpania, ostatni umarł dowódca wyprawy, kapitan Scott, do ostatniej chwili robiąc zapiski w notatniku.

☙

W Meksyku wybuchła znów rewolucya; wśród zawieruchy zastrzelony został prezydent Madero i wiceprezydent Suarez. Ster rządów objął nowy prezydent Huerta.

☙

W Paryżu odbył się proces przeciwko szajce bandytów, którzy posługując się samochodami, w biały dzień napadali i rabowali banki nie oszczędzając przytem życia ludziego. Pomimo listów z pogróżkami, jakie odebrali sędziowie, oraz i świadkowie, wyrok zapadł surowy, skazujący bandytów bądź na karę śmierci, bądź na długoletnie więzienie.



Zamordowany król grecki Jerzy I.

Marzec.

W Salonikach został zastrzelony król grecki Jerzy I. Właśnie minęło lat 50, jak Grecya powołała na tron Jerzego, jednego z synów króla duńskiego Krystyna. Zabójcą jest Grek Aleksander Szinas, człowiek napół obłąkany. Tron grecki objął po ojcu najstarszy syn Konstanty.

☙

W Anglii święcono uroczyście setną rocznicę urodzin Dawida Livingstona, słynnego podróżnika, zwanego „odkrywcą Afryki". Przez lat 34 przebywał Livingstone w środkowej Afryce, wśród niesłychanych trudów i niebezpieczeństw odkrywał drogi Europejczykom do przyszłych zdobyczy handlowych i kolonizacyjnych. Wśród nędzy prawie zmarł Livingstone w małej wiosce afrykańskiej, skąd wierni jego słudzy i towarzysze murzyni przenieśli ciało jego na barkach swych do morza; stamtąd zaś statkiem przewieziono je do Londynu i pochowano w katedrze Westminsterskiej.



Karol Hagenbeck.

Kwiecień.

W pierwszych dniach tego miesiąca rozeszła się smutna wieść, że Ojciec św. Pius X ciężko zaniemógł. Dnia 6-go kwietnia podczas przyjmowania pielgrzymki zasłabł nagle i omdlał. Wywiązało się cierpienie nerkowe, przyczem osłabiona została działalność serca. Późny wiek Ojca świętego dawał powód do obaw; wszystkie umysły zostały poruszone, katolicy w licznych nabożeństwach upraszali Boga o zdrowie i życie dla Zastępcy Chrystusowego. Ojciec św. ukończył 78 lat życia. W sierpniu r. 1903, jako kardynał i arcybiskup wenecki został wybrany papieżem. Po kilku tygodniach niepokojącej choroby, dostojny pacyent zaczął przychodzić do zdrowia i wkrótce już oddawał się zwykłym swym pracom i obowiązkom.

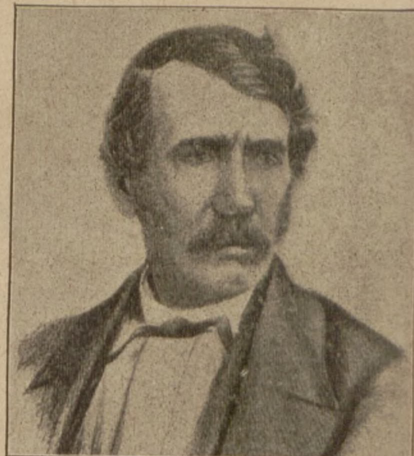


Król grecki Konstanty XII.

☙

Na tle zaburzeń maryawickich, w których poniosło śmierć kilka osób, odbyły się w Warszawie dwa procesy. W jednym skazano na roty aresztanckie dwóch księży oraz kilku maryawitów i katolików; w drugim uwolniono oskarżonych dziesięciu maryawitów.

☙



David Livingstone.

W połowię kwietnia spadły wielkie śniegi w całej Europie, przyczem i mrozy nastały dość znaczne. Powstały przez to szkody w rolnictwie i ogrodnictwie, zwłaszcza, że przedtem już wiosna zbudziła wszystko do życia.

Do Rzymu wyjechała wielka pielgrzymka polska z Poznańskiego pod przewodnictwem ks. biskupa Likowskiego. Przyjmował ją na audyencyi kardynał Merry del Val w zastępstwie chorego Ojca św.

Tajemnicze morderstwo popełnione zostało w Teresinie pod Warszawą na osobie księcia Władysława Drucko - Lubeckiego. Morderstwo popełniono w biały dzień w parku teresińskim. Aresztowano, jako podejrzanego o tę zbrodnię, barona Bispinga, lecz śledztwo przez kilka miesięcy prowadzone winy jego nie udowodniło.

W Hamburgu umarł Karol Hagenbeck, słynny znawca i oswoiciel zwierząt. Przed kilku laty założył Hagenbeck w Stellingen pod Hamburgiem olbrzymi zwierzyniec w którym zwierzęta znajdują warunki życia, zbliżone jak najwięcej do natury. Krótko przed śmiercią wydał Hagenbeck książkę o życiu i zwyczajach zwierząt.

Maj.

W Berlinie odbył się ślub córki cesarskiej, księżniczki Wiktoryi Ludwiki z księciem kumberlandzkim Ernestem Augustem.

W budowie kanału Panamskiego, dobiegającej końca, zaszła znaczna przeszkoda wskutek obsunięcia się skał. Niektórzy przypisywali katastrofę trzęsieniu ziemi, co napawać mogło słuszną obawą o przyszłość kanału. Sławny jednak geolog amerykański Mac Donald dowiódł na mocy swych badań, że trzęsienia ziemi w pobliżu kanału są niemożliwe.

Czerwiec.

Śmiały lotnik francuski M. Brindejonc de Moulinais (Bręd?eżą de Muline) przeleciał z Paryża do Warszawy w przeciągu 14-tu godzin. Przeleciał więc najdalszą dotąd przestrzeń w najkrótszym czasie; zdobył też wyznaczoną za to wielką nagrodę.

W Konstantynopolu został wystrzałem z rewolweru wielki wezyr Szefket basza zabity. Była to, jak się zdaje, sprawka staroturków.

W Poznaniu osadzono w więzieniu na dni 12 p. Anielę Tułodziecką za urządzanie „pogadanek dla matek“. Pogadanki te istniały już od lat czterech; obecnie policya zastosowała do nich paragraf językowy i na mocy tego ukarała urządzający je komitet. Pannie Tułodzieckiej urządzono przy wyjściu z więzienia serdeczną owacyę.

We Lwowie zastrzelił uczeń seminaryum nauczycielskiego rusin Eliasz Dżegała nauczyciela literatury polskiej profesora Karola Rutkowskiego. Dżegała, znany z lenistwa w naukach, zemścił się w ten sposób za złe świadectwo szkolne.

W Johannesburgu w Afryce Południowej wybuchły krwawe rozruchy na tle strejku robotników kopalnianych. Strejkujący podpalili stacyę kolejową i przypuścili szturm do gmachu Towarzystwa kopalni dyamentów. W mieście zapanowała anarchia.

W mieście Kurytybie, w Stanie Parana, wybuch dynamitu zniszczył składy kolejowe, przyczem około 50 ludzi utraciło życie.

W Łodzi zapanował strejk powszechny; przeszło 40 000 robotników złożyło pracę.

Wielkie deszcze i ulewy na Śląsku i w Galicyi spowodowały wylewy rzek. Rolnictwo poniosło znaczne szkody, które zagrażają klęską ogólną.

Ojciec św. Pius X ogłosił cały rok 1913 rokiem radości z powodu jubileuszu Konstantynowskiego. W roku tym mija lat 1600, jak cesarz rzymski Konstanty, zwany później Wielkim ogłosił edykt w Medyolanie, zezwalający na otwarte wyznawanie wiary chrześciańskiej. Radosną tę rocznicę Kościół święty obchodzi radośnie. Tak w Rzymie, jako i po całym świecie odbywają się dziękczynne nabożeństwa i uroczyste procesye. Ojciec święty nadał dla korzyści dusz różne odpusty. — W tym roku przypadła też dziesiąta rocznica wstąpienia na tron Piotrowy miłościwie nam panującego Piusa X. I tę rocznicę chrześcijanie katolicy obchodzili radośnie, prosząc Boga o zdrowie i jaknajdłuższe życie dla swego Pasterza. Tak więc ten r. 1913, o którym różne złowrogie krążyły przepowiednie, dla nas katolików jest rokiem radości. Obyż stał się nim dla całego świata, tak, aby wszyscy ludzie wielbili dobroć Bożą po wieki wieków.



Ojciec św. Pius X
podczas przychodzenia do zdrowia (rekonwalescencyi).



PROCES O POTWÓR.





Nieboszczyk pan Kazimierz Zazulicki, niegdyś cześnik oparski, był do lat niespełna trzydzieści moim najbliższym sąsiadem a mógłbym śmiało powiedzieć i przyjacielem najszczerszym.

Trudnoby mi siła bajać o jego charakterze, animuszu, sercu, toć pewnobym mu lepszych nie wybajał ornamentów i przymiotów, ani też domowi jego większej zacności i większego nie przysporzył splendoru. Ot powiem tylko, że ś. p. pan cześnik oparski używał wzdłuż i wszerz reputacyi człowieka najwspanialszego serca i najgłębszego rozumu a posiadał przytem i fortunkę dostatnią i szczęście w domu, boć najpiękniejszą w całej okolicy szczycił się córką.

Jużto po odwiecznym obyczaju, już na intencyę córki dorastającej prowadził pan cześnik dom co się zowie otwarty, a nie było roku, w którymby w swoich Zazulicach dla braci szlachty okolicznej kilka szumnych i hucznych nie wyprawił traktamentów.

Wszakże na św. Katarzynę nie pomnę już dobrze którego roku, miał wystąpić z uroczystością całe ekstraordynaryjną, przewyższającą wszystkie poprzednie w przepychu i wystawności. Był to bowiem aniwersarz panny Katarzyny a zarazem i jej zrękowiny z panem Michałem Odrzykolskim, młodzieńcem dostatniej fortuny i nader zacnego imienia.

Kto żył ze szlachty okolicznej, musiał dążyć do Zazulic i zaprezentowawszy się rodzicom, gratulować dorodnym oblubieńcom.

Dworek zazulicki był to wrzkomo cale szczupły, niepokaźny z wierzchu budynek, aliści trzeba było zajrzeć do niego do środka, jak Bóg żywy, stu familiom mógł służyć za mieszkanie, a drugie sto przyjmować w gościnie.

Wszakżeż w ów dzień solenny tyle ze wszystkich stron z bliska i daleka nawaliło się szlachty, że ledwie można było pomieścić się wszystkim między ścianami dworku.

Uszczęśliwiony gospodarz nie posiadał się z radości na taki afekt i taką łaskawość przyjaciół, a panna Katarzyna ledwie starczyła dygów i rumieńców, aby odpowiedzieć na wszystkie komplementa i gratulacye. Po długich zachodach skończyły się wreszcie wszystkie owe niekoniecznie zabawne przedwstępne ceremonie i ceregiele, białogłowy roztasowały się po ubocznych komnatach, aby przebrać się z podróży i przysposobić do pląsów, my zaś weszliśmy wprost do głównej sali, gdzie czekał już gospodarz z półgarcowym kielichem w ręku, mając około siebie dwóch fagasów z sporymi koszami rzetelnie zasmółkowanych i dobrze pajęczyną okrytych butelek.

Nie tracąc czasu, jęliśmy tedy rozbudzać zziębłe członki i ożywiać fantazyę i humor, podróżą skwaszony.

Przy drugim, trzecim i czwartym duszkiem wychylonym kieliszku porozwiązywały się zwolna języki, ożywiała się rozmowa, sypnęły się jak grad przeróżne żarciki i figielki i dykteryjki krotofilne.

A trzeba wiedzieć, że był tam między nami nieboszczyk p. Chryzanty Liwurda, człek nieprzebranej fantazyi, koncepista zawołany wzdłuż i wszerz na całe województwo, a ktemu bibuła mospanie! daj go katu! Wisłę by wlał w żołądek a jeszczeby bez poplątania rozumu i dezolacyi żołądka znalazł był miejsce na jaki nowy antałek, byle jeno nie zbywało towarzystwa i prynuki.

Dzięki tak walornym przymiotom miał pan Chryzanty nieograniczone między szlachtą zachowanie, żadna zabawa nie mogła obejść się bez jego towarzystwa; był to bowiem niejako uosobiony geniusz wszelkiej wesołości towarzyskiej.

Obok niego nikt tak znowu przeróżnemi dykteryjkami nie zabawił kompanii jak pan Soter Prawdzic Swarzewski, co to także kilkanaście lat sąsiadował ze mną.

Jużto ten ostatni chyba na żart nazywał się Prawdzic, bo mówiąc bez wszelkiej obmowy i inwidyi, co usta otworzył to skłamał jakby z bata wystrzelił.

A jeśli też czasem przygodziło mu się powiedzieć i prawdę, to i tę potrzeba było naprzód przez dziesięć przedywidować i o połowę pomniejszyć, a dopiero za pomocą podobnego arytmetycznego procederu do jakiegoś rzetelniejszego doszedłszy kalkułu, można mu było uwierzyć, ale i to nie bez pewnych ekscepcyi.

Przy tem wszystkiem był to człek przedziwnego humoru i właśnie przez te same kłamstwa swoje nieoceniony w każdem towarzystwie. Najpocieszniej się atoli zdarzało, gdy zeszedł się czasem z panem Liwurdą, bo wtedy zaczęli wzajem przymawiać jeden drugiemu, a siląc się na najpocieszniejsze zazwyczaj koncepta, na umor ubawili nieraz kompanią. Toć i tym razem jakby umyślnie zjechali się obadwaj a zaledwie tylko pan Chryzanty zaczął strzelać swoimi żarcikami, pan Soter na wyścigi zapuścił się w opowiadania. A trzeba było tylko posłuchać, czego ten człowiek nie doznał i nie widział na tym bożym świecie. Jedna część tego wszystkiego zakasowała by przez Bóg żywy wszystkie owe przedziwne mirabilia, które ś. p. ksiądz Chmielewski w tak wielkiej obfitości wyliczył w swoich Nowych Atenach. Tym razem rozpoczął pan Soter ordynek relacyą o jakimś potwornym kozaku, którego gdzieś miał spotkać na dworze JW. wojewody Wołyńskiego.

— Był to olbrzym — prawił pan Soter — że to wszelką ludzką przechodzi imaginacyę. Toć wyobraźcie sobie waszmoście, że chcąc naprzykład sięgnąć ręką do kieszeni od hajdawerów, musiał ten gigant przyklękać na obadwa kolana, bo inaczej byłby żadną miarą nie dosięgnął!

— Tam do kata — przerwał pan Liwurda dworując — toć znowu, gdy chciał sięgnąć łyżką do gęby albo ręką do nosa, musiał zapewne podskakiwać w górę, albo nawet przystawiać drabinę.

My wszyscy w śmiech, a pan Soter cokolwiek się skonfundował, ale nie tracąc przecież ze wszystkiem fantazyi, odezwał się niby obrażony:

— Waszmość panie Chryzanty, to jakbyś umyślnie błazna udawał. Albożto nie widzisz, że kieszeń od hajdawerów dalej od ręki niż nos lub gęba....

— Mniejsza o to — przerwał mu gospodarz — kontynuuj tylko waszmość pan dalej swoje opowiadanie.

Pan Soter nie dał sobie nigdy dwa razy tego powtórzyć.

— Otóż mościowie — zaczął na nowo — potworny ten olbrzym był zapalonym miłośnikiem pląsów, a

pląsał do upadłego, do wyzionięcia ducha, ja sam widziałem go raz w pląsach tak dzikich i szalonych, że aż z jego własnego cienia na ścianie sączył się pot strumieniem.

Tu pan Chryzanty nie mógł na nowo powściągnąć języka i nowa wszczęła się sprzeczka, ale wmieszał się znowu gospodarz, a pan Soter ciągnął dalej swoje przedziwne opowiadanie.

Zaczął właśnie opowiadać, jak na Wołyniu poznał się z jakimś sławnym skąpcem, który będąc raz zmuszonym przyjmować w swym domu gości, postawił na stół tak słabe wino, że nie mogło nawet o własnej sile wylać się z butelki; w tem przerwał mu na nowo pan Chryzanty:

— At, wszystko co waszmość opowiadasz, to jakoś zbyt dalekich sięga czasów; gdyby który z nas nie zechciał waszmości uwierzyć na słowo, nie potrafiłbyś go przekonać, jakeś szlachcic herbu Sas a przydomku Prawdzic. Całe co innego, natomiast mógłbym ja waszmości opowiedzieć, oczywiście po szczerej prawdzie i bez wszelkiej przesady. Wyobraź sobie waszmość, że wybrawszy się niedawno do Lutowisk na jarmark, spotkałem w drodze cygana, który na uzdzie osobliwszego prowadził konia, miałbo głowę tam, gdzie inne konie ogon, a ogon tam, gdzie głowę.

— Owa! — zawołał śmiejąc się pan Soter, który jak sam zawsze kłamał na urząd, tak najpierwszy zaraz złapał kogo innego za słowo — waszmość widziałeś takiego konia na własne oczy?

— Ba, nietylko widziałem, ale go nawet kupiłem za dość sporą sumkę i mam go obecnie w mojej stajni.

Spojrzeliśmy wszyscy zdziwieni po sobie a pan Soter zgłupiał w pierwszej chwili, wnet jednak parsknął głośnym śmiechem i rzekł szyderczo:

— Gratuluję waszmości takiego konia, ale... ale... czy nie moglibyśmy go też kiedy na własne oczy oglądnąć z łaski i za przyzwoleniem waszmościnem?

— I owszem — odparł pan Chryzanty — ale sub una conditione...

— Słuchamy — odezwało się kilka głosów.

— Chciałbym, abyśmy obadwaj, ja z panem Soterem złożyli na ręce gospodarza po dwieście czerwonych złotych. Jeśli dotrzymam słowa, tedy strata pana Sotera, jeśli zaś zawiodę nadzieję, pan Soter bierze całą sumę.

— Ho, ho, waszmość widzę, chcesz mię nastraszyć! — zawołał pan Soter. — Trzymam dwieście czerwonych złotych.

W jednej też chwili była już cała rzecz skończona. Obiedwie strony złożyły grzywny w ręce gospodarza, pana cześnika Zazulickiego, a podpisawszy swoje obopólne zobowiązania na pisemnym skrypcie, umówiły się co do dnia, w którym mieliśmy się wszyscy zjechać do pana Chryzantego, aby jednemu lub drugiemu przyznać wygraną.



„Przed nami stał koń, najzwyczajniejszy w świecie, ale ogonem przywiązany do żłobu."

Nastąpiło to w niespełna tydzień, cała okolica zwaliła się hurmą do pana Chryzantego, a wszyscy ginęli z niecierpliwości oglądać ów dziwotwór niesłychany.

Ciekawiśmy byli wszyscy, ale jużto pan Soter to prawie od rozumu odchodził. Skoro tylko wysiadł z bryczki, chciał cożywo pędzić do stajni. Z trudnością tylko powstrzymał go pan Chryzanty, który naprzód pragnął jakotako uraczyć swych gości.

To też aż po kilku wychylonych kielichach pospieszyliśmy do stajni, pan Soter aż drżał z niecierpliwości, pan Chryzanty uśmiechał się ciągle z dziwnym jakimś wyrazem.

Nareszcie przybyliśmy do stajni, stał tam długi rząd koni w zwyczajnych klatkach drewnianych, a tuż naprzeciw samych drzwi, widać było jedną z takich przegród, osłonioną jaknajstaranniej ze wszystkich stron derkami.

— Aha, to tu ten dziwotwór! — wykrzyknął pan Soter i jednym susem poskoczywszy do przegrody, zdarł pierwszą deskę od frontu; w tej chwili wszyscy głośnym wybuchliśmy śmiechem. Przed nami stał koń najzwyczajniejszy w świecie, ale ogonem przywiązany do żłobu.

— A cóż? — zawołał tryumfująco pan Chryzanty — nie maż ogona tam, gdzie inne konie głowę, a głowę, gdzie inne konie ogon?

— Przepadłbyś wasze z swojemi błazeństwami — zawołał napoły w gniewie, napoły w żarcie pan Soter — cóż się stanie z naszym zakładem?

— Jest już moją własnością mospanie, dotrzymałem słowa...

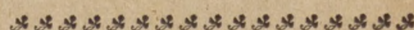
— Co, co, czy waść dworujesz? — zawołał p. Soter — ja miałbym przegrać mój zakład! „Deus avertat!"

— Pan cześnik osądzi, — odrzekł spokojnie pan Chryzanty, — mamy przecie dokument pisemny. Ja waszmości nie obiecywałem pokazać żadnego dziwotworu, ale tylko konia, co miał mieć ogon, gdzie inne konie głowę, a głowę „vice versa". I cóż! nie dotrzymałem słowa?

Pan cześnik odczytał na to głośno pisemną tranzakcyę, zawartą między obudwoma w jego domu i przyznał zakład panu Chryzantemu Liwurdzie.

Pan Soter wyjechał z wielką furyą, a nie mogąc przeboleć straty 200 czerwonych złotych, wytoczył proces przeciw cześnikowi i panu Chryzantemu, i pieniał się na zabój przez pięć lat z górą.

My w całem sąsiedztwie nie mogliśmy nigdy nadrwić sobie do syta z pana Sotera, a proces jego zwał się w długie lata „procesem o dziwotwór".



DUCH.

— Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie — powiedział mister Farrere marzycielsko i czule.

Miss Ward westchnęła.

— Niech pan poczeka na papę — odpowiedziała.

Mister Farrere obejrzał się na okno, zasłonięte kwiatami jak parawanikiem i przysłuchiwał się z obawą; czy nie rozlegają się rzeczywiście pewne i stanowcze kroki emerytowanego kapitana Warda? Uścisk ręki panny Ward dodał mu odwagi.

— Może zapalić lampę? — odezwała się ona po dość długiem milczeniu. — Nie rozumiem, czemu to mama nie schodzi na dół?

— Ona jest w każdym razie po mojej stronie — zauważył pan Farrere.

— Biedna mama! Ona nawet własnej duszy, zdaje się, nie śmie uważać za swoją. Nie znosi nieprzyjemnych scen. Wiem, ona zamknęła się u siebie w sypialni. A u nas napewno będzie dziś awantura.

— Tak — przytaknął młody człowiek z pewnem drżeniem w głosie. — Ale dlaczego? Czyżby kapitan Ward chciał, aby pani wcale nie wyszła za mąż?

— On chce, żebym wyszła za mąż koniecznie za wojskowego. — Odpowiedziała panna Ward. — Współczesna młodzież, podług jego zdania, nic nie jest warta. Jedyne przymioty, które on ceni u ludzi, to odwaga i siła.

Po tych słowach panna Ward postawiła lampę na stół, zdjęła z niej klosz i zaczęła szukać zapałek.

Pan Farrere, w którego kieszeni leżały dwie paczki zapałek, poszedł za nią, aby jej dopomoc w poszukiwaniach.

Nareszcie znaleźli zapałki na kominku i pragnąc podtrzymać pannę Ward, kiedy ona zapalała lampę, pan Farrere objął ręką jej kibić. Za oknem nagle rozległ się gromki głos i młoda para przypomniała sobie, że story nie są spuszczone.

Ledwie zdążyli odskoczyć od siebie, kiedy do pokoju wpadł jak bomba siwy, ale dziarski kapitan i groźnie stanął przed nimi.

— Proszę spuścić storę! Nie pan — krzyknął kapitan, kiedy mister Farrere rzucił się do okna. — Jak pan śmiesz dotykać się mojej story? Jak pan śmiesz obejmować moją córkę? Ha? Czemu pan nie odpowiada?

— My... my... ona dała mi słowo, że będzie moją żoną — odezwał się pan Farrere, starając się mówić głosem stanowczym.

Kapitan odrzucił głowę w tył i wypiął pierś do ostatnich granic możliwości, nasuwając się powoli całą swoją osobą na pana Ferrera. — Młody człowiek przeląkł się, nietylko o siebie, ale i o kapitana: bał się, że mundur kapitana nie wytrzyma i pęknie we wszystkich szwach.



— Pańską żoną? — wykrzyknął kapitan z groźnie ironicznym śmiechem.

— Pańską żoną! — wykrzyknął kapitan z groźnie ironicznym śmiechem. — Pańską żoną!? Nie, mój panie! Nie! Gdzie jest matka pani? — zwrócił się do córki.

— U siebie.

Kapitan zawołał na żonę i z góry odezwał się nerwowy głos mistress Ward. Za chwilę i ona sama weszła do pokoju; twarz jej była bardzo blada.

— Proszę się cieszyć! — zwrócił się do niej surowym głosem kapitan. — Ja wyszedłem na przechadzkę, wracam — i widzę, że ten... ten pan obejmuje kibić mojej córki! Dlaczego pani nie uważa na nią? Pani wiedziała, co się tutaj dzieje?

Żona pokręciła głową przecząco.

— Pięć stóp i cztery centymetry wzrostu i około sześćdziesięciu centymetrów obwodu w piersiach — i on chce się ożenić z moją córką! — ciągnął dalej kapitan z pogardliwym uśmiechem. — Ha? Cóż pan na to powie? Co?

— Ja powiem, że to bardzo piękny wzrost — ledwie wymówił biedny pan Farrer. — Dlaczego pan myśli, że obwód w piersiach to taka ważna kwestya? Żeby obwód w piersiach miał rzeczywiście tak wielkie znaczenie, to pan byłby generałem, a nie kapitanem.

— Proszę opuścić mój dom! — oświadczył kapitan, jak tylko mógł zachwycić tchu, który mu odebrało oburzenie. — Proszę wyjść! I to jak najprędzej!

— Wychodzę — odpowiedział przybity pan Farrer. — Bardzo żałuję, jeżeli powiedziałem coś zbytecznego. Chciałem przecież pomówić z panem. Berta, t. j. panna Ward, zakomunikowała mi pańskie zapatrywania, ale nie chciałem jej wierzyć. Powiedziałem jej, że pan ma zbyt wiele zdrowego rozsądku, żeby odmówić człowiekowi tylko dlatego, że nie jest wojskowym.

— Ja chcę, żeby mój zięć był mężczyzną. Zupełnie nie wymagam, żeby on był koniecznie żołnierzem.

— Dobrze — powiedział pan Farrere. — Pan mnie nie uważa za mężczyznę, czy nie tak? A tymczasem ja panu nie ustąpię w odwadze.

— Tss!... — gwizdnął kapitan. — Ja w swojem życiu przeszedłem coś nie coś: brałem udział w czterech bitwach i byłem trzy razy raniony. Nie boję się niczego.

— Z wyjątkiem duchów — wtrąciła przelotnie córka.

— Proszę powściągnąć swój języczek, panienko — przerwał jej ojciec. — Rozsądny człowiek nie może się bać tego, co nie istnieje.

— A wielu ludzi wierzy w duchy — wtrącił pan Farrere. — Opowiadano mi, że duch starego Smitha, tego, który się powiesił, zaczął się

znowu ukazywać po nocach... Trzech już ludzi widziało, jak wisiał na jabłoni.

— Bzdury! — przerwał kapitan.

— Możliwe, że bzdury — odpowiedział młody człowiek. — Ale idę o zakład, że pomimo całej pańskiej odwagi pan nie pójdzie o północy sam jeden do ogrodu starego Smitha.

— Mnie się zdaje, że kazałem panu opuścić mój dom — powiedział kapitan, rzuciwszy na Farrera groźne spojrzenie.

— Iść do bitwy — nie dawał się zbić z tropu pan Farrere, zatrzymując się we drzwiach — to nie sztuka: pan słucha zwierzchności i nie śmie pan uciec. Ale pójść samemu, nocą, do pustego domu o pięć kilometrów stąd, żeby zobaczyć ducha człowieka, który odebrał sobie życie, to zupełnie co innego.

— Co to, pan chce powiedzieć, że ja się zlęknę?

Mister Farrere pokręcił głową:

— Nic nie chcę powiedzieć — odrzekł krótko.

— Możeby pan tak wybrał się do tego domu?

— Z przyjemnością; i pan może wtedy nabierze o mnie lepszego zdania, panie Ward. Pójdę tam, dokąd pan się boi iść...

Pani Ward i jej córka rzuciły się czemprędzej pomiędzy kapitana i nieostrożnego młodego człowieka.

Pan Farrere, blady, ale stanowczy, utrzymał się na nogach.

— Proponuję panu pójść do domu Smitha — powiedział.

— To ja panu proponuję pójść — gniewnie i niedbale odpowiedział kapitan.

— Doskonale, i ja pójdę tam w nocy ze środy na czwartek, a we czwartek przyjdę do państwa i opowiem, jak spędziłem czas.

— Jak się panu podoba. Ale teraz zechce pan wyjść: nie chcę pana widzieć dłużej... Pan może pójść do domu Smitha o północy, a pomiędzy dwunastą a trzecią ja sam pójdę popatrzeć, czy pan tam jest. Zrozumiał pan? Ja panu wtedy pokażę, czy ja się boję, czy nie. A teraz niech się pan zabiera pókì czas, albowiem mogę zrobić coś, czego później może wypadłoby mi żałować!

Kapitan stanął we drzwiach, prosty i groźny jak pika, i przeprowadził młodego człowieka wzrokiem do samej drogi. Przy kolacyi mówił wyłącznie o współczesnych młodych ludziach i o tem, jak ich należy „osadzać“ we właściwem miejscu.

* * *

Następnego dnia mister Ward bacznie pilnował córki; czujność jednak ludzka ma swe granice. Po obiedzie kapitan postanowił zdrzemnąć się na fotelu, jednem okiem, lecz niewzruszone milczenie panny Ward zmusiło go do zamknięcia i drugiego oka. Wkrótce rozległo się miarowe chrapanie, a w pięć minut potem panna Ward już rozmawiała ze swoim narzeczonym.

— Spieszyłam się tak, Teddy — mówiła ona, chwytając pospiesznie oddech ze zmęczenia — ponieważ to jutro środa. Chciałam panu powiedzieć jedną rzecz, ale nie wiem, czy można?

— Niech pani powie, a ja wtedy rozstrzygnę, można, czy nie — powiedział pan Farrere czule.

— Ja... ja... tak się obawiam, że pan się zlęknie — przyznała się ona. — Jeżeli pan zobaczy coś strasznego, niech się pan nie obawia.

Pan Farrere pogłaskał jej rączkę.

— Jedyna rzecz, której się boję, to ojciec pani — powiedział cichym głosem.

— O! wykrzyknęła, klasnąwszy w ręce — pan odgadł!

— Odgadłem?

Panna Ward kiwnęła głową.

— Przechodziłam dzisiaj rano koło jego pokoju — powiedziała szeptem. — Drzwi były na pół otwarte i spostrzegłam, że on stoi przed lustre i przymierza nocną koszulę mamy. Z początku nie mogłam zrozumieć, dlaczego on to robi...

Twarz pana Farrera przybrała surowy wyraz.

— To jest niesumienne — powiedział wreszcie. — Dobrze, ja będę gotów. Pani jesteś aniołem, żeś przyszła mnie uprzedzić.

— Papa nazwałby mnie prawdopodobnie inaczej — powiedziała panna Ward i uśmiechnęła się. — No, do widzenia. Musimy się rozstać wcześniej, zanim się papa obudzi.

Kapitan Ward spał snem sprawiedliwego i panna Ward musiała koło niego posiedzieć jeszcze pół godziny, aby doczekać się jego przebudzenia.

— Chciałem się wyspać przed jutrzejszą nocą — odezwał się, niespodzianie otwierając oczy.

Córka kiwnęła mu głową.

— Oto jest dowód wielkiej siły woli — ciągnął kapitan dalej uprzejmie. — Waszyngton mógł na zawołanie zasnąć każdej chwili. Ja również. Dość, abym powiedział sobie „zaśnij!“ — i śpię już za pięć minut.

— To jest bardzo wygodne — odpowiedziała panna Ward poważnie — bardzo!

* * *

Następnego dnia kapitan Ward spał dwa razy. Kiedy się przebudził z drugiego snu, było już dwadzieścia minut po północy i kapitan wstał nieco przygnębiony. W domu panowała zupełna cisza. Kapitan wydostał z pod szezlongu niewielki pakunek, zawinięty w brunatny papier, zagasił lampę, nasunął kapelusz na czoło i wyszedł na ulicę.

Na świecie panowała cisza grobowa. Kapitan po cichu zamknął za sobą drzwi i ruszył w drogę pośród ciemności. Mister Ward szczerze nienawidził w tej chwili pana Farrera i samo jego nazwisko i wszystkich jego przodków i jego ewentualnych potomków.

Na ulicy nie było żywej duszy: nawet w oknach nigdzie nie było widać światła. Minąwszy ostatni samotny domek maleńkiego miasteczka, mister Ward skręcił na zupełnie czarną drogę, ogrodzoną z obu stron wysokim płotem. Żeby jak najbardziej przerazić swojem ukazaniem się pana Farrera, kapitan włożył płócienne pantofle z gumowemi podeszwami i szedł teraz cicho, rzeczywiście jak duch. Wszystkie okropne opowiadania o duchach i strachach, które słyszał lub czytał kiedykolwiek, przypomniały mu się nagle. I po raz pierwszy błysnęła mu myśl, że towarzystwo znienawidzonego pana Farrera w ogrodzie starego Smitha byłoby może dla niego przyjemniejsze, niż brak wszelkiego towarzystwa.

Było tak ciemno, że kapitan omało nie przeoczył ścieżyny, prowadzącej do domu Smitha. Pierwsze kroki po niej musiał robić niemal po omacku, ale później wyprostował się i szybko a po cichu ruszył ku widniejącemuuu w dali domowi.

Był to domek mały i na pół zrujnowany, ukryty w gęsto rozrosłym sadzie. Kapitan zatrzymał się i, zataiwszy się u płotu, rozwiązał swój pakunek: potem z wysiłkiem udało mu się przesunąć dłonie przez wązkie, obszyte koronkami manszety. W walce z koszulą kapitan utracił kapelusz i po bezskutecznych wysiłkach odszukania go w ciemności skierował się w stronę furtki. Ale nagle zatrzymał się; wszak mister Farrere mógł nie dotrzymać słowa i nie przyjść na spotkanie.

Kolana zadrżały zlekka pod panem Wardem, zaczął on pilnie nasłuchiwać, czy w domu Smitha jest jaki ruch. Ale cisza była zupełna. Kapitan ostrożnie i po cichu otworzył furtkę i wśliznął się do ogrodu. Gruba, sękata gałąź, leżąca na drodze, natychmiast grzecznie odsunęła się na bok, jak żywa, aby dać mu przejść.

Pan Ward zamarł na miejscu i z najwyższem przerażeniem spostrzegł, że gałąź, szeleszcząc po trawie, sunęła powoli, aż skryła się w ciemności. Zapominając zupełnie o swoim zamiarze nastraszenia pana Farrera, kapitan urywanym i drżącym głosem kilka razy głośno wymówił jego imię.

Ale odpowiedzi nie było. Pan Ward w panicznym strachu zaczął

powoli tyłem cofać się ku furtce, nie spszczając oczu z domu. — Nagle i niespodziewanie stamtąd rozległ się dziwny trzask, drzwi się otwarły i tajemnicza postać, cała w bieli, nisko nachyliwszy się nad ziemią, wielkiemi skokami zaczęła zbliżać się ku niemu.

Kapitan teraz zupełnie jasno zrozumiał, że pana Farrera nie ma w domu i że niema tu więcej na co czekać. Oczywiście młodemu człowiekowi nie starczyło odwagi do stawienia się nocą w pustym domu. I, wysoko podniósłszy głowę, pracując łokciami jak skrzydłami wiatraka, kapitan szybko zawrócił do domu.

Pan Ward pędził z całej siły; po pewnym czasie zatrzymał kroki i obejrzał się ostrożnie. Na drodze nikogo nie było, ale otaczająca martwa cisza robiła wrażenie przygnębiające. Kapitan obejrzał się jeszcze raz i nie zatrzymując się dla sprawdzenia, czy go wzrok nie myli, znowu ruszył pędem.

Tak dostał się kapitan do miasta i szybko skierował się do swego domu. Policyant Bergen, który szedł z przeciwnej strony, zetknął się z nim u samego niemal progu. Policyant skierował na kapitana światło latarni i otworzył szeroko usta ze zdumienia.

— Czy zdarzyło się jakie nieszczęście? — zapytał.

— Nieszczęście? — z trudnością wymówił kapitan, starając się mówić ze zdziwieniem i godnością.

— Myślałem, że to jakaś dama spaceruje we śnie jak lunatyczka — rzekł Bergen. — Wysoka dama.

Kapitan nagle przypomniał sobie o nocnej damskiej koszuli, którą miał na sobie.

— Ja... ja wyszedłem się przejść — głos jego był po dawnemu urywany — trochę chłodno dzisiaj i... ja włożyłem na siebie... to.

— Panu bardzo jest do twarzy w tym kostyumie — odpowiedział Bergen z flegmą. — Wojskowi lubią ubierać się wyszukanie. Jednakże gdybym ja to włożył na siebie, to napewno byłbym śmieszny.

Nim pan Ward zdążył mu odpowiedzieć, drzwi jego domu otwarły się i przy świetle świecy ukazały się zdumione twarze jego żony i córki.

— Jerzy! — wykrzyknęła pani Ward.

— Ojcze! — rozległo się z ust panny Ward.

Kapitan, chwiejąc się na nogach, wszedł do domu, i doszedłszy do salonu, rzucił się na fotel. Córka podała mu szklankę wody z whisky, wypił ją duszkiem.

— Chodziłeś do domu Smitha? — zapytała pani Ward, załamując ręce.

Kapitan, zdając sobie sprawę z tego, jakie podejrzenie budzi jego dziwny kostyum, starał się zapanować nad sobą.

— Nie — odparł na to pytanie — zrozumiałem, że niema po co tam chodzić, do tego smarkacza. On tak samo mało zdolny jest do pójścia tam nocą, jak do wzlotu w powietrze. Przeszedłem się trochę po drodze, dla rozruszania i wróciłem do domu.

— Ale... moja nocna koszula? — wyrzekła zdziwiona pani Ward.

— Chciałem nastraszyć policyanta na rogu — odparł mąż.

Kapitan wstał i pozwolił żonie zdjąć ze siebie koszulę. Twarz jego pałała, włosy były w nieładzie, ale oczy patrzyły surowo jak zawsze. Pokornie i w milczeniu żona poszła za nim do sypialni.

* * *

Następnego dnia kapitan wstał późno i jadł bardzo mało przy śniadaniu. Po obiedzie nie mógł zasnąć i dopiero przy wieczornej herbacie wróciło mu zwykłe panowanie nad sobą. Kiedy jednak w godzinę później ukazał się pełen godności własnej i pewności siebie mister Farrer, gorący rumieniec znowu oblał policzki kapitana Warda.

— Przyszedłem pomówić z panem co do wczorajszego dnia, — zaczął pan Farrer, zanim kapitan zdążył powiedzieć słowo. — Żarty żartami, ale kiedy pan zapowiedział mi, że pan przyjdzie do domu Smitha, ja oczywiście myślałem, że pan dotrzyma słowa.

— Dotrzymam słowa? — powtórzył kapitan, prawie tracąc oddech ze zmięszania.

— Przebywałem w tym pustym domu od północy do trzeciej, jakeśmy się umówili, i wciąż oczekiwałem pana — powiedział pan Farrere.

— Nieprawda, pana tam nie było, — wykrzyknął kapitan.

— Skąd pan wie? — zapytał młody człowiek.

Kapitan bezradnie obejrzał się na żonę i córkę.

— Nie, ja byłem w domu Smitha, — rzekł pan Farrere. — Zresztą jeżeli pan temu nie wierzy, ja mogę pójść tam jeszcze raz dzisiaj i zobaczymy, czy pan odważy się tam przyjść. A jeżeli pan nie przyjdzie, to ja będę opowiadał o tem po całem mieście. Niech mi darmo nie przepadnie spędzona tam noc.

— O, Teddy!... — ze drżeniem w głosie wykrzyknęła panna Ward.

— Co pan tam widział? — zapytał przerażony kapitan.

— Zupełnie niewinne rzeczy, niech się pan nie przestrasza, — wyrzekł pan Farrere spokojnie. — Bardzo interesujące pomimo to rzeczy.

— Naprzykład.

— Przyznam się, że to brzmi nawet trochę głupio, ale widziałem złamaną gałąź, która sama poruszała się po trawie.

Kapitan patrzył na pana Farrera zupełnie oszołomiony.



Drzwi się otwarły i tajemnicza postać, cała w bieli wielkiemi krokami zaczęła zbliżać się ku niemu.

— A jeszcze co? — zapytał głosem ochrypłym ze wzruszenia.

— A jeszcze postać w bieli, wybiegającą z hałasem z domu — ciągnął pan Farrere dalej, — która wymachiwała rękami i przebiegała sad jak biały obłok. Pan mi prawdopodobnie nie wierzy? Ale jeżeli pan tam przyjdzie dzisiaj w nocy, to może pan sam to wszystko zobaczy.

— I pan... pan się nie zląkł? — ze zdumieniem zapytał kapitan.

Pan Farrer pokręcił głową.

— Takiemi drobnostkami mnie nie przestraszy — odparł z prostotą. — Wstydby mi było, gdybym się bał podobnych głupstw. Przecież ani gałąź, ani biała postać nie mogły mi wyrządzić żadnej szkody.

— A... pan widział twarz... tej postaci w bieli? — zapytała nerwowo panna Ward.

Pan Farrer zaprzeczył gestem.

— A jakiego ona była wzrostu? — zapytała panna Ward.

— Czy pan ją dobrze widział? — dorzucił kapitan.

— Jakże! — odparł pan Farrer, patrząc na niego z perfidną życzliwością. — Na własne oczy widziałem ducha! Ja nazwałbym go uciekającym w strachu duchem.

— Uciekającym... — zaczął kapitan i urwał.

— Duch wszedł przez furtkę, — ciągnął pan Farrer. — Miał wysoką, zgrabną postać z wojskowem zacięciem. Był w przybliżeniu pańskiego wzrostu, panie kapitanie, i był ubrany w prześliczną, przezroczystą białą szatę, która sięgała mu do kolan.

Pan Farrer zatrzymał się w naiwnem zdziwieniu i wstał, patrząc na pannę Ward, która zakrywszy twarz chusteczką, trzęsła się poprostu ze śmiechu w swym bujającym fotelu.

— Do samych kolan, — powtórzył jeszcze raz. — Duch powoli ruszył ścieżyną, ale nagle, mniej więcej na połowie drogi od domu, zatrzymał się i zawołał mnie po imieniu. Ja, ma się rozumieć, zdziwiłem się, ale zanim zdążyłem podejść do ducha, aby go uspokoić i ośmielić...

— No, dosyć tych głupstw! — przerwał kapitan, szybko podnosząc się z krzesła i wyprostowując się w całej okazałości.

— Pan sam się mnie dopytywał! — odparł pan Farrer z urazą w głosie.

— Tak sam, — wyrzekł kapitan, ciężko chwytając oddech. — Wiem, że sam, ale czuję, że, jeżeli jeszcze dłużej posłucham pańskich zmyślań, to zachoruję. Najlepsze, co pan może teraz zrobić, to wziąć tę niemądrą śmieszkę pod rękę i pójść z nią na spacer. A o duchach sza... milczeć i koniec.

GROŹNY CIEŃ.



— Ratujcie! Ratujcie! Niedźwiedź!



— Ach nie! To tylko pani radczyni w nowym kapeluszu i kołnierzu!

SZCZĘŚLIWY.

— Moja żona już od dwóch tygodni wcale ze mną nie mówi.

— Nie mówi? Szczęśliwy!

PRZYCZYNA.

— Żenisz się podobno?

— Nie mogę: panna jest zbyt bogata.

— Myślę, że to nie powinno być dla ciebie przeszkodą.

— Dla mnie nie, ale dla panny i jej rodziców.

ZRĘCZNA POPRAWKA.

— Jakże zdrowie szanownej małżonki pańskiej?

— To pan nie wie, że od trzech lat jestem wdowcem?

— Ach prawda!... Chciałem zapytać, co tam słychać na cmentarzu.

W KOSZARACH.

— Co powinien uczuwać żołnierz na widok powiewającego sztandaru?

— Powinien uczuwać wiatr, panie lejtnancie.

W KŁOPOCIE.

— Powinszować. Słyszałem, że jesteś zaręczony z panną niezwykłej urody.

— To mnie właśnie martwi; moi wierzyciele posądzają mnie, że się żenię z miłości.

W SĄDZIE.

S ę d z i a. W roku bieżącym stajesz oskarżony już o ósmą kradzież.

P o d s ą d n y. Muszę przyznać, panie sędzio, że rok miałem wyjątkowo pomyślny.

W PONIEDZIAŁEK Z RANA.

— Cóż to wam w rękę?

— A to proszę pana majstra, jak w niedzielę w nocy powracałem do domu, ktoś mi nadeptał na rękę.



DYAGNOZA.

— Uważacie, moja kobieto, wasz mąż ma zimnicę. Musicie go dobrze pilnować.

— Zimnicę, powiada pan konsyliarz? No, chwała Bogu. Dopóki się jeszcze żadna łacińska choroba nie przypląta, to z tego wyjdzie!

SIEROTA.

— Tak, mój panie, jestem samotny na świecie nie mam zupełnie krewnych.

— Czy wymarli?

— Jeszcze gorzej: wszyscy się zbogacili.



UPRZEJMIE.

Młody człowiek do panny:

— A może ja panią nudzę mojemi zwierzeniami?

— Ależ bynajmniej: przez cały ten czas myślałam o czem innem.

W BIURZE STRĘCZENIA MAŁŻEŃSTW.

— W razie, gdyby partya, którą mi pan proponuje, wypadła ku memu zadowoleniu, to zostanę pańskim stałym klientem.



POSTE RESTANTE.

Na poczcie.

— Niech pan ta zobaczy, czy niema dla mnie listu. Nazywam się Jakób Konewka.

— Czy może poste restante?

— O nie, jestem katolik.

PRZYGODA GOGUSIA NA WSI.

1.



Goguś na wieś przybył z miasta,
Czułość go zalewa:

2.



— Pozwólcie mi służyć sobie,
Kasiu czarnobrewa.

3.



— Spojrzyj na mnie, śliczna Kasiu.
Spuszcza oczy ona.

4.



— Ziemio, rozstąp się pode mną!
Moja narzeczona!

5.



— Co ja pocznę, nieszczęśliwy!
Przepadły nadzieje!

6.



„Tak się kończą zalecanki" —
Często się tak dzieje.

OSTATECZNOŚĆ.

— Słyszałam, że pan ożenił się dla wielkiego posagu?

— Cóż miałem robić, proszę pani? Posagu bez żony nie dają.

POCIECHA.

— Słyszałem, rzeczywiście to straszny wypadek. Człowiek, którego pani wybrałaś na męża, należąc do wyprawy naukowej, wpadł w ręce ludożerców. Dzicy upatrzyli go sobie z pomiędzy setki członków wyprawy i pożarli. W każdym razie dobrze to świadczy o guście szanownej pani.

ROZWAGA.

Ktoś do gościa restauracyjnego, który wychyla ósmy kufel.

— Czy pan pije rzeczywiście z pragnienia?

— O nie, szanuję mój organizm i nigdy do pragnienia nie dopuszczam.

JEST SPOSÓB.

— Wiesz, Antek, doktór kazał mi prowadzić życie spokojne, przytem najsurowsza dyeta.

— Mam sposób: napadnij na kogo na ulicy, to cię zamkną w więzieniu.

W KOSZARACH.

— Izaak Bacherach, dlaczego żołnierz ma krew przelewać za ojczyznę?

— Pan lejtnant ma racyę. Dlaczego żołnierz ma krew przelewać za ojczyznę?

CHYBIONY POMYSŁ.

— Nie świetnie udało się Iksowi. Wyobraźcie sobie, popełnił fałszywe bankructwo i, z obawy uwięzienia, ukrył się w szafie.

— Cóż dalej?

— Fatalnie. Komornik zwołał licytacyę i sprzedał go wraz z szafą.

MONETA NIE DO WZIĘCIA.

Połóżmy monetę np. pięćdziesięciofenygówkę na dłoni i ogłośmy, iż kto ją zmiecie za pomocą szczotki, tego zostanie własnością.

Nasi towarzysze wytężą wszelkie starania, lecz najsilniejsze nawet tarcie szczotką o naszą dłoń monety nie poruszy z miejsca.

Pochodzi to stąd, iż moneta spoczywać będzie na dłoni, która jest wgłębioną, a giętkie włosie szczotki nie zdoła jej poruszyć ani na jotę.

PRZEZORNA MAŁŻONKA.

Podczas karkołomnej wycieczki w Zakopanem:

— Kochany mężu, stąpaj ostrożnie, bo, czego Boże broń, mógłbyś upaść w przepaść. Nie zapominaj, że niesiesz śniadanie dla mnie i dla dzieci!

FILOZOFIA DZIECIĘCA.

— Wiesz co? Zdaje mi się, że mój najstarszy brat, Henryk, ma pomieszane w głowie. Słyszałem, jak mówił, że panna Jadwiga jest mu najmilsza na świecie. Ja tam wolę piernik.

PISMO LITOGRAFICZNE.

Przygotujmy dowolną liczbę pasków papierowych i ołówek, następnie poprosimy kogoś z obecnych, niech pasek przyłoży do czoła, przymknie oczy i napisze swoje imię lub nazwisko. W 9 wypadkach na 10, każdy z uproszonych żądany wyraz napisze na odwrót, sposobem, praktykowanym przez litografów. Są to następstwa pomylenia „instynktu", gdyż ręka trzyma ołówek prawidłowo, a natomiast papier znajdować się będzie do linii oczu w kierunku odwrotnym.

SKUTKI TRZĘSIENIA ZIEMI.

Z wiadomości reporterskich: „Trzęsienie ziemi było tak straszne, iż śmietana w garnku, stojącym na stole, utrzęsła się na masło".

ROZMYŚLANIA TURKÓW.

— Źle, mój effendi; srodze wylomotano nam skórę.

— Ja zaś, drogi baszo, nasze niepowodzenia przypisuję bynajmniej nie państewkom bałkańskim.

— Komuż więc?

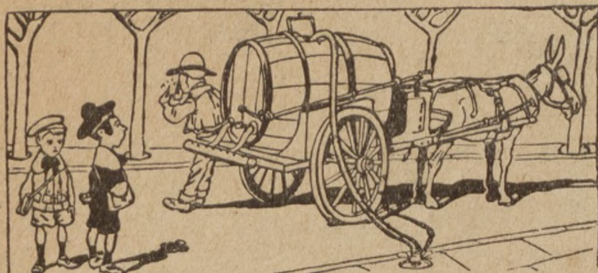
— Szampanii i księstwu Monaco. Nikt, tylko one podnurtowały ustrój naszej armii.

RACYA.

— Aj, aj, panie Goldmacher! Pański dom handlowy taki stary i, pomimo to zrobiłeś plajtę.

— Ja się panu bardzo dziwię, panie Silbernagel. To pan nie wiesz, że im dom starszy, tem łatwiej może runąć?

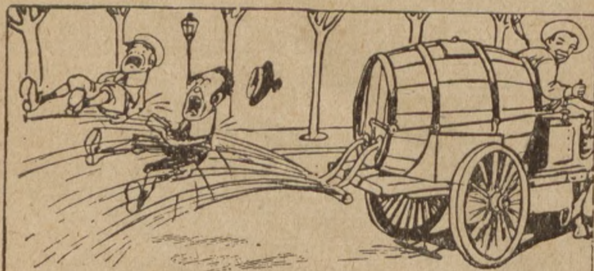
MIŁE ZŁEGO POCZĄTKI, LECZ KONIEC ŻAŁOSNY.



Janek z Frankiem idą drogą,
Patrzą, gdzie co zbroić mogą.
I tak w ciągu wałęsania
Spotkali wóz do skrapiania.



Od chodzenia nogi bolą
I dlatego jechać wolą.
Siedli więc na natrysk sobie
I już jadą jak hrabiowie.



Ale rety, co się dzieje,
Woda im się za kark leje.
Wód potoki wpośród huku,
Posadziły ich na bruku.

PRZERWANA ŻAŁOBA.

Wojciechowa straciła męża. Spieszące z pociechą kumy zastają wdowę przed potężną miską kapusty z kiełbasą.

— No, cóż kuma porabiasz? — pytają goście.

— Od samego rana płakałam — szlocha Wojciechowa — a jak zjem, to znów zacznę płakać!

W WAGONIE.

Konduktor: Proszę pani, ten kot musi iść precz z damskiego przedziału.

Panna X.: Ależ to jest kotka!

W ARESZCIE.

— Wytrychalski, jesteś aresztowany po raz dwunasty w tym miesiącu. I co cię tu sprowadza?

— Policya! prześwietny sędzio!

ISTOTNA PRZYCZYNA.

„Czemu się żenisz?" — pytał Iks Igreka,
Czy kawalerskie życie tak dopieka?"
Na to mu Igrek odparł nazbyt śmiele:
„Żenić się muszę... długów mam zawiele..."

PRAWDĘ POWIEDZIAŁ.

(Rzecz dzieje się w biurze asekuracyjnem).

— Może się pan chce jeszcze wyżej ubezpieczyć?

— Nie, nie, dosyć. Ja teraz przecież więcej będę wart po śmierci, aniżeli za życia!

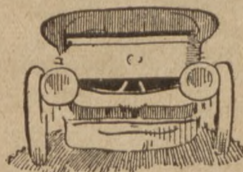
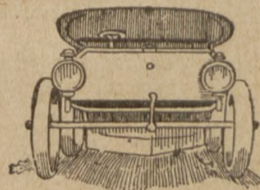
W KLASIE.

Profesor: Stuletnia wojna jest jedną z najkrwawszych w historyi....

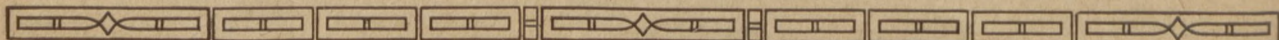
Gapski: Proszę pana profesora, czy podczas tej wojny byli ciągle ci sami żołnierze?

OSIEŁ I OBRAZ ZŁOTY.

Z nabożeństwa dał jeden Jowisza złotego
Urobić, włożył obraz na osła głupiego,
Aby osieł on obraz doniósł do kościoła.
Lud padał na kolana, schylając swe czoła.
Osieł tak to rozumiał, że przed nim klękali,
Choć ludzie obrazowi pokłon wyrządzali.
Więc stanąwszy, pogląda tam i sam po sobie,
Przypisując onę cześć wszystkę swej osobie;
Aż go pan z tyłu kijem, i tym mu przypomniał,
Że on osieł, a nie Bóg, czego był zapomniał.
Tak drugi na urzędzie zmieni obyczaje,
Gdy mu dla łaski pańskiej każdy cześć oddaje.
Nie wie, że nie dla niego, lecz iż urząd niesie.
A przecię on, niżli nos wyżej gębę wzniesie.

Jak z automobilisty powstał automobil. (Według teoryi Darwina).



Papież i książęta Kościoła katolickiego.

Pius X, Papież, (Józef Sarto) w rzędzie Papieżów 264-ty. Urodził się w Riese 2-go Czerwca 1835; na księdza wyświęcony 8 Września 1858; biskupem mianowany 10 Listopada 1884; kardynałem 12 Czerwca 1893; papieżem obrany 4 Sierpnia 1903; koronowany 9 Sierpnia 1903.

S e k r e t a r z e m s t a n u czyli pierwszym ministrem Papieża jest ks. kardynał Merry del Val, urodzony 10 Października 1865 w Londynie, kardynałem mianowany 9 Listopada 1903.

Regenci państw europejskich.

Anhalt. (Ewang.) Książę Fryderyk II., urodz. 19 Sierpnia 1856.

Austrya. (Katol.) Cesarz Franciszek Józef I., urodz. 18-go Sierpnia 1830. — Dzieci: Gizela, zamęż. z Leopoldem, księciem bawarskim; Marya Walerya, zam. z arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem. — Bracia: Maksymilian (cesarz meksykański), umarł 19-go Czerwca 1867; Karol Ludwik, zmarły 19-go Maja 1896. — Dzieci arcyksięcia Karola Ludwika: Franciszek Ferdynand, następca tronu, urodz. 18-go Grudnia 1863; Otton Franc. Józef, umarł 1-go Listopada 1906; Ferdynand, urodz. 27-go Grudnia 1868. — Dzieci arcyksięcia Ottona: Karol, urodz. 17 Sierpnia 1887. Maksymilian, ur. 13 Kwietnia 1895.

Badenia. (Ewang.) W. książę Fryderyk II., urodzony 9 Lipca 1857.

Bawarya. (Katol.) Król Otto I., urodzony 27-go Kwietnia 1848. W imieniu jego zarządza krajem książę Ludwik jako regent, ur. ?

Belgia. (Katol.) Król Albert, urodz. dnia 8-go Kwietnia 1875.

Brunświk. (Ewang.) Jan Albrecht, urodz. dnia 8-go Grudnia 1857.

Brytania W. (Anglik.) Król Jerzy V, urodz. 3-go Czerwca 1865.

Bułgarya. (Katol.) Car Ferdynand, urodz. 26-go Lutego 1861.

Czarnogóra. (Grec.) Król Mikołaj I. (Nikita) Pietrowicz, ur. 8-go Października 1841.

Dania. (Lut.) Król Krystyan X., urodzony 26-go Września 1870.

Francya. (Kat.) (Rzeczpospolita od roku 1870). Prez. Poincare.

Grecya. (Lut.) Król Konstanty ur. 3-go Sierpnia 1868 r.

Hesya. (Lut.) W. książę Ernest Ludwik, urodz. 25-go Listopada 1868.

Hiszpania. (Katol.) Król Alfons XIII., urodzony 17-go Maja 1886.

Liechtenstein. (Katol.) Książę Jan II. urodzony 5-go Października 1840.

Lippe-Detmold. (Ref.) Książę Leopold IV., urodz. 30-go Maja 1871.

Luksemburgia. (Katol.) Wielka księżna Marya, urodz. 14-go Czerwca 1894.

Meklenburg-Skwierzyna. (Lut.) W. książę Fryderyk Franciszek IV., urodz. 9-go Kwietnia 1882.

Monako. (Kat.) Książę Albert, ur. 13 List. 1848.

Niederlandy. (Ref.) Królowa Wilhelmina urodz. 31-go Sierpnia 1880.

Norwegia. (Lut.) Król Haakon VII., urodz. 3-go Sierpnia 1872.

Oldenburg. (Lut.) W. książę Fryderyk August, urodzony 16 Listopada 1852.

Portugalia. (Katol.) Rzeczpospolita od r. 1910.

Prusy. (Ewang.) Wilhelm II., cesarz niemiecki i król pruski, urodzony 27-go Stycznia 1859, ożeniony 27-go Lutego 1881 z Augustą Wiktoryą córką zmarłego księcia szlezwicko-holsztyńskiego Fryderyka, urodzoną 22-go Października 1858. Panuje od 15-go Czerwca 1888. Dzieci: 1) Fryderyk Wilhelm, następca tronu, urodzony 6-go Maja 1882, ożeniony z Cecylią, księżniczką meklemburgsko-skwierzyńską; 2) Eitel, urodzony 7-go Lipca 1883, ożeniony z Zofią Szarlotą, księżniczką oldenburską; 3) Wojciech, urodzony 14-go Lipca 1884; 4) August, urodz. 29-go Stycznia 1887, ożeniony z Aleksandrą, księżniczką szlezwicko-holsztyńską; 5) Oskar, urodzony 27-go Lipca 1888; 6) Joachim, urodzony 17-go Grudnia 1890; 7) Wiktorya Ludwika, urodzona 13-go Września 1892, zamężna za księciem Ernestem Augustem Kumberlandzkim.

Rosya. (Grecko-schyzm.) Cesarz Mikołaj II., urodzony 19-go Maja (6-go Maja) 1868.

Rumunia. (Katol.) Król Karól I., urodzony 20-go Kwietnia 1839.

Reuss-Greiz. (Lut.) Książę Henryk XXIV., urodzony 20-go Marca 1878.

Reuss-Schleitz. (Lut.) Książę Henryk XXVII., urodzony 10-go Listopada 1858.

Saksonia. (Katol.) Król Fryderyk August III., urodzony 25-go Maja 1865.

Saksonia Altenburgska. (Lut.) Książę Ernest II., urodzony 31-go Sierpnia 1871.

Saksonia Koburg-Gotajska. (Lut.) Książę Karol Edward, urodzony 19-go Lipca 1884.

Saksonia Meiningeńska. (Lut.) Książę Jerzy II., urodzony 2-go Kwietnia 1826.

Saksonia Weimarska. (Lut.) Książę Wilhelm, urodzony 10-go Czerwca 1876.

Schaumburg-Lippe. (Ref.) Książę Adolf, urodzony 23-go Lutego 1883.

Serbia. (Grecko-schyzm.) Król Piotr I. Karageorgewicz, urodzony 12-go Lipca 1844.

Szwarcburg-Rudolstadt. (Lut.) Książę Wiktor Günther, urodzony 21-go Sierpnia 1852.

Szwarcburg-Sonderhausen. (Lut.) Marya Ludwika, wdowa, urodzona 28-go Czerwca 1845.

Szwecya. (Lut.) Król Gustaw V., urodzony 16-go Czerwca 1858.

Turcya. (Mahom.) Sultan Mohammed V., urodzony 3-go Listopada 1844.

Waldek. (Lut.) Książę Fryderyk, urodzony 20-go Stycznia 1865.

Włochy. (Katol.) Król Wiktor Emanuel III., urodzony 11-go Listopada 1869.

Wyrtembergia. (Lut.) Król Wilhelm II., urodzony 25-go Lutego 1848.

Niektóre rachuby czasu czyli ery.

Rachuba czasu czyli era chrześciańska liczy lata od Narodzenia Jezusa Chr. i rozpoczyna z dniem 1 stycznia rok 1914, który jest rokiem zwyczajnym i liczy 365 dni.

W państwie rosyjskiem liczą podług starego kalendarza, podług którego Nowy Rok przypada na dzień 14 stycznia naszego kalendarza.

Cerkiew grecka liczy lata od stworzenia świata, ale nie stosuje się do biblii, bo rozpoczęła 1-go września 1913 roku swój rok 7422.

Żydzi liczą także lata od stworzenia świata. Z dniem 2 października 1913 roku rozpoczynają rok 5674, a jest to rok zwyczajny i liczy 354 dni.

Turcy, Persowie, Arabowie i reszta wyznawców wiary mahometańskiej liczą lata od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny. Z dniem 30 listopada 1913 rozpoczną rok 1332. Jestto rok zwyczajny i liczy 354 dni.

Pory roku 1914

W i o s n a zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak barana, 21 marca, o godzinie 6 przed południem. Zrównanie dnia z nocą, czyli dzień tak długi jak noc.

Lato zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak raka, 22 czerwca, o godzinie 2 w nocy. Dzień najdłuższy, noc najkrótsza czyli przesilenie dnia z nocą, gdyż odtąd dni stają się coraz krótsze.

Jesień zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak wagi, 23 września, o godzinie 5 po południu. Zrównanie dnia z nocą; odtąd noce dłuższe od dni.

Zima zaczyna się kiedy słońce wstępuje w znak koziorożca, 22 grudnia, o godz. 12 w południe. Przesilenie dnia z nocą, czyli noc najdłuższa, dzień najkrótszy; odtąd zaczyna dnia przybywać.

Suche dni.

W środę, piątek i sobotę:
dnia 4-go, 6-go i 7-go marca,
dnia 3-go, 5-go i 6 czerwca,
dnia 16-go, 18-go i 19 września,
dnia 16-go, 18-go i 19-go grudnia.

† oznacza suche dni i wigilie z postem.

Dni krzyżowe.

W poniedziałek, wtorek i środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem t. j. dnia 18, 19 i 20 maja.

Święta ruchome.

Popielec 25-go lutego. Wielkanoc 12-go i 13-go kwietnia. Wniebowstąpienie Pańskie 21-go maja. Zielone Świątki 31-go maja. Niedziela św. Trójcy 7-go czerwca. Boże Ciało 11-go czerwca. Pierwsza niedziela adwentowa 29-go listopada.

Kalendarz żydowski.

Święta ściśle obchodzone oznaczone są (*) gwiazdką.

Post Estery 11-go marca. Purim 12-go marca. Pascha (Wielkanoc)* 11-go kwietnia. Drugie święto* 12-go kwietnia. Siódme święto* 17-go kwietnia. Koniec paschy* 18-go kwietnia. Święto tygodniowe* 31-go maja. Drugie święto 1-go czerwca. Post, zburzenie Jerozolimy 12-go lipca. Nowy rok (5675)* 21-go września. Drugie święto* 22-go września. Post Gedaljah 23-go września. Święto pojednania* 30-go września. Święto szałasów* 5-go i 6-go października. Święto palm 11-go października. Ostatni dzień szałasów* 12-go października. Radość z nadania praw* 13-go października.

Znaki księżyca.

pełnia. nów. pierwsza kwadra. ostatnia kwadra

Znaki zodyaku czyli zwierzyńca.

Baran	Rak	Niedźwiadek	Koziorożec
Byk	Lew	Waga	Wodnik
Bliźnięta	Panna	Strzelec	Ryby

Liczba zwrotów kalendarskich.

Złota liczba 15. — Epakta III. — Okręg słońca 19.
Litera niedzielna D.

Epakta podaje liczbę dni, o którą nów księżyca poprzednił dzień N. Roku.

Liczba złota podaje, którym rokiem jest rok bieżący w 19-rocznym peryodzie epakty, 1913 był z rzędu 14, rok 1914 jest 15-tym. Liczba złota dochodzi do 19, a potem znów zaczyna się liczyć od 1-go.

Literę niedzielną znaleść można w ten sposób, że każdy dzień od N. Roku począwszy oznacza się po kolei literami, a, b, c, d, e, f, g. Litera, która przypadnie na pierwszą niedzielę, jest literą niedzielną całego roku. Każdy rok przestępny ma dwie litery niedzielne i to aż do 29 Lutego jedną, a odtąd drugą. Litery niedzielne powtarzają się co 28 lat (4×7), a liczba, podająca, którym rokiem w owym 28 rocznym peryodzie jest bieżący, zowie się **okręgiem słońca**. Rok 1914 jest 19 z rzędu.

Rok 1914 jest:

Od stworzenia świata podług Kalwizyusza	5674
Od śmierci Chrystusa Pana	1881
Od zburzenia Jerozolimy	1844
Od wprowadzenia kalendarza Juliańskiego	1959
Od początków państwa polskiego	1364
Od czasów zaprowadz. dzwonów po kościołach	1162
Od zaprowadzenia chrześciaństwa w Polsce	949
Od odkrycia żup solnych w Wieliczce	681
Od założenia akademii krakowskiej	550
Od wynalazku prochu	534
Od połączenia Litwy z Polską przez Jadwigę i Jagiełłę	528
Od wynalazku druku	474
Od wydrukowania pierwszej książki w Krakowie	449
Od urodzenia Mikołaja Kopernika	441
Od odkrycia Ameryki	422
Od wprowadzenia kalendarza gregoryańskiego	332
Od czasu używania tytoniu i tabaki w Europie	311
Od wynalazku teleskopów	305
Od wynalazku zegarów ściennych	257
Od odkrycia siły parowej	216
Od czasu przyznania Prusom tytułu królew.	213
Od przyłączenia Śląska do Prus	172
Od czasu pierwszego rozbioru Polski	142
Od czasu rozpowszechnienia kartofli w Europie	141
Od czasu drugiego rozbioru Polski	121
Od czasu trzeciego rozbioru Polski	119
Od utworzenia księstwa Warszawskiego	107
Od utworzenia W. Ks. Poznań. pod pan. Prus	95
Od zaprowadzenia elektro-magnetyczn. telegrafu	77
Od założenia pierw. polskiej gazety na Śląsku	72

Zaćmienia w roku 1914.

W roku 1914-ym zdarzą się dwa zaćmienia słońca i dwa księżyca; w naszych okolicach będą widzialne: pierwsze zaćmienie księżyca i drugie zaćmienie słońca.

Pierwsze zaćmienie słońca, w kształcie koła nastąpi w nocy z dnia 24-go na 25-go lutego. Rozpocznie się o godz. 10-ej min. 46 wieczorem w strefach lodowych Południa, rozpostrze się ponad większą część południowej strony oceanu Spokojnego i okolice bieguna południowego, dojdzie do Nowej Zelandyi i cypla Ameryki Południowej i skończy się nad oceanem Spokojnym o godz. 3-iej minut 41 rano.

Pierwsze zaćmienie księżyca będzie częściowe, gdyż prawie 1/10 część tarczy księżycowej pozostanie niezaćmioną. Zaćmienie nastąpi rano dnia 12-go marca, rozpocznie się o godz. 3-iej min. 42 rano i skończy się o godz. 6-ej minut 44. Widzialne będzie w Arabii i Małej Azyi, w Europie, Afryce, na oceanie Atlantyckim, w Ameryce i na wschodniej części oceanu Spokojnego.

Drugie zaćmienie słońca będzie zupełne i zdarzy się dnia 21-go sierpnia. Rozpocznie się o godz. 11-ej min. 12 przed południem nad Kanadą i zakończy się o godz. 3-iej minut 57 po południu nad wybrzeżem kraju Somali. Zaćmienie będzie widzialne w wschodniej części Ameryki Północnej, na północnej połowie oceanu Atlantyckiego, w Europie, w północnej Afryce, w zachodniej części Azyi, na oceanie Indyjskim i w północnych okolicach podbiegunowych. Zaćmienie zupełne widzialne będzie w Grenlandyi, Skandynawii, Rosyi, Armenii, Persyi aż do zachodnich wybrzeży Indyi. W Niemczech widzieć będzie można zaćmioną tarcz słoneczną do 9/10 części jej obwodu.

Drugie zaćmienie księżyca, taksamo częściowe, jak pierwsze nastąpi w dniu 4-go września. Rozpocznie się o godz. 1-ej min. 17 a skończy się o godz. 4-ej minut 33 po południu. Widzialne będzie w zachodniej części Ameryki Północnej, na oceanie Spokojnym, w Australii, prawie w całej Azyi, na oceanie Indyjskim i na wschodniem wybrzeżu Afryki.

ZADANIA.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

Z następujących sylab ułożyć 22 wyrazy, początkowe litery których złożyć powinny dawne przysłowie.

Ga, ze, na, cha, cim, na, lo, usz, na, brda, ta, zno, bel. usz, zya, ski, gipt, wicz, da, lon, fin, tyst, cy, us, et. mu, cho, ha, a, ta, an, o, gnie, a, tyr, a, tar, e, mic. te, ab, del, a, nie, wa, pol, de, ty, cho, re, now, kie, ze, sa, me, go.

Znaczenie wyrazów: 1. Naród koczujący. — 2. Najwyższy bożek grecki. — 3. Wulkan w Europie. — 4. Owad dwuskrzydły. — 5. Miasto nad Dniestrem, pamiętne w 1621-ym roku. — 6. Miasto na wyspie Kubie. — 7. Bożek piękna u Greków. — Postać z poematu Mickiewicza. — 9. Córka Edypa. — 10. Dopływ Wisły. — 11. Inaczej chęć. — 12. Miasto w W. Ks. Poznańskiem. — 13. Postać biblijna. — 14. Postać wzniosła z historyi greckiej. — 15. Część świata. — 16. Zwycięzca z pod Obertynu. — Kraj w Afryce. — 18. Poeta polski. — Roślina z kwiatem zielonym. — 20. Syn Dawida. — Zwierzę morskie ssące. — 22. Kosztowny kamień.

ZAGADKI.

1.

W różnych gatunkach są znane
Słodkie lub kwaśne na zmianę;
Lecz, gdy kto przebierze miarę,
Słuszną otrzymuje karę.
Wtedy, zmieniając znaczenie,
Mówię: jego to za przekroczenie.

2.

Podwójne mam znaczenie.
Pierwsze: usposobienie
Dobre lub złe pokaże
Patrzącym na ludzkie twarze.
Drugie zniszczenia narzędzie,
Ach, kiedyż cofnięte będzie?

ŁAMIGŁÓWKA OBRAZKOWA.



Dodajemy, że nuty w trzecim rzędzie znaczą **re i mi**, pierwsza figura w tym rzędzie to amor czyli **miłość**, druga zaś bożek **pan**; dwie tyki w 1-szym rzędzie. to broń starożytna, zwana ość

ZADANIE KONIKOWE.

ka	mo	je	ach	nie	czo	bia	ru	wię
go	bia	cze	to	da	szy	céj	strzel	i
ja	wie	nie	ca	zwy	że	dzi	ka	na
da	złéj	kło	po	bło	zda	na	da	waj
nioo	ra	strzel	lo	nie	cho	gnaw	gę	dziew
du	je	i	u	szy	ka	skro	cho	bia
da	wło	za	to	kto	ła	cia	wiąc	się
mu	szy	bo	ży	- ży	mó	przy	na	Do

ARYTMOGRAF.

Niżej zamieszczone liczby zamienić na litery tak, aby środkowe litery otrzymanych wyrazów, czytane w pionowym i poziomym kierunku utworzyły nazwisko jednego z naszych dostojników Kościoła:

					4					
				4	6	8				
			20	8	16	13	6			
		4	20	17	19	15	13	12		
	11	20	8	20	9	13	7	5	3	
4	6	16	19	9	21	14	11	5	22	20
	21	6	4	20	14	1	15	14	23	
		10	12	16	11	20	17	12		
			11	20	5	18	12			
				5	22	20				
					20					

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. — 2. Roślina. — 3. Kolonia angielska. — 4. Prowincya rzymska. — 5. Bohater z powieści Sienkiewicza. — 6. . . . . — 7. Roślina. — 8. Imię żeńskie. — 9. Rzeka w Królestwie Polskiem. — 10. Narzędzie sportowe. — 11. Samogłoska.

Rozwiązanie z Kalendarza na rok 1913:

SZARADA.

Bal, Lady, Balady, Dyna, Baladyna.

ZAGADKA.

Jama, Gama, Dama, Lama, Mama, Tama, Sama, Kama, Rama.

ŁAMIGŁÓWKA OBRAZKOWA.

PRZEZ POSŁY WILK NIE UTYJE.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

Indygo — **M**arabela — **T**erpsychora — **A**ntylopa **I**dylla — **Z**orobabel — **D**rabina — **O**berek — **E**milia — **I**zydor — **C**ykuta — **Ż**renica — **D**ardanele — **J**acenty — **O**semka — **P**olska.

POJDŹCIE O DZIATKI.



Znak, uprawniający do nagrody za dobre rozwiązanie zadań z kalendarza na rok 1914.

Taryfa pocztowa.

Opłata pocztowa wynosi:

W obrębie monarchii austro-węgierskiej, tudzież do Niemiec, Bośnii, Hercogowiny, Nowego-Bazaru i ks. Lichtenstein		Do Czarnogóry	Do Serbii	Do reszty krajów zagranicznych, należących do ogólnego związku pocztowego
Za listy zwykłe (i kartkowe)				
do 20 gramów 10 h do 250 gramów 20 h	Pocztą miejscową do 20 gramów 10 h do 250 gramów 20 h	za każdych 20 gramów 10 h	za każdych 20 gramów 10 h	za każdych 15 gramów 15 h
Za karty korespondencyjne				
5 h		5 h	5 h	10 h
Za druki				
do 50 gramów 3 h do 100 gramów 5 h do 1000 gramów (najwyższy ciężar) 30 h	do 250 gramów 10 h do 500 gramów 20 h	za każdych 50 gramów 5 h	za każdych 50 gramów 5 h	za każdych 50 gramów 5 h

Za listy pieniężne

	koperta zamknięta, strefa I, helerów	koperta zamknięta, strefa II–VI, helerów	koperta otwarta (do przelicz.), strefa I, helerów	koperta otwarta (do przelicz.), strefa II–VI, helerów		Do Czarnogóry	Do Serbii	Do reszty krajów
Tylko w Austro-Węgrzech Bośnii i Hercogowinie do 100 koron	30	54	tylko dla Austro-Węg. ponad 1000 K		Do wagi 250 gramów	Opłata pocztowa składa się: za każdych 15 gramów 10 h, należytość za polecenie 25 h, należytość za ubezpieczenie od każdych 300 franków 10 h	Opłata pocztowa składa się: za każdych 15 gramów 15 h, należytość za polecenie 25 h, należytość za ubezpieczenie od każdych 300 franków 10 h	Opłata pocztowa składa się: Należytość za polecenie 25 h; Opłata za list od każdych 15 gramów . . . 25 h; Należytość za ubezpieczenie od każdych 500 koron 25 h
W Austro-Węgrzech, Bośni i Hercogowinie i Niemczech do 300 koron	36	60	60	84				
Za każdych 300 K wyżej	6	6	9	9				

Za przesyłki towarowe

Waga w kilogr. włącznie do	Strefy I, oddalenie w milach do: 10, K h	II, 20, K h	III, 30, K h	IV, 100, K h	V, 150, K h	VI, nad 150, K h
5 kg	—.30	—.60	—.60	—.60	—.60	—.60
5—6 kg	—.36	—.72	—.84	—.96	1.08	1.20
6—7 kg	—.42	—.84	1.08	1.32	1.56	1·80
od 7 do 10	—.60	1.20	1.80	2.40	3.00	3.60
do 50 kg za każdy dalszy kilogram	—.06	—.12	—.24	—.36	—.48	—.60

Złoto i srebro w monetach do wagi 65 kg.

Do przesyłek na Węgry należy do każdego adresu dołączyć deklaracyę statystyczną. Przy posyłkach do Niemiec używa się zagranicznych adresów przesyłkowych z deklaracyą cłową i statystyczną.

Do Czarnogóry: Do 5 kilogramów 1 K 20 h

Do Serbii: Do 5 kilogramów 1 K 10 h

Do reszty krajów		
Belgia	do 5 kg	1.50 K
Francya	„	1.50 K
W. Brytania	„	2.35 K
Włochy	„	1.65 K
Holandya	„	1.50 K
Norwegia	„	1.75 K
Szwecya	„	2.50 K
Szwajcarya	„	0.96 K

Inne kraje mają osobne taryfy.

Za próbki towarowe, bez wartości

Austro-Węgry itd.	Do Czarnogóry	Do Serbii	Do reszty krajów
do 250 gramów 10 h do 360 gramów 20 h	za każdych 50 g 5 h, ale najmniej 10 h	za każdych 50 gramów 5 helerów	za każdych 50 gramów 5 helerów ale najmniej 10 helerów

Za przekazy pocztowe

Austro-Węgry	Niemcy, Luxemburg, Turcya		Do Anglii i Stanów Zjedn. Ameryki najw. kwota 500 K, za każdych 25 k 25 h	
Najwyższa kwota przekazana 1000 koron				
do 20 koron 10 h do 100 koron 20 h do 300 koron 40 h do 600 koron 60 h do 1000 koron 1 kor.	do 40 koron 20 h za każdych dalszych 20 koron lub część tej kwoty 20 h	do 40 koron 20 h do 100 koron 40 h do 300 koron 80 h do 600 koron 1 k 20 h do 1000 koron 2 k — h	do innych krajów za 25 koron 25 h za 50 „ 50 h za 75 „ 75 h za 100 „ 1 kor. a ponad 100 koron za każdych dalszych 50 kor. 25 h	najwyższa kwota w krajach europ. 1000 K. pozaeuropejskich 500 K.

Opłata za przesyłki towarowe za powziątkiem (za zaliczką) wynosi: w Austryi Węgrzech, Bośnii i Hercogowinie do 24 koron 12 h, a za każde dalsze 4 K o 2 h więcej; — w Niemczech do 13 koron 12 h, a za każde 2 K o 2 h więcej; — kwota powziątkowa nie może przekraczać 1000 koron.

Należytość za doręczenie: listy, karty korespondencyjne, druki, próbki towarów, gazety i przesyłki pocztowe polecone nie podlegają tej opłacie. — Za przekaz pocztowy lub czek wraz z kwotą przekazaną do 10 K w miejscu 3 h, przez listonosza wiejskiego (poza siedzibą poczty) 10 h; ponad 10 K w miejscu 5 h, poza siedzibą poczty 10 h. — Za list pieniężny do 1000 K w miejscu 5 h, poza siedzibą urzędu poczt. 10 h. — Za listy pieniężne ponad 1000 K w miejscu 10 h, poza siedzibą urzędu poczt. 10 h.

Za przesyłki towarowe: a) Jeśli niema stałej służby dla doręczenia, za paczkę do $1^1/_2$ kg. w miejscu 5 h, poza siedzibą urzędu poczt. 15 h, za adres przesyłkowy na paczkę albo listy pieniężne 3 h; — b) w miejscowościach z zaprowadzoną służbą dla doręczenia: za paczki do 5 kg. w miejscu 5 h, poza siedzibą urzędu poczt. 15 h; za paczki ponad 5 kg. 20 h; poza siedzibą urzędu poczt. paczki, ważące ponad 5 kg, nie bywają doręczane.

Telegramy.

W obrębie miejscowym: każde słowo 4 h, lecz najmniej 40 h.

W obrębie Austro-Węgier i Niemiec, Bośnii, Hercogowiny i księstwa Lichtenstein: każde słowo 6 h, najmniej jednak 60 h. — Dla innych krajów opłaty szczegółowe.

Wskazówki dodatkowe.

Za posyłki „polecone“ dopłaca się do ustanowionej opłaty pocztowej jeszcze 25 h za „polecenie“, podobnie za recepis zwrotny (potwierdzenie odbiorcy, że posyłkę otrzymał) 25 h. — Za posyłki pocztowe „Express“ (przez umyślnego posłańca) oprócz ustanowionej opłaty pocztowej 30 h za pospieszne doręczenie. — Za polecone (protokołowane) posyłki powziątkowe opłaca się także porto, jak za posyłkę poleconą. W razie uiszczenia powziątku potrąca się z pobranej kwoty: 1) należytość za pobranie powziątku 10 h i 2) należytość przekazową (za odesłanie i doręczenie powziątku nadawcy), jak za każdy przekaz pieniężny. Kwota powziątkowa musi być podana w walucie tego kraju, w którym ma być pobrana. Powziątki są dopuszczalne w niektórych tylko krajach. — Za zlecenia pocztowe, dozwolone do najwyższej kwoty 1000 K, należy się opłata jak za list polecony. W razie uiszczenia zlecenia pocztowego potrąca poczta z pobranej kwoty: 1) należytość za pobranie po 10 h od każdego dokumentu; 2) należytość przekazową jak za przekaz. — Wynagrodzenie za przesyłkę poleconą, zaginioną z winy poczty, wynosi 50 koron. — Wynagrodzenie za zaginioną w drodze przesyłkę towarową, nadaną bez oznaczenia jej wartości, wynosi 4 korony za 1 kilogram lub część jego. — Termin do wniesienia reklamacyi w Austryi, Niemczech, Bośnii, Hercogowinie 6 miesięcy; na Węgrzech i w innych krajach 1 rok. — Druki, próbki towarowe i pisma handlowe nieopłacane nie bywają wcale doręczane. — Druki i próbki towarowe można wysyłać pod jedną opaską.

Skale stemplowe.

Skala I. Dla weksli (z terminem najwyżej sześciomiesięcznym) i kupieckich zleceń pieniężnych.				Skala II. Dla dokumentów prawnych, weksli z obiegiem ponad 6 miesięcy, kontraktów budowlanych i dzierżawnych, skryptów odbiorczych ponad 4 K i dłużnych na czas krótszy niż lat 10, kwitów.				Skala III. Dla skryptów dłużnych, (opiewających na oddawcę i z terminem dłuższym, niż 10 lat) kontraktów kupna i zamiany ruchomości, kontraktów dostawy, jeżeli się jako sprzedaż ruchomości przedstawiają.			
Ponad	Do	Należytość wraz z dodatkiem K	h	Ponad	Do	Należytość wraz z dodatkiem K	h	Ponad	Do	Należytość wraz z dodatkiem K	h
— K	150 K		10	— K	40 K		14	— K	20 K		14
150 „	300 „		20	40 „	80 „		26	20 „	40 „		26
300 „	600 „		40	80 „	120 „		38	40 „	60 „		38
600 „	900 „		60	120 „	200 „		64	60 „	100 „		64
900 „	1200 „		80	200 „	400 „	1	25	100 „	200 „	1	26
1200 „	1500 „	1	—	400 „	600 „	1	84	200 „	300 „	1	88
1500 „	1800 „	1	20	600 „	800 „	2	50	300 „	400 „	2	50
1800 „	2100 „	1	40	800 „	1000 „	5	—	400 „	800 „	5	—
2100 „	2400 „	1	60	1600 „	2400 „	7	50	800 „	1200 „	7	50
2400 „	2700 „	1	80	2400 „	3200 „	10	—	1200 „	1600 „	10	—
2700 „	3000 „	2	—	3200 „	4000 „	12	50	1600 „	2000 „	12	50
3000 „	6000 „	4	—	4000 „	4800 „	15	—	2000 „	2400 „	15	—
6000 „	9000 „	6	—	4800 „	6400 „	20	—	2400 „	3200 „	20	—
9000 „	12000 „	8	—	6400 „	8000 „	25	—	3200 „	4000 „	25	—
				8000 „	9600 „	30	—	4000 „	4800 „	30	—
				9600 „	11200 „	35	—	4800 „	5600 „	35	—
				11200 „	12800 „	40	—	5600 „	6400 „	40	—
				12800 „	14400 „	45	—	6400 „	7200 „	45	—
				14400 „	16000 „	50	—	7200 „	8000 „	50	—

Skala I: wyżej za każdych 3000 K — 2 K przyczem kwota mniejsza od 3000 za pełną uchodzi.

Rachunki do 20 K wolne są od opłaty
„ 100 „ 2 h
nad 100 „ 10 „

Skala II: i wyżej za każde 800 K o 2 K 50 h więcej, przyczem kwota, mniejsza od 800 K, uważana jest za pełną.

Skala III: i wyżej za każde 400 K o 2 K 50 h więcej, przyczem kwota, mniejsza od 400 K, uważana jest za pełną.

Wykaz jarmarków.

Jarmarki te zostały podług urzędowych dat zestawione. Gdyby jarmark przeniesiono w jakiej miejscowości na inny dzień, natenczas upraszamy przełożonych gmin, aby nam wiadomość o tem zaopatrzoną w pieczęć urzędową nadesłali, by módz sprostować pomyłkę. Redakcya „Prawdy", Kraków.

W król. Galicji i w wielk. ks. Krakowskiem.

Alwernia pow. chrzanowski: co trzecią środę targ.

Andrychów pow. wadowicki: każdego miesiąca w 1-szy wtorek jarmark. Co wtorku targ.

Babice pow. przemyski: 4 maja, 6 czerw., 24 sierp. i 29 września.

Baligród pow. liski: każdego poniedziałku targ tygod.

Baranów powiat tarnobrzeski: co wtorku targ.

Barysz pow. buczacki: co poniedziałku targ.

Belz pow. sokalski: 9 i 31 stycznia, 17 marca, 28 kwiet., 24 czerwca, 1 sierp., 23 paźdz., 26 listopada, 12 grud. Co poniedziałek targ.

Biała miasto pow.: jarmarki na konie: 3 poniedziałku po 3 Królach, 2 poniedz. do św. Jana Nep., 1 poniedz. po śś. Szym. i Judzie. Co wtorku, czwartku i soboty targ.

Biały Kamień pow. złoczowski: 2-go stycznia, we wtorek po niedzieli zapustnej, w środopoście, w niedzielę po św. Tomaszu, we wtorek po Ziel. Świąt., 2 dnia po św. Piotrze i Pawle, 2-go dnia po św. Krzyżu, 2 dnia po św. Filipie (według kal. rusk.) Co drugą środę targ.

Biecz pow. gorlicki: w poniedziałki po: 25 stycz., 24 lutego, 24 marca, 20 kwietnia, 25 maja, 29 czerwca, 10 sierpnia, 15 września, 17 października, 11 listopada i 6 grudnia. Jeżeli w którym z tych dni przypadnie święto, jarmark odbywa się w następny dzień powszedni. Każdego poniedziałku targ.

Bircza miasto pow.: 2 stycznia, 29 czerw., 4 paźdz. Co środy targ.

Błażowa pow. rzeszowski: 7 stycz., 12 marca, 8 maja, 2 i 27 lipca, 30 września, 12 listopada. Każdego poniedziałku targ.

Bobowa pow. grzybowski: co czwartek targ.

Bóbrka miasto pow.: 13 stycz., w poniedziałek po rusk. Niedz. palm., 26 lipca, 30 paźdz. Co czwartku targ.

Bochnia miasto pow.: 2 stycz., w poniedziałek po Niedzieli mięsop., w poniedz. po 3-iej niedzieli postu, na konie i bydło (aż do piątku), potem jarmarki co czwartek aż do piątku po Wniebowstąpieniu, w piątek po Bożem Ciele, 24 i 30 czerwca 22 lipca, 10 sierp, w poniedziałek po Podw. św. Krzyża, w pon. po M. B. Różańcow., 11 i 25 listopada. Jeżeli który jarmark przypadnie na sobotę, niedzielę lub dzień świąteczny, odkłada się na następny poniedziałek lub dzień powszedni. Co czwartku targ.

Bohorodczany miasto pow. (Jarmarki na bydło podług rusk. kalendarza): 14 stycznia, w środopoście, 7 lipca, 8 listopada. Co wtorku i piątku targ.

Bolechów pow. doliński: 18 stycznia, 5 maja, 11 lipca, 26 września. Co poniedziałku targ.

Bolechowice pow. krakowski: w 2-gą niedzielę po 3 Królach, 25 marca, 7 maja, 16 sierpnia, we wrześniu i grudniu, 1-szą niedzielę po suchedniach.

Bolszowce pow. rohatyński: 2 i 28 stycz., 15 lutego, 16 lipca, 27 sierpnia, 20 list. Co poniedz. targ.

Borowa pow. mielecki: co drugi wtorek targ.

Borszczów miasto pow.: co poniedziałku targ.

Borysław powiat drohobycki: co czwartku targ.

Brody miasto pow.: 10 stycznia, 19 marca, 5 maja, 30 październ., oraz targ na wełnę od dnia 26 sierpnia przez 8 dni.

Brzesko miasto pow.: co trzeci wtorek w miesiącu jarmark, a w każdy inny wtorek targ tygodn.

Brzeżany miasto pow.: 13 stycznia (now. stylu), 3 lutego, 16 i 24 kwietnia, 21 maja, 6 sierpnia, 20 września, 13 października, 26 list., 18 grudnia. Każdego poniedziałku i piątku targ.

Brzostek pow. pilzneński: co drugi wtorek targ.

Brzozów miasto pow.: 6 stycznia, 6 lutego, 16 marca, 23 kwietnia, 26 maja, 29 czerwca, 22 lipca, 24 sierpnia, 14 września, 4 października, 1 listopada, 4 grudnia. Każdego poniedziałku targ.

Buczacz miasto powiatowe: każdego czwartku targ.

Budzanów pow. trembowelski: co czwartku targ.

Bukaczowce pow. rohatyński: 30-go marca, 7 lipca, 10 wrześ., 2 list.

Bukowsko pow. sanocki, 24 lutego, 5 lipca. Co czwartku targ.

Bursztyn pow. Rohatyński: 18 stycz., 23 kwietnia, 27 sierpnia, 12 grudnia. Co poniedziałku targ.

Chochołów pow. nowotarski: co 4-ty wtorek targ.

Chocimierz pow. tłumacki: na Nowy Rok, w pon. zapustny, na św. Aleksego, w czwartek przed Zielonemi Świątkami, w dzień urodzin ś. Jana, na św. Michała, w św. N. P. Różańcowej, na św. Mikołaja, (wszystkie podług kalendarza ruskiego). Co poniedziałku targ.

Chodorów pow. bobrecki: 14 styczn., 5 maja, 13 lipca, 12 października przez 2 tygodn. Co czwartku targ.

Chorostków pow. husiatyński: co poniedziałku targ.

Chrzanów miasto pow.: w 2 poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek po N. M. P. Gromnicz., 12 marca, 1 maja, 24 czerwca, 13 i 25 lipca, 15 sierpnia, 10 i 28 października, 11 listopada, 6 grudnia. Co czwartek targ.

Chyrów pow. staromiejski: co wtorku targ.

Cieszanów miasto pow.: 2 stycznia, w pierwszy poniedz. paźdz. Co wtorku targ.

Ciężkowice pow. grybowski: co poniedziałku targ.

Czchów pow. brzeski: jarmark co trzeci wtorek.

Czernelica pow. horodeński: co poniedziałku targ.

Czernichów pow. krakowski: 12 jarmarków, w każdą pierwszą środę miesiąca.

Czortków miasto powiatowe: 2 lutego, 21 marca, 21 maja, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada, 21 grudnia. Co czwartku targ.

Czudec pow. strzyżowski: co czwartku targ.

Czyszki pow. lwowski: 2 lipca, 14 września, 6 listopada.

Dąbrowa miasto pow.: co 2-gi poniedziałek targ.

Dębowiec pow. jasielski: co poniedziałek targ.

Delatyn pow. nadworniański: jarmarki na wełnę pospolitą i na owce 25 marca, 1 czerwca, 27 sierpnia, 30 listopada, 21 grudnia.

Dembica miasto pow.: 2 stycznia, 2 lutego, 19 marca, 23 kwietnia, w 2-gi dzień po Bożem Ciele, 13 lipca, 24 sierpnia, 17 października i 4 grudnia. Co czwartku targ.

Derewacz pow. lwowski: 5 kwietnia, 19 maja, 23 czerwca, 9 września, 1 października.

Dobczyce pow. Wielicki: 12 jarmarków, a to w pierwszą środę każdego miesiąca.

Dobromil miasto powiat.: 19 styczn., od 1 do 8 sierpnia, 26 października. Każdego poniedziałku targ.

Dobrotwór powiat Kamionka strum.: 19 stycznia, 8 maja, 10 września. Co drugi wtorek targ.

Dolina miasto pow.: 2 stycznia, 14 lutego, 13 maja, 6 lipca, 1 sierpn..

13 października, 21 grudnia. Każdego czwartku targ.
Droginia pow. myślenicki: 14 lutego, 23 kwietnia, 16 lipca.
Drohobycz miasto pow.: co czwartku targ.
Dubiecko pow. przemyski: co wtorku targ.
Dukla pow. krośnieński: 7 stycznia, 25 lutego, 19 marca, na Wniebowstąpienie, na Boże Ciało, 24-go czerwca, 22 lipca, 29 sierp., 25 listop., 4 grud. Co czwartku targ.
Dunajec Czarny pow. nowotarski: co 4-go poniedz. a mianowicie w poniedz. po jarmarku w N. Targu.
Dunajów pow. przemyślański: 2 stycznia, 31 marca, 24 czerwca, 18 październ. Co wtorek targ.
Dynów pow. Brzozów: 3 lutego, 19 marca, 2 maja, 9 wrześ., 25 listop. 6 grudnia. Co poniedziałku targ.
Fredropol pow. przemyski: 2 stycznia, 25 marca, 12 sierpnia, 19 listopada. Co piątku targ.
Frysztak pow. strzyżowski: co 2-gi czwartek jarmark na bydło.
Gdów pow. wielicki: co trzeci wtorek targ.
Gliniany pow. przemyski: 15 lutego, 8 maja, 8 listopada. Każdego wtorku targ.
Głogów pow. rzeszowski: każdego poniedziałku targ.
Gołogóry pow. złoczowski: 26 lutego, 21 marca, 7 maja, 15 czerwca, 26 lipca, 20 września, 15 paźdz.
Gorlice miasto pow. ma 12 jarmarków we wtorki po następujących świętach: 3 Królach, św. Mateuszu, Niedzieli Kwietniej, św. Filipie i Jakóbie, Wniebowstąpieniu, św. Janie Chrzcicielu, św. Maryi Magdalenie, Wniebowz. N. M. P., Narodzeniu N. M. P., św. Franciszku Ser., św. Marcinie, trzeciej niedzieli Adwentu. Każdego wtorku targ.
Grab pow. krośnieński: 3 stycznia, 26 kwiet., 27 sierp., 1 październ.
Gródek miasto pow.: 19 marca, w poniedziałek po Bożem Ciele, 14 września, 19 grudnia. Każdego czwartku targ.
Grybów miasto pow.: co poniedziałku targ.
Grzymałów pow. skałacki: 17 marca, 4 maja, 17 września. Każdego czwartku targ.
Gwoździec pow. kołomyjski: 28-go stycznia, 28 marca, 26 lipca, 4-go października. Co piątku targ.
Halicz pow. stanisławowski: 7 stycznia, 5 kwietnia, 5 lipca, 12 października. Co piątku targ.
Hołosko pod Lwowem: 6 sierpnia i w dzień św. Anny.
Horodenka miasto pow.: 13 stycznia, 14 lutego, 1 marca, 6 kwietnia, 7 maja, 2 czerwca, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada. Co wtorku i piątku targ.
Hussaków pow. mościski: 8 maja, 27 sierpnia, 8 października, 18 grudnia. Każdego czwartku targ.
Husiatyn miasto pow. 13 czerwca, w razie święta następnego dnia. Co czwartku targ.
Jabłonów pow. peczeniżyński: 31-go stycznia, 15 lutego, 14 maja, 29 sierpnia, 14 październ., 30 grudn.
Jaćmierz pow. sanocki: 8 i 9 marca, 8 maja, 24 czerwca, 13 października i 9 grudnia.
Janów pow. gródecki: (podług rusk. kal.): 13 stycz., na Wniebowstąp., 20 listopada. Co czwartku targ.
Janów pow. trembowelski: co piątku targ.
Jarosław miasto pow.: 12 stycznia, 10 marca, 13 czerwca, 2 września, każdy przez 8 dni. Co poniedziałku i piątku targ.
Jasienica pow. brzozowski: 5 lipca, 9 sierpnia, 13 grudnia. Co czwartku targ.
Jasło miasto pow.: 7 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 21 września, 2 listopoda, 1 grudnia. Co piątku targ.
Jaryczów pow. lwowski: 21 stycznia, 31 maja, 19 września, 11 grudnia. Co środy targ.
Jazłowiec pow. buczacki: co wtorku targ.
Jawornik pow. rzeszowski: co poniedziałku targ.
Jaworów miasto powiat.: 6 maja, 1 września, 26 października, 12 grudnia. Co poniedziałku targ.
Jaworzno pow. chrzanowski: co wtorku targ.
Jedlicze pow. krośnieński: co środę targ tygodniowy.
Jeleń pow. chrzanowski: w 1-szy wtorek po Nowym Roku, we wtorek po Gromnicy, w poniedziałek po niedz. zapust., we wtorek po św. Józefie, we wtorek po Znalez. św. Krzyża, we wtorek po św. Janie Chrzc., we wtorek po św. Wawrzyńcu, we wtorek po Podwyż. św. Krzyża, we wtorek po św. Franciszku Seraf., we wtorek po Wszystkich Świętych, we wtorek po św. Mikołaju.
Jeleśna pow. żywiecki: co czwartku targ.
Jezierna pow. złoczowski: 12 stycznia, we wtorek po Wielkanocy obrz. rusk., 20 lipca, 20 października. Co poniedziałku targ.
Jezierzany pow. borszczowski: co środy targ.
Jezupol pow. stanisławowski: 27 czerwca, 28 lipca, 29 września.
Jodłowa pow. pilzneński: co drugi wtorek targ.
Jordanów pow. myślenicki: 25 lutego, 23 kwietnia, w 7-my poniedziałek po Ziel. Świątkach, 29 grudnia, 15-go każdego miesiąca, jeżeli 15 przypada na poniedziałek, w przeciwnym razie w następny poniedziałek.
Kąkolniki pow. rohatyński: 24 marca, 22 lipca, 20 września, 13 października, 7 listopada, 21 grudnia.
Kałusz miasto pow.: 18 stycznia, 11 lutego, 13 marca, 20 kwietnia, 16 maja, 6 czerwca, 20 lipca, 1 października, 18 listopada, 10 grudnia (2 dni), 27 sierpnia (5 dni), 28 września (3 dni). W każdy piątek targ.
Kalwarya pow. wadowicki: 25 stycznia, 19 marca, 4 maja, 13 czerwca, 17 sierpnia, 19 listopada.
Kamionka Strumiłowa miasto pow.: 2 stycznia, 21 marca, 7 kwietnia, 24 czerwca, 11 lipca, 18 sierpnia, 15 października, 21 listopada. Co wtorek targ.
Kańczuga pow. przeworski: we wtorek po Ziel. Świątkach, 30 września, 4 grudnia. Co poniedziałku i czwartku targ.
Kęty pow. bialski: w drugi poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek po Wniebowstąpieniu, w poniedziałek po św. Krzyżu, w poniedziałek po Narodz. NMP. Każdy trwa 8 dni.
Knihynicze pow. rohatyński: 19 stycznia, 11 lutego, 21 marca, w poniedziałek po Niedzieli palm. obrz. ruskiego, 21 maja, 6 lipca, 18 sierpnia, 20 września, 7 listopada, 18 grudnia.
Kolbuszowa miasto pow.: co wtorek targ.
Kołaczyce pow. jasielski: 1 maja. Oprócz tego co drugi poniedziałek targ.
Kołomyja miasto pow.: 6 lutego, 24 kwietnia, 15 czerwca, 3 i 28 sierpnia, 13 września, 30 października, 18 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ.
Koropiec pow. buczacki: co wtorku targ.
Krzeszowice pow. chrzanowski: co poniedziałku targ.
Komarno pow. rudeński: co poniedziałku targ.
Kopyczyńce pow. husiatyński: co środy targ.
Korczyna pow. krośnieński: 15 stycznia, 3 kwietnia, 30 sierpnia, 1 grudnia. Co piątku targ.
Korolówka pow. borszczowski: 29 stycznia, we środę Środopostną i po Wniebowstąpieniu obrz. rusk., 24 czerwca, 8 sierpnia, 10 września, 9 listopada, 18 grudnia. Co czwartku targ.
Kossów miasto pow.: (Podług rusk. kalend.) w czwartek pierwszego tygodnia Wielkiego postu (2 dni), na Wniebowstąpienie, 25 sierpnia, 11 października (2 dni). W razie święta w tym dniu następnego dnia. Co poniedziałku i piątku targ.
Kozłów pow. brzeżański: co czwartku targ.
Kozowa pow. brzeżański: 17 lutego, 17 marca, 17 kwietnia, 3 maja, 12 czerwca, 20 lipca, 20 sierpnia

4 września, 27 października, 11 listopada, 30 grudnia. Co wtorku targ.

Kraków miasto stołeczne: Jarmarki na bydło, wełnę i t. d. 24 kwietn., 29 września, oba przez 14 dni. W poniedziałek po 4-tej niedzieli postu, 1 października. Co wtorku i piątku targ.

Krakowiec pow. jaworski: 14 stycznia i w 1-szy poniedz. po Wielkanocy według kalend. rusk., 25 lipca, 27 września, 18 paźdz., 25 listopada. Co czwartku targ.

Krosno miasto pow.: 1 stycznia, w poniedziałek po Niedzieli Przewodniej, w poniedz. po św. Trójcy, 31 lipca, 28 października. Co poniedziałku targ.

Krukienice pow. mościski: 18 stycz., 5 marca, 23 kwietnia, 23 lipca, 13 października.

Krynica pow. sandecki: co drugą środę targ.

Krystynopol pow. sokalski: 14 stycz., 5 maja, w piątek po ruskiem Wniebowstąpieniu, 13 września.

Krzywcza pow. przemyski: 13 stycz., 15 marca, 31 lipca, 18 grudnia.

Krzywcze pow. borszczowski: (jarmarki na bydło): 18 stycznia, 30 kwietnia, 10 lipca, 8 grudnia.

Kudryńce pow. borszczowski: każdego czwartku targ.

Kułaczkowce pow. kołomyjski: 9-go stycznia, 15 lutego, 6 marca, 19 kwietnia, 24 maja, 6 czerwca, 18 i 27 sierpnia, 6 września, 12, 21 i 29 grudnia.

Kulików pow. żółkiewski: 2 styczn., 5 lutego, 13 kwietnia, 7 lipca, 28 sierpnia, 20 października.

Kuty pow. kossowski: 30 stycznia. 24 dnia po Wielkanocy ruskiej, 26 września, 12 listopada. Co wtorku i piątku targ.

Kutyska pow. tłumacki: co poniedziałku targ.

Lanckorona pow. wadowicki: 21 stycznia, 8 maja, 24 czerwca, 4-go września.

Leżajsk pow. łańcucki: 21 stycznia, 23 kwietnia, 9 maja, 5 i 24 sierpnia, 4 października, 6 grudnia.

Limanowa miasto pow.: jarmark co 3-ci poniedziałek.

Lipnica pow. bocheński: co 3-ci poniedziałek jarmark.

Lisko miasto pow.: co wtorku targ.

Liszki pow. krakowski: 12 jarmarków, zawsze w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.

Lubień pow. myślenicki: w każdą pierwszą środę każdego miesiąca jarmark.

Lubaczow pow. cieszanowski: 21-go marca, 21 maja, 29 czerwca, 8-go sierpnia, 20 września, 13 grudnia. Co wtorku i piątku targ.

Lutowiska pow. liski: (Podług kalendarza ruskiego): 13 stycznia, w Środopoście, w poniedz. Z. Świąt, 11 lipca 18 sierpnia, 20 września. Co czwartku targ.

Lwów miasto stołeczne Galicyi: 31 stycznia, 24 maja, 12 października Co wtorku i piątku targ.

Łabowa pow. sądecki: 3 stycznia, w czwartek po Gromn., 25 kwietnia, w ostatni czwartek, Wielk. Postu, w 3-ci czwartek W. Postu ruskiego, w czwartek po św. Janie Chrz., w czwartek po 6 sierpnia, w czwartek po św. Lucyi.

Łapanów pow. bocheński: 8 styczn., 19 lutego, 3 marca, 14 maja, 25 czerw., 6 sierpnia, 17 wrześ., 29 paźdz., 10 grud. Co poniedz. targ.

Łańcut miasto pow.: 7 stycz., 3 lut., 15 i 16 marca, 13 czerw., 13 i 26 lipca, 24 sierp., 5 paźdz., 11 i 30 listop. Co wtorku i piątku targ.

Łącko pow. sandecki: co trzecią środę jarmark.

Łopatyn pow. brodzki: w 1-szy dzień po rusk. Ziel. Świąt., 11 lipca, 27 sierpnia, 20 września. Co drugą środę każdego miesiąca targ.

Łukawice pow. limanowski: każdy 3-ci poniedz. po jarmarku w Limanowej.

Łysiec pow. bohorodczański: 2 stycznia, 11 lutego, 8 marca, 24-go czerwca, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 paźdz., 26 listopada.

Magierów pow. rawski: 9 stycznia, 15 lutego, 17 i 29 marca, 4 kwietnia, 5 maja, 23 czerwca, 12 i 27 lipca, 21 września, 30 października, 26 listopada, 19 grudnia.

Majdan pow. kolbuszowski: co poniedziałek targ.

Maków pow. myślenicki: 29 stycznia, 1 maja, 7 sierpnia, 19 listopada. Co czwartku targ.

Malechów pod Lwowem: 30 wrześ.

Manasterzyska pow. buczacki: co środy targ.

Manaster pow. żółkiewski: 21 maja.

Mielec miasto pow.: 5 jarmarków w następ. czwartki: po Gromnic., po św. Trójcy, po Wniebowz., po ś. Mateuszu, po św. Marcinie. Co czwartku targ.

Mikołajów pow. żydaczowski: 14-go stycznia, 6 sierpnia, 9 września. Co wtorku targ.

Mikulińce pow. tarnopolski: każdego poniedziałku targ.

Milatyn nowy pow. kamionecki: co czwartku targ.

Milówka pow. żywiecki: co czwartku targ.

Modlnica pow. krakowski: co 4-tą niedzielę jarmark.

Mościska miasto pow.: 25 lutego, 24 czerw., 10 sierp., 2 list. jarmark na konie. Co czw. i piątku targ.

Mosty wielkie pow. żółkiewski: 15 lutego, 5 kwietnia, 10 września, 12 grudnia. Co piątku targ.

Mrzygłód pow. sanocki: 19 stycz., w dzień po Bożem Ciele, 16 sierp.

Mszana dolna powiat limanowski: co wtorku targ.

Muszyna pow. sandecki: w poniedz. po Gromn., po Wniebowstąpieniu, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po pośw. Kościoła, po Ofiarowaniu NMP. Co poniedz. targ.

Myślenice miasto pow.: co 2-gi poniedziałek targ.

Nadwórna miasto pow.: 18 stycznia, 11 lipca, 13 października (3 dni), 5 maja, (8 dni). Co poniedziałku i czwartku targ.

Narajów pow. brzeżański: 18 stycz., 26 marca, 6 kwiet., 14 maja, 6 lipca, 6 sierpnia, 26 wrześn., 3 grudnia. Co piątek targ.

Narol pow. cieszanowski: 10 marca, 24 sierpnia. Co czwartku targ.

Nawarya, pow. lwowski: 18 stycznia 14 lutego, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 wrześ., 10 listop. Co środy targ.

Niebylec pow. strzyżowski: 9 lutego, 1 września, 7 listopada, 28 grud. Co poniedziałku targ.

Niedźwiedź pow. limanowski: co środy targ.

Niegowice pow. bocheński: co 4-tą środę targ.

Niemirów pow. rawski: 19 stycznia, 8 listopada. Co czwartku targ.

Niepołomice pow. bocheński: 7 stycznia, 24 lutego, 4 marca, w poniedziałki: po Niedzieli zapust., po Niedzieli Kwiet., po św. Trójcy, 24 czerwca, 26 lipca, 24 września, 4 i 13 listop. Co wtorku targ.

Nieznajowa pow. gorlicki: na ruskie Wniebowstąp., 13 sierpnia, 10-go września, 30 października.

Niżankowice pow. przemyski: 16-go stycznia, 1 marca, w poniedz. po ruskiej św. Trójcy, 26 września, 18 grudnia. Co środy targ.

Niżniów pow. tłumacki: 19 stycznia, 11 lutego, 29 marca, 4 maja, 24-go czerwca, 6 lipca, 13 sierpnia, 10 września, 7 paźdz., 20 listopada, czerwca, 6 lipca, 13 sierp., 10-go 3 grudnia. Co czwartku targ.

Nowe miasto pow. dobromilski: 11 listopada.

Nowotaniec pow. sanocki: 1 maja, w poniedz. po św. Trójcy, 2 sierp., 11 listop. Co poniedziałku targ.

Nowy Sącz miasto pow.: co wtorku i piątku targ.

Nowy targ miasto pow.: co 4-ty poniedziałek jarmark.

Obertyn pow. horodeński: 18 stycz. w ostatni dzień po rusk. zapust., 6 kwiet., 7 maja, 24 czerwca, we wtorek po rusk. Ziel. Świętach, 18 lipca, 1 i 18 sierp., 20 wrześ., 13 październ., 9 listopada, 12 i 29 grudnia. Co czwartku targ.

Olesko pow. złoczowski: 14 lutego, 14 kwietnia, 21 maja, 6 lipca, 20 września, 7 i 20 listopada, 18 grudnia. Co niedziele i piątki targ.

Oleszyce pow. cieszanowski: 24 lutego, 13 grudnia.

Olpiny powiat jasielski: co drugi czwartek targ.

Osiek pow. jasielski: co czwartek jarmark na bydło.
Oświęcim pow. bialski: przez 2 pierwsze czwartki każdego mies. targ.
Ottynia pow. tłumacki: 16 stycznia, 2 lutego, 8 maja, 11 lipca, 6 sierp., 20 paźdź. Co wtorku targ.
Peczeniżyn miasto pow.: (podług rusk. kalend.) 19 stycznia, 7 kw., 4 dnia po Ziel. Świętach, 28 sierpnia, 27 września, 8 listopada.
Perechińsko pow. doliński: 2-gi poniedziałek Wielkiego postu ruskiego, 5 maja, 24 czerwca, 27 lipca, 9 listopada i 4 grudnia.
Piaski (przedmieście Krakowa): co wtorku targ.
Pilzno miasto pow.: 7 i 28 stycznia, 24 lutego, 19 i 31 marca, 23 kwietnia, 8 i 19 maja, 24 czerwca jarmark na płótno, 22 lipca, 15 i 28 sierpnia, 29 wrześ., 28 paźdz., 30 listop., 15 grud. Co poniedz. targ.
Pistyń pow. kossowski: (podług ruskiego kalendarza) 29 marca, w poniedz. po Zielonych Świątkach, 8 sierpnia, 10 września.
Piwniczna pow. sandecki: 2 stycznia, w poniedz. po niedzieli środop., we wtorek po Ziel. Świętach, 25 lipca, 24 sierpnia. Co 2-gi czwartek targ.
Podbiecz czyli Podbiedz pow. wadowicki: w środy: po NMP. Grom., po św. Wojciechu, po św. Janie Chrzc., po Wniebow. NMP., po św. Michale, po św. Łucyi.
Podgórze miasto pow.: w każdą pierwszą środę każdego miesiąca. Co wtorku i piątku targ.
Podhajce miasto pow.: (podług rusk. kalendarza): 13 stycznia, 11 lutego, w niedzielę środop., w poniedziałek po pierwszej niedzieli po Wielk., na Wniebowstąpienie, 11 lipca, 27 sierpnia, 26 września, 30 października, 20 listopada, 18 grudnia. Co czwartku targ.
Podkamień pow. rohatyński: co wtorku targ.
Pomorzany pow. złoczowski: 13 stycznia, 14 lutego, 17 i 29 marca, 5 i 29 maja, 23 czerwca, 21 lipca, 18 sierpnia, 22 września, 8 paźdz., 12 listopada, 19 grudnia.
Potok złoty pow. buczacki: w poniedziałek zapustny, we wtorek po Ziel. Świętach, w następny dzień po Spasie, po Striteniju, po św. Janie Bogusł. (według kal. ruskiego). Co środy targ.
Probużna pow. husiatyński: co wtorku targ.
Pruchnik pow. jarosławski: 21 stycznia, 26 lipca. Co czwartku targ.
Przecław p. mielecki: co środy targ.
Przemyśl miasto pow.: 26 czerwca, 9 grudnia, każdy przez 14 dni. Co poniedziałku targ.
Przemyślany miasto pow.: 12 stycz., 14 lut., 28 marca, 24 maja, 11 czerwca, 11 list. Co poniedziałku targ.
Przeworsk miasto pow.: 2 stycznia, 19 marca, 1 maja, 25 lipca, 4 października, 19 listopada. Co poniedziałku targ.
Rabka pow. myślenicki: co drugi poniedziałek targ.
Radłów pow. brzeski: co środy targ.
Radomyśl pow. tarnobrzeski: co poniedziałku targ.
Radymno pow. jarosławski: 20 maja, 20 sierpnia, 20 września, 20 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ.
Ranižów powiat kolbuszowski: co czwartku targ.
Rajcza pow. żywiecki: każdego miesiąca po 15 w czwartek.
Rawa ruska miasto pow.: 21 stycznia, 7 lipca, 27 września, 22 grudnia. Co poniedziałku targ.
Rogi pow. krośnieński: 26 lipca, 27 sierpnia, 6 grud. Co środy targ.
Rohatyn miasto pow.: 9 stycznia, 3 lutego, 26 lipca, 11 października. Co środy i piątku targ.
Ropczyce miasto pow.: 7 stycznia, w 1-szy piątek przed niedzielą wstępną przez cały tydzień, w 1-szy poniedziałek po niedzieli przewodniej, w 3-ci dzień po Ziel. Świątkach przez 3 dni, 22 lipca, 14 września, 28 października, 9 grudnia. Co poniedziałku targ.
Rozdół pow. żydaczowski: 19 marca, 16 lipca, 29 września. Co poniedziałku targ.
Rozwadów powiat tarnobrzeski: co wtorku targ.
Rożniatów pow. doliński: 2 stycznia (według kal. rusk.): w środę środopost., we wtorek po Ziel. Święt., 14 stycznia, 12 lipca, 13 sierpnia, 20 września, 21 listopada.
Różnów pow. śniatyński: co czwartku targ.
Ruda pow. żydaczowski: 13 stycznia i 6 lipca.
Rudki miasto pow.: 2 lipca, 15 sierpnia, 8 września. Co wtorku targ.
Rudnik pow. niski: co czwartku targ.
Rybotycze pow. dobromilski: 14 września, 10 grud. Co czwartku targ.
Rymanow pow. sanocki: 25 lipca, 9 września, 6 grudnia, każdy po 6 dni. Co poniedziałku targ.
Rzepiennik biskupi pow. gorlicki: co środy targ.
Rzepiennik strzyżowski pow. strzyżowski co środy targ.
Rzeszów miasto pow.: 19 marca, na św. Trójcę, 22 lipca, 21 września, 2 listopada, 21 grudnia. Co wtorku i piątku targ.
Sądowa Wisznia pow. mościski: w środę po Nowym Roku, w środę po Ziel. Świętach ruskich, 26 lipca, 29 września. Co środy targ.
Sambor miasto pow.: co czwartku targ.
Sanok miasto pow.: we wtorek przed Ziel. Św., w poniedziałek przed Bożem Nar. W każdy piątek targ.
Sassów pow. złoczowski: 14 lutego, 24 czerwca, 30 września, 6 grudnia. Co środy i soboty targ.
Sędziszów pow. ropczycki: co piątku targ.
Sieniawa pow. jarosławski: 2 stycznia, 4 kwietnia, 24 czerwca, 2 listopada. Co czwartku targ.
Siepraw pow. borszczowski: co czwartku targ.
Skała pow. borszczowski: co czwartku targ.
Skałat miasto pow.: każdego wtorku targ.
Skawina pow. podgórski: co czwartku targ.
Skole pow. stryjski: 13 stycznia, w środopoście, 13 paźdz., 18 grudnia.
Ślemień pow. żywiecki: co drugi poniedziałek targ.
Smorze pow. stryjski: 8 maja, 3 czerwca, 4 i 30 lipca, 16 sierpnia, 9 i 24 września, 28 października, 18 listopada, 19 grudnia.
Skrzydlna pow. limanowski: co 2-gi czwartek targ.
Śniatyń miasto pow.: w środopoście, na Zielone Święta, na św. Eliasza, na św. Jana Chrzc., na Narodzenie NMP. (według kal. rusk.). Co poniedziałku, środy i piątku targ.
Sokal miasto pow.: 18 stycznia, 24 lutego, 23 kwietnia, 18 lipca, 8 września, 4 października, 2 i 21 listopada, 12 i 18 grudnia.
Sokołów pow. kolbuszowski: 25 marca, 29 czerwca, 5 lipca, 11 paźdz. Co wtorku targ.
Sokołówka pow. brodzki: co drugą środę jarmark.
Sołotwina pow. chorodczański: jarmarki na bydło podług rusk. kal.: 2 lutego, w 1-szy poniedziałek po Wielkanocy, w czwartek po Wniebowstąp., 20 lipca, 8 listop., 6 grudnia. Każdego piątku targ.
Stanisławów miasto pow.: 15 lutego, 29 marca, w piątek po Bożem Ciele. 13 września, 4 grudnia. Co czwartku targ.
Starasól pow. starosamborski: 2 stycznia 20 września. Co piątku targ.
Stary Sambor miasto pow.: 24 czerwca, przez 12 dni na płótna. Każdego wtorku targ.
Stary Sącz pow. nowosandecki: co 2-gą środę targ.
Stojanów pow. kamionecki: co drugi wtorek targ.
Strussów pow. trembowelski: co czwartku targ.
Stryj miasto pow.: od 8 do 15 maja, od 15 do 22 sierpnia, od 7 do 20 września, od 6 do 13 grudnia. Co czwartku targ.
Strzyżów miasto pow.: w poniedziałek po Trzech Królach, 8 lutego przez 3 dni, w poniedziałek zapustny, w poniedziałek środopost., w poniedziałek po Wielkanocy, 8 maja 3 dni, 25 lipca, 14 sierpnia 3 dni, 8 września, 21 października, 6 listopada 3 dni, 25 listopada. Co poniedziałku targ.

Strzelisko nowe pow. bobrecki: 19 stycznia, we wtorek po Ziel. Św., 16 sierp., w dzień po NMP. Gromn. Co poniedziałku targ.
Sucha pow. żywiecki: co drugi wtorek targ.
Szczawnica pow. nowotarski: targ co wtorku w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu.
Szczepanów pow. brzeski: co piątku targ.
Szczerzec pow. lwowski: 2 stycznia, we wtorek po Ziel. Św., 13 lipca, 30 września. Co czwartku targ.
Szczucin pow. dąbrowski: co środy targ.
Szczurowa pow. brzeski: co trzeci czwartek każdego miesiąca.
Szczurowice pow. brodzki: 1 stycz., 24 czerwca, 14 września. Co wtorku targ.
Szerzyny pow. jasielski: w każdy drugi i ostatni czwartek każdego miesiąca targ.
Tarnobrzeg (Dzików) miasto powiat.: każdej środy targ.
Tarnopol miasto pow.: 2 stycznia, 14 lutego, w środop. obrz. rusk., w poniedziałek po rusk. Wielkanocy, 24 czerw., 26 lipca (jarmarki na konie), 18 sierpnia, 26 września, 20 listopada. Co środy targ.
Tarnów miasto pow.: w 1-szy poniedziałek w styczniu, 3 lutego, 19 marca, w 2-gi poniedziałek w kwietniu, maju i czerwcu, 22 lipca, w 2-gi poniedziałek w sierpniu, 29 września, w 2 poniedziałek w październiku, listopadzie i grudniu. Co wtorku i piątku targ.
Tartaków pow. sokalski: 4 lutego, 30 marca, 30 paźdz., 18 grudnia.
Tłumacz miasto pow.: w piątek po Wniebowstąpieniu rusk., 6 grudnia. Każdej środy targ.
Tłuste pow. zaleszczycki: co czwartku targ.
Toporów p. brodzki: co 2 czwartek.
Touste pow. skałacki: co środy targ.
Trembowla miasto pow.: 6 i 16 lipca. Co wtorku targ.
Trzciana pow. bocheński: 26 marca, 13 lipca, 30 września, 11 listopada. Co wtorku targ.
Trzebinia pow. chrzanowski: w poniedziałki po Trzech Królach, po NMP. Gromn., po Niedz. białej, 23 kwietnia., 8 maja, 29 czerwca, w poniedziałek po św. Jakóbie, 25 sierpnia, 21 września, po św. Szymonie i Judzie, w poniedziałek po św. Katarzynie, 21 grudnia. Co środy targ.
Tuchów pow. tarnawski: co poniedziałku targ.
Turka miasto pow.: 11 i 12 stycznia, 13 i 14 lutego, w poniedziałek i wtorek 4-go tygodnia przed rusk. Wielkan., we czwartek i piątek przed rusk. Ziel. Świet., 9 i 10 lipca, 25 i 26 sierpnia, 18 i 19 września, 11 i 12 października, 22 i 23 listopada. Co środy targ.
Tyczyn pow. rzeszowski: 2 i 25 stycznia, 4 i 26 marca, 3 maja, w piątek po Bożem Ciele, 22 lipca, 17 sierpnia, 21 września, 28 paźdz., 25 listop. Co poniedziałku targ.
Tylicz pow. sandecki: w następujące poniedziałki: po Trzech Królach, po Niedz. Palmowej, po Ziel. Św., po śś. Piotrze i Pawle, po św. Jedrzeju, po Wszystkich Świętych.
Tymbark pow. limanowski: w każdy 3 poniedz. po targu w Łukowicy.
Tyrawa wołoska pow. sanocki: 16 lipca jarmark na bydło. Każdej środy targ.
Tyśmienica pow. tłumacki: w poniedziałek po ruskim Nowym Roku, w środę przed ruską Wielkanocą, w czwartek po Ziel. Świętach, 26 czerwca. Co poniedziałek targ.
Uhnów pow. rawski: 18 stycznia, 20 lutego, 12 czerwca, 13 lipca, 20 września, 30 października. Każdego piątku targ.
Ulucz pow. buczacki: co czwartku targ.
Ulanów pow. niski: co poniedz. targ.
Ułaszkowce pow. czortkowski: od 24 czerwca do 12 lipca.
Uścieczko pow. zaleszczycki: co piątek targ.
Uście biskupie pow. borszczowski: co 2-gi wtorek.
Uście ruskie pow. gorlicki: 18 stycznia, 5 maja, 6 czerwca, 11 lipca, 20 listopada, 21 grudnia.
Uście solne pow. bocheński: 24 kwietnia, 24 czerw, 24 sierp., 1 paźdz.
Uście zielone pow. buczacki: 12 stycznia, 21 marca, 5 maja, 6 paźdz., 3 grudnia. Co czwartku targ.
Ustrzyki dolne pow. liski: co środy targ.
Wadowice miasto pow.: jarmark każdego miesiąca w 1-szy czwartek. Co czwartku targ.
Waręż pow. sokalski: 14 lutego, 24 czerwca, 24 sierpnia, 7 listopada.
Wieliczka miasto pow.: w 4-ty poniedziałek każdego miesiąca. Co czwartku targ.
Wielkie oczy pow. jaworowski: 16 lutego, 29 kwietnia, 30 października, 24 grudnia. Co środy targ.
Wielopole pow. ropczycki: co drugi poniedziałek targ.
Wilamowice pow. bialski: każdego miesiąca w 1-szą środę jarmark. Co środy targ.
Wiśniowa pow. wielicki: co 2-gi czwartek targ.
Wojnicz pow. brzeski: co 3-ci poniedziałek jarmark, a co poniedz. targ.
Wojniłow pow. kałuski: 13 stycznia, 5, 6 i 7 maja (na bydło), 10 lipca, 18 sierpnia.
Wołków pow. lwowski: 3 grudnia.
Zabłotów pow. śniatyński: 18 stycz., 11 lut., 6 kwiet., 5 maja, 11 lipca, 10 i 28 września, 7 listop., 12 grudnia. (W razie święta w następny dzień.) Co wtorku targ.
Zakliczyn pow. brzeski: co trzeci poniedziałek.
Zaleszczyki miasto pow.: jarmark na bydło): 4 stycznia, 4 marca, 4 maja, 10 lipca, 4 października, 4 grudnia. Co piątku targ.
Zarszyn pow. sanocki: 12 marca, w piątek po Wniebowst., 17 lipca, 12 października. Co środy targ.
Zassów pow. pilzneński: co drugi wtorek targ.
Zator pow. wadowicki: 28 stycznia, 30 czerwca, 22 września. Co poniedziałku targ.
Zawałów pow. podhajecki: co wtorku targ.
Zbaraż miasto pow.: w ostatni dzień 1-go tygodnia rusk. Wielk. postu, 23 kwietnia, 6 lipca, 13 września, 30 października, 18 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ.
Zborów pow. złoczowski: 5 lipca, 17 sierpnia, 25 września, 31 grudnia Co wtorku targ.
Zbyszyce pow. sandecki: 12 stycz., 14 lutego, 19 marca, 25 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca, 26 lipca, 25 sierpnia, 21 września, 18 paźdz., 25 listopada, 23 grudnia.
Zdynia pow. gorlicki: 14 stycznia, 12 lutego, 21 marca, 7 maja, 7 lipca, 6 sierpnia, 27 września, 13 listopada, 13 grudnia na bydło, owce i nierogaciznę.
Złoczów miasto pow.: 19 stycznia, 12 lutego, 7 maja, 1 sierpnia, 10 września, 8 i 28 listopada, 22 grudnia Co środy i soboty targ.
Żmigród pow. krośnieński: 2 lutego, 23 kwietnia, 24 czerwca, 25 lipca, 17 października, 3 grudnia. Co poniedziałku targ.
Żółkiew miasto pow.: 9 stycznia, w środę 4-go tygodnia rusk. Wielkiego postu, 8 maja, 30 czerwca, 14 września, 5 października, 12 listopada. Co poniedz. i piątku targ.
Żołynia pow. łańcucki: w poniedziałek po niedzieli Kwietniej, 3 czerwca, 10 sierpnia, 21 grudnia.
Żurawno pow. żydaczowski: 29 stycznia, w 4-tą środę Postu, w poniedziałek po św. Tomaszu, we wtorek po Ziel. Świętach, 27 lipca, 21 września, 13 października, 21 listopada. Co środy targ.
Żydaczów miasto pow.: (według rusk. kalendarza): 18 stycznia, 10 września, 7 listopada.
Żywiec miasto pow.: w poniedziałek po uroczystościach: Trzech Króli, Nawr. św. Pawła, Wniebowstąpieniu Pańskiem, Zielonych Świętach. śś. Piotrze i Pawle, 24 sierpnia i po św. Michale. Co środy targ

---

W Bukowinie.

Bojan: 2-go dnia po Wniebowstąpieniu Pańskiem (podług kal. rusk.), 9 lipca, 6 sierp., 26 wrześ., 3 listopada, 3 grudn. Każdej środy targ

Czerniowce miasto stołeczne: 11 lipca (14 dni), 7 listopada (8 dni). Co poniedziałek i piątek targ.

Dorna-Watra pow. Kimpolung: co czwartku targ.

Dźwiniacze pow. Kotzmań: co czwartku targ.

Gurahumora pow. suczawski: 17 maja, 19 listopada. Co wtorku targ.

Jakobeny pow. Kimpolung: co środy targ.

Kaczyka pow. Radautz: co poniedziałku targ.

Kimpolung miasto pow.: 1 lutego, 2 czerwca, 20 listopada (według kalendarza rusk.). Co poniedz. targ.

Kotzmań miasto pow.: co niedzielę i środę targ.

Radowce (Radautz): 5 maja, 20 listopada. W każdy piątek targ.

Sadogóra pow. czerniowiecki: jarmark na bydło: 6 lutego, we czwartek przed Niedzielą Kwietnią, 1 sierpnia, 4 września, 13 października, 5 i 28 listopada, 4 grudnia (każdy 3 dni). Co czwartku targ.

Seret miasto pow.: 14 lutego, 25 maja, 27 sierpnia, 18 grudnia. Co wtorku i piątku targ.

Solka pow. Radowce: co środę targ.

Stanestie pow. Storożynetz: co środy targ.

Storożynetz miasto pow.: 13 maja, 2 października (każdy przez 3 dni). Co czwartku targ.

Suczawa (podług rusk. kal.): 2 stycznia, we wtorek po Ziel. Święt. 8 lipca, 20 sierp., 14 września, 26 paźdz. Każdego czwartku targ.

Wama na (Bukow.) pow. Kimpolung: co środy targ.

Waschkoutz (Bukow.) pow. Wiśnicz: 20 stycz., 19 kwiet., 17 maja, 28 sierp., 12 grud. Co czwartku targ.

Wików (na Bukow.) pow. Radautz: co czwartku targ.

Wyżnica miasto pow. na Bukow.: 6 lutego, 12 maja, 17 lipca, 25 sierpnia, 2 października, 17 listopada. Co poniedziałku targ.

Zastawna (na Bukowinie) pow. Kotzmań: 29 marca, 24 czerwca i 13 listopada. Co wtorku targ.

Na Śląsku austryackim.

Albrechcice. W poniedz. po Trzech Królach, na św. Filipa i Jakóba, w poniedz. po Wniebowz. NMP., na Szymona i Judy. Na bydło we środę przed kwietnią niedzielą, we środę przed św. Jakóbem.

Beneszów. W 1-szy poniedz. postny, we wtorek po śś. Piotrze i Pawle, w poniedziałek przed św. Idzim, we wtorek po św. Katarzynie.

Bielowice. W drugi czwartek postu, na św. Idziego, na św. Mikołaja. Na bydło: w czwartek przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, w czwartek po Bożem Ciele

Bruntol. Zawsze w poniedziałek po Nowym Roku, po niedzieli Suchej, po św. Jerzym, po św. Małgorzacie, po św. Marcinie.

Bielsko. Po niedzieli suchej, po św. Janie, 15 września, na Mikołaja zawsze w poniedziałek przypadający. Jarmarki na wełnę 22 maja, 10 paźdz. Na bydło w poniedziałek po Świętej Trójcy, na św. Jana, św. Jakóba, 15 września.

Bogumin. Na św. Adelgundę, w poniedziałek po drugiej niedzieli po Wielkanocy, na Nawiedz. NMP., na św. Michała. Na konie i bydło w dniu przed każdym jarmarkiem. Główne targi tygodniowe we środę przed Wielkan., przed Świątkami, przed Bożem Narodzeniem.

Cieszyn. W pierwszy poniedz. marca, w drugi poniedziałek czerwca, w drugi poniedziałek września, w drugi poniedziałek listopada. Przypadnie w który poniedziałek, jako dnia jarmarku głównego, lub wtorek, jako podjarmarku, jakie święto, wtenczas jarmark główny odbędzie się we środę. Oprócz tego odbywa się pierwszego poniedziałku każdego miesiąca — a jeżeli święto przypadnie, to następnego dnia roboczego — tudzież przy sposobności każdego jarmarku, a mianowicie pierwszego dnia targ na bydło i konie.

Cukmantel. Na św. Mateusza Ap., w poniedziałek po 6 niedzieli po Wielkanocy, na św. Mateusza, na św. Andrzeja.

Frydek. W poniedz. po Trzech Królach, w poniedz. przed św. Józefem, w poniedz. po św. Filipie i Jakóbie, w poniedz. przed św. Janem Chrzcicielem, na św. Jakóba, w poniedz. po św. Michale, w poniedz. przed św. Katarzyną. Dwa dni przed każdym jarmarkiem targ na konie i bydło, targi tygodniowe co poniedziałek i piątek.

Frysztat. Na nawrócenie św. Pawła we środę przed kwietniową niedzielą w poniedziałek po niedzieli 6 po Wielkanocy, we wtorek przed św. Bartłomiejem, na św. Szymona i Judę. Targ tygodn. we wtorek.

Frywald. Po Nowym Roku na św. Józefa, na św. Jana Chrzciciela, na św. Michała.

Hrabina. Na Zaślubienie NMP., 16 marca, 18 maja, 6 lipca, w poniedziałek po Narodzeniu NMP., na Szymona i Judę.

Hradec. W poniedziałek przed Wielkanocą, w poniedziałek po Bożem Ciele, na św. Jakóba, w poniedziałek po św. Michale, na młodzianki.

Jabłonów. W poniedziałek po nawróceniu św. Pawła, w poniedziałek po przewodniej niedzieli, po św. Filipie i Jakóbie, w poniedziałek po św. Jakóbie apost., w poniedz. po św. Szymonie i Judzie. Targ tygodniowy we wtorek.

Karniów. Po niedzieli głuchej, po niedzieli 6 po Wielkanocy, w poniedziałek po Nawiedzeniu NMP., w poniedz. po Narodzeniu NMP., w poniedz. po Ofiarowaniu NMP. Na bydło: w poniedz. po kwietniej niedzieli, w poniedz. po św. Małgorzacie, w poniedz. po św. Bartłomieju, w poniedz. po św. Mikołaju.

Klimkowice. W poniedziałek przed św. Walentym, po niedzieli środopostnej, w poniedziałek po św. Trójcy, na św. Wawrzyńca, na św. Katarzynę. Na bydło: na św. Filipa i Jakóba, na św. Wacława.

Karwina. Targi tygodn. co czwartek.

Ligotka (przy Cieszynie). Targi na bydło: 1 na wiosnę w poniedz. po św. Jerzym, 2 w poniedz. przed św. Jadwigą.

Odry. W poniedz. przed św. Trzech Królów, po niedzieli Przewodniej, w poniedz. przed ś. Janem Chrzc., w poniedz. po Podn. krzyża.

Opawica. W poniedziałek po Bożem Ciele, w poniedz. po św. Michale.

Opawa. Na bydło: za tydzień po św. Trójcy, za tydzień po św. Janie Chrzcicielu, za tydzień po św. Jakóbie, za tydzień po Narodzeniu NMP. Na wełnę 4 maja, 28 września, każdy po 8 dni.

Skoczów. W czwartek po niedzieli mięsopustnej, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, na św. Bartłomieja, na św. Marcina. Wielkie targi tygodniowe w następne czwartki: przed Wielkanocą, po Bożem Ciele, po św. Michale, przed Bożem Narodzeniem. Targ na bydło przed każdym jarmarkiem i wielkim targiem tygodniowym.

Strumień. We wtorek po Nowym Roku, na św. Jerzego, w poniedziałek po św. Jakóbie, na św. Michała. Na bydło przed każdym jarmarkiem. Targ tygodniowy co piątek.

Ustroń. 12 marca, 26 czerwca, w poniedz. po św. Michale. Targ tygodniowy co poniedziałek.

Witków. We czwartek po NMP. Gromnicznej, w poniedz. po Jubilate, we wtorek po św. Wicie, we wtorek po Rozesłaniu, w poniedz. po Wniebowzięciu NMP., w poniedz. po św. Pawle, w poniedz. po św. Łucyi, oraz i na bydło.

Werbno. W poniedz. przed Gromnicami, na św. Jana Chrzciciela, na św. Michała.

Wisła. 22 kwietnia, 8 lipca, w środę po 15 październiku.

Zabrzeg. Targ tygodn. co wtorek.

Szkaplerzyk dla zdrowych i chorych.

(W ślad naszego kalendarza).

Pouczenia, które Czytelnikom naszym dajemy, oparte są na zdobytem doświadczeniu i na stwierdzonych niejednokrotnie wynikach leczniczych. Jakże często potrzebna jest doraźna pomoc, jeszcze przed przybyciem lekarza w nieszczęśliwych wypadkach, nagłych zasłabnięciach lub nieoczekiwanych bólach. Oby wskazówki te w podobnych wypadkach oddały każdemu potrzebne a należyte usługi.

Oparzeliny leczy się mąką, która usuwa ból, jeśli się nią posypie miejsce spalone albo poparzone. Znacznie skuteczniejsze i szybsze jest działanie jeśli się poparzone miejsce zwilża fluidem Fellera z marką „Elsa - Fluid", względnie spaleniznę leczy mieszaninąf 3 części oleju lnianego, lub oliwy stołowej i 1 części luidu Fellera. W ten sposób zapobiega się równocześnie tworzeniu się pęcherzy.

Duszność. Z rana wypić należy szklankę świeżej wody, wieczorem letnia kąpiel na nogi z wywaru kwiatu siana, a pierś natrzeć fluidem Fellera i kilka razy głęboko odetchnąć przy otwartem oknie.

Biegunkę leczy się przez spożywanie zupy perłowej, lub ryżowej, wina tarniowego, kawy dębowej, lub dębowej kory. Polecenią godnem jest również ugotowanie salepu, który nabyć można w każdej aptece za kilka halerzy.

Wymioty uspokajano już niejednokrotnie ugotowaną miętą pieprzową.

Przeziębienia wszelkiego rodzaju, gośćcowe, reumatyczne bóle, kłucie, postrzał (Hexenschuss), ból gardła, influenza, katar, ból głowy i piersi, ból oczu gorączka są stanami chorobliwemi, których zaniedbywać nie wolno. Zewsząd dochodzą nas słowa najwyższego uznania od wszystkich, którzy w wypadkach podobnych używali przez lekarzy zalecanego i u nas dziś już słynnego fluidu Fellera z marką „Elsa-Fluid". Sami przekonaliśmy się, że fluid Fellera usuwa szybko nawet bóle zastarzałe, uwalnia flegmę, łagodzi kaszel, uśmierza bóle kurczowe, chroni przed katarem i innemi cierpieniami. Czytelnicy nasi postąpią rozsądnie, jeśli w domu zaopatrzą się w ten wypróbowany środek, bo wszak nigdy wiedzieć nie można, kiedy może być potrzebny. — Jest on zresztą bardzo tani, gdyż 12 małych, 6 podwójnych, albo 2 specyalne flaszki kosztują tylko K 5 opłatnie. — 24 małych, 12 podwojnych, albo 4 specyalne flaszki tylko K 8·60 opłatnie. W prawdziwie dobrym wyrobie do nabycia tylko u aptekarza E. V. Fellera w Stubicy nr. 358 (Kroacya).

Odmrożone członki należy silnie natrzeć miękkim śniegiem i natychmiast osuszyć. Dobrze działa również natarcie gliceryną, zmieszaną po równej części z żółtkiem.

Nagniotki i zrogowaciałą skórę usuwa się szybko i bezboleśnie przez użycie Fellera plastru na nagniotki, który już za 1 koronę nabyć można u aptekarza E. V. Fellera w Stubicy nr. 358 (Kroacya). Stamtąd również sprowadzić należy Fellera sztyfcik migrenowy na ból w głowie, szum w uszach i newralgiczne boleści. Sztuka kosztuje 80 halerzy i wystarcza na bardzo długi czas.

Ukąszenia przez owady. Żądła pszczół, os, much unieszkodliwia się przez natarcie odnośnego miejsca wspomnianym sztyfcikiem migrenowym, lecz jeszcze jest lepiej tuż po ukłuciu miejsce to natrzeć Fellera fluidem z marką „Elsa-Fluid", by w ten sposób zapobiedz opuchlinie i przykremu świerzbowi.

Bóle żołądka, obtrukcya, brak apetytu, skłonność do wymiotów, zgaga, kurcze, ból brzucha, zawroty głowy i inne przykre skutki, wynikłe z nienormalnego funkcyonowania żołądka i jelit wielu ludziom już zatruły życie. Baczyć należy, by żołądka nie przeładowywać i utrzymywać go w zdrowym stanie. Skoro zaś występują pewne przypadłości żołądkowe, dobrze jest wiedzieć, jak bardzo powszechnie chwalą oddawna uznane pigułki rumbarbarowe Fellera z m. „Elza-pigułki", które ułatwiają trawienie, pobudzają apetyt, uśmierzają kurcze i boleści i regulują wymianę materyi. Są zupełnie nieszkodliwe, niepodrażniają jelit, działają łagodnie i pewnie. Skuteczne są również przeciw tyciu! Należy obstalować 6 paczek opłatnie za K 4·— albo 12 paczek za K 7·60 u jedynego wytwórcy E. V. Fellera, aptekarza w Stubicy nr. 358 (Kroacya).

Krwotoki nosa łagodzi się zazwyczaj przez wchłanianie nosem zimnej wody zmieszanej z octem.

Bezsenność jest stałym objawem u ludzi nerwowych na tle przepracowania (nacierania fluidem Fellera są w tym wypadku bardzo zbawienne), częstokroć przyczyną bezsenności jest także niedokrewność, lub zepsuty żołądek (a wtedy używa się ze skutkiem Fellera pigułek) jako nasenny środek służy często przed spaniem kwaśne jabłko, przechadzka podczas której głęboko należy oddechać, albo oddechanie głębokie przy otwartem oknie.

Skrofuły, niedokrewność, wysypkę, migdałki u dzieci zwłaszcza usuwa rybi tran. A najlepszy jest prawdziwy czysty tran z dorsza, który jednak musi być zawsze świeży. Nabyć go można za 5 Koron w 2 dużych flaszkach opłatnie u aptekarza E. V. Fellera w Stubicy nr. 358 (Kroacya).

Ból zębów, który — jak to mówią — może człowieka doprowadzić „do szału", usuwa się za pomocą fluidu Fellera z m. „Elsa-Fluid" w sposób następujący: Na dziurę w zębie nałożyć watę, przesiąkniętą kilkoma kroplami, w każdym razie jednak należy dziąsła i policzki natrzeć fluidem Fellera. Zapobiedz można bolom zęba, krtani i gardła przez przepłukiwanie jamy ustnej codziennie mięszaniną wody z fluidem Fellera.

Cudownych środków dzisiaj wszak niema i nie wierzymy w nie zresztą, lecz niemniej zawsze przywiązywać należy wagę do uznanych środków domowych. Takiemi są właśnie wymienione Fellera fluid i Fellera pigułki. Przekonani jesteśmy o wdzięczności wszystkich, którzy tego znakomitego środka domowego spróbują. Że zaś istnieje dużo naśladownictw, należy dobrze zapamiętać adres, pod którym preparaty te w niefałszowanej jakości dostać można. Rozmyślnie adres ten powtarzamy: E. V. Feller aptekarz w Stubicy nr. 358 (Kroacya).

W końcu nie chcielibyśmy Czytelników naszych zbyt długo nudzić i wierzymy, że tym szkaplerzykiem chorym i zdrowym dobrą wyświadczymy przysługę, a kończąc, życzymy wszystkim zdrowia i wołamy radośnie:

Niech żyje rok 1914.

Kochany Czytelniku!

Wiadomo Ci, że się wszędzie poleca ogromnie dużo środków, które mają być rzekomo skuteczne przeciw wszelkim możliwym chorobom. Jednakowoż takich środków być nie może, bo każde cierpienie wymaga innego lekarstwa. Jeśli cierpisz na nieregularne funkcyonowanie żołądka, złe trawienie, twardy brzuch, zaflegmienie, mdły smak, zgagę, skłonność do wymiotów, rżnięcie w żołądku, ból lub zawrót głowy, bezsenność i t. d. to nie bierz nigdy środka co ma być dobry przeciw wszystkim chorobom, lecz wybierz środek skuteczny wyłącznie na chorobę żołądka i tej skutki.

A takim są

Krople żołądkowe Brady'ego

dawniej zwane „Mariazellertropfen", uznane od kawna za najznakomitszy środek domowy przeciw wszelkim chorobom żołądka u dzieci i dorosłych.



To specyalne lekarstwo na żołądek ma szczególniejsze znaczenie i przez to, że jest pewnym i przyjemnym środkiem uniknięcia wszelkich bólów żołądka i nieprawidłowego trawienia, co stwierdza wielu pacyentów.

Z powodu wziętości kropel żołądkowych u publiczności naśladowano je wielokrotnie. Aby tym naśladownictwom zapobiedz wyrabia się krople żołądkowe Brady'ego tylko w bardziej różowych kartonach z marką ochronną „Matka Boska Maryacelska" z podpisem C. Brady należy więc inne pakunki odrzucić jako falsyfikaty. Do nabycia w Aptekach po cenie 90 h za flaszkę, lub 1·60 za podwójną flaszkę. Gdzie brak, wysyła takowe wytwórca C. **Brady,** apteka pod królem węgierskim, **Wiedeń I, Fleischmarkt 2/199** bez kosztów do samego domu. 6 flaszek tylko K 5·40 lub 3 flaszki podwójne za K 4·80.

BANK ZALICZKOWY i KREDYTOWY

W HRADCI KRÁLOVÉ ODDZIAŁ LOSOWY

FILIA W KRAKOWIE, ULICA WIŚLNA L. 3

KAPITAŁ AKCYJNY KORON 15,000.000. - WKŁADKI KOŁO KORON 40,000.000.
FUNDUSZE REZERWOWE OKOŁO KORON 2,700.000.

Wielmożny Panie!

Zalety zakupna losów na raty miesięczne są pod każdym względem bardzo znaczne, ponieważ taki sposób zachęca każdego do oszczędności, i każdy zapewne wie o tem, że oprócz oszczędności, jeżeli na zakupiony los padnie główna wygrana, to w jednej i nawet niespodziewanej chwili może się stać właścicielem majątku w miliony idącego. Najważniejszemi zaletami są te, iż kupujący los na raty miesięczne nabywa już po zapłaceniu drugiej raty zupełne i niepodzielne prawo na wygrane, posiada to prawo przez cały czas płacenia rat i każdą wygranę padłą na zakupiony los, otrzymuje w gotówce.

Z tego powodu nadarza się wszystkim, którzy pragną pozyskać tanio dobry papier wartościowy, najlepsza sposobność do zaspokojenia swego pragnienia nie tylko nadzieją na wygrane ale i w niedalekiej przyszłości znakomitym zyskiem na kursie. Dzisiejsze niskie kursa zostały wywołane zawikłaniami politycznemi, a jak te przeminą, podniosą się zaraz, ponieważ właściwa wartość losów i ich bezpieczeństwo zostaną i nadal jednakie. Aby w dzisiejszych ciężkich czasach mogli także i mniej zamożni ludzie kupić sobie tanio dobre losy, sprzedajemy je jużto pojedyńczo jużto w grupach na dog. raty miesięczne. Ceny tychże kalkulujemy ściśle według kursu, a przy wystawianiu dokumentu sprzedaży bierzemy wzgląd na ewentualne zmiany kursu. Niżej pozwalamy sobie przedłożyć WnemuPanu plan losowań a ceny dokładne podamy odwrotnie po otrzymaniu zamówienia. Zaznaczamy równocześnie, **że zupełne i niepodzielne prawo na wygranę zaczyna się już po zapłaceniu pierwszej raty przekazem lub zaliczką.**

Grupa Nr.	Rodzaj losów	Główna wygrana	Ciągnienie roczne	Cena
1.	1. Węgierski czerwon. krzyża 1. Bud. tumu Bazyliki 1. Serbski tytoniowy	K 30·000 K 20·000 K 30·000 K 20·900 fr. 100·000 25·000 75·000	1/3. 1/9. 1/3. 1/9. 14/1. 14/5. 14/9.	na spłaty po K 3·—
2.	1. Austr. czerwonego krzyża 1. Węg. czerwonego krzyża 1. Włoski czerw. krzyża	K 60·000 K 30·000 K 30·000 K 20·000 Lirów 30·000 Lirów 15·000	2/1. 1/7. 1/3. 1/9. 1/2. 1/5. 1/8. 1/11.	na spłaty po K 4·25
3.	1. Austr. czerw. krzyża 1. Węg. czerw. krzyża 1. Włoski czerw. krzyża 1. Bud. tumu Bazyliki 1. Serbski tytoniowy 1. Dobrego serca (Jo-sziv)	K 60·000 K 30·000 K 30·000 K 20·000 Lirów 30·000 Lirów 15·000 K 30·000 K 20·000 fr. 100·000 25·000 75 000 K 20·000 K 30·000	2/1. 1/7. 1/3. 1/9. 1/2. 1/5. 1/8. 1/11. 1/3. 1/9. 14/1. 14/5. 14/9. 15/5. 15/11.	na spłaty po K 6·50
4.	1 Turecki państwowy nomin. franków 400·—	fr. 400·000 fr. 200·000	1/2. 1/4. 1/6. 1/8. 1/10. 1/12.	na spłaty po K 7·—
5.	1. 3% zakład. kredyt. ziem. z r. 1880 nom. złr. 100·—	K 90·000	15/2. 15/5. 16/8. 16/11.	na spłaty po K 8·—
6.	1. 3% zakład kredyt. ziem. z r. 1889 nom. złr. 100·—	K 100·000	5/1. 5/5. 5/9.	na spłaty po K 7·—
7.	1. 4% węgierski hipot. nomin. złr. 100·—	K 40·000	15/5. 15/11.	na spłaty po K 7·—

BŁĘDNA DROGA

Historyjka*), opowiadanie dla przestrogi naszych Czytelników.

Młody Tomasz Pelczar miał właśnie lat 24 i przemyśliwał nad tem, jakby znaleść dzielną żonę i otworzyć na własną rękę warstat krawiecki. Gdy jednak we wsi rodzinnej dziewuchy takiej znaleść nie mógł, zwinął manatki i ruszył w świat w pogoni za szczęściem i uczciwą żoną.

W wędrówce swej spotkał pewnego dnia tuż blisko jakiejś małej mieściny przyjaciela z rodzinnej wsi, który na widok jego radośnie zawołał:

„Hola Pelczar Tomek! skąd? dokąd?

Poczciwy nasz Tomek nuże opowiada mu, że jako czeladnik krawiecki szuka nowego zajęcia, by gdzieś zdobyć szczęście i znaleść zacną żonę.

A na to przyjaciel: „Tomek, bracie na dobrej właśnie jesteś drodze, bo oto w tem mieście przy głównej ulicy mieszka majster krawiecki nazwiskiem Rachwał, który właśnie poszukuje tęgiego czeladnika. A dobrze się składa, bo ma chłop morową a oszczędną córkę i dobrze idący interes. W sam raz dla ciebie!“ Przyjaciele rozstali się, a nasz Tomek przyszedłszy do miasteczka wnet odnalazł warstat krawca Zachwała.

Tomek wszedłszy prosił o robotę, a że miał świadectwo dobre, więc ją i natychmiast dostał.

Wkrótce zapoznał się także z córką majstra, a jakoże był chłopczysko smukłe miał grosz zaoszczędzony i poważne objawiał zamiary, więc też i młoda dziewucha przymilała się do niego i szykowała.

Tak tedy stało się, że nasz Tomek w krótkim czasie pojął dziewuchę za żonę a do warstatu starego przystąpił jako wspólnik.

Niestety! Stary był sknera, cent każdy zagarniał dla siebie, niewiasta zaś była próżna, strojnisia, gwałtowna, kłótliwa i leniwa. Biednemu Tomkowi źle bardzo się działo.

Wieczorem tedy uciekał biedak przed sekutnicą babą z niemiłego domu do gospody i tam zastał pewnego dnia znowu swojego przyjaciela, przed którym wylewał swe żale.

„Dobrze mój Tomku“ rzecze przyjaciel: „Jeśli się zwróciłeś do majstra Zachwała, to się widocznie pomyliłeś, bo ja posłałem cię do majstra Rachwała. Córka tego jest bardzo zacna, a ty wpadłeś niestety — źle“.

I zasmucił się biedny Tomek, bo i tak już sam wiedział, że w miasteczku jest drugi majster Rachwał, którego córka jest bardzo uczciwa i pracowita, a nieszczęście musi własnej przypisać nieoględności.

* * *

Krótką tę historyjkę opowiedzieliśmy, by wykazać, jak bardzo należy w życiu uważać, by właściwą znaleść drogę. Chcieliśmy wykazać ponadto, jak łatwo człowiek błądzi i jak błąd taki nabawić szkody może. Nic łatwiejszego jak zamienić jakieś nazwisko, bo wszak są nazwiska, które brzmią bardzo podobnie. Co zaś za nazwiskiem się kryje jest często bardzo różne, bo przecież może to być treść rzetelna lub fałszywa, dobra lub zła, prawdziwa lub naśladowana, pożyteczna lub szkodliwa. Nie zawsze musi się przez pomyłkę dostać żonę złą, zamiast dobrej, ale często mosiądz można przyjąć zamiast złota, ołów zamiast srebra, wodę zamiast spirytusu i o ile się nie uważa można i w wielu innych kierunkach się pomylić i przyjąć jakiś falsyfikat zamiast wyrobu uczciwego.

Szczególnie należy być ostrożnym wtedy, gdy chodzi o własne zdrowie. Tak n. p. istnieje prawdziwy oddawna uznany środek domowy, który jeszcze w przeszłem stuleciu wyrobił sobie sławę środka leczniczego, który uśmierza ból, wzmacnia, uwalnia flegmę i chroni przed katarem, a którego tysiące ludzi z niezwykłym używało skutkiem przy wszelkich zastarzałych cierpieniach, wynikłych z przeciągu lub przeziębienia.

Domowy ten środek znany jest niewątpliwie i tobie kochany Czytelniku, bo wszak mamy tu na myśli prawdziwy Fellera fluid z essencyi roślin z m. „Elsafluid“, sporządzony przez aptekarza E. V. Fellera w Stubicy Nr. 358. (Kroacya).

Kto tego starego, prawdziwie dobrego fluidu Fellera z m. „Elsafluid“ raz spróbował, z konieczności już poleca go wszystkim swoim znajomym i stąd to pochodzi, że nie znajdziesz dziś miejscowości, w której by środek nie miał wiernych zwolenników.

Zawiść i chciwość skłoniła już niejednego do wyzyskania dobrej sławy fluidu Fellera z m. „Elsafluid“ i do preparowania płynu o podobnym kolorze w podobnych flaszkach, nawet z nazwą podobną.

Prawdą jest, że można nazwiska preparatów oddać pod ochronę ustawy i taką ochroną cieszą się również prawdziwe preparaty firmy E. V. Feller w Stubicy Nr. 358. (Kroacya). Lecz cóż to pomoże gdy istnieją setki podobnych nazwisk. Czy n. p. do wyrazu „Elsa“ nie jest podobny wyraz „Gelsa“? do nazwiska „Elka“ czy nie jest podobne „Stelka“? a do wyrazu „Ella“ wyraz „Stella“? Czy nie można łatwo zamienić „Galvator“ na „Salvator“? i tak niejeden sobie rzecz ułatwia nazywając swój płyn „Luziafluid“, „Salvatorfluid“, „Stelkafluid“, „Universalfluid“ i t. p. A że prawdziwy fluid Fellera jest tak wartościowy i działa leczniczo od wielu lat ku ogólnemu uznaniu, więc też i często go naśladują, bo z chciwości naśladują tylko to co jest dobre i co ustaloną ma sławę. Okoliczność ta dowodzi zarazem, że naśladownictwa nie wiele mogą być warte, bo kto sam dobry daje wyrób nie potrzebuje się uciekać aż do naśladownictw.

Powtarzamy więc z naciskiem: Prawdziwy jest tylko fluid Fellera z m. „Elsafluid“, a kto tego środka domowego jeszcze nie użył i chce go spróbować niechaj dla uniknięcia naśladownictw zwróci się wprost do jedynego wytwórcy aptekarza E. V. Fellera w Stubicy Nr. 358. (Kroacya) u którego dostać można 12 małych, 6 podwójnych, albo 2 specyalne flaszki tego prawdziwego preparatu opłatnie za K 5.

* * *

Błędna droga, na którą wstąpił Tomek Pelczar była przyczyną jego nieszczęść i dlatego opowiedzieliśmy tę historyę, by dać przestrogę Czytelnikom naszym, że w każdem położeniu życiowem, a więc i przy zakupnach należy być ostrożnym i uważającym. Czytelnikom naszym z głębi serca życzymy, by droga na którą wstępują wiodła ich zawsze do pożądanego celu ku szczęściu i zadowoleniu.

*) prawdz

Swą fenomenalną mocą dokonuje człowiek ten cudów.

Ciemni widzą, sparaliżowani chodzą, opuszczonych przez lekarzy uzdrawia. — Niema choroby, którejby nie leczył.

Koi bóle, zabliźnia rany, leczy raka, suchoty i wrzody, oraz dokonuje cudów, które wprawiają w podziw nowoczesną medycynę.

Bada bezpłatnie chorych i zrozpaczonych. Leczy cierpiących w ich mieszkaniu, nie widząc ich zupełnie, z taką łatwością, jak gdyby był przy nich.

Paryż. Francya. Specyalne sprawozdanie.

Z cudownością wprost graniczące sukcesy, jakie przez profesora Manna zostały osiągnięte, są tak dziwne, że wywołały tu żywe zaciekawienie, niezwykłe zdumienie i również wielki podziw. Często leczył on chorych już opuszczonych przez lekarzy i przywracał im zdrowie w całkiem niezrozumiały sposób. Jego metoda jest otoczona głęboką tajemnicą i mówią, że nieposługuje się żadnym z leków, przepisywanych przez lekarzy. Twierdzi on, że odkrył prawo natury o całkiem nadzwyczajnych, do dziś nieznanych właściwościach. Przez zastosowanie tych właściwości wszystkie choroby dają się wyleczyć. Jest rzeczą stwierdzoną niezaprzeczonymi faktami, że tajemnicza siła, jaką mu to odkrycie dało, pozwala przywracać ociemniałym wzrok, a paralitykom władze w członkach. Tą siłą ożywia on prawie już wygasłe życie u osób, stojących nad grobem i nawet tym powraca utracone zdrowie, którzy zostali opuszczeni przez powagi lekarskie. Zdaje się posiadać nieograniczoną siłę nad chorobami i wydaje się, jakby dyktował swoją wolę nawet samej śmierci.

Jego rady są zupełnie bezpłatne i pomimo swej wiedzy, jaka mu umożliwia szukanie klientów wyłącznie pomiędzy bogatymi, a w ten sposób mógłby zdobyć wielki majątek, woli on dawać swoje rady bezpłatnie wszystkim bez wyjątku, nie patrząc na rangę, majątek, lub urodzenie. Moje odkrycie należy do mnie — powtarza — posługuję się niem tak, jak mi się samemu podoba. Z taką samą łatwością mogę leczyć suchoty, raka, paraliż, białko, neurastenię i każdą inną chorobę, tak zwaną nieuleczalną, jak mogę leczyć katary, reumatyzm, przypadłości gastryczne, zatrucie krwi i inne choroby organiczne. Pragnę udzielać moich rad zarówno biednym jak bogatym. Jeśli w grę wchodzi zdrowie, pieniądz przestaje być u mnie czynnikiem ważnym.

Leczę nie lepiej księcia niż żebraka. Wobec mnie tak samo, jak wobec prawa wszyscy są równi, dla mnie pomiędzy moimi pacyentami niema różnic społecznych. Jeśli chcę udzielać pomocy wszystkim bez wyjątku, nic mi nie jest w stanie w tem przeszkodzić, i powiem jeszcze więcej, będę dalej leczył podług tych zasad chorych i to tak długo, jak długo tylko będę mógł. To co inni robią, lub czego nie robią, nie potrafi mieć na mnie wpływu. Czuję, że jest to moim obowiązkiem leczyć cierpiących i nie mogę pozwolić swoim bliźnim walczyć beznadziejnie z chorobą wtenczas, kiedy jest w mojej mocy przyjść im z pomocą, albowiem zapewniam raz jeszcze, że niema takiej choroby, którejbym nie mógł zwalczyć. To powiedzenie wydaje się może śmiałem? Może ono i jest takiem, w każdym razie nie jest ono niczem więcej, jak samą prawdą. Znam doskonale posiadaną przezemnie niezwykłą władzę, ponieważ doświadczałem jej bardzo często. Wiecie pewnie o tem, że tuberkuloza płuc nie jest wyleczalną. Pewna młoda panienka miss H. L. Keley de Sal Cove, dowiedziała się od lekarzy, że jest dotknięta suchotami i że jej dni są policzone. W oczach tych lekarzy choroba była niewyleczalną. Biedna dziewczynka była zrozpaczoną. Ja ją wyleczyłem pomimo wyroku lekarzy. Wyleczyłem jej płuca i przywróciłem schudzonemu ciału stracone kształty. — Pewna pani z Mont Caillare, która jest obecnie w mojej kuracyi na tę straszną chorobę, pisze mi, że jest już prawie wyleczoną i wkrótce będę mógł liczyć o jedno zwycięstwo więcej, odniesione nad śmiercią. Nikt nie jest w stanie zrozumieć radości, jaką odczuwam wtedy, gdy potrafię wydrzeć śmierci ofiarę, na jaką czyha, nikt nie jest w stanie zrozumieć tej przyjemności jaką daje panowanie nad śmiercią.

Nowoczesna terapia nie wyleczyła nigdy jeszcze raka. Chirurgia robi operacyę, lecz rak powraca zawsze i powoli, ale pewnie sprowadza śmierć. Ja leczę raka bez pomocy noża. Nie wycinam

ciała i nie piłuję kości, moje leczenie jest łatwe, przyjemne i nie sprawia bólu. Jedna z pomiędzy moich pacyentek p. Melen z Covgton, była dotkniętą tą straszną chorobą, widziała już przed sobą okropną śmierć, ale oddała się mojej pielęgnacyi i została zupełnie i radykalnie wyleczoną.

Paraliż jest również jedną z chorób, jakie uważa się za niewyleczalne. P. A. Tournan cierpiał na tę okropną chorobę, w przeciągu kilku dni mego leczenia opuścił wózek, z którego od ośmiu lat nie schodził. P. Etienne Ducret, rue Buret-la-Musse Nantes, został w przeciągu ośmiu dni wyleczony z neurastenii, jaka go męczyła od jedenastu lat; powtarza on obecnie wszędzie, że dokazałem na nim cudu. Pan René Larcher z Chamsp par Celies, cierpiał dłużej niż trzydzieści lat na reumatyzm stawowy. Nie mógł już chodzić, mało co jadł, a ciągle stawał się grubszym, jakakolwiekbądź praca była dlań niemożliwa — piętnaście dni mojej kuracyi wyleczyłem go. P. Gristobald Garcia, który wskutek katarakty, jaka go dotknęła, był od sześciu lat niewidomym, w pięciu dniach bez żadnej operacyi został przezemnie wyleczony.

Wypadki, jakie powyżej przytoczyłem, są wyjęte na chybił trafił z moich dokumentów, a jeśli je ogłaszam publicznie, to tylko w tym celu, aby wykazać, że niema chorób niewyleczalnych. Choroby mogły być niewyleczalnemi przed zrobieniem mojego odkrycia, teraz przestały być takiemi.

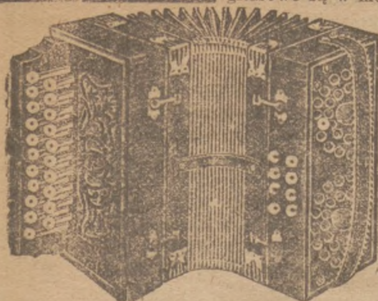
Ale w jaki sposób dokonuje Pan tych nadzwyczajnych wyleczeń? Dlaczego posiada Pan tak dziwną władzę? — Potrzeba by mi zanadto długiego czasu, żeby módz tu wszystko wytłumaczyć, ale posiadam książkę, kterej jestem autorem, a w której opisałem mój wynalazek i mój sposób leczenia chorych. Tej książki nie sprzedaję lecz rozdaję za darmo pomiędzy osoby interesujące się mojem odkryciem, posyłam ją za darmo wszystkim tym, którzy tego żądają. — Wszystkim chorym, którzy do mnie napiszą, podając swoją płeć i symptony swojej choroby, poślę dyagnozę choroby, jakoteż książkę pod tytułem, „Tajemnicze siły przyrody„. Powiem także każdemu z nich przyczynę objawów, na jakie cierpi i sposób osiągnięcia wyleczenia za pomocą radyopatii, Biuro do załatwiania korespondencyi zostało otwarte w Paryżu, dokąd proszę pisać po polsku, francusku lub niemiecku, w języku, w jakim komu dogodnie. Aby otrzymać te wszystkie wyjaśnienia, wystarcza list ofrankowany 25 h. zaadresowany, w ten sposób

Institut Mann section P. D. 2.
rue du Louvre 48., Paris.

Wszystkim, którzy do mnie napiszą, dam do wód władzy, jaką posiadam. Proszę wziąć pod uwagę, że każdy bez wyjątku może zrobić użytek z tego co z takiem sercem ofiaruję.

Mówię jedynie to, co myślę i zrobię dokładnie to, co mówię. Wszyscy ci, którzy do mnie napiszą, otrzymają moją książkę, dyagnozę choroby i dowód mojej siły zupełnie bezpłatnie.

350.000 harmonij, cyter i innych instrumentów muzycznych od czasu istnienia naszej firmy wysłaliśmy, co najlepiej dowodzi o rzetelność i czynności tejże jakoteż o pierwszorzędnej dobroci i taniości naszych instrumentów. — Wszystkie cytry gitarowe i harfowe zostaną komplet. ze szkołą, kluczem i pierścieniem. Podług nut podkładalnych zaraz do grania. 6 akordowe cytry gitarowe są w melodyi zupełnie chromatyczne, dlatego z przyjemnością bywają kupowane.



Nasza wiedeńska harmonia kosztuje w dobrej jakości z

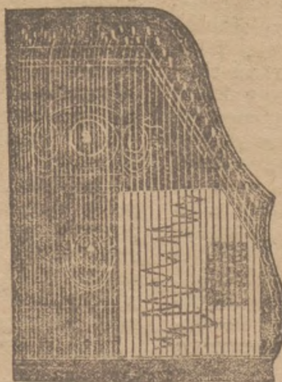
klaw.	bas.	chor.	cena	stal. głos.
10	2	2	K 6·—	K 7·—
10	4	2	„ 7·—	„ 8·—
10	4	3	„ 8·—	„ 9·—
21	4	2X2	„ 12·—	„ 14·—
21	6	2X2	„ 13·—	„ 15·—
21	8	2X2	„ 14·—	„ 16·—

Lepsze wiedeńskie i inne harmonie w przeszło 400 gatunkach w najlepszych wykończeniach **podług katalogu.**

UWAGA! Moja wiedeńska harmonia, którą mi pan w lecie posłał, jest bardzo dobra. Również inna, którą mi pan przed 4 laty posłał, jest jeszcze bardzo dobra. Gramy teraz razem i powinien pan raz tę muzykę słyszeć. Pierwsza najmniej 4—500 K zarobiła.

Herman Lahrmann w Wilsnak.

Nie rozdajemy żadnych cyter, ale dodajemy nie tylko do 5 akord., ale także do 6 akord. cyter 120 nut za darmo.



Cesarskie jubileuszowe cytry gitarowe.

z 5 akordami, 41 strunami cena . . Kor 7·50
z 6 „ 49 „ „ . „ 10·—

Cytra gitarowa, osobny dobry gatunek

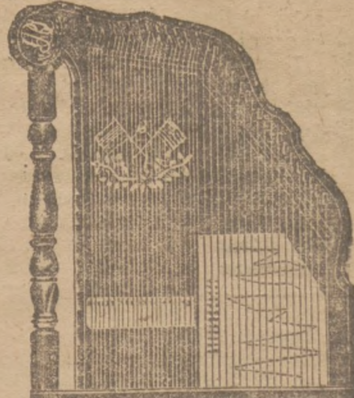
z 5 akordami, 41 strunami cena . Kor. 9·—
z 6 „ 49 „ „ . . „ 10·50

Cytry gitarowe, najlep. gatunku z podw. melod. strunami i dlatego o przepięknym głosie mandol.

z 5 akordami, 62 strunami cena . . Kor. 10·—
z 6 „ 74 „ „ . „ 12·—

Te same oprócz tego ze wzmocnion. akordami á 7 strun, dlatego o bardzo silnym głosie

z 5 akordami, 77 strunami cena . . Kor. 1[illegible]
z 6 „ 92 „ „ . „ 1[illegible]



Cytry gitarowo-harfowe

z 5 akordami, 41 strunami cena . . Kor. 10·—
z 6 „ 40 „ „ . . „ 11·50

Z podw. melod. strunami i dlatego o przepięknym głosie mandolinowym

z 5 akordami, 62 strunami cena . . Kor. 11·—
z 6 „ 74 „ „ . . „ 12·50

Z podw. melodyj. strunami i oprócz tego jeszcze ze wzmocnionymi akordami á 7 strun i dlatego o bardzo silnym głosie

z 5 akordami, 77 strunami cena . . Kor. 12·50
z 6 „ 92 „ „ . „ 14·—

UWAGA! Z cytry jestem bardzo zadowolony, ma ona przepiękny głos. U nas ma również ktoś cytrę, jeżeli gram na mojej, to tej drugiej nic nie słychać.

Grzegorz Wahl, pryw., Untersackheim, Württbg.

Sami sobie szkodzicie, jeżeli gdziekolwiek jaki instrument kupicie, zanim darmo i franko nasz nowy katalog główny nie zamówicie, który także podarunki na gwiazdkę i okolicznośc. zawiera. Wysyłka wszystkich instrum. tylko za pobraniem.

HERFELD & Compagnie w Neuenrade Nr. 104, Westfalia.



SIKAWKI

Pompy i wszelkie przybory strażackie dostarcza firma

K. ŘEZÁČ i Ska w Pradze

Filia: Kraków, ulica Długa l. 1.



Katalogi na żądanie gratis.

Codzienne zmywanie piersi i plec



Grolicha mydłem zdrowotnem wzmaga czynność płuc i potęguje ich siłę. 1 karton starczący na 3 miesiące K 2·70 — na 6 miesięcy K 4·50, na 12 mies. K 7·20, franco bez dalszych kosztów.

Zamawiać tylko wprost u **J. Grolicha, Engeldrogerie,** Berno 287 (Morawy).

Najlepszą ręcznie kuta kosa jest



SREBRNO-STALOWA KOSA KORONNA.

Z najlepszej specyalnej stali, lekka jak pióra, cienka w płótnie, wyklepana, w najforsowniejszej robocie wytrwała.

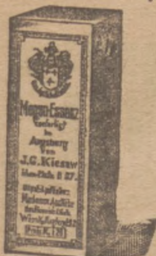


Gwarancya za dobre ostrza — za każdą sztukę.

Dług. cm.:	61	66	71	76	81	86	91	96	100
Cena Kor.:	1·50	1·60	1·70	1·80	1·90	2·10	2·30	2·50	2·90

Najnowsza maszynka do klepania, klepie w kilku minutach każdą kosę. 1 sztuka K 3·30, 3 sztuki K 9·—. Na próbę za **6 Koron** wysyłam garnitur z opłaconą pocztą: **1 koronną kosę dowolnie długą, 1 maszynkę do klepania, 1 pierścień i 1 brusik.** — Wysyłka za pobraniem lub nadesłaniem pieniędzy z góry. Centrala fabryki koronnych kos **FEKETE, WIEDEŃ 54,** Dwór Korneliusza 23. Cennik Nr 23, darmo.

Dbajcie zawczasu o swoje trawienie i żołądek! Wasze powodzenie, chęć do życia ulegają wpływowi złego, leniwego trawienia! Jeśli nie dbacie zawczasu o regularne trawienie, codzienny stolec, to wytworzą się w krótce większe dolegliwości żołądka, Wasz ogólny stan zdrowia będzie cierpiał dotkliwie, będziecie się przedwcześnie starzeć, bo krew traci zdolność odświeżania się. A wynikają też z tego rozliczne bóle i dolegliwości, ból głowy, czczość, napływ krwi do głowy, bezsenność, reumatyzm, podagra, ból serca, nerek, kiszek, różne katary, haemoroidy i t. d.



Essencya brzuszna I. G. Kiesowa wyrabiana w Augsburgu

(dawniej Augsburska essencya życiowa Dra Kiesowa) zawiera te składniki, które przeciwdziałaja złemu trawieniu i usuwają wszelkie wyżej przytoczone cierpienia.

Nie zaniedbajcież spróbować tego świetnego środka domowego, a dojdziecie do tego, że **Kiesowa essencyę będziecie mieć stale dla pomocy w potrzebie.**

Ze wszystkich krajów nadchodzą nam ustawicznie pisma uznania.

Uważajcie przy zakupnie na prawnie zastrzeżoną **markę ochronną**, jak wyżej **opakowanie!**

Do nabycia w aptekach flaszka po **K 1·20** i **2·40.** — Gdzie brak zapasu, to wysyła wprost apteka P. Maryi w Budapeszcie, 6 flaszek, lub 3 podwójne flaszki za **K 7·—** opłatnie!

Skrzypce do nauki i koncertowe

tylko najlepsze wyroby krajowe — niema więc na nie kosztów cłowych.



Nr. 112 i pół skrzypce szkolne wielkości 4/4, z promienistem, polerowanem dnem, dobrej jakości K 5'80. Nr. 113 i pół skrzypce szkolne wielkości 4/4, z pięknie poleroanem dnem, lepszej jakości K 6'50. Nr. 114 i pół skrzypce szkolne wielk. 4/4, z pięknie promienistem, polerow. dnem, pięknie wyrobione, o dobrej jakości K 7'—. Nr. 116 i pół skrzypce szkolne, wielkości 4/4, wyłożone z pięknie promienistem dnem, z garniturem hebanowym K 8'40. Nr. 117 i pół skrzypce szkolne wielk. 4/4, wyłożone z pięknie promienistem dnem, z garniturem hebanowym, dobre w tonie i wyrobieniu K 9'—. Nr. 120 i pół skrzypce szkolne, wielk 4/4, wyłożone z dnem promienistem, z garniturem hebanowym, lepsze w tonie, najdelikatniej wyrobione K 10'80. Nr. 212 i pół skrzypce orkiestrowe, bardzo dobre w tonie, pewny instrument K 16'80. Nr. 214. Te same z delikatnym garniturem hebanowym, lepsze w tonie K 20'50. Lepsze skrzypce orkiestrowe i koncertowe po K 25'—, 28'—, 32'—, 36'—, 42'—, 48'—, 50'—, 58'—. Smyczki z drzewa klonowego, ze śrubą kościaną po K —'90, 1'10. Smyczki z drzewa brazylskiego (końskiego) ze śrubą kościaną po K 1'50, 2'—, 2'20, 2'80, 3'20.

Futerały skrzypcowe z drzewa, polakierowane po K 3'50, 4'20, 4'80, 5'40, 5'60 i wyżej. Wielki wybór w wiolach, czelach, kontrabasach i t. d. w moim cenniku głównym.

Niema ryzyka! wymiana dozwolona lub pieniądze się zwraca. — Wysyłanie za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości przez

.k. nadwornego dostawcę JANA KONRADA dom wysyłkowy tow. muzycznych w Brüx Nr 244. (Czechy).

Bogato ilustr. cennik gł. z ponad 4000 rycin na żądanie gratis i franco.

NA RATY

Maszyny do szycia i haftu; **rowery** najlepszej marki, oraz **gramofony** oryginalne i szwajcarskie sprzedaje

Towarz. handlowe IRWING
KRAKÓW, UL. GRODZKA N. 60.

Za gotówkę udzielamy 15% opustu

Cenniki darmo i opłatnie.

Wyrzucacie pieniądze



płacąc drogie ceny za **dobre likiery**, gdyż najlepsze sorty przy użyciu moich **ekstraktów** sami sporządzić możecie. 1 flakon ekstraktu wraz z przepisem użycia, na 5 litrów najlepszego rumu lub Altvatera, Benedyktynki, cesarskiej gruszkówki, kminkówki, Mogadora, czereśniówki maraskino, ananasówki, waniliówki, ponczu, miętówki, angielskiej gorzkiej, kawówki, kakaówki, Chartreuse, marzanki, wiśniówki, likieru djabelskiego, alaszu, jałowcówki, jarzembinki, śliwowicy, koniaku, K 1·90, 3 flakony K 4·50, 6 flak. K 7·50, 12 flak. K 13·50 franko za zaliczką. Nieudanie się wykluczone! — Prawdziwy tylko u

JANA GROLICHA, DROGUERYA „POD ANIOŁEM", BERNO Nr. 287, MORAWY.

Marka ochronna.



Marka ochronna.



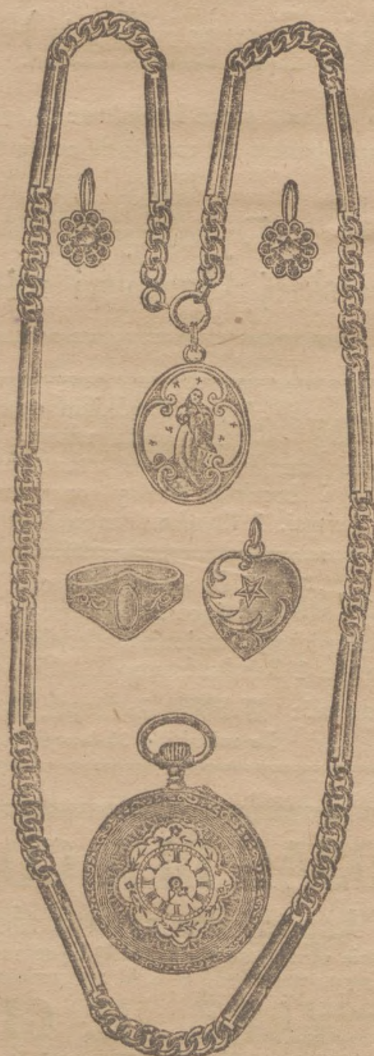
Najlepszą kosą w świecie

jest „Sohra srebrno-stalowa kosa św. Antoniego"
Jedynym i wyłącznym dostawcą tych kos jest

JÓZEF SOHR W SOMOGY SZILL NR. 167 (WĘGRY).

„Srebrno stalowa kosa św. Antoniego" wykonaną jest z specyalnej stali, zmięszanej z najszlachetniejszym kruszcem, okrytym tajemnicą fabryki. 500 Kor. zapłacę temu, kto srebrno-stalową kosę św. Antoniego, nabytą u innej firmy będzie mógł okazać. 1000 kor. zapłacę temu, kto z pomiędzy 100 srebrno-stalowych kos św. Antoniego wyszuka dwie złe. Kto chce nabyć dobrą i użyteczną kosę, nie powinien takowej u nikogo zamawiać ani kupować wcześniej, dopoki nie zażąda od sławnej w świecie firmy powyższej, ilustrowanego cennika, jaki firma ta wysyła każdemu na żądanie gratis i franko. Zażądać go też każdy może zapomocą pocztowki. Miesiące zimowe nadają się najlepiej do zbierania zamowień. Zbieracze osiągają korzyści! — Gwarancya zupełna! — Przy zamówieniu 10-ciu sztuk, dodaje się jedną kosę gratis. — Dostawa sumienna! — Wielotysięczne listy uznania i powtórne zamówienia są do ewentualnego przejrzenia.

Dyamentowo-stalowe brzytwy z 5-cioletnią gwarancyą K 3·—





Moja kosmetyczna nafta na włosy!

Robotn. zatrudnieni w obszarach źródeł nafty i w rafineryach nafty nie łysieją nigdy; posiadają oni wszyscy bujny włos. Przerobiłem najczyściejszą naftę na kosmetyk do włosów i uzyskałem nim najlepsze skutki przy wypadaniu włosów i rzadkim poroście. Tenże można otrzymać tylko w mojej drogeryi „pod białym aniołem“ ul. Janowska 287 w Bernie.— 1 flaszka 1 K, 6 flaszek K 5·50, 12 flaszek 10 Kor. Porto osobno. Mniej niż 2 flaszki nie posyła się pocztą. **JAN GROLICH** Drogerya pod aniołem w Bernie Nr. 287. (Morawy).



50 podarunków dla panów tylko K 7·—



1 szwajcarski zegarek z 5-letnią poręką, 1 doublè-złoty łańcuszek pancerny, 1 wisiorek, doublè-złoty pierścionek, 2 doublè-złote spinki do mankietów, 3 spinki do przodów, 3 spinki do kołnierza, 1 niklowy krayon, 1 scyzoryk, 1 portmonetka, 1 kieszonkowa toaletka, i etui na cygara, 1 cygarniczka, 1 notes, 10 różnych kart widokowych, 10 pięknych papierów listowych, 10 kowert i 1 zapalacz błyskawiczny sam zapalający.

60 podarunków dla pań z 1 szwajcarskim zegarkiem niklowym z 5-letnią gwarancyą tylko K 8·—



„Ocalacz życia“ pistolet na postrach K 2·-

bardzo głośny huk, bezpieczna jednak najpewniejsza ochrona, środek na alarm i postrach. Konieczny dla cyklistów, podróżujących, automobilistów, pieszych i t. p. Cena jednego pistoletu metalowego, dobrze wykończonego z 50 nabojami K 2. Zapasowych 100 nabojów K 2·—

Pistolet na postrach z elektryczną lampą kieszonkową K 4·50

W nocy można oprócz bardzo jasnego światła równocześnie wywołać głośny strzał alarmowy. Kompletny z 50 nabojami K 5·—

Elektryczne lampy kieszonkowe

do zawieszania z wyborną długotrwałą bateryą K 3. Zapasowa baterya 80 h.

Tanie lampy elektryczne kieszonkowe K 1·50



Ochraniacze uszu bardzo praktyczne



żadne przeziębienie lub zmarznięcie uszu. Najlepsza ochrona przeciw zimnemu przeciągowi w zimie i chorobie uszu. Ochraniacze uszu są ze sprężyny stalowej i aksamitu zrobione. Przy nieużywaniu można je wygodnie nosić w kieszeni.

1 sztuka	3 sztuki	6 sztuk
60 h	K 1·60	K 3·—

Wysyłka za zaliczką lub nadesłaniem pieniędzy z góry.

Juliusz Fekete, Wiedeń 5, Dwór Korneliusza 23.

Ilustrowany cennik z 2000 rycinami zadarmo i opłacony.



MOJE KUPONY RESZTEK

cieszą się niezwykle wielką wziętością dla ich taniości i doskonałych jakości.

Kupon I. 40 m resztek zefiru, doskonałej barwy — K 15·—

Kupon II. 30 cm resztek białego płótna 6—15 m długich — K 16·50

Kupon III. 40 m sortow. resztek zefirów, oxfordów, kanafasu, durku niebieskiego, flaneli, barchanu, materyi na bluzki, ręczniki, doskonałej barwy — K 18·—

Kupon IV. 25 m materyi na suknie damskie 110 cm szerok., na 5 kompl. sukni, doskonałej farby. — K 20·—

Kupon V. 35 m resztek barchanu sortowanego, doskonałej barwy — K 20·—

Kupon VI. 40 m niebieskiego durku, sortowanego na fartuchy, bluzy, suknie, doskonałej barwy — K 16·50

Niema resztki niżej 3 m. — Wszystko pod gwarancyą odpowiednie do prania. — Wysyłka za zaliczką. — Za towar nieodpowiedni zwrot pieniędzy.

Tkalnia płótna, Hugo Bernard, Nachod 512, Czechy.

Z resztek nie układamy próbek.



ZEGARY PENDUŁOWE, PRIMA

w największym wyborze świetnie wykonane z 3-letnią pis. gwarancyą. Nr. 4481 zegar pendułowy miniaturowy ciągnięty sprężyną na 36 godzin w polerowanej szafce orzechowej, 71 cm dług. z białym cyferblatem K 9·—. Nr. 4482 tensam, bije całe i pół godziny K 11·40. Nr. 4496 z masywnym werkiem sprężynowym, na 8 dni raz naciągany. I-ma jakości w pięknej 90 cm. dług. szafce orzechowej, białym emaliow. cyferblatem K 21·50. Nr. 4497 tensam, bije całe i pół godziny K 24·80. Lepsze zegary pendułowe po K 26·50, 34·50, 38·—, 44·—. Wszystkie mogą wybijać godziny wieżowym dźwiękiem, podnosi się jeno cena, jak do jakości o 1·50, 3·— K, Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy, Wysyłka za zaliczką, przez Pierwszą fabrykę zegarów

JAN KONRAD, c. k, nadworny dostawca w Brüx Nr, 244, (Czechy).

Główny katalog z przeszło 4000 rycinami na żądanie każdemu darmo i opłatnie,



Tanie pierze i puch

5 kg. szare, dobre, darte, bez pyłu K 9·60, 5 kg. lepsze K 12·—, 5 kg. białe, miękkie jak puch, darte K 18·—, 24·—; 5 kg. śnieżno-białe, puszyste, darte K 30·—, 36·—; 5 kg. półpuch K 12·—, 14·40, 18·—. Puch (piersiowy) szary za pół kg. K 3·60, biały K 5·40, śnieżno-biały K 6·—, 6·60.

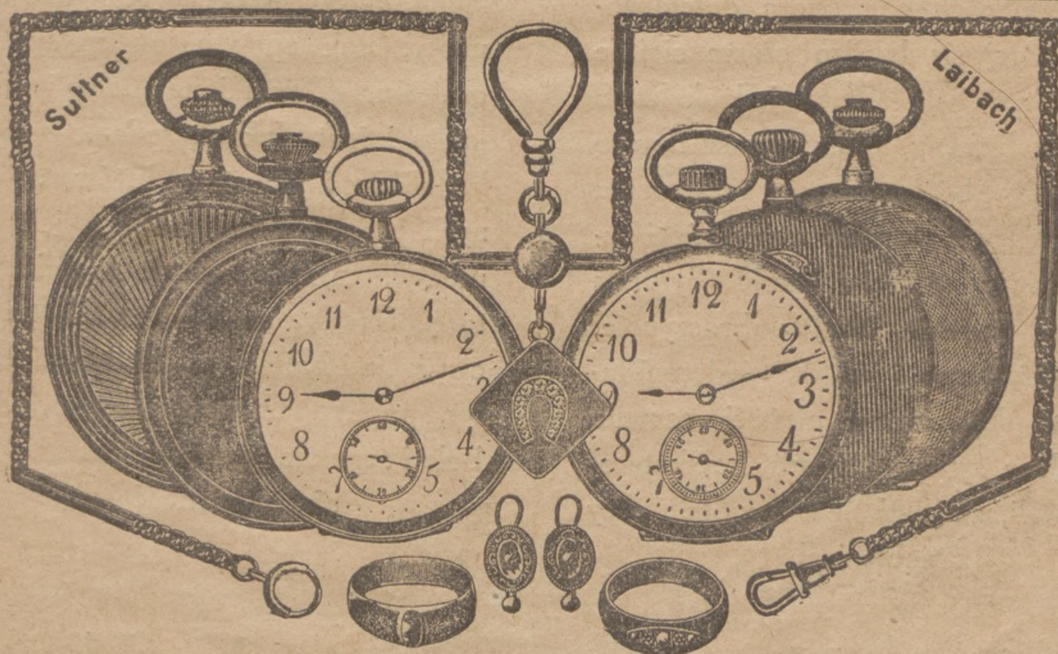
Gotowe pierzyny wys. odwrotnie podług miary, i życzenia do napełnienia.

Wysyłka za zaliczką. Towary nieodpowiednie można wymienić, lub zwrot pieniędzy. — Dokładny cennik każdemu gratis i franco

JÓZEF TRAUER, Pilzno Nr 148, Czechy.

NASI CZYTELNICY i ICH RODZINY

są na tak wielkie narażeni szkody przy zakupnie przeróżnych przedmiotów użytkowych, a zwłaszcza takich, których wewnętrznej istotnej wartości nie można natychmiast skontrolować, że będzie to bardzo na czasie, jeśli ich skłonimy do przestrzegania ostróżności przy zakupnie zegarków i wszelkich wyrobów ze złota i srebra. Wszak przysłowie, które twierdzi, że nie wszystko jest złotem co się świeci, treść i uzasadnienie swoje czerpie właśnie z owej niegodziwości, która niestety jest tak często u sprzedających zegarki i kosztowności. — Czytelnicy nasi zrobią tedy bardzo dobrze, jeśli przed zakupnem zwrócą się niechybnie do zawodowca tak godnego zaufania, jak nim jest H. Suttner w Lublanie (Laibach) Nr. 281, którego rzetelność i uczciwość tysiące stwierdziło kupujących w serdecznem uznaniu. Suttner ma własną protokołowaną fabrykę zegarków w Szwajcaryi, może tedy sprzedawać po najniższych cenach w bogatym wyborze wyroby ze złota i srebra, badane i urzędownie puncowane.



Każdy znajdzie czego dusza zapragnie

ZEGARKI:
Nr. 410 Nikl. Patent 36 godz. Roskopf K. 4.10. Nr. 1 Nikl. cyl. rem. K. 5. — Nr. 719. Srebr. cyl. remontoir K. 7.80. Nr. 723. Prawdz. szw. sreb. zegarek z ozdob. tarczą K 11.70

ŁAŃCUSZKI:
Nr. 865. Nikl. łańc. z wisiorkiem K. 1.— Nr. 865. Srebr. łańcuszek 30 gr. K. 4.40. Nr. 878. Ze złota double z wisiorkiem K. 7.70.

Łańcuszki dla rzemieśln. olbrz. wybór w ozdob. katal.

w dużym bogato ilustr. ozdob. katalogu, który

darmo i opłatnie

wysyła się. — We własnym interesie zażądajcie

ozdobnego katalogu

od starej renomowanej firmy światowej

H. SUTTNER

Lublana (Laibach) Nr. 281.

Sądownie zastrzeżona marka ochr. „Iko". Główne zastępstwo fabryki zegarków „Zenith".

PIERŚCIENIE:
Nr. 1064. Męski pierścionek srebrny pozł. K 2.70. Nr. 1068. Damski K 2.40 Nr. 1056. obrączki ślub. sreb. K 0.90. z now. zł. K 2.80. 14 karat. zł. K 7.80.

KULCZYKI:
Nr. 1. Kreolskie ze zł. double K 1.50, 1.80 praw. zł. K 3.80. Nr. 1135 Brosze i kulczyki, srebr. i pozł. z piękn. kamieniami cały garnitur K. 4.70.

Olbrzymi wybór w ozdobnym katalogu.

Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem przysłaniem należytości! Nieodpowiednie zamienia się lub zwraca się za nie pieniądze!

Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

najstarsza i największa instytucya asekuracyjna polska założona w roku 1860

przyjmuje ubezpieczenia od ognia (pioruna, eksplozyi), gradu — kradzieży i rabunku — oraz na życie (kapitałów, rent, posagów i t. p.

Informacyi udzielają: Dyrekcya Towarzystwa w Krakowie, Reprezentacye we Lwowie, Czerniowcach i Bernie mor. Sekcye w Rzeszowie, Przemyślu, Tarnopolu i Stanisławowie — Generalne Agencye w Cieszynie i Czerniowcach oraz około 2.000 Agencyi Towarzystwa w różnych miejscowościach Galicyi, Bukowiny, Śląska i Moraw.

Na żądanie wysyła się prospekty (bezpłatnie).

Lubicie dobry koniak, likier, piwo, limonadę i t. d. ?

Otrzymacie odemnie bez żadnych jakichś zobowiązań książkę z receptami do odtworzenia tych napoi i **1 flaszkę likieru**

darmo

za zwrotem porta 20 h w markach.

MAX NOA, król. dostawca nadw. hiszpański i grecki, Bodenbach Czechy, 220 c.

Dyamenty do krajania szkła

dla szklarzy i dla użytku domowego.

Nr 1. do najcieńszego szkła K 2·40

Nr 2. do zwykłego i grubszego szkła . . . . . K 3·60

Nr 3. do wszystkich sort szyb szklan. . . . . . . K 5·50

Nr 4. do grubych tafli szkl. i luster . . . . . K 8·—

Za zaliczką, o 35 hal. więcej.



Za rzetelny i dobry towar ręczy

JAN GROLICH, drogerya „pod aniołem“ BERNO 287 (Morawy).

TYLKO RAZ W ŻYCIU!

50.000 Koców po 1·95 K



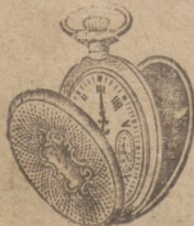
przeznaczonych na export na Bałkany, ale zatrzymanych z powodu zażegnania niebezpieczeństwa wojny, ze znakomitej berneńskiej wełny Himalaja, więc nader ciepłe i niezbędne na zimę, długie koło 200 cm, a 130 cm. szerokie w cudue desenie i wzory, ze wspaniałą barwną bordurą sprzedaje się tylko przez krótki czas po połowie kosztów produkcyi w cenie K 1·95 za sztukę. Są one warte dwa razy tyle i tylko, póki zapas starczy można je nabyć po następujących cenach:

1 sztuka koc zimowy do łóżka tylko K 1·95
3 sztuki „ „ „ „ K 5·70
6 sztuk „ „ „ „ K 11·-

Wyłączna sprzedaż za zaliczką.

M. SWOBODA, WIEN III/2, HIESSGASSE Nr. 20 K

Tylko K 4·50 za zegarek, łańcuszek i zapalniczkę.



Wspaniały srebrny zegarek męski remontoir „Fantazya“, koperty ładne, płaskie z b. dobrym werkiem ankr., doskonale idący z 3 letn. pisemną gwarancyą wraz z eleganckim łańcuszkiem kawalerskim, z amer. double złota i modna zapalniczka niklowa kieszonkowa dobrze fuukcyonująca za zaliczką razem za koron 4·50.

Skład zegarków Leopolda Schaechter, Wiedeń K 1, XVI/2 Lerchenfeldergürtel 5.

Wymiana, lub zwrot pieniędzy. — Zastępcy poszukiwani.

Dobre harmoniki K 5·—

Cła się nie opłaca, bo wyrabiane są w kraju! Niema ryzyka; wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!



Nr 300³/₄. 10 klawiszy, 2 registry, 28 głosów, wielkość 24×12 cm K 5·

Nr 654³/₄. 8 klawiszy, 1 reg., 24 głosy, wielk. 28×14 cm, . K 5·40

Nr 656³/₄. 10 klawiszy, 2 reg., 28 głosów, wielkość 30×15 cm, K 5·80

Nr 305³/₄, 10 klawiszy, 2 reg., 50 głosów, wielkość 26×14 cm, K 6·40

Nr 663¹/₄. 10 klawiszy, 2 registry, 50 gł., wielkość 31×15 cm, wedle ryciny . . . . K 8·60

Nr 685/₂. 10 klawiszy, 2 registry, 50 głosów, 2 basy, wielkość 28×16 cm, K 9·50. Nr 462³/₄/III. 10 klawiszy, 3 registry, 70 głosów, wielkość 33×16¹/₂ cm. K 11·—.

Szkoła dla samouków do każdej harmoniki darmo

Wysyłka za zaliczką lub za gotówkę.

JAN KONRAD, c. i k. nadworny dostawca, dom wysyłkowy wyrobów muzycznych, **Brüks 244**, Czechy.

Gł. cennik z przeszło 4000 rycinami każdemu na żądanie darmo i opłatnie.